



UKOCHANA GANGSTERA #3

POCAŁUNEK GANGSTERA

I. M. DARKSS

I.M. DARKSS

**POCALUNEK
GANGSTERA**



Projekt okładki: *Mateusz Rękawek*

Redakcja: *Kamila Reclaw*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Aleksandra Zok-Smoła (Lingventa), Renata Jaśtak*

Zdjęcie na okładce

© *Volodymyr TVERDOKHLIB/Shutterstock*

© by I.M. Darkss

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023



● Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

*Jest gotów poruszyć niebo i ziemię,
by odzyskać jej miłość.*

Spis treści

Prolog

Rozdział PIERWSZY

Rozdział DRUGI

Rozdział TRZECI

Rozdział CZWARTY

Rozdział PIĄTY

Rozdział SZÓSTY

Rozdział SIÓDMY

Rozdział ÓSMY

Rozdział DZIEWIĄTY

Rozdział DZIESIĄTY

Rozdział JEDENASTY

Rozdział DWUNASTY

Rozdział TRZYNASTY

Rozdział CZTERNASTY

Rozdział PIĘTNASTY

Rozdział SZESNASTY

Rozdział SIEDEMNAŚTY

Rozdział OSIEMNAŚTY

Rozdział DZIEWIĘTNASTY

Rozdział DWUDZIEŚTY

Rozdział DWUDZIEŚTY PIERWSZY

Rozdział DWUDZIEŚTY DRUGI

Rozdział DWUDZIESTY TRZECI
Rozdział DWUDZIESTY CZWARTY
Rozdział DWUDZIESTY PIĄTY
Rozdział DWUDZIESTY SZÓSTY
Rozdział DWUDZIESTY SIÓDMY
Rozdział DWUDZIESTY ÓSMY
Rozdział DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
Rozdział TRZYDZIESTY

Prolog

Logan

– Mam wyniki testów z laboratorium. Wiem już dokładnie, czym jest to chujostwo od Torana i co takiego robi.

To wzbudza moją ciekawość, więc zamykam klapę laptopa.

– Dobra, mów – mruczę, krzyżując ramiona na piersi. – Co to za cudowny narkotyk?

– Zleciłem dodatkowe, bardziej szczegółowe testy, ale to, co odkryli, jest dość... – Urywa i robi minę gościa, któremu przydałyby się egzorcyzmy. – Jest kurewsko drastyczne.

– Wyjaśnij.

– Okazało się, że to gówno nie tylko zajebicie uzależnia po zaaplikowaniu sobie zaledwie jednej, dwóch dawek. Kojarzysz wampiry, które odczuwają niepohamowany głód skosztowania ludzkiej krwi, a im dłużej to powstrzymują, w tym większy obłęd popadają? – Gestykuje tak żywo, jak gdyby jego umysł naprawdę funkcjonował teraz w świecie upiorów, które zwęglają się na słońcu i wysysają krew.

Parskam śmiechem.

– Specyfik Torana zmienia ludzi w wampiry? – naigravam się.

– Nie, ale działa na nich podobnie jak zapach krwi na wampiry.

– I to już wszystkie rewelacje, jakie udało ci się uzyskać? Bo na razie jestem kurewsko znudzony.

Podstawowym celem narkotyków jest wywoływanie w zażywających potrzeby sięgnięcia po kolejną dawkę. Gdyby nie ten nieźle pojebany nałóg,

padłoby wiele biznesów.

Thomas przekręca czapkę z daszkiem do tyłu i rozpiną zamek skórzanej kurtki.

– Najlepsze zostawiłem na koniec. To coś powoli uszkadza neurony odpowiedzialne za pamięć. Kasuje wcześniejsze wspomnienia, czyniąc ludzi jeszcze bardziej podatnymi na działanie tej substancji – zaczyna, pochylając się lekko nad biurkiem. – Bez pamięci człowiek staje się pustą, bezwolną marionetką podatną na sugestie obcych, a typowe dla zażywania narkotyków oszołomienie jeszcze to potęguje.

Substancja wywołująca amnezję? To interesujące. I kurewsko przydatne, zwłaszcza w mojej mrocznej branży.

Wyciągam rękę, a Thomas bez zbędnych wyjaśnień kładzie na niej pendrive, na którym zapisano wstępne wyniki badań dotyczących tej małej sekretnej próbki. Podpinam nośnik do laptopa i przebiegam wzrokiem po kolumnach zapisków.

Wysokie stężenie wszelkiego możliwego chujostwa. Przy tym koka i amfa mogłyby uchodzić za witaminki.

– To dlatego Torano tak się ekscytował. Gdyby podał to dziwkom w swoich burdelach, te słuchałyby go bez najmniejszego oporu – mamrocze pod nosem.

– Gdyby podał to komukolwiek, ten ktoś szybko stałby się niewolnikiem w jego łapskach. – W oczach Toma pojawia się złowieszczy błysk. – I to takim, który o wiele chętniej wykonuje rozkazy – dodaje.

– Czyli to właściwie typowy narkotyk o typowym działaniu, tylko...

– Tylko jakieś sto razy silniejszym. – Potakuje głową i się uśmiecha. – Tak, kurwa. To rzeczywiście może być niezła broń. Zwłaszcza kiedy zamazuje człowiekowi wspomnienia, a on sam już nie wie, kim jest, i jedyne, co go prowadzi, to... – Uderza rytmicznie w mahoniowy blat, imitując odgłos werbli.

– Potrzeba zażycia kolejnej dawki tego gówna – dokańczam za niego. – Każ zbadać to dokładniej, a potem powielić. Chcę mieć tego więcej.

Tom odpycha się buciorem od podłogi i wiruje na fotelu jak dzieciak na karuzeli. Dzisiejsze odkrycie wprowadziło go w wyśmienity nastrój, a wesóły

psychol jest o wiele gorszy niż ponury psychol.

Kiedy wczytuję się w szczegóły raportu, rozdzwania się jego telefon.

– Co jest? – Odbiera. – Że co, kurwa? – Raptownie podrywa się z siedzenia, strącając mi z biurka szklaną figurkę czaszki. – Kto? – Słucha, przeczesując palcami włosy. W końcu rozłącza się i chowa komórkę do kieszeni.

– Co się stało? – pytam, gdy jego milczenie zaczyna mnie wkurwiać.

Tom zaciska pięści i kopie w krzesło na kółkach, posyłając je w kąt pomieszczenia.

– Nasze laboratorium płonie – oznajmia. – Ktoś je podpalił.

Że co, do chuja?

– Jaja sobie robisz? – krzyczę, wstając. – Ktoś podłożył tam ogień właśnie dziś? Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności. I jakim cudem jakiś obcy się tam dostał?

– No właśnie w tym rzecz, że... – Urywa i krzywi się, jakby przed momentem połknął kamień, a teraz nie mógł go wysrać.

– Że co? Gadaj.

– Kamery zarejestrowały, że to Elizabeth podłożyła ogień – wyrzuca w końcu.

Eli...? Nie. Na pewno nie. W pierwszej chwili mam ochotę wybuchnąć śmiechem na ten absurd, ale posepny wyraz twarzy Toma uzmysławia mi, że to wcale nie jest żart.

Rozjuszony rzucam się w stronę Toma i łapię go za kłapy kurtki.

– Co ty pierdolisz? Dlaczego miałyby zrobić coś takiego? To zdrada.

– Nie wiem, stary. – Oswobadza się z uchwytu, a potem dodaje: – Ona wciąż jest w środku.

W środku? W płonącym budynku?

Odruchowo rzucam się w stronę drzwi i wybiegam na korytarz.

– Nie powinieneś tam wchodzić. Inni to załatwią, wydostaną najważniejsze rzeczy.

Słowa Toma tylko podsycają mój gniew.

Najważniejsze rzeczy? To ich priorytet?

– Ona jest moja. Idę po nią i nie próbuj mnie zatrzymać – syczę. – Dowiem się, co się wydarzyło, albo tam zdechnę.

Musi być jakieś wyjaśnienie. Logiczny powód tego, co nagrano.

– Ale...

Już go nie słucham.

Wchodzę zadymionym korytarzem w głąb pomieszczenia. Wokół mnie panuje kompletny chaos. Słyszę rzucane krzykiem polecenia, trzaski płomieni, odgłosy tłuczonego szkła. Nieustannie ktoś wchodzi lub wychodzi z każdego pomieszczenia po kolei.

– Elizabeth? – Podnoszę głos, nie przestając iść. – Bethany, gdzie jesteś?

Im dalej wchodzę, tym większe chmury dymu atakują moje nozdrza. Z ogniem nie jest tak fatalnie, jak sądziłem, najwyraźniej szybka reakcja nie pozwoliła mu się rozprzestrzenić na tyle, by doszczętnie strawił budynek. Prawdopodobnie prędzej czy później uda się ugasić pożar.

Skręcam, otwierając każde drzwi i zaglądając do środka, ale niczego nie zauważam. Powietrze jest tak gęste od dymu, że zaczyna mnie dusić w gardle.

Gdzie ona się podziała, do diabła? Ogarnia mnie coraz większy niepokój. Nie wyszła stąd, więc jest tu najdłużej. Może straciła przytomność i...

– Logan? – Dociera do mnie stłumiony głos.

W końcu ją zauważam. Stoi otoczona płomieniami wijącymi się niczym wielkie węże. Iskry buchają wokół niej.

– Co ty wyprawiasz, maleńka? – pytam.

Bethany kołysze palcami ponad snopem ognia, sprawiając, że w swojej białej, długiej sukni wygląda jak zjawia, która zjawiała się tu, by jednym ruchem ręki ujarzmić ten żywioł.

– Wszystko płonie – szepcze. – Dlaczego? – Wpatruje się we mnie zamglonym wzrokiem.

– Dlaczego? Może ty mi to wyjaśnisz? Podpaliłaś moje pierdolone laboratorium! Mam to na taśmach.

Zaskoczona cofa się o krok i nadeptuje na coś, co pęka pod jej bosą stopą.

Przyszła tu bez butów?

– Ja? Ale przecież... – Mruga i rozgląda się dookoła. – Nie rozumiem. Nic nie rozumiem – powtarza.

– Musimy stąd wyjść. Potem porozmawiamy. Nawdychałaś się dymu.

– Nie mogę. Ja... – Potrząsa głową. Długie czarne włosy poskręcane w strąki wyglądają teraz jak macki ośmiornicy. – Krwawię.

Natychmiast spinają się wszystkie moje mięśnie.

– Jesteś ranna? – Przesuwam po niej spojrzeniem, a zmartwienie nasila się, gdy zauważam plamy krwi na jej brzuchu. Dokładnie w miejscu, gdzie wcześniej pociął ją Torano.

Bethany zauważa, gdzie patrzę, i przyciska pięść do podbrzusza.

– Nie wiem – szepcze.

Podchodzę do niej i unoszę sukienkę. To, co widzę, wysysa mi powietrze z płuc.

– Kurwa mać, Elizabeth, coś ty zrobiła? Co cię opętało? – Zaciskam dłonie na jej pasie, walcząc o opanowanie.

Nazwisko Torano na jej skórze zostało dosłownie rozryte nowymi cięciami. Jest ich tak wiele... Skośne, długie, krwawiące rany.

Jezu, co to ma być?

– Nie pamiętam. – Dotyka drżącymi opuszkami poranionych miejsc. – Logan, ja nie pamiętam, żebym to robiła. Dlaczego tego nie pamiętam? – W jej głowie wychwytyuję nutkę paniki, której sam staram się nie ulegać.

Jest dziwnie rozkojarzona i ospała, jakby chwiała się na granicy jawy i snu. Albo jakby tkwiła w jakimś zjebanym rodzaju hipnozy. Jej źrenice są powiększone, ciało rozdygotane, a ona co chwilę traci wątek.

– Już dobrze, chodź ze mną. – Przyciągam ją w objęcia, jednak błyskawicznie się wyrywa.

– Nie.

– Co nie?

– Nie – powtarza, pocierając skronie. – To coś... Coś się ze mną dzieje.

– Dużo ostatnio przeszłaś, Bethany...

– Nie! – krzyczy tym razem. – Czuję... To coś w sobie. Pali mnie w środku, a w mojej głowie... – Urywa i rozgląda się zatrwożona.

Przypomina teraz płochliwe zwierzątko w potrzasku.

Ujmuję palcami jej podbródek.

– Co ci jest?

Bethany trzepocze powiekami, jak gdyby znowu zapomniała, o czym właściwie rozmawiamy.

– Czuję się trochę szalona.

Na taką też wygląda. Nie jest sobą, a ja coraz bardziej się o nią boję.

– Zabieram cię stąd.

Ponownie wyszarpuje się z mojego uścisku.

– Nie, zostaw, nie dotykaj mnie – szlocha.

– Co z tobą? – pytam, a potem to do mnie dociera. – Boisz się mnie.

Ona tylko patrzy na mnie przez długi moment. Spogląda w dół, na swoją umorusaną w sadzach, podartą suknię, na pokryte czarnymi smugami dłonie. Zupełnie, jakby się zastanawiała, czyje to ciało.

– Ja nie... nie wiem. – Wstrząsa nią potężny dreszcz. – Pomóż mi. – Sekundę później uginają się pod nią nogi i zaczyna upadać. Doskakuję do niej i chwytam w objęcia.

Zemdląca?

Odwracam się w kierunku wyjścia. Muszę ją wynieść na świeże powietrze.

– Bethany? – nucę cichym tonem. – Kochanie, spójrz na mnie. Ocknij się.

Nie reaguje. Co jest, kurwa? Co się właśnie wydarzyło? Zachowywała się, jakby coś ją opętało.

– Masz ją? – Tom podchodzi do mnie, gdy osuwam się na kolana, trzymając ją w ramionach.

– Jest nieprzytomna. Coś jest nie tak. – Bolesne mruknięcie przykuwa moją uwagę. – Bethany? – Gładzę ją po brudnym policzku, kiedy ona powoli zaczyna się wybudzać.

Wszystko w porządku. Po prostu zbyt długo wdychała dym i...

– Kim jesteś? – słyszę i zamieram, a serce rozpierała mi się na milion kawałków.

Nie...

Rozdział PIERWSZY

Bethany

Nie rozumiem, co się wokół mnie wydarzyło. Przed oczami tańczy mi feeria kolorowych barw powoli zasnuwana przez mrok. Serce bije jak przy ataku arytmii, a na skronie wstępuje pot.

Dzieje się coś złego. Wydaje mi się, że ktoś mnie niesie, ale później znów tracę orientację. Słyszę głosy, raz krzyki, raz szept. Sufit wiruje, światła migają, aż dopadają mnie mdłości.

Nie chcę. Nie chcę. Nie chcę. Zostawcie mnie w spokoju. Próbuję mówić, ale żadne słowa nie wychodzą z moich ust.

Ogień, przed chwilą był wokół mnie ogień, ale teraz... Jestem już gdzieś indziej.

Ktoś... Ten mężczyzna znów coś do mnie mówi, ale ja niczego nie rozumiem. Mijający czas mi się miesza. Minuty, sekundy, godziny...

Gardło mi się zaciska. Nie wiem, czy chcę płakać, krzyczeć czy czołgać się do łazienki z powodu mdłości kurczących mój żołądek.

– Nie chcę. – Coś oplata moje nadgarstki, więc zaczynam się wyrywać.
– Nie chcę. Puść mnie. – Uchylam powieki, walcząc z dziwnym otumanieniem, sennością, i orientuję się, że leżę na łóżku okryta kołdrą, a to coś, co trzyma moje ręce w mocnym uchwycie, to dłonie mężczyzny o szarych oczach.

Gdzie ja jestem? Kim on jest?

Rozglądam się panicznie, wciąż się szamocząc, aż w końcu nieznajomy poddaje się i uwalnia moje nadgarstki.

– Kochanie, uspokój się. Straciłaś przytomność, jesteś oszołomiona – mówi cicho. – Nie wiem, jak długo wdychałaś dym. Nie widzę oparzeń, ale musi cię zbadać lekarz. Kazałem go wezwać.

Przesuwam się po materacu, aż moje plecy uderzają o drewniane szczeble łóżka, a ja zwijam się w jak najciaśniejszy kłębek.

– Kim jesteś? – pytam.

Mężczyzna zaciska pięści. Żyła na jego szyi pulsuje tak szybko i mocno, jak gdyby miała zaraz eksplodować.

– Przestań o to pytać, do kurwy nędzy, po prostu przestań – nakazuje.

Wzdrygam się, gdy dostrzegam w jego spojrzeniu ledwo hamowany gniew.

– Przepraszam.

Nieznajomy przysuwa się bliżej mnie, po jego obliczu przemyka grymas bólu.

– To ja przepraszam, Bethany. Nie powinienem krzyczeć. – Unosi kciukiem mój podbródek. – Spójrz na mnie.

Szybko odtrącam jego palce i spuszczam głowę.

Nie rozumiem, co się dzieje. Mój umysł jest zamglony, podziurawiony. Przypomina ruinę po walce z tajfunem, a ja próbuję wygrzebać spod bezużytecznych zgliszczy jakiś obraz, wspomnienie.

– Czego ode mnie chcesz? – szepczę, masując skronie. Ból przeszywa mi czaszkę i sprawia, że nawet to, na co patrzę, jest zamglone, rozmyte.

– Naprawdę mnie nie poznajesz? – Mężczyzna wstaje i zaczyna przechadzać się po sypialni. – To ja, Logan. Jestem twoim... Jestem... – Nie kończy, ale w jego głosie wychwytyuję nutę rozpacz, która zupełnie mi nie pasuje do spowijającej go aury szorstkości i mroku.

Gdzieś na dnie mojej rozszarpanej świadomości kiełkuje pewność, że to bardzo niebezpieczny mężczyzna. Ktoś, kto lubi siać zamęt i nieść zniszczenie. Ktoś, kto upaja się strachem i krwią.

– Kim?

Obcy szarpie się za włosy i wzdycha. Przeciera rękoma twarz. Wydaje się... zmartwiony.

– Ty jesteś moja. Kocham cię.

Aż podskakuję na jego słowa.

Kocha? To wariat. Jedyne logiczne wyjaśnienie nasuwa się samo. Mój obecny stan, dezorientacja, ociążałość, skołowanie, to przez niego. Jest szaleńcem, który upatrył mnie sobie na kolejną ofiarę. Upolował i uwięził.

– Nie znam cię. – Spłoszona, wpatruję się raz w okno, raz w drzwi, szukając drogi ucieczki. – Gdzie jesteśmy? Co to za miejsce? I dlaczego tu jestem? – Wstaję z łóżka i prawie się potykam, zaplątując się w okrycia.

Pułapki. Wszędzie pułapki.

– Uspokój się.

Cofam się, kiedy robi krok w moją stronę.

– Nie podchodź.

– Boisz się mnie? – Nie słucha. Pokonuje dystans między nami, a ja wciskam się w róg pomieszczenia, chcąc znaleźć się jak najdalej. Wyciąga do mnie dłoń.

– Proszę, nie dotykaj mnie. – Brzmie tak żałośnie, że powinno być mi wstyd, ale ledwo mogę zaczerpnąć choćby oddech, bo panika zgniata mi płuca.

Palce mężczyzny zawisają o milimetry od mojego policzka.

– Jesteś przerażona – odzywa się, wpatrując się w moje łzy. – Co on ci zrobił? Ten skurwiel. – Cofa się i rozjuszony kontynuuje marsz po pokoju.

Marszczę czoło. Nie rozumiem.

– Kto?

– Co jest ostatnią rzeczą, którą pamiętasz?

– Nie wiem... Czuję się taka zmęczona i ten chaos... Mam w głowie chaos. – Postukuję się palcem w skroń. – Ja... – Zalewa mnie fala bólu. Tak gwałtowna i silna, że otwieram usta, by krzyżeć, ale zanim wydaję z siebie chociaż jeden dźwięk, wszystko pochłania ciemność.

– Bethany! – Głos przedziera się przez mrok. To jego głos. – Bethany, ocknij się. Słyszysz mnie?

Trzepoczę rzęsami i zauważam pobladłą twarz mężczyzny tuż nad moją.

– Logan – mamroczę. – Co się ze mną dzieje?

Logan gładzi mnie po włosach i przytula.

– Nie martw się, wszystko w porządku.

Kłamie. Nic nie jest w porządku.

Wiem... wiem, teraz, kiedy myślę racjonalnie, przypominam sobie, co robiłam przed utratą przytomności. Ja go zapomniałam! Nie wiedziałam, kim jest.

Zapominam go cały czas. Po trochu.

– Nie jest w porządku – mruczę. – Ja chyba... tracę rozum. Czy oszalałam? – Drapię się w przedramiona, bo nagle swędzi mnie skóra. Jest mi tak gorąco. Płonę od środka. Wszędzie. Serce dudni mi o żebra.

Coś jest we mnie. Coś, co działa jak pasożyt. Wysysa z głowy wspomnienia i zostawia pustkę.

– Nie, nic z tych rzeczy – zapewniam, ale wiem, że sam w to wątpię.

Niedługo stanę się wariatką. Niedługo...

Wyswabdam się z objęć Logana.

– Dokąd idziesz? – woła za mną.

– Do łazienki, zaraz wrócę. – Przekręcam klucz w zamku. – Zostań tu, nie idź za mną – proszę.

– Nie zamykaj się przede mną, Bethany. – Wali w drzwi tak mocno, że te aż chyboczą w zawiasach. – Słyszysz? Otwórz albo je wyważę.

Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę. Muszę coś zrobić. Zanim będzie za późno.

Przyciskam dłonie do piekącego brzucha, przypominając sobie, jak w amoku desperacko chciałam zmazać ze swojej skóry nazwisko Torano. Teraz jest pokreślone nowymi krwawymi cięciami.

Wyciągam z nogawki jeden z moich noży sai i przyciskam go do skóry na brzuchu. Dłoń mi drży, kiedy ostrze kaleczy mi skórę.

– Zaraz wyjdę, zaczekaj.

Muszę to zrobić. Muszę, zanim zapomnę i nic mi po nim nie zostanie.

Kolejne walenie w drzwi.

– Otwieraj!

Nóż wrzyna się za głęboko, a mnie nie udaje się stłumić krzyku cierpienia. Sekundę później drzwi lecą w dół, wyważone siłą kopnięcia, a do środka wpada Logan.

– Kurwa mać, co ty znowu robisz z tymi nożami?! – Wrzeszczy, a jego źrenice rozszerzają się pod wpływem szoku, kiedy dostrzega, co wycięłam sobie na skórze. – Oddaj mi to.

Cofam się o krok, przyciskając sai do piersi.

– Nie podchodź, muszę to zrobić. Niczego nie rozumiesz – mówię. – Muszę to zrobić, zanim oszaleję. – Znowu przysuwam nóż do brzucha i szarpie w dół.

Z gardła Logana wyrywa się warkot pełen furii, gdy dopada do mnie i odbiera mi sztylet.

– Przestań.

Nie. Nie. Nie.

– Proszę, pozwól mi. Nie chcę go na mojej skórze. Chcę ciebie. Kiedy znowu tam spojrzę, chcę tylko ciebie.

Logan pada na kolana.

– Coś ty sobie zrobiła. Ja pierdołę. – Klnie raz za razem, próbując otrzeć moją skórę czystymi gazami i zatamować krwawienie.

Zanoszę się płaczem.

– Nie złość się. Muszę pamiętać.

Jego palce wbijają się w moje żebra.

– Zaraz się wykrwawisz, wariatko.

Wplątam zakrwawione dłonie w jego włosy. Głaszczę jego kark, wdycham jego zapach.

Zapamiętaj to. Zapomnij wszystko, cały świat, ale nie zapominaj, że go kochasz.

– Tak, jestem wariatką. Czuję go... Rozrasta się we mnie obłęd.

– Nie ruszaj się. – Logan owija ranę czystym opatrunkiem i chwytając ponownie w ramiona. Wynosi mnie z powrotem do sypialni.

– Jestem, zrobiłam to, żeby nie zapomnieć, że do ciebie należę, muszę pamiętać – mruczę mu do ucha. – Nie wiem, jak to zatrzymać.

Ogarnia mnie desperacja. Nagle pragnę cały pokój oblepić małymi karteczkami, na których napiszę, że go kocham.

– Ja to zatrzymam. – Wbija we mnie wzrok, a potem cmoka łagodnie w usta. – Obiecuję, ale tobie nie wolno robić sobie krzywdy.

– Wolę twoje imię na sobie niż jego. – Czuję, jak znów ogarnia mnie senność. – Pomóż mi, nie zostawiaj mnie.

– Nie zostawię. Otwórz oczy, nie zasypiaj – błaga, a ja próbuję. Próbuję robić to, co mi każe, walczyć, ale nie daję rady. – Kurwa mać – klnie, gdy wiotczeję w jego objęciach.

Ponownie zapadam się w mrok i chaos.

Ktoś coś szepcze. Tuż przy moim uchu. Słyszę kilka głosów. Obcych. Ktoś świeci mi lampką w oczy. Razi mnie snop światła. Mówią coś o jakichś badaniach.

– Brak urazu głowy – oznajmia głos pierwszy.

– Mówiłem, to nie uraz. To ten zjebany narkotyk. Musiał jej go zaaplikować, kiedy ją uprowadził – odpowiada ktoś inny.

Trzeci mężczyzna pochyla się nade mną, kiedy się orientuje, że odzyskałam przytomność. Trzyma mnie za dłoń i przesuwa ustami po jej grzbiecie.

Szybko wyswobadzam się z jego uchwytu.

– Puść mnie. Nie waż się mnie dotykać, bo cię zabiję – grożę. – Zabiję was wszystkich.

Mężczyźni wymieniają spojrzenia i dwóch z nich wychodzi na korytarz, ale ten jeden zostaje.

– Wiesz, kim jestem? – pyta.

Krzywię się i zerkam na swój brzuch.

– Krew... Krwawię. – Skopuje kołdrę. – Co mi zrobiłeś?

Bandaże oplatają moje żebra niczym mumię i całe są przesiąknięte szkarłatem. Wstaję i oglądam je dokładnie.

O Boże. Co to jest?

Mężczyzna zaciska pięści. Mięśnie pod jego koszulą są sztywne i napięte.

– To nie ja. Podejdź, próbuję ci pomóc.

Potrząsam głową.

– Boli.

– Wiem, kochanie. Pozwól mi... – Jego dotyk muska mój nadgarstek, a ja natychmiast się odsuwam.

Patrzę na niego. Na moje rany. I próbuję to wszystko jakoś poskładać.

– Nie! – chrypię. – Wiem, wiem, kim jesteś...

Mężczyzna zdaje się rozluźniać na moje słowa. Teraz to on siada na łóżko, na którym przed momentem leżałam. Wygląda na wyczerpanego. Jest elegancko ubrany, w białą koszulę i ciemne spodnie, ale cały jest wymięty, jak gdyby dopiero co wrócił z wojny. Nie ma krawata, górne guziki rozpięte, kołnierzyk pognieciony i... Krew. Ślady krwi. Pewnie mojej.

– Dobrze.

– Ojciec mnie tobie oddał, prawda? To ty mnie dostałeś – mówię, ujawniając swoje podejrzenia. – Jesteś tym potworem, który uważa mnie za swoją własność.

To tobie mam być posłuszna. I sądząc po moim obecnym stanie, mój właściciel znalazł sposób, by uczynić ze mnie swoją idealną niewolnicę.

Co jeszcze mi zrobił? Jak długo tu jestem? Nie wiem. Nie potrafię znaleźć w głowie odpowiedzi i to jeszcze bardziej potęguje zrodzony we mnie niepokój.

– Nie mów tak. Wiem, że nie rozumiesz, co się dzieje, ale ja nigdy bym cię nie skrzywdził. Nigdy – zapewnia i brzmi na... szczerego, a nawet przygnębionego.

Obserwuję go w ciszy. Mężczyzna ukształtowany z najgłębszego mroku. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ma w sobie coś... Jakieś wabiące piękno, fascynujące, które mnie przyciąga, a ja z trudem się temu opieram.

Zginam się wpół na kolejne ukłucie bólu w podbrzuszu i odwijam opatrunki, by pod nie zajrzeć. Muszę sprawdzić. Wiedzieć, co mi zrobił...

O Jezu... Na mojej skórze krwawymi literami wyryte jest imię LOGAN i kilka innych nieczytelnych cięć. To jego imię. Oszpecił mnie.

– Nie wierzę ci. I nie będę twoją niewolnicą. Nie pogodzę się z tym. Wolę umrzeć.

Kto robi takie rzeczy? Tylko kompletny psychopata i zwyrodnialec. Do kogoś takiego trafiłam? Na łaskę kogoś takiego mam być skazana do końca moich dni?

Nie. Nie pozwolę na to. Wiedziałam, że to się kiedyś stanie. Wiedziałam, że kiedyś to zrobię. Sięgam po swój sai porzucony na podłodze, zanim mężczyzna może choćby zareagować. Przysuwam nóż do swojej szyi.

Logan podrywa się na nogi.

– Nie rób tego. – Jego głos przypomina błaganie.

Nie sądzę, by ten mężczyzna kiedykolwiek kogokolwiek o coś błagał, więc sprawia mi to wielką satysfakcję.

– Za późno.

Koniec. Pociągam ostrzem po swoim gardle, dokładnie w sekundzie, kiedy Logan rzuca się na mnie, a ja znowu tracę przytomność...

Rozdział DRUGI

Logan

Próbuję otrząsnąć się z oszołomienia, które wciąż mnie przytłacza. Chodzę po gabinecie nabuzowany wściekłą energią i czymś o wiele gorszym. Strachem.

Nie mogę uwierzyć, że Bethany próbowała targnąć się na swoje życie. Ponownie. Na moich oczach. Zachowywała się jak obłąkana. Paranoja, histeria, jej krzyki, to wszystko wciąż mnie nawiedza. Będę tego doświadczał w koszmarach jeszcze tysiące razy.

Próbowała się zabić. Ja pierdołę. W ogóle nie była sobą, a ja po raz pierwszy... byłem taki bezsilny. Nie mam pojęcia, co dalej. A jeśli znowu spróbuje zrobić sobie krzywdę?

– Co z nią? – odzywa się Thomas, gdy tylko zasiada na fotelu naprzeciwko mnie.

Zapatruję się na największy z obrazów powieszonych na ścianie mojego gabinetu. Przedstawia upiora uwolnionego z dna piekieł, by nieść zagładę.

– Dostała coś na uspokojenie i zasnęła. – Bębnię palcami o blat biurka. – Ona...

Boję się, w jakim stanie się obudzi.

Boję się, czy jeszcze kiedykolwiek otworzy oczy i mnie rozpozna.

Tom trąca wahadło Newtona ustawione na rogu mebla, wprawiając rząd kulek w ruch.

– Znajdziemy antidotum – zapewnia.

Potrząsam głową. W ciągu ostatniej nocy nie zmrużyłem oka. Rzadko czuję coś takiego jak bezradność i bardzo kiepsko to znoszę. Mam ochotę stłumić ją za pomocą pierdolonej agresji. Nagle puszczenie z dymem całego tego miasta wydaje się kuszącą wizją. Ktokolwiek ze mną zadarł, maczając palce w tym spisku, który ma odebrać mi Bethany, poniesie tego konsekwencje. Makabryczne konsekwencje.

– Ona się zachowuje jak opętana. Nie chodzi tylko o to, że raz mnie pamięta, a za moment zapomina. Jest rozchwiana emocjonalnie. Skrzywdziła siebie i groziła, że mnie zabije – wyznaję.

Wciąż mam pod powiekami obraz Bethany przesuwałcej po szyi tym pieprzonym sai. Brakowało dosłownie sekund. Sekund!

Moje serce, które zwykle tkwi w okowach mroku i lodu, teraz robi coś bardzo zwyczajnego. Ścisną się z obawy o ukochaną kobietę.

Tom podwija rękaw koszuli, odsłaniając czarne jak smoła tatuaże i uwypuklone pod nimi blizny.

– To przez narkotyk Torano, musiał jej go podać, kiedy ją porwał, ale nie była nim szprycowana dniami czy tygodniami, więc może nie odniesie trwałych uszkodzeń.

– Ale pewności nie ma.

– Odcieśliśmy ją, najważniejsze, żeby nie miała dostępu do większej ilości tego chujostwa – mówi, a to coś mu uzmysławia.

– Sądzisz, że będzie szukać następnej dawki?

Tom wzrusza ramionami.

– Może odczuwać syndromy uzależnienia. W najgorszym wypadku pojawią się ataki i będzie jak zombie.

Już taka jest. W jej fiołkowych oczach nie ma ani krztyny tego, co było tam jeszcze niedawno. Żadnych uczuć. Zwłaszcza tych do mnie.

– To nie ona... Patrzę na nią i nie widzę mojej kobiety. Wcale. – Moje oczy wwiercają się w noc za oknem. Krople deszczu dzwonią o szybę.

– Ale jest tam i wróci.

Chciałbym mieć na to nadzieję, ale całe życie mi ją brutalnie wydzierano z rąk. Jeśli teraz stracę też Bethany, to...

Podnoszę się i podchodzę do okna.

– Jestem przerażony, Tom – przyznaję się do uczuć, które są mi absolutnie zabronione. – Od lat nie czułem takiego strachu. Kurwa mać.

I niemocy. Niedługo i ja oszaleję, co w obecnej sytuacji może się okazać wybawieniem.

– Wysłałem ludzi, żeby dorwali kogoś, kto pracował z Torano i mógł wiedzieć o jego planach.

Torano. Żałuję, że nie mogę wykopać jego ciała spod ziemi i zabijać jeszcze wiele, wiele razy od nowa.

„Nie masz już do niej żadnych praw. Czeka cię wielka niespodzianka” – powiedział, zanim zdechł. Triumfował, a ja przegrałem.

– A jeśli sobie nie przypomni? – pytam bardziej samego siebie niż mojego zastępcę.

Thomas wypuszcza głośny oddech.

– Nie słuchasz mnie. – Obraca w palcach jakiś prehistoryczny kiel z zawieszony na rzemieniu na jego szyi.

– Zrobił to, co obiecał. Ten skurwieli! – wybucham. – Zabrał mi ją. Zabrał mi moją Bethany. – Walę w coś na oślep, a potem słyszę głuchy trzask rozbitego na podłodze przedmiotu.

– Logan, ja pierdolę. Skup się. Potrzebuję teraz twojej lodowatej logiki i przebiegłości – wytyka Tom.

Ma rację. Muszę się skoncentrować. Muszę wymierzyć sprawiedliwość. Zebrać jeszcze kilka trofeów w postaci dusz.

– Wiem. Znajdziemy ich i zabijemy. Co do jednego – przysięgam sobie. – Ale coś mi w tym wszystkim nie pasuje.

– Co konkretnie?

– Nie wiem. I nie podoba mi się wrażenie, że coś mi umyka.

Tom patrzy na mnie, jak gdyby nie do końca dawał wiarę moim wątpliwościom. Nie dziwię mu się, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że zachowuję się jak totalny pojeb, którego należałoby zakuć w kajdany dla bezpieczeństwa świata.

– Torano miał antidotum. Musimy teraz tylko znaleźć kogoś, kto je po nim przejął. Resztą zajmiemy się później.

– Mam ochotę kogoś zabić. Kogokolwiek, tylko po to, żeby...

Nie czuć tego, co teraz czuję. Wszystko byłoby lepsze niż to.

Tom uśmiecha się złowroźnie.

– Mogę ci kogoś znaleźć.

Parskam wymuszonym śmiechem.

Jeśli mu się przyjrzeć, każdy znajdzie na jego ciele świeże ślady po bójce, która, założę się, skończyła się egzekucją dla jego przeciwnika. Przy tym, co czasami wyczynia ten chory dupek, każdy budzący grozę horror wydaje się bajką dla dzieci.

I dziś udziela mi się jego porąbany nastrój, a to bardzo źle, bo jeden z nas musi myśleć trzeźwo.

– Założę się, że sobie ciągle kogoś znajdujesz. – Wskazuję palcem na rozdarcie w jego koszuli. Ciekawe, jak je zarobił. Pewnie nadział się przypadkiem na cudzy nóż.

– Znasz mnie, przyjacielu.

Błysk pioruna rozświetla mrok na zewnątrz, a mnie ponownie przytłacza ciężar dzisiejszego dnia.

Podpalenie laboratorium, Elizabeth...

– Gdybyś ją widział... Pocięła się. Tyle krwi. – Przecieram dłońmi twarz. – Jeszcze chwila i rozszarpałaby sobie wnętrzności. – Choć to niemożliwe, wciąż czuję charakterystyczny metaliczny zapach w powietrzu.

– Musimy jej pilnować. Może być gorzej.

Siadam z powrotem na fotelu.

– Co z naszym laboratorium?

– Nie ma wielkich szkód. – Tom marszczy brwi. – Mógłbym kazać naszym ludziom szukać odtrutki na własną rękę, ale...

– To zajmie o wiele więcej czasu. Wolę klasyczne metody.

Splądruję posiadłość Torano i każdą jego tajną skrytkę, pojmam każdego, kto był na tyle głupi, by stanąć w jego szeregach przeciwko mnie,

a potem... Zacznie się zabawa w kata.

– Liczyłem na to, że tak powiesz.

Sięgam do laptopa, żeby skupić się na robocie, ale zaraz zatrząskuję z powrotem klapę.

– Kurwa mać, nienawidzę bezczynnego czekania. Zaraz mi odpierdoli.

Tom opiera łokcie na biurku.

– Mam wrażenie, że już dawno ci odpierdoliło. – Przechyla swój wkurwiający łeb. – Chodź ze mną.

– Dokąd?

Nie odpowiada, tylko wstaje i maszeruje przed siebie. Gdy się obraca, a ja wciąż siedzę na miejscu, wyciąga z kieszeni ten swój ulubiony scyzoryk, który wystrugał sobie z chuj wie czego i celuje we mnie czubkiem ostrza.

– Na salę treningową. Spuszczę z ciebie trochę gniewu i krwi.

Jego arogancja budzi we mnie rozbawienie, choć nie jest mi teraz do śmiechu. Idę za nim. Podążamy długim korytarzem, oświetlonym jedynie żarówkami przypominającymi starodawne pochodnie, aż w końcu Tom pcha drzwi i wkracza do trzeciego na liście moich ulubionych pomieszczeń w tym domu.

Pierwsze to sypialnia, przynajmniej do czasu, gdy Bethany nie zaczęła się zachowywać tak, jak gdyby czuła odrazę pod wpływem mojego dotyku. Drugie to oczywiście sala tortur.

Zapalam światła pod sufitem i rozglądam się po licznych urządzeniach do treningu.

– Ostrzegam, że w tym stanie mogę cię zabić.

Thomas nie bierze tego ostrzeżenia poważnie. Już zdiera z siebie koszulę i wchodzi na ring na środku pomieszczenia.

– Chyba zapominasz, kto tu jest prawdziwym świrem. – Uśmiecha się. – Noże?

– Z przyjemnością.

Zanim staję obok niego na macie, ściągam ze ściany umocowane tam w rzędzie cztery największe ostrza. Ktoś trenujący w pomieszczeniu obok

dostrzega mój wybór i gwizdże.

– To nie noże, to, kurwa, średniowieczne miecze – rzuca.

Rechoczę zadowolony z obaw jednego z moich ludzi.

– Zostały zrobione na specjalne zamówienie – wyjaśniam.

Thomas zaciera ręce. On się nie boi. Wcale.

– Dawaj, sukinsynu. – Wyrzywa mi dwa srebrzące się w świetle noże i żongluje nimi jak pieprzonymi piłeczkami.

Jest w swoim żywiole.

– Już wiem, czemu jesteście kumplami. Obaj macie napieprzone w głowach – woła ten ktoś, a potem znika.

Przyjmujemy pozy zwiastujące rozpoczęcie walki i kiwam na Toma, by zaczynał. Nie czeka na dalszą zachętę. Od razu wyprowadza pierwszy cios. Jeden z jego noży spada na mnie od góry, z taką mocą, że gdybym go nie zablokował, rozplątałby mi czaszkę na pół. Wolnym ostrzem wyprowadzam kontratak i próbuję dźgnąć go między żebrami, ale ten sprytny chujek z refleksem geparda odskakuje w tył.

– Jeszcze raz – mówię.

Skrzyżowane noże rozchodzą się, ocierając się o siebie z dźwiękiem, który rani moje bębni. Wyprowadzam proste pchnięcie jednym nożem, a Tom, blokuje je, przecinając mi drogę obydwoma. Wtedy udaje mi się drasnąć go w ramię.

Wyszczierzam się. Jeden do zera.

– Ładnie, dupku. – Thomas zerka na strużkę krwi, a potem znów próbuje wbić mi nóż w tors. – Powinniśmy robić to częściej.

– Powiedz, co powinienem ci odciąć?

Czubek srebrnego noża mojego przeciwnika zatapia się w moim boku na kilka centymetrów i robi jedno szarpane cięcie.

Kurwa. Sprytny kutas.

– Powiedz, gdzie powinienem cię dźgać? – odpowiada w odwecie.

W pomieszczeniu rozlegają się tylko zgrzyt ocierających się o siebie sztyletów i nasze szybkie oddechy. Przykucam, żeby uchylić się przed

odcięciem mi głowy.

– Kobietom się to wszystko podoba czy je przeraża? – pytam na widok jego pokiereszowanego ciała.

Teraz, kiedy Tom skacze po ringu bez koszuli, widać każdą szramę szpecącą jego klatkę piersiową i ręce, a gdy się obraca, nawet plecy. Setki blizn. Ten facet powinien być już martwy. Nikt nie przeżył tyle, co on. Raz, całe lata temu, znalazłem go z zaostrzonym drewnianym kołkiem wbitym milimetry od serca, ale wywinął się śmierci. Innym razem ktoś prawie zmiotł mi czaszkę. Blizna biegnąca od jego brwi przez płat czołowy aż do potylicy jest jedynym dowodem na to, że tamto wydarzenie, które zabiłoby każdego, to żaden mój wymysł.

– Są przerażone już znacznie wcześniej, ale zdarza się, że niektóre mi współczują. – Śmieje się głośno. – Myślą, że jestem małym poranionym misiem w sidłach.

Jeb, kolejne draśnięcie prawie odcina mi ucho. Wyprowadzam błyskawiczne kopnięcie, podcinając Tomowi nogi. On klnie i prawie wypuszcza jeden ze sztyletów, ale oczywiście odzyskuje równowagę.

– Misiem w sidłach, dobre, kurwa, świetne – mamroczę.

– Myślę, że one sądzą, że noszę tyle blizn, bo jestem bohaterem, a nie mordercą. – Ból przeszywa mój policzek, kiedy nóż Toma się po nim prześlizguje. – Aj, prawie – dyszy.

Tak, prawie wydłubałeś mi oko, tytanowy zjebie.

No dobra, koniec zabawy.

– Trzy sekundy – mówię.

Tom rży, ocierając nadgarstkiem pot z czoła.

– I co?

Kopię tego dupka w kolano, a potem, gdy się chwieje, wyprowadzam kolejny cios nogą nieco wyżej. Thomas upada na materac, a w kolejnej sekundzie już na nim siedzę i przystawiam mu oba sztylety do gardła.

– Poddajesz się?

Porąbaniec przesuwa głowę, a jego język liże jedno z moich zakrwawionych ostrzy.

– Nigdy.

Oczywiście, że nie.

– Nie masz instynktu samozachowawczego i kiedyś przez to zginiesz – wytykam, już o wiele bardziej odprężony. Odkładam noże na bok.

– Nieprawda. Ja po prostu niczego nie czuję – stwierdza, wstając. – Ani strachu, ani bólu. I właśnie dzięki temu przetrwam dłużej niż ty. Niż ktokolwiek inny.

Czasami naprawdę w to wierzę. Zwłaszcza że jako jedyny na świecie znam każdy szczegół jego zaprawionej okrucieństwem historii.

Rozdział TRZECI

Bethany

Po raz kolejny przewracam się z boku na plecy i gapię w sufit. Oddech mi się rwie, jak gdybym właśnie uciekała przed jakimś demonicznym stworem.

Nie chcę tu być. Nie mogę tu zostać.

Gdzieś w głębi czuję, że powinnam uciekać. To dom pełen grozy i potworów. Nie jestem tu bezpieczna. Nie wiem... Nie wiem, kim są. Kim jest on i kim ja jestem dla niego, ale... Nie chcę się o tym przekonywać. Te blizny na moich nadgarstkach i brzuchu...

Ucieczka to jedyne rozwiązanie.

– Zrób to. Po prostu zrób. Nie bądź tchórzem – przekonuję samą siebie już chyba po raz setny.

Kiedy wpatruję się w mrok, mój dziwnie pokręcony umysł podsuwa mi wizje, które każą mi uciekać jak najdalej stąd. Czuję się jak zwierzę w potrzasku. Prawie czekam, aż z mroku nocy wyłoni się demon, który wyciągnie po mnie swoje szpony, ale ponad oparami strachu jest też pewność. Pewność, że chcę się znaleźć jak najdalej stąd.

Muszę uciekać. Muszę się stąd wydostać, choć wiem, że on będzie mnie tropił. To, co mi zrobił i jak odarł mnie ze wspomnień i tożsamości, sprawia, że moja psychika powoli się rozkłada niczym gnijące mięso pośród piasków pustyni.

Wygrzebuję się z łóżka i wkładam na siebie wygodne ubrania, starając się zachowywać jak najciszej. Wczoraj w nocy on tu był. Obserwował

mnie, patrzył, jak spałam, i zniknął dopiero o świcie, ale dziś już go nie ma. Może poszedł kogoś wypatroszyć, a może nawet potwory muszą spać?

Prędko wychodzę na balkon, a potem do ogrodu. Rozglądam się uważnie wokół, ale niczego nie zauważam. Noc jest zimna i mglista, a podmuchy wiatru wszystko zagłuszają.

– Dokąd idziesz? – odzywa się niespodziewanie ktoś za moimi plecami.

Odwracam się i zauważam mężczyznę w czarnym mundurze stapiającym się z ciemnością. Jego zielone tęczówki są dziwnie blade.

– Chciałabym się przewietrzyć – kłamię, czując, jak po moim kręgosłupie wspina się dreszcz.

– Leje.

Zauważyłam. Księżyc ledwo prześwituje zza chmur, a w oddali słychać stłumione grzmoty.

– Nie szkodzi. Lubię deszcz. Niedługo wrócę. – Idę przed siebie.

– Mam obowiązek cię pilnować. Nie wyjdiesz beze mnie.

– Świetnie. – Chwytam klamkę wysokiej metalowej bramy, która musiała być robiona na wzór tej strzegącej wejścia do piekła.

Mężczyzna za mną popycha ledwie uchylone wrota, a one zatrząskują się z powrotem, skrzypiąc przeraźliwie.

– Nie – mówi nieznajomy.

Ponownie na niego zerkam.

– Słucham?

– Nie wolno ci wychodzić za bramę. Ogród jest do twojej dyspozycji. – Pstryka palcem w stronę ścieżki, którą przyszłam, a następnie naciska coś na bramie i prawie spodziewam się, że zostanę zaraz porażona prądem, ale zamiast tego w ogrodzie zapala się szereg lamp, które rozpraszają nieco mrok.

Nie ma mowy, nie wracam tam.

Wyjmuję zza paska nóż i kieruję jego ostrze w stronę mężczyzny.

– Wychodzę. Nie zatrzymasz mnie – szepczę.

Usta faceta drgają w uśmiechu.

– Naprawdę myślisz, że możesz stąd uciec? – szyci. – Że ten nożyk ci pomoże? Rozejrzyj się. Wszędzie dookoła postawiono na straży ludzi Logana.

Wyteżam wzrok i dopiero teraz dostrzegam zarys wielu innych sylwetek ukrytych w ciemnościach. Obstawiają teren z każdej strony, a para na dachu pewnie ma pod ręką całą kolekcję karabinów snajperskich.

Sukinsyn postawił na straży całą armię.

– Nie pozwolę się więzić – syczę.

Sługus Logana robi krok w moją stronę.

– Bądź posłuszna.

Krew buzuje mi w żyłach od gniewu. Nie jestem suką, która będzie reagować na jego komendy, choć pewnie za taką mnie ma.

– Pieprz się.

– Słuchaj, mała. Nie obchodzi mnie, czy dobrze obciągałaś Loganowi, dla mnie nie znaczysz zbyt wiele, a jego tu nie ma, żeby cię obronił, więc radzę ci, podporządkuj się. – Facet wykonuje zwinny manewr, który ma na celu odebrać mi sai, ale zaciskam palce na uchwycie i zamiast tego rozcinam mu wnętrze dłoni.

– Albo co? – Uśmiecham się, patrząc na kapiącą na trawę krew.

– Albo sprawię ci ból. – Mężczyzna zaciska zranioną pięść i wyprowadza cios, próbując mnie trafić, ale się uchylam. – Najwyraźniej zapomniałaś już, gdzie twoje miejsce.

W jednej chwili ostrze sztyletu mieni się w mojej dłoni od światła migających lamp, a w drugiej już zatapiam je w ramieniu przeciwnika. Adrenalina sprawia, że pulsuje mi w uszach i pokonuję rozkojarzenie, z którym się zmagam.

– Nie boję się ciebie.

Jakiś cień porusza się za mną i zanim mogę zareagować, zostaję pchnięta i przygwożdżona do ziemi.

– Nadal chcesz się opierać? – odzywa się z rozbawieniem ten, którego uratował kumpel. – Spróbuj. – Podnosi mnie szarpnięciem ponownie na nogi i odsyła machnięciem podbródka swojego wybawcę.

– Puszczaj mnie.

– Jesteś żałosna. I słaba. – Pięść spada na mój policzek i posyła mnie na kolana. Siła uderzenia sprawia, że w mojej głowie rozbłyskują różne obrazy...

– *Właściwie nigdzie nie wychodziliśmy razem, a moglibyśmy spędzić trochę czasu tylko we dwoje, z dala od tego... wszystkiego. Zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach – mamroczę.*

A może to alergia?

– *Nie mówmy o tym – zarządza. Spojrzenie ma zimne, wzburzone.*

– *Ale...*

Palce Logana zwijają się w pięść, gdy tylko przesuвам dłonią po blacie i muskam je swoimi. Robi wszystko, aby uniknąć mojego dotyku.

Niewidzialna pętla owija się wokół mojego gardła, powoli odcinając dopływ tlenu.

– *Wiesz, co się wczoraj stało? Dałem się podejść, zmanipulować jak nowicjusz – syczy, sięgając po kieliszek napełniony winem, ale zaraz go odstawia. – To była prowokacja. Jak łamigłówa, której rozwiązanie nieopatrnie wręczasz przeciwnikowi. – Krzesło przesuwa się gwałtownie do tyłu, gdy Logan wstaje. Drewniane nóżki trzeszczą, jakby miały się za chwilę złamać. Potem podchodzi do barku i nalewa sobie whisky z karafki.*

– *Wydaje mi się, że troszeczkę przesadzasz – sugeruję ostrożnie.*

Nie rozumiem jego zachowania, tego muru na nowo postawionego między nami. I dlaczego nie poczęstował się winem, które mu zaoferowałam, ale wybrał inny alkohol? Bo uznał, że tylko w ten sposób weźmie udział w jakże trwożącej go kolacji?

– *Bo jesteś ekspertem w tych sprawach, prawda? – Parska drwiącym śmiechem. Sekundę temu szklaneczka jeszcze była pełna, teraz stoi już opróżniona, a Logan wlewa do niej kolejną porcję bursztynowego płynu.*

Okej, wystarczy.

– *Miałam nadzieję, że może zjemy razem kolację i porozmawiamy. Chciałam ci zrobić przyjemność, podziękować, ale widzę, że nic z tego – parodiuję jego znudzony ton. – Jak zwykle.*

– Jak zwykle? – Przekrzywia głowę na bok niczym szczeniak łaknący pieszczot. Z tą różnicą, że ten szuka raczej pretekstu, żeby mnie ugryźć.

I zarazić wścieklizną z niewiadomych źródeł.

– Ilekroć próbuję się do ciebie zbliżyć, reagujesz wręcz agresywnie – wytykam. – Wielki, zły, łaknący krwi, władczy Pan Alfa wciąż na horyzoncie.

Kolejny haust whisky znika w gardle Logana, potem odstawia szkło i ponownie opada na swoje miejsce w pozie pod tytułem: mam wszystko w dupie. Sięga po moją rękę i całuje ją wciąż zgorzkniale wykrzywionymi ustami.

– Jasne, zjedzmy więc coś wykwintnego, wznieśmy toast, poopowiadajmy sobie błyskotliwe anegdoty. To na pewno sprawi, że bagno, w które się wpakowałem przez... – Milknie.

Teraz to ja od razu wyszarpuję dłoń i przyciskam ją do dudniącego serca.

– Przeze mnie? – kończę, nienawidząc tego, jak bardzo łamie się mój głos. – Skoro tak rozjusza cię samo przyznanie się przed innymi, że ci na kimś zależy, to nie trzeba było tego robić. Nie musiałbyś się teraz skręcać z żalu. Nie prosiłam cię o to! – krzyczę. Z wściekłości cierpnie mi skóra.

Oblicze Logana także przecina grymas furii. Dłońmi zawadza o moje siedzisko i przyciąga je do swojego.

– Nie prosiłaś? – powtarza. – Jeśli chciałaś być dziwką, którą mężczyźni dzielą między sobą, to mogłaś wcześniej o tym wspomnieć, nie fatygowałbym się, aby toczyć za ciebie bitwy. – Srebrne tęczówki jarzą się od szyderczego blasku.

Przez kilka sekund zupełnie nic do mnie nie dociera. Dzwoni mi w uszach, wszelkie doznania są zmacone. Dopiero jakiś huk przywraca mi trzeźwość umysłu.

Rozbite szkło umazane czerwoną cieczą idealnie komponuje się ze zdewastowaną różą.

I moją godnością.

Osuwam się na kolana i nie bacząc na swój elegancki strój, zaczynam zbierać odłamki upuszczonego przeze mnie kieliszka.

Wydaje mi się, że słyszę słowa Logana, kiedy jednak na niego spoglądam, znowu zalega cisza.

I dobrze, bo inaczej mogłabym go przypadkiem okaleczyć.

– Chyba jednak straciłam apetyt, smacznego – szepczę, podnosząc się.

– Dokąd się wybierasz? Myślałem, że chcesz porozmawiać – woła za mną.

Nie odwracam się, tylko pytam:

– Dlaczego ty mi to robisz?

Słyszę, jak dyszy i zgrzyta zębami. Raz po raz szarpie za klapy marynarki.

– Doszedłem do wniosku, że muszę od nowa zaznaczyć nieprzekraczalne granice. To tutaj to nie jest randka, a my nie jesteśmy parą zakochanych – przemawia po niesamowicie dłużej się minucie. – Dlatego powtarzam po raz setny: nie wyobrażaj sobie za dużo, do kurwy nędzy! – Uderza pięścią o blat, aż cała zastawa podryguje.

Zabawne, jak szybko można kogoś rozpieprzyć. Zmienić w zgliszcza bez wartości. Bez nadziei.

A jeszcze bardziej zabawne i żałosne, że ja wciąż próbuję. Jestem taka głupia. Zasłużyłam sobie na to.

Łzy pieką mnie pod powiekami, ale nie pozwalam im wypłynąć, jeszcze nie teraz. Wystarczy mi na dziś poniżej.

– Jak sobie życzysz – odpowiadam beznamiętnie i odwracam się tylko po to, by zdmuchnąć płonące jeszcze świece.

– I to już wszystko?

Ojej, chyba jest zdumiony, że nie padam mu do stóp.

– A czego byś chciał? – Gładzę go kciukiem po drgającym policzku. – Łez? Błagań? Krzyku? Histerii? Czego? – dociekam.

– Po prostu nie wciągaj mnie więcej w te miłosne fanaberie – wzdycha.

Moje paznokcie instynktownie wbijają się w jego szczękę.

– Sądziś, że... – Słowa przechodzą w szalony śmiech. – Ty myślisz, że ja to przez miłość zrobiłam? Bo się w tobie zakochuję albo żyję złudzeniem, że

ty zakochujesz się we mnie? – Dalej się śmieję, dopóki nie czuję klucia w przeponie.

Fakty są takie, że jeszcze chwilę temu jego słowa ocierały się o prawdę, jednak teraz, kiedy Logan o tym mówi, brzmi to jak naiwny kawał.

– A nie? – ponagla.

– Wiesz coś o miłości? Cokolwiek? – Przesuwam dłoń tak, by przeczesać nią kosmyki jego włosów. – Choćby z dziecięcych bajek?

Głębokie bruzdy dezorientacji przecinają jego rysy.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Gdybyś miał jakiegokolwiek pojęcie na temat miłości... choćby znikomą namiastkę, to nie wątpiłbyś, że się w tobie nie zakochuję.

– Dlaczego?

Pochylam się ku niemu.

– Ponieważ ja cię nienawidzę, Logan – mrużę ledwie słyszalnie. Moje usta przy każdym słowie muskają jego wargi...

– Jeśli nie jesteś dość silna, żeby mnie pokonać, to po co walczysz? Kręci cię to? – Ze wspomnień wyrywa mnie jadowity głos faceta, który mi przywalił.

Jego na pewno kręci znęcanie się nad słabszymi, ale ja nie jestem słabsza. Nie jestem...

Ponieważ ja cię nienawidzę, Logan

To wspomnienie, ono... Muszę walczyć. I uciekać. Teraz.

Podnoszę upuszczony sai i wbijam nóż w but tego sukinsyna. Nie pamiętam tego teraz, ale moje palce, całe moje ciało wie, że już tak walczyłam. Wiele razy. I nigdy się nie poddałam, poddawanie się było zakazane i dziś nie będzie inaczej.

Facet syczy z bólu, próbując cofnąć stopę, gdy ja przekręcam sztylet w jego ranie. Łapie mnie za włosy, próbując od siebie oderwać, a potem...

– Odsuń się od niej – żąda nagle ktoś.

Nie, nie ktoś. On. Sam Logan Roth, a jego głos brzmi tak, jakby za moment mógł wstrząsnąć ziemią i przeciąć smoliste niebo niczym grom.

– Co tu się stało? – pyta ktoś inny stojący u jego boku. Już go widziałam. Wołają na niego Tom.

Poharatany facet staje niemal na baczność przed swoim szefem.

– Próbowала uciec. Zatrzymałem ją – raportuje.

Tak, brawo. Rzuć kość w nagrodę dla swojego kundla.

Jednak Logan go nie słucha. Zamiast tego zbliża się do mnie i przygląda się mojej twarzy.

– Uderzyłeś ją? – pyta niepokojąco cicho. Opuszka jego kciuka śledzi zadrapanie na moim policzku.

Odrącam jego rękę.

– Nie dotykaj mnie – zabraniam.

Facet, który jeszcze kilka minut temu był wniebowzięty, przygniatając mnie do mokrej ziemi, teraz ma przerażoną minę.

– Zachowuje się jak pojebana. Zaatakowała mnie, bronilem się.

– Uderzyłeś ją? – powtarza Logan, ale tym razem wcale nie czeka na potwierdzenie. Wyciąga pistolet spod marynarki, a później... strzela. Prosto w głowę tego faceta.

– O mój Boże, ty... – Głos więźnie mi w krtani. Martwy mężczyzna leży jakiś metr ode mnie z wytrzeszczonymi oczami, po których spływają strugi deszczu przypominające łzy.

Odwracam się i biegnę przed siebie. Gdziekolwiek.

– Bethany, zatrzymaj się. – Logan łapie mnie za nadgarstek i odwraca ku sobie.

– Zabiłeś go. – Szarpię się, ale jego uchwyt jest jak cholerne kajdany. – Morderca, jesteś mordercą. Potwór.

Na obliczu Logana wściekłość miesza się z czymś jeszcze. Z czymś, czego nie potrafię nazwać i co bardzo szybko znika pod maską obojętności.

– Zrobił ci krzywdę i zapłacił za to – oznajmia.

Jego chłodny ton wyzuty z emocji świadczy o tym, że powinnam to wiedzieć. Znać tę regułę i jej przestrzegać.

Czy już wcześniej widziałam, jak odbierają komuś życie? Na pewno tak, ale nie potrafię wychwycić żadnego konkretnego obrazu z bałaganu w mojej głowie, który by to potwierdzał.

Logan rozluźnia uchwyt, nabierając się na mój pozorny spokój, a wtedy ja próbuję znowu. Dopadam do wielkiej bramy.

– Wypuść mnie stąd. – Szarpnię za kraty, ale te nie ustępują mimo moich wysiłków. – Wypuść mnie.

Nie. Nie. Nie.

Nie mogę tu zostać. Panika targa mną od środka.

Logan zatrzymuje się za moimi plecami. Jego okolona zarostem szczęka drapie mój policzek.

– Przestań – nakazuje mi do ucha.

Odwracam się i odpycham go, a potem zaczynam okładać pięściami.

– Ucieknę od ciebie! – krzyczę. – Nienawidzę cię.

Logan owija sobie moje włosy wokół dłoni, a następnie szarpnięciem odchyła mi głowę, unieruchamiając ją. Nie boli, w innych okolicznościach można by to uznać za szorstką pieśzcotę podczas seksualnej gry wstępnej.

– Dość tego – warczy, a jego usta ocierają się o moje przy każdym słowie. – Nigdy więcej tego nie mów.

– Nienawidzę cię.

Ktoś klnie z tyłu. Chyba jego przyjaciel Tom, ale ja skupiam się jedynie na błysku w szarych oczach Logana. Błysku, który każdego powinien napawać przerażeniem.

– Jesteśmy zaręczeni, kochasz mnie – nuci, jego druga ręka zatrzymuje się u podstawy mojego gardła. – Powtórz.

Nigdy.

– Logan... – W tonie jego kumpla czai się nuta upomnienia.

– Nie wtrącaj się.

Przez moment spodziewam się, że ta nagana dotyczy porywczego zachowania Logana wobec mnie. Prawie sędzę, że zaraz zacznie mnie dusić

na oczach swoich ludzi za nieokazanie mu należytego szacunku, ale wtedy dociera do mnie, że Tomowi chodzi właśnie o tę publikę.

On tutaj rządzi. Jest niczym alfa w watasze wilków, więc powinien pozostać srog i surowy zwłaszcza wobec członka stada, który jawnie się buntuje.

Thomas wcale się nie martwi tym, że Logan mnie skrzywdzi, on martwi się... że mnie ochroni przed zasadami, które muszą być egzekwowane wobec całej reszty. Że je dla mnie nagnie.

– Nie zdołasz mi tego wmówić. Dlaczego miałabym kochać kogoś, kto z taką łatwością odbiera ludzkie życie? – dociekam.

– Zrobiłem to dla ciebie.

– Zabijasz z miłości do mnie?

Jego zęby zatapiają się w mojej dolnej wardze i pociągają za nią.

– Tak – mruczy.

Szaleniec.

– Więc zrób, co musisz, żeby się odkochać – ripostuję zjadliwie. – Bo ja nigdy nie będę twoja. Choćbyś robił mi krzywdę, nie ulegnę.

– Krzywdę? Nigdy nie zrobiłem ci krzywdy.

– Widzę. Sprawiasz mi ból.

W reakcji na moją skargę Logan natychmiast mnie uwalnia.

– Przepraszam. Nie chciałem. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak mocno cię ścisnąłem. – Po raz ostatni gładzi kciukiem tętnicę na mojej szyi, a później się wycofuje. – Już nie wiem, co mam robić, Bethany.

Gapię się na niego zupełnie zbita z tropu. Nie zachowuje się tak, jak przypuszczałam, że będzie. Nie stosuje przemocy, nie bucha agresją.

Czy próbuje mnie nabrać, czy może... rzeczywiście zapomniałam coś zupełnie innego, niż podpowiada mi rozsądek. Czy ten mężczyzna, przed którym drży całe przestępcze podziemie, mógł...

– Kochasz mnie? – pytam spokojniej.

Logan kiwa głową.

– Kocham. Do szaleństwa.

– Więc pozwól mi odejść.

Mięsień na jego szczęce drży, kiedy odwraca się ode mnie i wpatruje w niebo.

Uwolnij mnie. Uwolnij...

– Nie mogę. Nie zrobię tego. Przykro mi – mówi w końcu, ale w jego postawie nie ma ani odrobiny żalu. Raczej pokłady ledwie tuszowanej złości.

A prawie mu zaufałam... Gdyby mi udowodnił, że moje pragnienia liczą się na równi z jego, może nawet dałabym mu szansę i została na trochę... Sprawdziła, co takiego i w jaki sposób wyrwało się z mojej pamięci.

– Powinniśmy ją związać. Inaczej znowu spróbuje uciec albo coś podpali – sugeruje Tom, spacerując wzdłuż bramy.

Związać?

– Nie, nie jest więźniem, jest moją kobietą.

Raczej kolejnym łupem wojennym, który sobie przywłaszczyłeś bez niczyjej zgody. Bez mojej zgody.

– Teraz jest szalona i nieprzewidywalna. – Tom podnosi mój sai i obraca go między palcami. – Musimy ją gdzieś zamknąć, wiesz o tym.

I tak właśnie się dzieje. Kilka minut później zostaję odeskortowana do pokoju, który wciąż wygląda jak luksusowy apartament, ale w oknach są kraty uniemożliwiające wymknięcie się przez nie, a drzwi zostają zamknięte na klucz.

Kiedy Logan spogląda na mnie tuż przed zatrzaśnięciem zamka, czuję się o wiele bardziej zraniona i rozczarowana, niż powinnam.

Bo coś pośród całej tej nicości mojego umysłu upiera się, że ten mężczyzna jest mi bliski.

Rozdział CZWARTY

Logan

Ledwo zdążam zakończyć spotkanie z jednym z moich tajnych informatorów, który miał pozbierać dla mnie informacje o Torano i recepturze na antidotum, kiedy Thomas odbiera połączenie. Po zdawkowych zdaniach, jakie rzuca do słuchawki, i tym, jak pokazuje mi, żebym przydeptał pedał gazu, wnioskuję, że dowiedział się czegoś o naszym poszukiwanym zbiegu. Od kilku dni ścigam pojeba, który robił brudne interesy z martwym już Ryanem Torano. Teraz ten kutas chowa się przede mną po kanałach jak szczur ze strachu, że podzieli los swojego poćwiartowanego znajomego.

– Zapędzili go na pustkowie i odcięli drogę ucieczki – odzywa się Tom zaraz po zakończeniu połączenia. – Mamy skurwysyna. – Wsuwa telefon do kieszeni spodni.

Biorę ostry zakręt w lewo i zjeżdżam na piaszczystą, zalesioną drogę.

– Niech nikt nic nie robi, dopóki tam nie dotrzemy – nakazuję.

Tom potakuje głową, zapatrując się na drzewa migające za szybą.

– Wyciśniemy z niego prawdę.

I to dosłownie. Jeśli dzięki temu będę miał pretekst, żeby coś mu zmiażdżyć imadłem, będę zachwycony.

– Wyrwę mu ją nawet razem z krtanią – odpowiadam i wciskam pedał gazu do samego końca. Nierówna droga sprawia, że auto podskakuje, a w tyle zostają za nami tumany wzbitego w powietrze piachu i żwiru.

Od dwóch dni czekałem na ten raport i dziś go otrzymałem. Moi ludzie wywlekli człowieka Torano z jakiegoś zatęchłego burdelu dla prymitywnych pojebów, który na szyldzie miał kulawego pelikana.

Hamuję ostro, dostrzegając chłopaków zebranych na polanie, i wysiadam z auta. Thomas podąża zaraz za mną.

Mario i Edgar rozstępują się, robiąc mi miejsce i ukazując moją zakrwawioną ofiarę.

– Kto to? – pytam.

– Eduardo Aligierro – przedstawia go Edgar z uśmiechem godnym rekina ruszającego na żer.

Zgniatam butem kamień leżący centymetry od klęczącego faceta i przyglądam mu się. Rozpoznanie jest najważniejsze przed przystąpieniem do tortur. Podstawą sukcesu jest dostrzeżenie każdej słabości przeciwnika. W naszym świecie ludzie uczą się, jak je ukrywać pod maską beznamietności i sadyzmu, ale strach można wzniecić niemal w każdym, jeśli ma się odpowiednie narzędzia i zna odpowiednie techniki.

– Aligierro? Prawie jak poeta, ten od *Boskiej komedii*. – Chwytam gościa za kucyk splecionych włosów i szarpię jego głowę w tył, aż coś strzela mu w karku. – Kojarzysz, pojebie? Zaraz ja zafunduję ci makabryczną podróż w zaświaty.

Oczy z tak powiększonymi źrenicami, że prawie nie widać, jaki mają kolor, zdradzają, że kutas jest wielbicielem koki i pewnie jeszcze tysiąca jej tańszych podróbek.

– Źle trafiłeś. Nie mam informacji, które cię interesują – mówi, spluwając krwią.

– W takim razie już jesteś martwy.

Mężczyzna oblizuje spierzchnięte wargi.

– Mam to w dupie, możesz mnie zabić – syczy.

Uśmiecham się rozbawiony.

– Myślisz, że to skończy się tak łatwo? Nawet, jeśli mówisz prawdę i gównu wiesz, przesłucham cię dla własnej przyjemności. – Wyciągam

rękę do mojego kumpla. – Tom, dawno nikomu nic nie połamaliśmy ani nie obcieliśmy, co?

Thomas chwyta naszego nowego znajomego za materiał podartej granatowej koszuli i wygładza jej kołnierzyk, a w kolejnej sekundzie facet ma już przytknięty do grdyki jego czarodziejski scyzoryk, ostrzejszy od brzytwy.

– Zbyt dawno – szepcze.

– Widzisz? Mam tylko jedno pytanie – mruczę. – Gdzie jest antidotum?

– Nie wiem.

Świetna odpowiedź. Tę lubię najbardziej. A sądząc po podekscytowanej minie mojego zastępcy, on także.

– Palce lewej czy prawej dłoni? – pyta mnie, rozcinając bok gardła facetowi. Rana jest płytka, więc nie ma jeszcze żadnych szkód. Zrobił to, żeby podsycić strach.

Udaję, że się zastanawiam.

– Ja dwa z lewej, ty dwa z prawej?

– Niech będzie.

Thomas unieruchamia prawy nadgarstek Eduarda, a potem słyszę już tylko trzask łamanych kości i wrzask naszego niedoszłego poety. Nie czekam, łapię go za drugą rękę i wyginam oba palce równocześnie.

Thomas rzy, pławiąc się w czymś, co chyba daje mu więcej rozkoszy niż dymanie.

– Jeszcze po jednym? – pyta.

Jak mógłbym odmówić kumplowi?

Obaj łapiemy jeszcze po palcu u obu rąk Eduarda i łamiemy je w tym samym czasie. Facet próbuje się wyrwać. Drze się tak, że płoszy stado ptaków usadowione na drzewie w pobliżu.

– Jak tam? Przypomniałeś coś sobie, kutasie? – Klepię go po twarzy, kiedy zauważam, że jest półprzytomny. – Ej, tylko mi tu nie mdlej, zepsujesz całą zabawę. – Kiedy go puszczam, pojeb od razu pada na bok jak bezwładna pacynka.

– Pierdol się. Pierdol się, pierdol się!

Jego imponująco szeroki zasób słownictwa sugeruje, że może mieć jakieś szlacheckie albo nawet królewskie korzenie.

Kucam obok niego.

– Jakiej części ciała najmniej używasz?

Tom śmieje się, a potem trąca gościa butem, aż ten przekręci się na plecy.

– Obstawiam, że fiuta, spójrz tylko na niego – śpieszy z odpowiedzią. – Jak często bierzesz sprawy w swoje własne ręce?

Tym razem nawet Mario i Edgar zaczynają złośliwie rechotać.

– Teraz to będzie raczej trudne. – Wyciągam z kieszeni niewielki motylkowy scyzoryk. – Ale mogę się nad tobą ulitować. Obetnę ci też kutasa i pozbędziesz się problemu. – Przysuwam ostrze do jego rozporka.

Sukinsyn wije się na piasku jak jebana obślizgła glista.

– Naprawdę nie wiem, kto ma to pierdolone antidotum! – Prawie płacze. – Wiem tyle, że Torano dobrze je ukrył.

Kurwa, Nostradamus mi się trafił. Nigdy bym nie zgadł.

– Każda wskazówka może uratować jeden centymetr twojego małego chujka – mamroczę zachęcająco. – Śpiewaj.

– Słyszałem coś, ale nie wiem, czy to prawda.

– Co takiego słyszałeś? – Kiedy milczenie się przeciąga, obcinam mu guzik nad rozporkiem. – Pytam, co słyszałeś!

– Podobno ten cały narkotyk to wynalazek kogoś innego. Ten ktoś nienawidzi cię jeszcze bardziej niż Ryan. – Eduardo nagle zanosi się śmiechem.

Wbijam nóż w jego przegub i okręcam go, aż śmiech tego idioty zmieni się we łkanie.

– Faktycznie, kurewsko świetny dowcip – zgadzam się. – Masz jeszcze jakiś? – Przesuwam scyzorykiem w górę ramienia i zrzygam mu płat skóry.

Poeta gapi się zaszokowany na kawałek swojego ciała oblepionego teraz piachem i trawą. Usiłuje docisnąć połamane palce do rany, chociaż nie grozi mu wykrwawienie się.

– Ten ktoś dał Torano narkotyk właśnie z twojego powodu, że się do ciebie dobrać – mówi zniekształconymi bólem słowami. – Ubili interes. Torano miał używać tego specyfiku dla swojego biznesu, o ile wystawi mu ciebie na tacy.

Marszczę czoło.

– Kto to taki?

– Nie wiem, nigdy go nie widziałem. Nie jestem nawet pewien, czy Torano go widział. – Zaczyna się krztusić i ślinić, a sądząc po tym, jak ciężko oddycha, Edgar i Mario musieli mu wcześniej potrzaskać parę żeber.

Thomas robi gniewną minę.

– Wierzysz mu? Bo dla mnie to jakieś pierdolone bzdury. Próbuje się wyłgać od odpowiedzi na pytanie, gdzie jest antidotum – wtrąca, gotowy wyciąć mu z gardła jabłko Adama.

Nie jestem pewien, czy wierzę temu facetowi. Tom może mieć rację, ale ten mały skurwysyn teraz cały się trzęsie i na pewno nie chce zostać wykastrowany, więc może w tym, co tam duka, jest źdźbło prawdy...

– Podejrzewam, że to właśnie duch go ma – syczy nasz więzień.

Podchodzę do najbliższego drzewa i opieram się o nie, krzyżując ramiona na piersi.

– Duch? – powtarzam.

– Tak kazał się nazywać.

Jeśli naprawdę gdzieś tam istnieje facet o takim pseudonimie i ma mnie z jakiegoś powodu na swojej czarnej liście...

– Wyjawił Torano, za co mnie tak nienawidzi? – dociekam.

Gość usiłuje wzruszyć ramionami, ale tylko się krzywi.

– Nie mam pojęcia.

– Co jeszcze możesz mi o nim powiedzieć?

Nagle grymas na opuchniętej gębie Eduardo zmienia się w uśmiech.

– To on kazał podać ten narkotyk twojej suce.

Co takiego?

Każdy mięsień w moim ciele spina się w gotowości do ataku, ale instynkt łowcy nakazuje pozostać mi w miejscu i czekać. Jeszcze nie. Jeszcze...

– Skąd to wiesz, jeśli nigdy go nie widziałeś? – warczę.

– Słyszałem, jak Torano omawiał z nim plan zemsty na tobie – wyjaśnia, ocierając brudnym rękawem zakrwawiony policzek.

Podchodzę do niego ponownie i przykładam ostrze noża do jego fiuta, wciąż uwięzionego w spodniach.

– Jesteś pewien?

Poeta obserwuje scyzoryk ze zgrozą w oczach i wygląda, jak gdyby miał się zaraz zesrać ze strachu.

– Przysięgam, że nie kłamię – chrypi i próbuje się odczołgać do tyłu.

Thomas wali go pięścią w twarz.

– Kłamię. Wymyślił tego duszka Casperka. – W jego głosie czyha chęć mordu. – Zaraz spróbujesz nam wmówić, że tylko ten facet widmo jest jedyną osobą, która ma dostęp do antidotum?

Eduardo ponownie zanosi się śmiechem.

– Z czego rżysz? – pytam.

Gdzieś w oddali rozbrzmiewa wycie wilka, a potem następne, a ja się zastanawiam, czy te biedne zwierzęta nie zatrują się niedoszłym trupem Eduardo, kiedy go tutaj porzucimy w formie przekąski. Taki odpad może się okazać toksyczny, a trzeba się troszczyć o przyrodę i środowisko.

Facet znowu wyciera obślinioną mordę rękawem.

– Nie wierzycie mi. Duży błąd – charczy. – To przecież on wymyślił recepturę tego uzależniającego ścierwa. Więc tylko on wie, jak to zatrzymać. Przechytrzył cię. Masz przejebane, Roth. Masz prze-pier-dolone.

Przypatruję mu się i nie znajduję ani śladu kłamstwa.

Kurwa mać!

– Wierzę ci. – Uśmiecham się lodowato. – Dzięki – Wyciągam pistolet i przyciskam lufę do jego skroni.

– Mówiłeś, że mnie nie zabijesz, jeśli powiem ci prawdę – jęczy Eduardo.

– Nic takiego nie mówiłem. Obiecałem, że cię nie wykastruję i nie zrobię tego. – Muskam palcem spust. – Umrzesz szybko i bezboleśnie.

Rozlega się odgłos strzału, a sekundę później zwłoki poety zwalają się u moich stóp. Odwracam się i idę do auta.

– Naprawdę mu wierzysz? – pyta Tom, zajmując miejsce pasażera.

On jest do tego sceptycznie nastawiony.

Przechytrzył cię. Faktycznie masz przejebane.

Ze złością zaciskam dłonie na kierownicy.

– Nie wykluczam tego. To byłoby głupie: lekceważyć nowego wroga, zwłaszcza takiego, który umie być niewidzialny.

I który odważył się mierzyć w Bethany. Po co tyle wysiłku i zamieszania, żeby odebrać jej wspomnienia?

– W takim razie... Nie powiedziałem ci o czymś.

Wbijam spojrzenie spod przymrużonych powiek w mojego zastępcę. Nie podoba mi się to.

– To gadaj teraz.

– Znalazłem coś, kiedy byłeś z Bethany. Jakiś liścik zaadresowany do ciebie. Bez nadawcy. – Sięga do kieszeni swojej motocyklowej kurtki i wręcza mi niewielką karteczkę.

„Zagrajmy znowu. Twój ruch”.

Czytam raz po raz treść zapisaną na papierze.

– Znowu? – mruczę.

Thomas włącza radio i wybiera jakąś nawiedzoną rockową piosenkę.

– Torano przemówił z za grobu?

Nie sędzę.

Zgniatam list w garści i odrzucam go na tylne siedzenie, a potem odpalam samochód. Wściekłość pali mnie pod skórą.

– Chuj mnie obchodzi, kim jest ten sukinsyn. Właśnie wydał na siebie wyrok śmierci. – Wjeżdżam na drogę i wyprzedzam wóz, w którym siedzą

Mario i Edgar, niemal obrywając im prawe lusterko.

Ten mały śmieć Eduardo miał rację. Ktoś rzeczywiście mnie przechytrzył, ale wybrał sobie bardzo, bardzo kiepskiego partnera do gry, bo ja nigdy nie bawię się czysto...

Rozdział PIĄTY

Bethany

Po raz kolejny przesuwam wzrokiem po zdaniu zapisanym na kartce, ale sens słów ledwo do mnie dociera. Nie mogę się skupić. Ciągłe mam problemy z koncentracją, a zachowanie spokoju jest dla mnie równie trudne i bolesne, co spacer boso po śniegu. Mam ochotę coś rozwalić, ale wątpię, by przyniosło mi to ulgę. Gdybym tylko mogła, wywołałabym pieprzony tajfun i wpuściła do tego pokoju.

Zapach jedzenia drażni moje nozdrza, sprawiając, że bezwiednie zgniatam książkę trzymaną w rękach. Talerzami też mam ochotę rzucać, zwłaszcza gdy słyszę dźwięk przekręcanego zamka.

– Bethany? Podobno nic nie jesz, dlaczego? – Logan staje w progu mojej luksusowej sypialni, która nie jest niczym więcej niż tylko celą dla skazańca czekającego na wyrok.

Nawet nie spoglądam w jego kierunku ani w stronę tacy z jedzeniem. Udaję pochłoniętą lekturą, którą trzymam w ręku.

– Nie jestem głodna – burczę.

Logan wchodzi do środka i trąca palcem srebrny widelec.

– Nie pozwolę ci się zagłodzić.

Cała się najeżam. Ciekawe, jak mi tego zabroni.

– Chcę odejść.

Przysiada na moim łóżku i wyrywa mi książkę z dłoni. Uśmiecha się kpiąco, kiedy zauważa tytuł.

Tak, dupku. To historia o tym, że każdego oprawcę prędzej czy później dopadnie sprawiedliwość.

– Dokąd? Dokąd chcesz odejść? Nie chcę być brutalny, ale znam cię i znam twoją historię z Jackiem. Nie wiem, co z niej pamiętasz, ale na samym początku naszej znajomości błagałaś mnie, żebym cię do niego nie odsyłał – wytyka, odrzucając książkę na szklany stół. – Wiesz, co się stanie, jeśli do niego wrócisz?

Garbię się i robię, co mogę, żeby unikać jego przenikliwego na wskroś spojrzenia.

– Odda mnie komuś innemu – szepczę.

Logan nie daje za wygraną. Chwyta mnie za policzki i zmusza, żebym zwróciła na niego wzrok.

– I tego właśnie chcesz?

Opuszcza mnie cała chęć walki i oporu. Czegokolwiek bym nie zrobiła, i tak przegram. Trzymają mnie na łańcuchu. W tym świecie nic nie znaczę, jestem na dnie hierarchii.

– Boję się – wyznaję bezradnie. – Nie rozumiem, dlaczego moje wspomnienia są takie poszarpane, same zagmatwane strzępy obrazów, rozmów, uczuć.

Logan wzdycha ciężko.

– Mój wróg podał ci coś, żebyś o mnie zapomniała. – Odgarnia mi kosmyk włosów za ucho. Jest delikatny, prawie czuły, ale dla mnie to tylko kolejna sztuczka.

Przez ostatnią zostałam zamknięta w tym cholernym pokoju, więc nie zamierzam dać się ugłaskać kilkoma pieszczotami.

– Gdzie on teraz jest?

Logan uśmiecha się, jego usta muskają skórę na mojej szyi, kiedy odpowiada.

– Trzy metry pod ziemią. – Głos ma zimny, ale oddech gorący, przez co wstrząsa mną dreszcz.

Moja reakcja nie umyka jego uwadze. Przygląda mi się ostrożnie. Prawdopodobnie się zastanawia, czy to z powodu lęku, czy... dlatego że mi

się podobało. Prawda jest taka, że... sama nie wiem.

Jestem pokręcona.

– Ilu ludzi zabiłeś? – pytam, skupiając się na czymś, co może na nowo pomóc mi wznieść mury obronne przed jego bliskością, która z każdą minutą zdaje się coraz bardziej kusząca.

Ten mężczyzna jest zupełnie obcy dla mojego rozsądku, ale nie dla mojego ciała.

Logan sięga po tacę i stawia ją na pościeli między nami.

– Zjedz coś, proszę. – Sięga po małą tartinkę nadzianą na wykałaczkę i podsuwa mi do ust. – Nie chcę cię przerażać. Kocham cię i ty też mnie kochasz. Spróbuj mi zaufać. Chcę ci pomóc – prosi.

Z wahaniem rozchylam wargi i pozwalam mu się nakarmić.

Logan wpatruje się w moje usta z dziwną fascynacją. Wiem, że... chciałby mnie pocałować.

– Robiłeś mi krzywdę? Stosowałeś przemoc? Byłeś agresywny?

Drzemiący w nim ogień namiętności zostaje skutecznie ugaszony i zastąpiony przez furję.

– Nie, do kurwy nędzy – syczy.

Otulam się szczelniej kocem i wiercą na łóżku.

– Jesteś wściekły.

– Dla mnie to też jest tortura, Bethany. – Rozwiązuje węzeł krawata i rzuca go na dywan. – A nie należę do cierpliwych osób.

Założę się, że nie.

– I nie przywykłeś, żeby ci się sprzeciwiać? Nikt nigdy tego nie robi, a jeśli się odważy, to... ginie?

Niespodziewanie na twarz Logana wpływa uśmiech.

– Nikt poza tobą – nuci z psotnym błyskiem w oczach. – Czasami udaje ci się mnie pamiętać. Chcę znowu tej chwili. Potrzebuję jej. – Ponownie się do mnie przysuwa, jego usta prawie dotykają moich.

– Nie chcę...

Logan obwodzi łukiem zarys moich warg. W jego ruchach jest jakaś... desperacja.

– Jeden pocałunek. Jeden.

Potrząsam głową.

– Nie.

Mężczyzna zaciska powieki. Toczy wewnętrzny bój z emocjami, których usiłuje nie ujawniać.

– Może coś sobie przypomnisz – nalega.

Nie wiem, czy chcę sobie go przypomnieć. Choć to podejście godne tchórza, nie mogę wyzbyć się wątpliwości.

– Zamierzasz mnie zmusić? – dociekam, napierając dłońmi na jego tors, by zwiększyć dystans między nami. – Mówisz, że cię kocham. Może mnie też zmusiłeś, żebym ci to mówiła.

Jego usta opadają na moje, uciszając mnie.

Ten pocałunek jest mieszanką dzikiej żądzy i niespodziewanej łagodności. Nie wiem nawet, w którym momencie pozwalam jego językowi spotkać się z moim i odwzajemniam pieszczotę.

– Zamierzam stąd uciec – dyszę.

Jego zachłanne usta przesuwają się na moją szyję. Zostawia wilgotne, łaskoczące piętna na mojej skórze, a ja czuję zdradziecki ucisk w podbrzuszu.

– Najpierw będziesz musiała mnie zabić, Płomyczku. – Uśmiecha się przy moim gardle.

Wykorzystując jego rozkojarzenie, sięgam pod poduszkę po ostatnią broń, jaka mi została. Trzeci sai. Dwa inne zabrali mi, kiedy mnie tu zamknęli. Zaciskam dłoń na nożu i nienawidzę siebie za niezdecydowanie, które nagle wzbiera w moim wnętrzu.

Kocham cię i ty też mnie kochasz.

Ty też mnie kochasz. Serce ściska mi się boleśnie, jak gdyby jakiś potwór zatopił w nim swoje szpony i powoli rozdzierał.

Zrób to. Uciekaj.

– Jak sobie życzysz – mamroczę i robię zamach. Sai wbija się w lewy bark Logana.

– Co...? – Odsuwa się błyskawicznie i spogląda na sztylet tkwiący w jego ramieniu. – Kurwa. – Mruga kilkakrotnie, ale wcale nie dostrzegam w nim oznak bólu.

– Niespodzianka, kochanie. – Uśmiecham się wyzywająco. – Jeszcze raz? – Wyciągam nóż i kiedy mam zamiar ponownie go drasnąć, Logan zwinnie łapie mnie za nadgarstek. Przyciska mnie całym ciężarem do materaca, ale ja się nie poddaję. Walczę, próbując się oswobodzić.

– Puść mnie albo następnym razem wbiję ci go w twoje czarne serce.

– Uspokój się.

Coś spada, trącone w szamotaninie przez któreś z nas, i rozbija się, robiąc hałas, który ściąga uwagę pozostałych.

– Co tu się dzieje, do cholery? – Tom wpada do sypialni, prawie taranując drzwi. Za jego plecami stoi jeszcze dwóch facetów, których imion nie kojarzę.

– Wynoś się stąd – nakazuje Logan, rozpraszając się na tyle, żeby udało mi się obrócić nas tak, że teraz to ja siedzę na nim.

– Może ja też wyryję swoje imię na twojej skórze? – zastanawiam się na głos, drwiącym tonem. Potem unoszę rękę, w której trzymam sai i... Rozlega się strzał.

Ból przeszywa mój prawy bark, sprawiając, że wbrew sobie wypuszczam sztylet. Obraz rozmywa mi się przed oczami od piekącego bólu, ale w końcu udaje mi się dostrzec Thomasa z bronią w ręku.

– Nie!!! – drze się Logan i natychmiast dopada do mnie, żeby obejrzyć ranę. – Strzeliłeś do niej, ty sukinsynu!

Tom uśmiecha się, ale mam wrażenie, że jednocześnie zastanawia, czy nie powinien dziś pod osłoną nocy wtargnąć ponownie do mojego pokoju, żeby mnie wykończyć.

– Ledwie ją drasnąłem. Robię za twojego snajpera, a ona celowała ci w serce. Uratowałem twoją dupę – rzuca niedbale.

Logan trąca palcem rozerwaną skórę, przez co się krzywię.

– Każdego innego, kto odważyłby się do niej strzelić...

– Wiem. Każdy inny byłby trupem. Dlatego to właśnie ja sięgnąłem po broń.

Ten dupek ma więc specjalne przywileje.

Słyszę dźwięk prucia materiału, a potem Logan obwiązuje moje krwawiące ramię.

– Bethany... – W jego spojrzeniu jest tyle troski, jak gdybym miała zaraz skonać. Jego przyjaciel ma jednak rację. Ledwie drasnął skórę na moim barku. Nawet nie mam pocisku w ciele.

– Zostaw mnie. – Odsuwam jego dłonie zdrętwiałymi palcami. – Zostaw. Nie chcę twojego dotyku.

Tym razem Logan robi to, co mu każę. Wstaje i odchodzi, ale w każdym jego ruchu widać, że jest niczym rozsierzony, wygłodniały potwór.

– Kurwa mać. Mam tego dość. Dość! – krzyczy i popycha wielki porcelanowy wazon, który w następnej sekundzie jest już tylko stertą skorup.

Thomas trzaska drzwiami, odcinając nas od reszty świadków, żeby znowu nie robić widowiska, które mogłoby zaszkodzić reputacji Logana.

– Opanuj się – mówi mężczyzna.

Logan znowu coś trąca. Rozlega się kolejny huk, a potem jeszcze jeden. Mam ochotę skulić się w sobie i zatkać uszy.

– Jak to możliwe, że kobieta, która kilka dni temu zgodziła się zostać moją żoną, teraz marzy o tym, żeby mnie zabić? To jakiś pieprzony cyrk. Już wystarczy.

Udaję, że tego nie słyszę. Ignoruję udrękę wybrzmiewającą z jego słów, ale mój wzrok i tak biegnie do upuszczonego sai. Szkarłat brudzący ostrze sprawia, że robi mi się niedobrze.

– To nie jej wina. To nie jest typowa amnezja. Odwała jej przez to gówno. Miesza jej w głowie.

Szare tęczołki kierują się na mnie. Dopiero teraz jest w nich bezwzględność. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że nigdy wcześniej, kiedy na mnie patrzył, nie było jej. Wcale.

– Proszę, nie... – Wciskam się plecami w ścianę, kiedy Logan zbliża się do mnie.

– Wiesz, ile mógłbym dla ciebie zrobić?

Czuję, jak na moich rzęsach zawisają łzy.

– Wiem, że mam na ciele krwawe blizny, których pochodzenia nie pamiętam. Wiem, że kiedy chciałam stąd wyjść, twój człowiek mnie pobił – wyliczam zdławionym tonem. – Wiem, że kiedy ty całowałeś mnie bez mojej zgody, a ja się broniłam, następny z twoich ludzi do mnie strzelił.

Dłoń Logana wślizguje się na mój kark.

– Przykro mi, naprawdę, ale masz rację. Jestem potworem gorszym od diabła, a ty należysz do mnie.

Teraz brzmi to jak pieprzona klątwa.

– Nie...

Przesuwa nosem po zagłębieniu mojej szyi, jak gdyby oddychał moim zapachem.

– Jesteś moja i nikomu cię nie oddam. Jeśli uciekniesz, ruszę za tobą. – Ssie płatek mojego ucha, a na końcu kąsa go boleśnie.

– I co zrobisz?

Lęk paraliżuje każdy mój nerw. Spodziewam się kary. Próbuję wcisnąć się głębiej w kąt pomieszczenia, ale tylko urażam się w postrzelony bark.

– To, co bestie robią najlepiej. Będę cię tropił i strzegł twojego bezpieczeństwa przed zagrożeniami. Rozszarpie każdego na jeden twój rozkaz – mówi, zupełnie mnie dezorientując. – A teraz trzeba to porządnie opatrzyć. – Zmusza mnie, żebym usiadła na łóżku.

Nie jest... na mnie zły?

Boże, jeszcze chwila i zacznę się czuć naprawdę podle przez ten atak. Doskonale wiem, że Logan mógł łatwo odebrać mi nóż. Mógł wykręcić mi nadgarstek, nawet go połamać, ale robił wszystko, żeby... nie zadać mi bólu.

Kto tutaj jest czarnym charakterem: on czy ja?

– Poradzę sobie – mamroczę.

– Możesz walczyć, ale ja nie przywykłem do tego, żeby czekać na pozwolenie. – Klęka naprzeciwko mnie i od nowa zaczyna opatrywać mi ranę. – I tak zrobię to, co zechcę. A ty doskonale o tym wiesz, nawet jeśli mnie nie pamiętasz.

Tak, jakimś cudem wiem. A co gorsza wcale nie przeszkadza mi to tak, jak powinno.

Zauważam na podłodze apteczkę, którą musiał niepostrzeżenie przynieść tu z łazienki jego milczący kumpel.

– Pieprz się – warczę, ale nie protestuję już, kiedy przemywa mi ranę, a potem owija ją gazą i bandażem.

– Już niedługo.

– Co?

Na usta Logana wkłada się uśmiezek chochlika, który ma ochotę nieźle nabroić.

– Użyjesz tych słów jako prośby – szepcze zmysłowo. – Bym cię zadowolił. A do tej pory mogę cię nie dotykać, wystarczy mi patrzeć.

– Ty chyba...

– Zabieram sztylet. Dobranoc, Płomyczku – wtrąca, zagarniając mój ostatni sai do kieszeni, a potem słyszę już tylko zgrzyt przekręcane go zamka. Znowu mnie zamknął.

Niech cię, Roth...! Pieprz się.

Rozdział SZÓSTY

Bethany

– Widzę dodatek specjalny – mamroczę, dostrzegając dopiętą dodatkową ozdobę. Czarny opal kołysze się pośrodku pozostałych kamieni i w przydymionym świetle lamp połyskuje hipnotyzująco.

– Czuję potrzebę, by na zawsze pozostawić w tobie coś... coś po sobie. Potraktuj to jako moje znamię.

– Twoje? A wiesz, że opal to kamień kochanków?

– O nie... – nabija się. – Cóż za niefortunny zbieg okoliczności.

Początkowo mam ochotę się roześmiać, ale kiedy orientuję się, jak blisko siebie się znaleźliśmy, zamieram.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki robi się wręcz nieznośnie intymnie.

– Pragniesz mnie? – upewniam się.

To byłoby poniżające, gdyby mnie teraz odrzucił.

– Niezmiennie od chwili, gdy cię pierwszy raz ujrzałem – odpowiada. Owija ramię wokół mojej talii i przyciąga mnie ku sobie, by móc patrzeć w moją twarz.

Wiem, że robi to, żeby sprawdzić moje motywy i intencje, ale nie rozumiem, jakie to ma dla niego znaczenie. Wczoraj mógł mnie zmusić i choć jestem mu wdzięczna, że tego nie zrobił, to i tak wiem, że zwycięskie karty są po jego stronie. A Logan na pewno nie chce związku platonicznego.

– Więc weź mnie.

Wybudzam się spłoszona natłokiem emocji i czymś jeszcze. Kimś...

– To ty. – Trzepoczę powiekami, próbując przyzwyczać się do osaczającej mnie ciemności.

Poświata księżycyca przedzierająca się przez zasłony opada prosto na fotel stojący tuż przy drzwiach. Snop światła pada na sylwetkę Logana, nadając mu jeszcze bardziej niebezpiecznego wyrazu.

Ten cholerny fotel przypomina tron, a on zasiada w nim niczym król. Wygląda jak posąg, wykuty ze skały grzech, cała cholerna szkatułka grzechów owinięta w bardzo seksowne, zwodnicze piękno.

– Założę się, że wolałabyś nawet upiora z najgorszego horroru – odzywa się cicho Logan. – Demona z samego dna piekieł, mam rację?

A jest w ogóle jakaś różnica?

Mój wzrok bezwiednie pada na bransoletkę, którą wciąż mam na nadgarstku. Czarny opal połyskuje wśród reszty kamieni.

– To mi się śniło. Robiłeś to już wcześniej. – Dotykam opuszką smolistego kamienia. – Obserwowałeś, jak śpię.

I nie tylko to...

Zaciskam uda pod kołdrą, zażenowana uczuciem podniecenia, które nawiedziło mnie we śnie. Ja... naprawdę go pragnęłam.

– Podziwiałem twoje piękno – odpowiada, używając dokładnie tych samych słów na jawie i w krainie snów.

Zaciskam palce na poduszce. Nie rozumiem targających mną emocji.

– Położysz się przy mnie? – mówię, zanim dociera do mnie, co robię... Zupełnie, jak gdyby prośba wyrwała się z moich ust, ale za pozwoleniem obcej istoty żyjącej w moim wnętrzu.

Logan uśmiecha się szelmowsko.

– To jakaś zasadzka? – pyta.

– Proszę. – Osuwam na bok róg kołdry, starając się nadać temu gestowi odrobinę kokieterii. – I przepraszam – dodaję, kiedy Logan ulega i podchodzi do łóżka i siada na skraju. Mój wzrok zatrzymuje się na jego barku, w miejscu, gdzie dźgnęłam go sai. On nie opatrzył swojej rany. Rozcięcie jest powierzchowne, ale mimo wszystko...

– Nie musisz. Przywróćę ci wspomnienia. – Dłoń Logana przykrywa moją i dopiero wtedy uświadamiam sobie, że to ja pierwsza go dotknęłam. Moje palce powiodły po krwawym rozcięciu.

Co ja robię? Dlaczego...?

Nie chciałam go skrzywdzić. To znaczy chciałam. Wtedy. Wcześniej, ale teraz...

– Jeśli ci się nie uda, możesz spróbować ponownie zdobyć moją miłość – mruczę niemal bezgłośnie – Jak to jest możliwe, że...

– Zakochałaś się w potworze? – wtrąca Logan z nutą wesołości, której źródła nie rozumiem.

Układam się wygodniej na poduszce.

– Że ten potwór zakochał się we mnie – poprawiam.

Miłość jest w tym zdeformowanym, przestępczym świecie zakazana. Potępia się ją bardziej niż cokolwiek innego i wykorzenia z człowieka zdolność do niej zatrwajającymi metodami. Logan powinien... nią gardzić. Deptać ją i postrzegać jako plugawą zarazę.

Mężczyzna układa się obok mnie, z twarzą zwróconą w moją stronę, i na tyle blisko, bym mogła oddychać jego oddechem.

– Myślisz, że nie jestem zdolny do miłości? Nie byłem – wyznaje. – Ale uczyłem się jej za każdym razem, kiedy cię dotykałem i całowałem.

Topnieję niczym kostka lodu wrzucona na rozżarzone węgle.

– Masz kochanki? – dociekam, szukając w nim jakiegokolwiek wady. Jakiejś rysy, bo nagle mam ochotę opuścić gardę i pozwolić mu...

Logan zaciska szczękę, rozdrażniony moją uwagą.

– Kurwa, nie. Nie mam – syczy.

– Czy teraz weźmiesz sobie jakąś?

– Zamierzasz poddać mnie próbie wierności? Żadnego seksu przez kolejne... dziesięć lat?

– Ja bym cię nie zdradziła.

I choć to zupełnie absurdalne w obecnej sytuacji, myśl, że Logan mógłby mnie zdradzić, jest... nie do zniesienia.

– Ty nie uważasz, że jesteś moja – wyrzuca i obraca się na plecy. Teraz woli patrzeć na sufit niż na mnie.

Mój żołądek kurczy się ze zdenerwowania.

– Pocałuj mnie – mówię i sama przejmuję inicjatywę. Pochylam się nad Loganem i przyciskam usta do jego ust. Początkowo Logan nie odwzajemnia mojej pieśczoły, leży w bezruchu i czeka, ale kiedy przesuвам językiem po złączeniu jego warg, chcąc pogłębić pocałunek, rozpala się i traci kontrolę. Jego ręce owijają się wokół moich bioder, a on podrywa mnie i przyciąga do siebie tak, że teraz cała leżę na nim, a jego erekcja ociera się o moją cipkę. Dyszę, zaskoczona tym, że to doznanie tak bardzo mi się podoba, i się odsuwam.

– Bethany – mruży, jego palce zaplątują się w moje włosy, a usta ponownie przywierają do moich, pełne żądy i gwałtowności.

– Logan. – Serce trzepocze mi w piersi i budzi całą chmarę motyli w podbrzuszu. – Wiem, że już mnie całowałeś. Wielokrotnie. Nie pamiętam tego, ale... czuję w środku. Chyba to lubiłam – dyszę.

Kącik jego warg drga w uśmiechu, a potem to on dotyka rany na moim barku.

– Jak twoje ramię? – pyta.

– Lepiej niż twoje – nucę, a mój kciuk gładzi kłujący zarost na jego policzku. – Jeszcze raz. – Zatracam się w kolejnym mokrym pocałunku, coraz mocniej podniecona.

Dłonie Logana unieruchamiają moją talię i wtedy do mnie dociera, co właśnie robiłam. Ocierałam się o niego, kołysząc brodami. Co zabawne, Logan wygląda, jak gdyby doświadczał niewyobrażalnej agonii, więc robię to znowu.

Cholera.

Z gardła mężczyzny wydobywa się samczy jęk, który odbija się echem między moimi nogami.

– Jesteś taka słodka. Kurwa mać – mamrocze, a jego palce wsuwają się pod krawędź mojej nocnej koszuli.

– Pragnę cię – wyrywa mi się. Wilgoć wzbiera między moimi udami.

Logan zrzuca mnie z siebie i przeciąga ręką po twarzy.

– Nie. Nie mów tego, bo nie zdołam się powstrzymać, a ty jesteś teraz...

– Nieźle popieprzona? – sugeruję, ponownie go dosiadając. Odrzucam włosy na plecy, a potem chwytam brzeg swojej satynowej piżamy i ściągam ją z siebie.

– Zagubiona. – Logan przełyka ciężko ślinę, gdy ponownie zaczynam ocierać się o jego wzwód. – Nie rób tego.

Chichoczę, zachwycona swoją władzą nad nim. Sięgam po jego rękę i układam sobie na piersi, a następnie okrążam palcami sutek.

– Weź mnie.

No dalej. Dlaczego się opierasz? Czyżby naprawdę obawiał się, że o świcie zacznę tego żałować? Czy to ma dla niego tak ogromne znaczenie? Ten mężczyzna jest naprawdę pełen niespodzianek.

– Ja pierdolę. Zabijesz mnie – skarży się.

Śmieję się, bo przecież jeszcze do niedawna taki był plan.

– Może – potakuję. – Ale nie tej nocy.

Kciuk Logana zaczyna sam masować moją brodawkę. Już nie muszę go do tego zmuszać.

– Chcesz, żebym cię pieścił? – Szczypie delikatnie skórę piersi, a ja mam wrażenie, że w moich arteriach rozlewa się wrząca lava.

Chcę więcej. Potrzebuję więcej.

– Rób, co potrafisz.

I robi. Obraca mnie tak, że teraz to ja leżę pod nim. Wciśnięta w materac, doznając całego jego cudownego ciężaru i twardości. Logan osuwa się lekko w dół, a potem usta wyręczają jego palce w drażnieniu moich sutków.

Robię, co mogę, żeby pod nim nie drzeć, ale to na nic, bo przeszywa mnie dreszcz, kiedy czuję na brodawce draśnięcie jego zębów.

– Wyzwanie – naigrawa się z typową arogancją. – Będziesz krzyczeć.

Zbarena obietnica zawisa w powietrzu i zawiązuje mi wnętrzości w małe supły. Logan osuwa się w dół jeszcze kawałek po kawałku,

zostawiając szlak pocałunków i liźnięć na mojej skórze. W końcu jego głowa zawisa tuż nad moim podbrzuszem. Przy skraju fig.

Logan uśmiecha się jak niewiniątko, kiedy instynktownie wiję się pod nim, niemo go ponaglając. I nie reaguje. Wcale. Przesuwa leniwym ruchem od mojej kostki aż do złączenia ud, ledwie muskając materiał koronki. Następnie całuje wnętrze mojego uda i wreszcie szarpie w dół ten przeklęty materiał, drąc go przy tym na strzępy, a w kolejnej chwili jego usta opadają na moją łechtaczkę.

– O Boże – dyszę. – Logan.

– Właśnie tak powinnaś wymawiać moje imię. Tylko tak. – Obwodzi moją cipkę językiem, niespiesznie, łakomie. – Jęcząc z rozkoszy.

Nie mam nic przeciwko temu.

– Tak. Nie wątpię, że już to robiłeś. – Wplątam palce w jego włosy i unoszę biodra, dociskając się do jego warg. – Nie wątpię, że ci na to pozwalałam.

Logan posyła mi płomienne spojrzenie.

– Nie wątp, że mnie o to błagałaś.

Nie wątpię. Znowu jestem tego bliska.

– Arogancki... – Moje słowa przechodzą w zachwycone sapnięcie, kiedy na dokładkę zanurza we mnie palec. – O tak, więcej.

Jego palce poruszają się w moim wnętrzu coraz szybciej i szybciej. Moje paznokcie wbijają się w barki Logana. Nawet w ten zraniony, ale on chyba tego nie zauważa. Jest pochłonięty daniem mi rozkoszy, a mnie pochłania jej branie.

Pragnę krzyczeć. Przyjemność narasta z każdym pchnięciem jego palców.

– Taka słodka, gorąca i ciasna – mruczy. – Nigdy więcej mi tego nie zabraniaj. Obiecuj. – Jego usta ocierają się o moją łechtaczkę przy każdym wydanym przez niego dźwięku. Jego głos rezonuje niczym pieprzony wibrator, a usta prawie mnie pożerają.

– Obiecuję – szepczę. Logan odsuwa się i sięga rękoma do paska spodni.
– Tak. Tak.

Chcę go w sobie.

Jego członek ociera się o moją lechtaczkę, a potem Logan wchodzi we mnie ostrym, stanowczym pchnięciem.

– Kurwa – chrypi. – Jesteś wspaniała. Odbierasz mi rozum. – Opada na mnie, jak gdyby nagle był kompletnie wycieńczony. Dotyka nosem mojej skroni.

– Ruszaj się. – Drapię paznokciami jego plecy.

– Bądź cierpliwa, Płomyczku – nakazuje. – Próbuję ochłonać.

– Ochłonać?

Teraz? Chyba nieco inaczej pojmujemy sens uprawiania seksu.

Logan unosi biodra, a później opuszcza je powoli. Jego penis zanurza się we mnie tak delikatnie i powoli, że mam ochotę krzyczeć.

– Posłałaś mnie prosto do pierdolonego piekła. Jeśli chcesz się trochę pobawić, muszę ochłonać albo moja duma ucierpi.

Zanoszę się śmiechem.

– Pozwól mi być na górze – namawiam.

Logan wwierca we mnie podejrzliwe spojrzenie. Bardzo szybko mnie rozszyfrowuje, wie, że jeśli będę na górze, łatwiej będzie mi go zniewolić i wybrać tak ostry rytm tej perwersyjnej jazdy, jaki tylko zechcę.

– Zapomnij. – Jego zęby zahaczają o moją tętnicę szyjną. Ponownie wypycha biodra i wchodzi we mnie.

– Tak cię nakręcąm? – Wyginam się pod nim, by mocniej nadziać się na jego penisa.

Logan syczy wściekle przez zęby. Jego skronie zrasza pot, a w następnej sekundzie, czuję pieczenie na pośladku.

– Nie ruszaj się – ostrzega.

Dał mi... klapsa za karę?

– Muszę, na tym to polega. – Wyszczeram się w uśmiechu, a potem ponawiam swój ruch. – Raz i dwa. – Podrywam się z materaca, naprzemiennie delikatnie i gwałtownie.

– Niech cię.

– Trzy i cztery – odliczam. – Jeszcze, proszę.

– Mam cię pieprzyć? Ostro?

– Tak.

Logan przyspiesza. Tempo jego pchnięć zakrawa o niemal agresywne. Wypełnia mnie, a ja uwielbiam to doznanie. Gdy tylko się wycofuje, natychmiast szukam go ponownie, zdeterminowana, by jeszcze raz się we mnie zagłębił. Jęczę, chyba nawet haratam mu barki paznokciami. Zaplątuję się w pościeli, wezgielnie łóżka wali o ścianę, ale w tej chwili nie dbam nawet o to, że ktoś może to usłyszeć. Rozkosz potęguje się, aż w końcu dochodzę tak intensywnie, że moje serce prawie eksploduje między zębami.

– Bethany. – Logan także doznaje spełnienia i ponownie przydusza mnie swoim ciężarem. Jego ciepły oddech łaskocze mnie w obojczyk. Po kilku minutach milczenia unosi głowę i zagląda mi w oczy.

Widzę, że spodziewa się, że zaraz w czarodziejski sposób przyzwę tu swoje sztylety, żeby znowu go nimi dźgnąć.

– Jeśli chodzi o seks, radzisz sobie. Z całą pewnością mnie zaspokajałeś.

– Zdobywam się na żartobliwy ton, by rozładować jego napięcie.

Potrzeba, żeby przynieść mu ukojenie, spada na mnie nagle znikąd i jest przytłaczająca, ale skutkuje, bo Logan zaczyna się śmiać.

– Co za ulga – mówi i całuje mnie w usta. Następnie owija się wokół mnie jak bluszcz, gotowy, by zasnąć.

Jest taki... inny. Już zupełnie nie wiem, co mam myśleć o nim. O nas.

Rozdział SIÓDMY

Bethany

Budzę się kilka godzin później. Jest mi tak gorąco, jak gdyby owinał się wokół mnie smok ziejący ogniem albo inny groźny stwór. Kiedy spoglądam w bok, orientuję się, że niewiele się pomyliłam.

Logan.

W sekundę przypominam sobie to... co między nami zaszło i przesuwam drżącymi rękami po twarzy. Przyglądam się pogrążonemu w śnie mężczyźnie... Mogłabym teraz...

Leżę rozłożona na nim, jak gdyby to jego ciało było moim łóżkiem, poduszką, a nawet kołdrą, więc powoli wyplątuje się z jego objęć i wstaję. Nie dając sobie czasu na zwątpienie, prędko narzucam na siebie jakieś ciuchy, nie ściągając piżamy.

– Przykro mi – odzywam się ledwie słyszalnym szeptem. – Tym razem nie popełnię błędu.

To może być moja jedyna okazja, żeby się stąd wymknąć, nawet jeśli jakaś cząstka mnie pragnie wrócić w jego objęcia i zwinąć się przy nim w kłębek pod kołdrą.

Patrzę na niewielki stolik stojący obok królewskiego tronu Logana. Zanim podszedł do łóżka, coś na nim zostawił. Pistolet. Broń z tłumikiem. Sięgam po nią i patrzę na śpiącego mężczyznę. Wystarczyłby jeden strzał. Tylko jeden i nie musiałabym martwić się o to, co stanie się, kiedy ruszy za mną w pościg. Bo ruszy na pewno, i to już wkrótce.

Nie mogę. Nie potrafię tego zrobić. Po tej nocy... Teraz, o świcie to wydaje się wręcz nierealne, ale wystarczy, żeby coś we mnie nawet

zatracone w gmatwaninie wyblakłych wspomnień nie pozwalało mi go skrzywdzić.

Odkładam broń i ponownie próbuję wymknąć się z terenu Logana. Tym razem nie wychodzę od frontu. Wybieram bardziej zalesione tylne przejście, dzięki czemu będzie mi łatwiej uchodzić za niewidzialną. Oby.

Jakiś mężczyzna przechadza się przy tylnej bramie i rozmawia przez telefon. Czekam, coraz bardziej nerwowa i niecierpliwa. Mijają chyba wieki, ale w końcu ktoś z dachu macha do niego i nakazuje, żeby tam poszedł.

To twoja szansa. Nie zmarnuj jej. Teraz.

Biegnę najszybciej, jak jestem w stanie, i kryję się za konarem pierwszego grubszego drzewa, a potem za następnym, aż w końcu znikam z pola widzenia strażników. Idę przez las, ale pozostaję czujna, bo jestem pewna, że przy granicach terytorium Logana warty mają kolejne patrole i jeśli się na nie natknę, będę miała, krótko mówiąc, przesrane, ale jestem już blisko. Niemal przy krawędzi wolności...

– Zgubiłaś się? – Głos sprawia, że aż podskakuję i prawie potykam się o wielki kamień przed sobą. Odwracam się, gotowa na starcie z żołnierzem Logana, ale kiedy patrzę na tego mężczyznę, zauważam, że nie ma on munduru ani znajomego emblematu. W oddali dostrzegam zaparkowane w cieniu czarne auto, a na jego palcu buja się brelok w kształcie smoka z dopiętym do niego kluczem.

Kim on jest?

– Muszę się stąd wydostać. Może mnie pan podrzucić do miasta? – proszę, sporo ryzykując, ale jeśli nie jest na usługach Logana, a tylko tędy przejeżdżał, to dla mnie idealne okazja... Tylko czy to nie jest podejrzane, że tak... kręci się na obrzeżach ziemi Logana? Ale ludzie Logana ze swoimi sokolimi oczami prędzej czy później by go dostrzegli i gdyby stanowił zagrożenie... Cóż, byłby poćwiartowanym na plasterki trupem.

– Wskakuj. – Nieznajomy wskazuje na swoje auto, sam już idąc w jego kierunku.

– Dziękuję. – Biorę głębszy oddech i podejmuję decyzję.

Zaszłam tak daleko, że nie mogę teraz się wycofać. No bo co zrobię? Wróć do klatki Logana z podkulonym ogonem?

Trzaśnięcie drzwi wyrywa mnie z zamyślenia. Wsuwam się na siedzenie pasażera, a puls dzwoni mi w uszach.

– Uciekasz przed sadystycznym partnerem? – pyta niespodziewanie ten facet.

Wzdrygam się i przyglądam mu z rezerwą.

– Czemu tak myślisz?

– Bo masz zasinioną twarz, rozciętą wargę i sztywno się poruszasz, jak gdybyś była ranna – wyjaśnia.

Tak, no cóż. Zapomniałam, że wyglądam jak upiór po nokaucie jednego z tych sukinsynów. Zaciskam palce na udach, kiedy mężczyzna odpala wóz i rusza.

– On... To strasznie zagmatwane. Nie wiem, kim on jest. – Rozglądam się po wnętrzu, ale nie znajduję nic charakterystycznego, co zdradziłoby mi cokolwiek o tym nieznanym. Czarna skóra lśni, jak gdyby to auto dopiero wczoraj wyjechało z salonu. Czuję zapach lawendy, a ten mężczyzna... Ma na sobie wytarte jeansy, czarny podkoszulek, ciemne okulary i grubą srebrną bransoletę na nadgarstku. Naprawdę... Naprawdę grubą. Mogłaby opleść czyjąś szyję jak wąż boa.

– Ale ja wiem.

Mrugam, sądząc, że się przesłyszałam.

– Co?

– Znam doskonale Logana Rotha – oznajmia mężczyzna, zagadkowo się uśmiechając. – I znam ciebie, Elizabeth Hallwell.

O Boże.

– Nie.

Obcy zniecka wyciąga coś z kieszeni, a ja szykuję się na nóż albo pistolet i otwieram usta, żeby krzyknąć, ale wtedy mężczyzna przytyka do mojego nosa i ust szmatkę. Ten aromat... coś mi przypomina. Chloroform.

– Cichutko, spokojnie – nuci mi facet do ucha.

Szarpię się z całych sił i próbuję wyrwać, zanim stracę przytomność.

– Puszczaj mnie. Puść – żądam, ale ogarnia mnie coraz większa senność, aż w końcu odpływam w mrok.

– Nic ci nie zrobię. – Słyszę jeszcze jak gdyby z oddali. – Jestem po twojej stronie.

Intuicja podpowiada mi coś zupełnie innego, ale już za późno...

Kiedy ponownie uchylam powieki, na początku wszystko jest bezkształtną i różnobarwną plamą, a kiedy obraz się wyostrza, uświadamiam sobie, że już nie siedzę w samochodzie. Znajduję się w jakimś... pokoju, ale nie w domu Logana.

Gdzie ja jestem?

Przypatruję się uważnie białym ścianom. To pokój jak każdy inny, choć raczej skromny. Łóżko, telewizor, jakaś szafka, ale żadnych ozdób ani obrazów czy posążków. I żadnych okien. Nie ma okien! Zauważam drzwi do łazienki, więc wchodzę do środka. Biel, prysznic, toaleta wielkości cholernego pudełka na buty. I nie ma luster. Nawet maleńkiego.

– Kim jesteś? – zwracam się do mężczyzny obserwującego mnie milcząco spod drzwi.

To ten sam, który pozbawił mnie przytomności i porwał.

– Wypij to. – Facet podaje mi jakąś szklanekę z musującym płynem. – Pomoże ci odzyskać trzeźwość umysłu. Nie chciałem cię usypiać, ale nie miałem wyboru.

Rzucam kubkiem o ścianę w nadziei, że rozbije się w cholerę, ale on tylko się odkształca. Plask. Jasne. Szkło mogłoby posłużyć za broń, którą najchętniej wbiłabym mu w tętnicę.

– Nie chcę. Wypuść mnie – nakazuję.

Powinnam była zabrać z domu Logana pistolet. Teraz nie mam broni.

Mężczyzna potrząsa głową, a czarne kosmyki opadają mu na czoło.

– Przykro mi, nie mogę. Zostaniesz tutaj, Bethany.

Zna moje imię. I zna Logana. Tak powiedział. Czego on chce?

– Kim jesteś? – powtarzam i próbuję do niego podejść, ale wtedy coś szarpie mnie w tył. Spoglądam w dół i dostrzegam metalowe kajdany na moim łańcuchu zatrzaśnięte wokół mojej kostki.

Co to ma, kurwa, być? Przykuł mnie do ściany jak jakiegoś psa?

– Nie pamiętasz mnie?

– A powinnam?

Skurwiel pociera skronie i się krzywi.

– Jestem twoim prawdziwym narzeczonym. Byłbym nim dziś i kochalibyśmy się, gdybyś nie trafiła do Logana.

Słucham?

– O czym ty mówisz? – prychem gniewnie.

– Wiem, że nie pamiętasz i nie wierzysz, bo on nafaszerował cię narkotykami, ale dajmy sobie trochę czasu – prosi, a jego ton jest teraz łagodny, błagalny, podobnie jak spojrzenie granatowych oczu. – Odzyskam cię, Płomyczku.

Rozsadza mnie wściekłość.

Jak on śmie? Myśli, że mnie nabierze na tę bajkę z narzeczonym?

– Nie nazywaj mnie tak – warczę.

Porywacz się uśmiecha.

– On cię tak nazywał, prawda? – Krzyżuje ramiona na torsie. – Jemu na to pozwalałaś?

Cofam się o krok. Coraz mniej mi się to wszystko podoba. Mam fatalne przeczucia. On... wie zbyt wiele.

– Wypuść mnie.

– Ja nie pozwolę ci uciec tak jak Logan.

– On przynajmniej nie przykuwał mnie łańcuchami do ściany jak jakąś sukę. – Potrząsam ciężkim żelastwem. – Postaw mi jeszcze budę i spróbuj tresować w zamian za jedzenie.

Mężczyzna wzdycha i drapie się w kark.

– Masz prawo być zła, ale będę o ciebie dbał.

Pieprz się, kutasie.

– Porwałś mnie i uwięziłeś! – krzyczę. – Dlaczego? Po co to robisz?

– Już mówiłem. Od teraz jesteś moja.

Moja. Znowu to samo. Najpierw Logan, a teraz kolejny pojeb. Czy oni mają jakąś obsesję?

– Mam dość tych pierdolonych słów. Nie jestem twoją własnością. Nie jestem własnością Logana.

Na dźwięk tego imienia facet nagle wybucha jak fajerwerk. Jego pięść zderza się ze ścianą z taką siłą, że pozostawia niewielki odprysk na białej farbie.

Nieźle. Jego kostki muszą być teraz pogruchotane. Nie, żeby mnie to obchodziło.

– Ten skurwiel odebrał mi miłość mojego życia i teraz za to zapłaci – szepcze nieznajomy. – Ale nie bój się, nie skrzywdzę cię. Chcę, żebyś mnie pragnęła. Tak jak pragnęłaś jego.

Co on gada? Wydaje się prawie... Obląkany.

– Nie mogę... To się nie dzieje – mamroczę, wciskając się w kąt. – Najpierw on mnie więzi, teraz ty... Obaj jesteście siebie warci. Gardzę wami.

– Nie przeszkadza mi twoja nienawiść tak długo, jak nienawidzisz również Logana – odpowiada. – Wierzysz, że on cię kocha?

– Nie wierzę, że ty mnie kochasz.

Za to jestem przekonana, że masz nierówno pod sufitem.

Obcy podchodzi do mnie niespiesznie.

– Jesteś piękna – mruczy, a jego kciuk przesuwają się po moim policzku.

Odchylam głowę w tył, tłumiąc gromadzący się we mnie lęk.

– Nie dotykaj mnie.

Kolejny uśmiech, który przyprawia mnie o ciarki.

– Tylko Loganowi wolno to robić? Przecież od niego uciekłaś, a ja cię uratowałem.

Odpycham go od siebie i przechodzę na drugi kraniec ciasnego pomieszczenia.

– Trudno nazwać to ratunkiem – stwierdzam. – Co zamierzasz ze mną zrobić?

Facet wzrusza ramionami i przysiadł na łóżku okrytym pościelą w intensywnie czerwonym kolorze.

– Zdobyć twoją miłość.

Zdobyć moją miłość? Z jakiegoś powodu te trzy słowa nie napawają mnie wcale entuzjazmem, choć to znacznie lepsze niż oświadczenie, że o północy wsadzi moją głowę pod gilotynę.

– Po co? – dociekam.

– Odzyskam to, co mi zabrał.

– Mnie?

Nie jestem głupia, wiem, że tu chodzi o coś więcej. Jeśli ten facet zna i mnie, i Logana, to znaczy, że wcale nie wylądowałam tu przypadkiem. Wybrał mnie do czegoś, a Logana uważa za wroga, co nie wróży niczego dobrego.

Tylko dlaczego uparł się na te brednie o miłości? Narzeczony? Może i zostałam czymś naćpana, może nie umiem wyłowić żadnego wyraźnego wspomnienia, ale... Chryste.

– Wszystko. Ten skurwiel zabrał mi wszystko – oświadcza rozsierdzony facet. – Będiesz piękną panną młodą, Płomyczku.

Zaciskam zęby, słysząc ich zgrzytanie.

– Mówiłam już, żebyś mnie tak nie nazywał – warczę. – I nie wyjdę za ciebie.

Prędzej przegryzę się przez te pieprzone kajdany na moich nogach, niż stanę z tym czubkiem przed ołtarzem.

– Nie martw się, Elizabeth. Mam inne plany.

– Jakie?

Na usta obcego znowu wpływa ten mroczny uśmiech.

– Zabójcze.

Mój żołądek ściska się boleśnie.

On jednak zamierza... mnie zabić. Albo mnie i Logana.

– Jak masz na imię?

Facet ignoruje moje pytanie. Wstaje i podchodzi do niewielkiej szafki, wyciąga z niej pilota i podaje mi go, włączony telewizor.

– Dowiesz się w swoim czasie – rzuca, maszerując w stronę drzwi. – Zjedz coś. – Kiwa podbródkiem na tacę z jedzeniem, a później chwyta za klamkę.

– Nie odchodź. Nie zostawiaj mnie tu. – Trzask drzwi sprawia, że zalewa mnie bezsilność. – Słyszysz? Nie zostawiaj mnie tu. – Dopadam do wyjścia, ale jest zamknięte. Łomoczę w nie i łomoczę, tracąc poczucie czasu, ale to na nic.

W końcu opadam z sił i osuwam się po ścianie na podłogę.

Jak to się mogło stać? Jak mogłam tu wylądować? Na łasce szaleńca. Kim on jest i do czego chce mnie użyć?

Nie wiem. Nie wiem już, co jest kłamstwem, a co prawdą. Dwóch mężczyzn, których nie pamiętam, twierdzi, że mnie kocha. Obaj wmawiają mi, że jestem ich narzeczoną. I jeden, i drugi mnie więzi, oczekują ślepego posłuszeństwa i równie ślepej wiary w historie, które mi sprzedają.

Skąd mam wiedzieć, komu mogę zaufać, skoro pamięć mnie zawodzi, a serca nie rozumiem?

Rozdział ÓSMY

Logan

Gapię się na lufę swojego pistoletu, mając ochotę nacisnąć spust.

Ubrani w czarne mundury mężczyźni stoją przede mną w szeregu i milcząc, czekają na to, aż pierdolnę niczym cholerny gejzer.

Po raz kolejny odtwarzam nagrania ze wszystkich kamer na zewnątrz. Spowalням prędkość, gdy na ekranie mojego laptopa pojawia się postać umykającej Bethany. Potem cofam i znów oglądam.

Nie ma jej. Uciekła. Te słowa sztydzą ze mnie, objając się o wnętrze mojej czaszki. Uciekła ode mnie.

Kurwa mać! Trzaskam wiekiem laptopa tak mocno, że nie jestem pewien, czy będzie się jeszcze do czegoś nadawał.

– Co to, kurwa, znaczy, że uciekła? Jak się stąd wydostała? – drę się na całe gardło, ale nawet to nie uspokaja targającej mną furii.

Trzeci z czterech mężczyzn, którzy rozpoczęli wartę dziś o świcie, występuje z szeregu.

– Nie wiem. Kamera uchwyciła ją za ledwie na kilka sekund. Przeoczyliśmy to – mówi takim tonem, jak gdyby się spodziewał, że w każdej chwili mogę wbić mu siekiere w łeb.

I bardzo, kurwa, słusznie. Na to właśnie mam ochotę. Zajebać ich wszystkich po kolei.

– Przeoczyliście? – powtarzam, w drugiej ręce trzymam już pistolet i wypalam prosto w jego kolano. – Następnym razem będziesz miał okazję przeoczyć kulę tkwiącą w twojej czaszce. Myślisz, że dasz radę?

Żołnierz niemal upada z przestrzelonym kolanem, ale zaciska zęby i wraca do chwiejnego pionu, żeby nie okazać słabości.

– Przeszukaliśmy całe terytorium, nigdzie ani śladu – odzywa się drugi.

To mi się nie mieści w głowie. Jeszcze kilka godzin temu Bethany spała w moich objęciach ciepła i pachnąca, a teraz... jakby zapadła się pod ziemię.

– Macie ją znaleźć. Nie obchodzi mnie, czy będziecie musieli puścić z dymem pół tego pieprzonego miasta – warczę. – Macie ją znaleźć.

Do mojego gabinetu wchodzi Tom i wyciera policzek ze śladów błota.

– Nie ma jej u ojca, ale nasi ludzie cały czas obserwują jego terytorium, na wypadek gdyby się pojawiła – wyjaśnia. Wygląda, jak gdyby wpadł do jakiegoś bagna i ledwo uszedł z życiem, ale w tej chwili mam to w dupie. Wszystko mam w dupie poza jednym...

– Okłamała mnie – syczę.

Tom rozsiada się na kanapie, upieprzając mi ją całą tym lepkiem syfem.

– Nie rozumiem.

Spoglądam na ludzi, przypominając sobie o ich obecności, i odsyłam ich za drzwi.

– Spędziła ze mną noc, uśpiła moją czujność, a potem się wymknęła – wyznaję.

Jestem tak wściekły na siebie, że dałem się podejść, że mam ochotę wywołać pierdoloną apokalipsę.

– Miałeś ze sobą pistolet – burczy Tom. – Ciesz się, że wciąż oddychasz, biorąc pod uwagę, jak zaciekle ostatnio próbowała cię zabić.

To słaba pociecha. Mnie nikt nie ucieka. Jestem myśliwym i jeśli już raz zatrzasnę na kimś sidła, ten ktoś pozostaje w mojej władzy, ale to dotyczy wrogów, których chcę wypatroszyć, a nie kobiety, którą kocham.

– To nie pora na żarty – odpowiadam, chodząc wzdłuż gabinetu. – Masz pojęcie, co może się teraz wydarzyć? Ilu skurwieli poluje na moją głowę i chętnie weźmie najpierw jej w zamian?

Nie jestem przyzwyczajony do strachu i kiepsko sobie z nim radzę, zwłaszcza kiedy zdaje się nasilać przy każdym oddechu.

– Znajdziemy ją.

Nie podzielam entuzjazmu mojego zastępcy. Myśli mam posępne i czarne jak dno otchłani. Wyobraźnia nęka mnie malarycznymi obrazami, w których Bethany jest torturowana, krzywdzona, bezbronna, a ja siedzę tu i gapię się na zegar, licząc sekundy od jej zniknięcia.

– Dokąd mogła pójść... przecież...

Przerywa mi dźwięk przychodzącej wiadomości. Thomas wyciąga komórkę i zerka na ekran.

– Znaleźliśmy coś.

Doznaję uczucia podobnego do krojenia mi brzytwą trzewi, kiedy do niego podchodzę.

– Wiesz, gdzie jest?

– Ktoś wbił ten kawałek kartki w drzewo na naszym terytorium – zaczyna, mrużąc oczy. – Wynika z niego, że...

Wyrywam mu telefon.

– Mam Bethany i antidotum, twój ruch – odczytuję pochyłe pismo na kartce. – Ktoś ją porwał.

– Obserwujemy też ludzi Torana, w razie gdyby to jednak oni chcieli odwetu za śmierć szefa, ale nic nie wskazuje na to, żeby maczali w tym palce.

Wyciągam z szuflady pierwszy zwitek papieru, który Tom znalazł kilka dni wcześniej.

Zagrajmy znowu. Twój ruch.

Mam Bethany i antidotum, twój ruch.

– To ten sam charakter pisma. I założę się, że żadnych odcisków palców jak poprzednio – oznajmiam.

Kazałem od razu przeświecić ten liścik, ale nic nie znalazłem.

Thomas zerka na mnie pochłonięty strzepywaniem błota ze swojej gównianej nogawki.

– Myślisz, że to ten Duch?

Zgniatam papier w garści i odrzucam go za siebie. Nie mogę znieść, że ten kawałek kartki zostawił mi ktoś, kto ma teraz Bethany.

Zabrał mi ją.

– Z całą pewnością nie jest duchem, ale będzie nim, jak go dorwę i pokroję na milion pierdolonych krwawych kawałków – charczę. Płuca kurczą mi się dziwnie, utrudniając oddychanie. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie doświadczyłem, ale z definicji można by uznać, że jestem bliski pierwszego ataku paniki w swoim życiu.

– Kim może być ten pojeb? I co to znaczy: twój ruch. Dla niego to jakaś gra? – Tom zbiera karteczki z podłogi i przygląda się im.

– Nie mam jebanego pojęcia, ale wiem, że zabrał mi Bethany z jakiegoś konkretnego powodu i z tego samego zaaplikował jej narkotyk.

Bawi się ze mną.

– Trup Eduardo wspominał, że ten ktoś stworzył ten narkotyk z myślą o tobie, więc...

– Nie chce mnie zabić, od początku chciał, żeby Bethany o mnie zapomniała. O to mu chodziło.

Kurwa. To ma sens, a jednocześnie jest na tyle pojebane, że nie rozumiem, co się pod tym kryje.

– Ale dlaczego właśnie o to? Jest wiele okrutnych sposobów na zemstę, czemu akurat amnezja? I po co ją zabrał?

To dobre pytanie. Właściwe. Czemu ten sukinsyn zdecydował się wymazać wspomnienia Bethany? Jak to obróci na swoją korzyść? Wmówi jej coś? Nastawi przeciwko mnie, pozując na bohatera?

– Jeśli ma zamiar ją zabić, żeby w ten sposób mnie ukarać...

Tom kręci głową na boki. Odkłada listy, a zamiast nich sięga do swojej umorusanej kieszeni kurtki i wyjmuje z niej miętówki.

– Nie sądzę, żeby to był jego plan, po co zadawałby sobie tyle trudu, żeby tworzyć specyfik wymazujący wspomnienia, skoro chce po prostu ją zabić. Można było to zrobić szybciej i łatwiej. Coś się za tym kryje!

Zatrzymuję się przed oknem i gapię przez nie, tak naprawdę nic nie widząc. Jak tylko opuszczam powieki, z czerni wyłania się twarz Bethany.

Nie mogę uwierzyć, że ode mnie uciekła! Była tak bardzo zdesperowana, żeby się stąd wydostać, że użyła seksu jako podstępu? Powinno mnie nosić z powodu gniewu na nią, ale zamartwianie o nią przesłania teraz wszystkie inne emocje.

– Miałem rację. Coś mi umyka. Cały pierdolony czas coś mi umyka, a teraz ten sukinsyn ma przewagę.

– Te listy to wskazówka – mówi Tom, pakując w usta kilka cukierków naraz. – Zwykle wróg bierze sobie kobietę swojego przeciwnika jako trofeum. Była twoją własnością, a teraz jest jego, ale...

– Może wymazał jej wspomnienia, bo chce coś jej wmówić – wyjawiam swoje rozważania.

– Niby co? Że ty jesteś draniem, a on księciem na białym koniu? Po co?

– Nie bez powodu wybrał taki, a nie inny rodzaj odwetu. – Bębnię palcami o parapet. – On odhacza punkty na swojej skrupulatnie rozpisanej liście, a ja błędzę po omacku. Nienawidzę tego, kurwa.

– Zrobię listę wszystkich pojebów, którzy mają jakikolwiek powód, by spiskować przeciwko tobie, a potem...

Obracam się ku niemu i łapię jego spojrzenie.

– Zabijemy ich wszystkich. Jednego po drugim – dokańczam, owładnięty mroczną fascynacją i niecierpliwością, by móc zacząć rozlewać krew innych.

Tom się uśmiecha.

– Na to zabraknie nam amunicji.

Mój wzrok instynktownie biegnie do zegara na ścianie. Mija kolejna godzina bez wieści.

– Zaraz dostanę pierdolca – dyszę.

Gdzie jesteś, kochanie? Co on ci robi?

Moje serce, które było martwe na wszystko, aż do dnia, kiedy spotkałem ją na tym balu maskowym, teraz wydaje się kruche i gotowe się rozpaść. I nigdy nie czułem się taki mały i słaby jak teraz. A fakt, że to wszystko przez miłość do niej... w tym momencie chyba nieodwzajemnioną, odbiera mi rozum.

Nie ma jej od kilku godzin, a ja już chcę tylko ruszyć przed siebie i zrównać z ziemią każdy budynek na swojej drodze, jeśli to potrwa dłużej... Muszę ją znaleźć.

– Poradzimy sobie. Wychodziliśmy już z gorszych labiryntów.

Strącam z biurka stos dokumentów, sprawiając, że wzbija się w górę, a potem opada wokół.

– Nie pieprz głupot. Zabrał Elizabeth i nie mam pojęcia, co z nią robi. –

Walę pięściami o blat. – Nie wiem, co zamierza. Gdzie jest, kim jest. Niczego, kurwa, nie wiem.

Niepotrzebnie wyładowuję się na Tomie, ale na nim to nie robi wrażenia. Rozsadza wygodniej swoją dupę na kanapie i wystukuje wkurwiający rytm butem na marmurze.

– Wiemy, że nie chce jej po prostu zabić, a to najważniejsze.

– I co teraz? Mam tu siedzieć i czekać na kolejny skrawek papieru, który mi łaskawie podrzuci? – mówię, nie szczędząc cynizmu. – Nie będę czekał. Ona mnie nie pamięta.

– Martwisz się, że będzie dalej ją tym faszerował, aż...

Nic już nie zostanie.

– Zyska pewność, że nigdy sobie o mnie nie przypomni – wtrącam znużony. – Nieważne. To wszystko nie ma znaczenia, chcę tylko wiedzieć, że nic jej nie grozi. Resztę jakoś naprawię.

Jestem tak zdesperowany i skupiony na tym, żeby Bethany to przeżyła, że byłbym teraz gotów zadowalać się okruciami jej uwagi. Wolę, żeby już nigdy sobie o mnie nie przypomniała, niż żeby...

Nie, kurwa, po prostu nie. Gdyby mój ojciec teraz mnie widział... Jeśli mnie widzi, pewnie rży ze śmiechu, gawędząc sobie w piekle z Diabłem.

– Szukamy go wszędzie. Sprawdzamy spis ludzi, z którymi mieliśmy zatargi całe lata wstecz – wzdycha Tom. – W końcu trafimy na jego ślad.

Znam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że ma ochotę zmiażdżyć mi szczękę swoim ubłoconym butem tylko po to, żeby przestał zachowywać się tak żałośnie i zaczął myśleć logicznie.

Jak drapieźnik na polowaniu, a nie ktoś, kto chce się poddać.

– Nasz duch lubi zostawiać nam liściki, więc jeśli zechce podrzucić kolejny, będzie musiał znowu podejść wystarczająco blisko, żeby ktoś go zauważył – odzywam się, szarpiąc za mankiet koszuli. – Rozstaw ludzi. Mają być tak gęsto rozsadzeni na naszym terytorium jak mrówki w cholernym mrowisku.

– Już to zrobiłem.

– Rozmawiałeś z ojcem Elizabeth?

– Tak, nic nie wie.

Ja pierdolę. Musi coś być.

– Zhakowałeś już telefon i skrzynkę pocztową Torano? – Sięgam dłonią do szyi, chcąc rozluźnić krawat, i okazuje się, że dzisiaj nawet go nie włożyłem, a mimo to czuję się, jak gdyby oplatała mi kark kobra.

– Wciąż przebijamy się przez jego zabezpieczenia, ale nawet jeśli dogrzebiemy się do jakichś numerów, one będą już na pewno nieaktywne.

– Liczę, że natrafimy na jakąkolwiek wiadomość, nagranie z głosem tego skurwysyna – mamroczę. – Cokolwiek.

Thomas wystukuje coś na klawiaturze komórki, a ja walczę z pomiętym mankiem koszuli. Gdzie się podziały moje onyksowe spinki? Czyżbym ich też zapomniał dziś włożyć?

Jestem ruiną zarówno na zewnątrz, jak i w środku.

– Zrobi się – potakuje.

– A co z jego pismem?

Po minie Toma wnioskuję, że nie ma dobrych wieści.

– Właśnie dostałem wiadomość, że póki co nie udało się go połączyć z nikim konkretnym. Może nawet nie być go w bazie.

Zapatruję się tępym wzrokiem w ścianę. Pod skórą czuję, że Bethany mnie potrzebuje, a fakt, że nie mogę jej ochronić, wymusza na mnie walkę z pragnieniem, żeby sięgnąć po sztylet i dźgać się nim, dopóki się nie dowiem, gdzie ona jest.

Sztylety. Otwieram szufladę mahoniowego biurka i sięgam po sai zdobione na uchwycie.

– Kim ty jesteś? – mruczę w przestrzeń. – I czego chcesz?

Zabrałem je jej, a te noże... Zawsze nosiła je przy sobie. Posługuje się nimi lepiej niż Elektra. Gdyby je miała... Mogłaby się przed nim obronić.

Ogarniają mnie niedorzeczne wyrzuty sumienia. Czuję się prawie tak, jak gdybym pomógł temu śmieciowi ją zabić.

Gdzie się podziewasz, Płomyczku? Wytrzymaj, dopóki cię nie odnajdę.

Proszę, tylko wytrzymaj.

Rozdział DZIEWIĄTY

Bethany

Mój porywacz o najbardziej świdrującym granatowym spojrzeniu, jakie kiedykolwiek na mnie spadło, przygląda mi się tak intensywnie, że pragnę stać się niewidzialna.

Spoglądam na niezaścielane łóżko. Nie udało mi się w nocy zmrużyć oka. Zaraz po wyjściu nieznajomego bezskutecznie próbowałam się uwolnić, co sprawiło, że tak się poraniłam, iż ledwo mogę teraz stać. Udaję jednak, że nic mi nie jest. Nie okażę przed nim słabości.

Mężczyzna pociera kark i podnosi poduszkę, która wala się po podłodze. Jest w nim tyle... mroku, ale innego niż ten, który gnieździ się w Loganie.

– To było bardzo głupie – odzywa się ten nieznajomy dupek, stojąc ze skrzyżowanymi nogami pod ścianą. – Mogłaś sobie zrobić krzywdę.

Spoglądam w dół na swoje nogi. Kostki mam pozdzierane, a wokół metalowych obręczy widać zaczerwienione ślady od długotrwałego szamotania. Masuję bolące miejsca, próbując się nie krzywić.

– Obchodzi cię to? – ironizuję.

Facet nie wygląda na zadowolonego, ale nic mnie to nie obchodzi.

– Naprawdę sądziłaś, że wyrwiesz łańcuch ze ściany?

– Naprawdę sądziłeś, że będę tu potulnie tkwić całą noc, nic nie robiąc i czekając, aż raczysz wrócić? – odbijam piłeczkę.

Mężczyzna uśmiecha się, ale to raczej wymuszony uśmiech. Zupełnie jakby gość nie nawykł do uśmiechania się albo zapomniał, jak to robić.

– Punkt dla ciebie.

Fantastycznie. Szkoda tylko, że wciąż siedzę tu skuta i bezsilna.

– Czy ktoś wie, że tu jestem?

Obcy kręci głową i chwytając w dwa palce plasterki papryki, którą przyniósł mi razem z kilkoma innymi przekąskami na śniadanie.

– Tylko ty i ja. – Wrzuca warzywo do ust. – To nasza mała, słodka tajemnica.

Patrzę na jedzenie, ale nie jestem głodna, chociaż powinnam. Żołądek mam tak ściśnięty ze stresu i niepewności, że gdybym tylko coś przełknęła, zaraz bym się zrzygała.

– Idiotyczny pomysł – wytykam, przyciskając kolana do piersi.

Mój porywacz bierze drewnianą tacę w ręce i stawia ją przede mną na łóżku.

– Dlaczego?

Zastanawiam się, czy ten sos pikantny, w którym dupek maczał nadziewane papryczki, wypaliłby mu gałki oczne. Kusi mnie, żeby sprawdzić.

– A co jeśli nagle dostaniesz zawału albo potrąci cię samochód i umrzesz? Co się ze mną stanie, jeśli nikt inny o mnie nie wie, a ja jestem tutaj uwięziona? – Zaciskam dłonie na poduszce. – Umrę z głodu i pragnienia.

Sukinsyn zaczyna się śmiać. Uderza się w przeponę, jak gdyby się zadławił, ale niestety nie mam tyle szczęścia.

– Nie dopuszczę do tego.

Jasne.

Przyglądam mu się uważnie, licząc, że może w mojej świadomości pojawi się jakiś przebłysk myśli, uczucia wobec tego faceta. Logan, mimo że wydawał mi się równie znajomy jak... przypadkowy przechodzień, budził we mnie burzę emocji.

Przy tym człowieku nie czuję nic... Zero.

– Czego ty ode mnie chcesz? Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać?

– Już ci to wczoraj tłumaczyłem. Jestem...

– Moim bezimiennym narzeczonym? Nie ufam ci, wiem, że kłamiesz – wtrącam wojowniczym tonem, postanawiając zawierzyć swojej intuicji. – Nie ufam też Loganowi, ale szczerze mówiąc, przy nim czułam cokolwiek. Przy tobie nie czuję nic, kim więc naprawdę jesteś?

– Jestem po twojej stronie bardziej niż on.

– Dlaczego mam ci wierzyć?

– Bo ja go pamiętam, a ty nie. I wiem o nim rzeczy, o których ty nie miałaś pojęcia nawet z kompletem wspomnień.

Sięgam po koc i otulam się nim. Przekonanie w jego głosie napawa mnie chłodem.

– Co o nim wiesz? – pytam.

Granatowe oczy prawie się przeze mnie przewiercają, jak gdyby mogły zajrzeć w głąb mojej duszy. Ten mężczyzna jest... Sama nie wiem. Logan mógłby zostać władcą ciemności i potrafi wzbudzić trwogę w każdym, ale wciąż wydaje mi się bardziej osiągalny niż ten gość.

– Że kocha władzę, którą ma. Zwłaszcza nad życiem i śmiercią bezbronnych osób – wylicza. – Gdybyś tylko wiedziała to, co ja wiem, stanęłabyś przy moim boku i zapragnęła go zniszczyć, by uwolnić świat od tego ścierwa.

Wściekłość prawie z niego kipi. Cokolwiek zrobił mu Logan, mam przeczucie, że ten mężczyzna uczyni wszystko, żeby go dopaść. I o ile Logan rzeczywiście zamierza mnie szukać, bo przecież... mógłby mnie po prostu zastąpić. To byłaby o wiele łatwiejsza opcja.

O Boże, teraz, kiedy się dowie, że zostałam porwana, wcale nie musi mnie ścigać, może mnie z nim zostawić w odwecie za to, że... sama tego chciałam.

Czy on... czy Logan teraz wybiera sobie nową kobietę? Na pewno znajdzie wiele chętnych, które nie będą dźgać go nożami, kiedy spróbuje je pocałować.

– Powiedz mi więc – szepczę, próbując odegnać nieprzyjemne myśli.

– Boisz się mnie tak jak jego – zaczyna ochrypniętym głosem. – Jesteś w fatalnej sytuacji: bez wspomnień, z dwoma mężczyznami walczącymi

o ciebie i więzącymi cię. Zawrzyjmy układ. Jeśli zgodzisz się spędzić ze mną kilka dni, przyjemnych dni, i nadal nic nie poczujesz, wypuszczę cię.

Miłych? Jakoś nie podoba mi się, jak to słowo brzmi w jego ustach.

– Tak po prostu?

Jeśli to nie pułapka i ten dupek jest szczerzy to... który z nich jest dobry, a który zły? I przed którym mam uciekać?

– Obiecuję – odrzeka bezimienny. – Jesteś zaskoczona, bo on nie chciał cię wypuścić, prawda? Zatrzymałby cię wbrew twojej woli na swojej łasce, dopóki któreś z was nie wydałoby ostatniego tchnienia.

Dreszcz wspina się wzdłuż mojego kręgosłupa.

Dopóki któreś z was nie wydałoby ostatniego tchnienia.

To mi idealnie pasuje do Logana. Tego, który zamknął mnie w pokoju z kratami w oknach, mimo że błagałam, żeby mnie wypuścić. Tego, który przestrzelił czaszkę swojego człowieka tuż obok mnie... Ale nie tego, który był ze mną w nocy i pieścił moje ciało z czułością, i nie tego, który wolał pozwolić mi się dźgnąć, niż mnie skrzywdzić, odbierając noże.

– Mówił, że mnie kocha – odzywam się, nie potrafiąc stłumić chęci, by go bronić.

– Wierzysz, że on jest do tego zdolny?

– Nie wiem – mruczę. – Ale ja... niczego już nie wiem. – Przypadkiem trącam stopą tacę z jedzeniem i oblewam się herbatą. Klnę i próbuję wytrzeć wilgotną skórę kocem, ale wtedy mój porywacz wyciąga z kieszeni chusteczki i mnie wyřęcza.

– Pozwól mi się ocalić – mówi.

Raczej nie ma na myśli ratunku przed herbatą, która jest już zbyt chłodna, by choćby poparzyć. Chce mnie ocalić przed Loganem, ale dlaczego? To znaczy poza oczywistymi faktami, że jest zabójcą, gangsterem i diabeł wie, kim jeszcze.

– Naprawdę kiedyś byliśmy razem? – pytam roztargniona.

Czy to możliwe, żebym się myliła?

Mężczyzna przekręca bransoletę na swoim przegubie i wtedy odsłania kawałek tatuażu pod nią. *Memento...* Pamiętaj. Pamiętaj o czym?

– Nie byliśmy. Nie tak naprawdę, bo twój ojciec oddał cię Loganowi, a mnie odmówił twojej ręki, kiedy chciałem się oświadczyć – zaczyna cicho wyjaśniać. – Jednak darzyłaś mnie uczuciami, na długo zanim pojawił się Logan. To też była nasza tajemnica.

– Ukrywałam przed ojcem zakazane uczucie?

Nieznajomy sięga po kolejną papryczkę i pożera ją w kilku kęsach.

– I to, że tak naprawdę chcesz wyjść za mnie – dodaje. – A ja obiecałem ci, że pewnego dnia znów się spotkamy. I się spotkaliśmy.

Pocieram czoło rozdrażniona, że nie mogę rozpoznać, czy mówi prawdę, czy celowo próbuje mną manipulować, wmawiając kłamstwa.

– Niczego takiego nie pamiętam.

Mężczyzna pochyla się, zdecydowanie naruszając moją przestrzeń osobistą.

– Masz mnie za oszusta?

W obawie, że może spróbować mnie pocałować, wpycham do ust kawałek tosta.

– Co chcesz zrobić?

Jego kciuk przesuwa się od jednego kącika moich ust do drugiego, a potem zgarnia okruch i zlizuje go ze swojej opuszki.

– Zdobyć twoją miłość. – Uśmiecha się. – Jeszcze raz.

Czuję się nieswojo z tą uwagą. Jego spojrzenie nie ułatwia mi odgrywania twardzielki. Granatowe tęczęwki są takie... martwe. Przerazająco martwe.

– W zaledwie kilka dni? A później dasz mi odejść? – upewniam się.

– Tak. Ale musisz dać mi prawdziwą szansę, taką, którą mężczyzna dostaje od kobiety, gdy ta pozwala mu się zaprosić na randkę.

Wszystko we mnie protestuje przeciwko temu, ale jaki mam wybór? Jeśli zechce i tak może mnie zmusić.

– Tutaj?

Bezimienny łapie za pilota i przełącza kanał w telewizorze. Po chwili klaustrofobiczny pokój wypełniają nuty starej, smutnej ballady.

– Postaram się, żeby było naprawdę romantycznie. – Dotyka mojego obojczyka, a ja robię wszystko, żeby się nie wzdrygnąć i nie cofnąć.

– Mówiłeś, że wiesz o Loganie coś, czego ja nie wiem – przypominam.

W jego oczach zapala się jakaś iskra.

– Wiem też, że nadchodzi czas zapłaty – szepcze. – Dawno temu mnie pokonał. Tym razem to ja wygram.

Już gdzieś słyszałam ten ton. Zakrawający o szaleństwo, zwiastujący okrucieństwo.

Czas zapłaty? Zapłaty za co?

– Myślisz, że po mnie przyjdzie?

Nie przyjdzie, odrzuciłaś go. Zresztą skąd wiesz, co cię u niego czeka? Szaleńcom odbija znienacka z powodu najmniejszych błahostek. Połóżysz widelec po złej stronie talerza i bum! Kończysz na intensywnej terapii albo i w grobie.

– Uważa cię za swoją własność. Jak jeden z setek przedmiotów, za które zapłacił, na pewno przyjdzie.

Robi mi się niedobrze, mimo że nie mam w żołądku nic poza kęsem tosta. Słowa tego faceta przyprawiają mnie o mdłości i podsycają moje obawy.

– Jeśli nie byłam dla niego cenna, może mnie przecież zastąpić kimś innym – oznajmiam prawie bezgłośnie.

Może właśnie pieprzy się z kimś i nie poświęca mi nawet ułamka myśli. Decydując się na ucieczkę, podeptałam jego godność. Nawet jeśli się okaże, że mnie szuka, to kiedy już mnie znajdzie...

Palce trzęsą mi się tak bardzo, że zaczynam miętolić róg puchowego koca, żeby to zatuszować.

Jak zemści się na mnie Logan za to, że miałam czelność z niego zadrwić?

Facet sięga do tacy i unosi papierowy kubek, w którym przyniósł swoją kawę. Pociąga łyk.

– To tak nie działa. Jeśli pozwoli ci odejść, to tylko na własnych zasadach, nie na cudzych – mówi.

Pocieszające.

– Brzmi świetnie.

– Boisz się, że po ciebie przyjdzie? – Przekrzywia głowę. – Czy tego chcesz?

Co najgorsze... Chyba jedno i drugie. Jestem już wyczerpana własną dezorientacją. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wielką tragedią jest obudzić się z wyrwą w pamięci. Otaczają cię ludzie, którzy oczekują, że będziesz traktować ich jak wcześniej, a dla ciebie nie ma żadnego wcześniej i nie możesz zamachnąć różdżką i naprawić tego na życzenie.

A teraz... proszę. Mam dwóch narzeczonych zbirów, którzy łamią prawo, uważając to za znakomity sposób na przerwanie rutyny.

– Jedyne, czego teraz chcę, to pozbyć się wrażenia, że spadam w przepaść. – Zagryzam wargę. – Czuję się, jakby tysiące różnych głosów szeptało mi do ucha, a ja nie potrafię rozróżnić ani słowa. Szaleństwo.

– Zjedz coś, napij się i wyśpij.

Ignoruję jego wymachiwanie mi talerzem przed nosem.

– Jeśli on tu przyjdzie, zabije cię.

– Boisz się, że mnie zabije? – docieka z nutą wesołości. – Czy raczej tego właśnie chcesz?

Zrezygnowana odrywam następny kawałek tosta i żuję.

– Rozmowy z tobą prowadzą donikąd. – Bezwiednie przesuwam nogę po materacu, naprężając łańcuch i urażam się w zdarte miejsce.

Przeklęte kajdany.

– Wręcz przeciwnie, Elizabeth Hallwell. Ty po prostu jeszcze nie wiesz, co jest ich celem – odpowiada. – Zgadzasz się na randkę?

Randka. W moim gardle wzbiera gorzki śmiech, który jednak bardzo szybko może przerodzić się w płacz, więc go tłumię.

Przyrzekłam sobie, że nie uronię tutaj ani jednej łzy.

– Jeśli za kilka dni mnie uwolnisz i nie będziesz do niczego zmuszał... – Głos mnie zawodzi, więc odchrząkuję. – Zróbmy to.

Bezimienny częstuje mnie uśmiechem równie martwym, co jego oczy, a potem podnosi się i zmierza do wyjścia.

– Już nie mogę się doczekać. Do jutra.

Jutro. Jedno słowo zalewa mnie falą strachu. Żaden normalny facet nie porywa kobiety, żeby przez kilka dni organizować jej romantyczne randki.

Gdzieś w środku wiem, że zgodziłam się na coś znacznie więcej...

Rozdział DZIESIĄTY

Bethany

Zasadzka.

To jedno słowo odbija się w moim umyśle niczym piłeczka pingpongowa. Nie chcę odgrywać tych... randek. Na samą myśl o nich robi mi się cholernie niedobrze.

Pocieram ścierpnięte ramiona i czekam. Cała jestem jakaś odrętwiała, mimo że zalewa mnie strach.

To zasadzka... Przestań. Dość. Tak naprawdę, jaką to robi różnicę? Co zyskam, jeśli nagle zaprotestuję przeciwko tej romantycznej farsie? Kajdany szurające po podłodze zaciśnięte powyżej moich kostek jednoznacznie mówią, że nic. Zrobię to dobrowolnie albo...

Mężczyzna przechadzający się po pokoju wydaje się taki rozluźniony, jak gdyby wszystko szło po jego myśli. Brakuje mu tylko notesika i długopisu, żeby mógł odhaczać kolejne punkty jakiegoś chorego planu, w który dałam się wciągnąć.

– Więc? Jak to ma wyglądać? – pytam, nie kryjąc podenerwowania, kiedy facet, którego imienia wciąż nie znam, zrzuca z ramion czarną katanę.

Przyniósł ze sobą jakieś torby i kartony. Mam nadzieję, że w jednym z nich nie czeka uzbrojony ładunek wybuchowy na wypadek, gdybym zrobiła coś niewłaściwie podczas tej... pseudorandki.

Facet stawia na moim łóżku większy karton z jakimś złotym napisem na wieczku, a z drugiego wyjmuję przygotowane jedzenie.

– Postawimy na klasykę. Kolacja. Świece, muzyka. Co ty na to? –
Uśmiecha się w typowy dla siebie sposób, który przyprawia mnie
o dreszcze.

Wzruszam ramionami, obserwując go z przeciwległego kąta pokoju.

– Może być.

– Brałaś prysznic? Twoje włosy... – Urywa.

Domyślam się, że to nie komplement.

Znowu wzruszam ramionami i dotykam końcówek swoich wciąż lekko
wilgotnych, rozczochranych włosów.

– Przypominają mop po kiepskim wyżęciu? – sugeruję. – Nie ma
suszarki.

Bezimienny marszczy czoło.

– Fakt, przeoczyłem to. – Przesuwa w moim kierunku jeden z kartonów.
– Ale mam dla ciebie prezent.

Niepewna, przygryzam opuszkę kciuka.

– Co to takiego?

– Coś na dzisiejszą randkę. Otwórz i przymierz.

Otwórz i przymierz?

Unoszę wieczko pudełka i zaglądam do środka, spodziewając się, że za
moment na mojej szyi zacisną się myśliwskie sidła, a tymczasem znajduję
tam... sukienkę. Piękną, elegancką małą czarną z perłami ozdabiającymi
wycięcie na dekolcie.

– Niesamowita – mrużę. – Chcesz, żebym ją włożyła?

Mężczyzna kiwa głową i nadal rozstawia na stoliku talerze, sztucce
i kieliszki.

– Byłoby miło włożyć coś, co nie jest ubłocone, nie sądzisz? –
odpowiada.

Zgniatam koronkowy materiał w dłoniach. Nie wiem... nie wiem, jak się
z tym czuję, nie chcę tego robić. Udawać pary kochanków z facetem, który
mnie uprowadził, i jeszcze się dla niego stroić, jak gdybym była tu po to,
żeby odgrywać z nim jakąś jego pochranioną fantazję.

– Pójdę do łazienki.

Po obliczu nieznajomego przemyka cień rozbawienia.

– Oczywiście. – Podpala zapalniczką kilka świec. – Nie musisz się tak denerwować. To tylko kolacja. Nie idziemy do łóżka.

Do łóżka?

Na jego słowa mój niepokój tylko się wzmaga. To o tym tak rozpaczliwie staram się nie myśleć. Że po tym wspólnym wieczorze ten facet ujawni swoje drugie psychopatyczne oblicze i zmusi mnie do...

Zaciska mi się gardło. Znikam za ścianą łazienki i przebieram się pośpiesznie.

– Kiedy zjemy, pójdziesz sobie? – wołam.

– Chyba że poprosisz, żebym został.

Zaciskam dłonie w pięści, raniąc je od wewnątrz paznokciami.

– Więc pójdziesz sobie. – Zapinam suwak po boku sukienki i wygładzam materiał.

– Seks nie wchodzi w grę z więcej niż jednego powodu – rzuca. – Ale na razie ci ich nie zdradzę. Gotowa?

Nie wchodzi w grę?

Spływa na mnie ulga, choć nie wiem, czy mogę mu wierzyć. Może robił to wszystko już wcześniej. Ten dziwaczny pokój bez okien... jest dowodem na to, że powstał w jakimś konkretnym celu. Nawet nie wiem, gdzie się znajduję. W jego domu? Na odludziu? W środku lasu? Pod ziemią?

Czy były tu już takie kobiety jak ja? Czy one... to przetrwały, czy raczej wywieziono je stąd w plastikowych workach i wrzucono na dno rzeki?

Przestań, do cholery, przestań.

– Co będziemy jeść? – pytam, wychodząc zza ściany.

Mężczyzna spogląda w moją stronę i przesuwając po mnie wzrokiem, ale w jego oczach nie rozżarza się pragnienie. Wciąż mają ten martwy wyraz.

Nie mam pojęcia, czy to wróży dla mnie dobrze, czy źle.

– Dziś wieczorem same afrodyzjaki. – Wskazuje na nakryty bordowym obrusem stół. – Owoce morza, wino, czekolada, truskawki. Zapraszam do

stołu. – Odsuwa dla mnie krzesło.

Podchodzę do niego i przysiadam, dygając.

– O czym będziemy rozmawiać, jeśli ja właściwie niczego o sobie nie wiem?

Bezimienny zajmuje miejsce po drugiej stronie i sięga po serwetkę, po czym układa ją sobie na kolanach.

– Zdaj się na instynkt – mruczy. – Czego chciałabyś najbardziej?

Serio?

– Nie mieć kajdanów przypiętych do kostek – rzucam trochę zbyt zjadliwie.

Kącik jego ust unosi się i zaraz opada.

– Strzał w dziesiątkę. A gdyby nie było kajdan? – Zagarnia butelkę czerwonego wina i rozlewa je do kieliszków.

Wzruszam ramionami. Znowu. Chyba nabawiłam się nerwowego tikku.

– Nie wiem. Nie pamiętam swoich marzeń, ale wcale nie jestem pewna, czy to kwestia tego, że moje wspomnienia ulatują, czy raczej po prostu nigdy nie było mi wolno o niczym marzyć – stwierdzam cicho.

Facet nadziewa na widelec szparaga, a następnie odgryza kawałek.

– Co mówi twoje serce?

Nie wiem, czy wciąż jest moje.

Zmuszam się, żeby też coś zjeść. Moczę szparaga w pachnącym przyprawami sosie i wkładam go do ust.

– Że nigdy wcześniej cię nie spotkałam – odpowiadam szczerze. – A co mówi twoje?

– Moje umiera od kilku lat.

Zastygam i wpatruję się w mojego porywacza. Nie ma w nim ani krztyny prawdziwych, żywych emocji, jak gdyby wszystkie pożarł bijący z niego mrok. Co go tak zniszczyło?

Albo kto? Odpowiedź nasuwa się sama, skoro tu jestem.

– Nie potrafię cię rozgryźć... ale nie sądzę, że jesteś tym złym – oznajmiam, zaskakując tym samą siebie.

Mężczyzna sztywnieje na sekundę. Później sięga po lampkę z alkoholem.

– Masz rację, to nie ja jestem tym złym. – Stuka szkłem o moje w geście toastu.

Nie on. Tylko Logan. Co on mu zrobił?

– Jestem narzędziem twojej zemsty na Loganie?

Mężczyzna upija łyk i patrzy na mnie znacząco, więc także częstuję się winem.

– Pomagasz mi wymierzyć mu sprawiedliwość.

Zapatruję się na swój talerz. Mój żołądek wciąż buntuje się przeciw większym porcjom.

– Co to znaczy?

Mężczyzna wstaje powoli od stolika.

– Zatańczmy. – Wyciąga ku mnie jedną dłoń, a drugą przełącza coś na pilocie. Z głośników rozbrzmiewają takty spokojnej, melancholijnej melodii.

Zanim staję na drżących nogach, prawie oblewam się resztą wina, ale udaje mi się uniknąć wypadku.

Nieznajomy obejmuje mnie w pasie.

– Nie powiedziałem ci, że pięknie wyglądasz – mruczy tuż przy moim uchu.

Skrepowana jego bliskością i tym niezwykle intymnym tańcem, w pierwszym odruchu mam ochotę się wyrwać, ale zamiast tego postanawiam drążyć temat.

– Co on ci zrobił? – nalegam.

Ramię wokół mojej talii ściska mnie mocniej, a ja znowu się wzdrygam, co nie uchodzi uwadze mojego partnera.

Kołysujemy się na boki, a raczej on to robi, bo ja pozostaję zdrętwiała jak konar drzewa. Kobięcy głos śpiewa o miłości i tęsknocie. O wielkiej stracie i...

– Kiepsko tańczysz walca.

– Dlaczego nie powiesz mi, co zaszło między tobą a Loganem?

Trochę się obawiam, że mój upór wytrąci go z równowagi, ale tak naprawdę tylko on może teraz zdradzić mi coś o najgorszych rzeczach, jakich dopuścił się Logan, a jeśli wcześniej faktycznie go kochałam i o tym zapomniałam, to muszę wiedzieć. Mam prawo wiedzieć.

– Cicho – nakazuje. – Dziś Logan Roth nie istnieje. Nie w tym pokoju.

Wzdycham.

– Skoro to randka, czy nie powinnam wiedzieć, jak masz na imię?

Nieznajomy okręca mnie wokół, a następnie ponownie chwyta w ramiona.

– Nazywają mnie Duchem – mruczy w końcu.

Wątpię, żeby to było jego imię.

– Dlaczego?

– Bo dawno temu ten, od którego uciekłaś, mnie zabił – zaczyna ochryple. – Ale już niedługo zmartwychwstanę.

Lód rozprzestrzenia się w moich żyłach. Jego słowa... rozpylają coś w powietrzu. Niewidzialnego, ale wyczuwalnego. Niebezpiecznego.

Nie mogąc dłużej tego znieść, wyswobadzam się z jego objęć.

– Dziękuję za taniec – mówię, zasiadając ponownie do stolika.

– Zjedz coś. – Chwyta w palce truskawkę i zamacza ją w płynnej słodczy. – Czekoladka z truskawką. – Podsuwa mi ją do ust.

Sama sięgam po drugi owoc i wrzucam go między swoje wargi.

– Dam sobie radę.

Mężczyzna się uśmiecha.

– Czujesz się skрэpowana? – odgaduje.

Nie chcę, żeby mnie karmił... To wydaje się takie intymne i... Po prostu nie chcę.

– Trochę.

Znacznie bardziej niż trochę.

Wiercę się na krześle, kiedy Bezimienny... kiedy Duch sięga do jednego z kartonów i coś z niego wyjmuje.

Czy to... płyty DVD?

– Przyniosłem to na jutro. Pomyślałem, że urządzimy sobie seans filmowy na drugiej randce, ale możesz zacząć już dzisiaj, jeśli chcesz. – Przesuwa płyty po stole w moim kierunku.

Tego się nie spodziewałam.

– Jakie filmy wybrałeś? – Odwracam opakowania, żeby ujrzeć plakaty z tytułem. – *Pretty Woman*, serio? To...

– Twój ulubiony film – wtrąca z zadowoleniem.

Marszczę brwi.

– To chyba prawda. Zabawne, że nie pamiętam okoliczności, w których oglądałam ten film, ale wiem, że go lubię. – Łapię drugą płytę w palce. – A drugi to...

– *Milczenie owiec*. Mój typ – wtrąca. – Możesz obejrzeć, jeśli masz ochotę.

Milczenie owiec? Kiepski żart. Po tym filmie dostałabym tutaj paranoi. I tak ten cholerny telewizor jest włączony dwadzieścia cztery na dobę, bo nie mogę znieść wszechobecnej ciszy i próbuję ją jakoś rozproszyć. To tortura być tak odciętym od wszelkich bodźców świata. Nie mam pojęcia, kiedy na niebie jest księżyc, a kiedy słońce, nie słyszę szumu wiatru, niczego.

Duch wstaje, a moje mięśnie znów napinają się niczym struna. Tylko że on sięga po swój płaszcz.

– Wychodzisz? – Moja mina musi wyrażać zdumienie, podczas gdy jego nie wyraża niczego. Czasem wydaje mi się, że kamień okazałby więcej uczuć od tego mężczyzny.

Nieznajomy przyklęka na jedno kolano przed moim krzesłem. Ujmuje moją dłoń w swoje i składa pocałunek na jej grzbiecie.

– Mam zostać?

Nie, dziękuję.

Cofam rękę i rozciągam usta w uśmiechu.

– Kolorowych snów.

Moja pośpieszna reakcja chyba go rozbawia, ale trudno zgadnąć.

– Jak oceniasz tę randkę? – docieka, zapinając guziki czarnego płaszcza.

Waham się przez długą minutę. Nie mam pojęcia, co chciałby usłyszeć, jednak...

– Myślę, że ani ty nigdy mnie nie kochałeś, ani ja ciebie – wyznaję.

Jego dłoń dotyka perły na moim dekolcie.

– Czemu tak sądzisz?

– Bo nie roztopiam lodu w twoich oczach. – Podchwytuję spojrzenie granatowych tęczywek. – Ani trochę, Duchu.

Mój porywacz nie wypowiada już ani słowa. Wychodzi i przekręca klucz w zamku.

Nienawidzę tego dźwięku.

Gapię się na mrugające płomienie świec i topniejący wosk.

Płomień. Płomień. Płomień...

– *Powiesz, dlaczego mnie tak nazywasz? – dociekam.*

– *Płomień ogrzewa, koi, wytrwale topi każdy lód, wskazuje drogę w ciemnościach. Hipnotyzuje, wabi, fascynuje. Dokładnie jak ty. Jednak gdy źle się z nim obejdiesz, zlekceważysz jego potęgę, ten jeden płomień roznieci ogień, który będzie siał spustoszenie. Też dokładnie tak jak ty – kończy i unosi wzrok, w którym płonie tyle czułości, że aż zapiera mi dech.*

W mojej głowie rozbrzmiewa głos Logana...

Och, Boże...

Rozdział JEDENASTY

Logan

Wyładowuję kolejny magazyneczek, kierując pistolet w sam środek tarczy na strzelnicy. Tekturowa postać z co najmniej setką dziur znika, a na jej miejscu pojawia się niewielka tarcza z kolorowymi obręczami. Wymierzam i strzelam w sam środek tablicy. Żółta farba rozbryzguje się na boki na dowód mojej celności.

Mam Bethany i antidotum. Twój ruch.

Mój ruch. Mój ruch.

Kolejny pocisk wbija się w tarczę, a gdy cel ponownie się chowa i zmienia na jeszcze mniejszy, ja zmieniam pistolet na inny.

Mam Bethany.

Kurwa mać. Tak bardzo chcę rozlać czyjaś krew... Nie, nie czyjaś. Jego. Co on z nią robi? Krzywdzi ją? Całą noc miałem koszmary o tym, jak kolejny mężczyzna wycina na jej ciele swoje imię, tylko nie potrafiłem go odczytać.

– Odłóż broń i najlepiej oddaj mi magazyneczek – woła Thomas, pojawiając się tuż za moimi plecami.

Ignoruję jego słowa i wskazuję dłonią z pistoletem na kopertę, którą ze sobą przyniósł.

– Co tam masz? – pytam.

Tom gapi się na moją odbezpieczoną broń, a potem odsuwa ją poza zasięg swojego ciała.

Tchórzliwy gnojek. Nie ma do mnie za grosz zaufania.

– Kolejna przesyłka od tego kutasa – mówi. – Nie spodoba ci się to, co jest w środku.

Dopadają mnie niepokój i gniew, jeszcze zanim udaje mi się wyrwać kopertę z palców mojego zastępcy.

– Pokaż. – Rozdzieram biały papier, a ze środka wysypują się...

Zdjęcia. Pierdolone zdjęcia. Na których są Bethany i on.

– To nie musi nic znaczyć. Przynajmniej wiesz, że dobrze ją traktuje.

Słowa Toma ledwie do mnie docierają, bo czuję się ogłuszony, jak gdyby właśnie jebnęła we mnie rozpędzona ciężarówka. Te fotografie to... To musi być jakiś żart. Na wszystkich ujęciach moja kobieta wygląda na... szczęśliwą. Romantyczna kolacja? Świece? I ta pieprzona sukienka, w której wygląda jak bogini. Wystroiła się dla... niego?

– Co to, kurwa, jest? – krzyczę, zginiatając zdjęcie po zdjęciu. – Trzyma ją za rękę. Tańczy z nią. Karmi ją. A ona mu na to pozwala.

– Nie wiesz, co zrobił, żeby ją do tego nakłonić.

– Nie wygląda na zmuszoną ani zastraszoną.

Wygląda, jak gdyby świetnie się z nim bawiła. Uśmiecha się do niego. Uśmiechami, które do tej pory należały tylko do mnie. Dotyka go dłońmi, które do tej pory dotykały tylko mnie.

Thomas sięga po drugą broń i oddaje strzał w sam środek tarczy.

– To tylko kilka zdjęć – mówi.

Mnie jednak zaślepia gniew. Krąży w moim krwiobiegu, domagając się ujścia.

Zabiję tego skurwiela.

– Właśnie, co jeszcze zobaczyłbym, gdyby zrobił ich więcej? – Moje oczy śledzą zdjęcie, na którym to ten pieprzony kutas klęczy przed Bethany i całuje ją w dłoń. – A jeśli Bethany mnie z nim zdradza? Pieprzy się z nim?

Tak szybko ją zdobył? Najwyraźniej nie musiał się zbytnio wysilać, bo kiedy ja szaleję z dala od niej, ona obściskuje się z jakimś chujem, który ponoć ją porwał.

Co się dzieje? Jak to w ogóle możliwe? Jak ona może mi to robić?

– Nie myślisz rozsądnie. Gdyby rzeczywiście z nią spał, na pewno znalazłbyś to na fotografiach. Chciał, żebyś szalał i pozwolił rządzić sobą emocjom – syczy zniecierpliwiony Tom. – Bawi się z tobą, a ty mu na to pozwalasz.

Zaciskam szczęki tak mocno, że aż zgrzytają mi zęby.

– Wyglądają jak pieprzona para zakochanych. – Wyrzucam te jebane fotografie, a one opadają wokół mnie na podłogę, wszędzie. Gdzie spojrzę, tam są. Osaczają mnie, jak gdyby były w zмовie z tym sukinsynem i ze mnie drwiły.

– Opanuj się.

Nie potrafię. Gapię się w lufę glocka i mam ochotę wycelować ją we własny łeb.

– Jakiś skurwiel, którego nie potrafię namierzyć, jest teraz z moją kobietą po tym, jak wykasował jej pamięć – syczę. – Dotyka jej, kiedy ja nie mogę. Rozśmiesza ją i najwyraźniej chce zdobyć jej uczucia, więc mam prawo stracić opanowanie.

Thomas odbiera mi pistolet, zabezpiecza blokadę i odrzuca poza zasięg moich dłoni. Bardzo rozsądnie.

– Nie skrzywdził jej.

Nie skrzywdził, ale najwyraźniej ma w tym swoje motywy. Chce, żeby mu zaufała i rozłożyła przed nim nogi, żeby mógł to nagrać i mnie tym torturować.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

– Pragnę, żeby zdechł. W męczarniach. Wrzeszcząc, kiedy będę wypruwał mu flaki – warczę, rozprostowując zdrętwiałe palce. Wyobrażam sobie, jak ociekają jego krwią.

Dla niego wróćę do praktykowania krwawego orła. Chętnie rozcieńczę krew z jego tętnicy z moim ulubionym alkoholem i wzniosę toast nad jego zmasakrowanymi zwłokami.

Thomas kiwa głową i klepie mnie po ramieniu.

– Będzie. Już niedługo – zapewnia.

Odwracam się znów w stronę tarczy, w której tkwi chyba z setka dziur po moich kulach.

– Zabierz te zdjęcia. Nie chcę ich – nakazuję rozjuszonym tonem. – Nie mogę na nie patrzeć.

– Mam też dobre wiadomości.

Szczerze, kurwa, wątpię, chyba że...

– Jesteś w stanie w ciągu najbliższej minuty przynieść mi jego głowę nadzianą na pal? – mruczę.

Thomas lekceważy moją złośliwą zaczepkę i tasuje w dłoni zebrane już fotografie.

– Na zdjęciach nie widać jego twarzy ani nic konkretnego. Wszędzie stoi tyłem.

– Zauważyłem.

Kutas nie popełnił nawet najmniejszego błędu, który zdradziłby jego tożsamość. Widzę tylko wysokiego bruneta w codziennym stroju. Zajebicie, czyli mogę równie dobrze wyplewić połowę populacji.

– Ale Rick widział na naszym terytorium jakiegoś obcego faceta w garniaku. Mówi, że gdyby nie ciemne okulary i tatuaż, wyglądałby, jakby pochodził z zeszłej epoki.

Wstrzymuję oddech.

– Jaki tatuaż?

– Z napisem *Memento mori*.

Pamiętaj, że umrzesz. Przynajmniej wie, co go czeka.

Uśmiecham się zimno.

– Śledzą go?

– Śledzili, ale się wymknął.

Pistolet w mojej dłoni zaczyna drżeć pod wpływem siły, z jaką miażdżę go w garści.

– Jaja sobie ze mnie robisz? Jak jeden skurwiel mógł się wymknąć całej armii?

Banda cholernych nieudaczników. Może to ich powinienem wystrzelać, zamiast marnować naboje celowaniem w tarczę.

– Sprawdzamy miejsce, w którym zniknął. Gdybym chciał rozpuścić się w powietrzu i uciec przed goniącą mnie zgrają bandziorów, miałbym jakieś zabezpieczenie.

Słowa Toma przykuwają moją uwagę. Może mieć rację. Adrenalina nakręca mój organizm na wyższe obroty.

– Tajne przejście? Kryjówka?

Thomas potakuje, a w jego oczach zapala się iskra.

– Zgadza się.

– Szukaj wśród listy naszych wrogów faceta z takim tatuażem – polecam.

Mój zastępca wygrzebuje z kieszeni telefon i spogląda na ekran. Po sekundzie wyświetla się na nim rząd nazwisk wraz ze zdjęciami.

– Już się tym zająłem. To dość popularny wzór, zwłaszcza w naszym środowisku, ale i tak zawęzi krąg podejrzanych.

To wciąż zbyt mało.

Mój wzrok instynktownie biegnie do tych przeklętych fotografii. Niech to szlag. Tysiącrotnie wolałbym znosić chłostę, całe godziny biczowania, niż oglądać którekolwiek z tych zdjęć.

Może nic nie znaczą. A może mówią wszystko bardzo dosłownie. Może amnezja Bethany uświadomiła jej, że po prostu chujowo wybrała, i teraz postanowiła naprawić ten błąd.

Nie umiem jej ochronić. Odkąd do mnie trafiła, próbowała odebrać sobie życie, została porwana, prawie zgwałcona, a jeden z moich wrogów wyciął na jej ciele swoje imię... Zafundowałem jej pieprzone piekło, kiedy mnie pokochała. Teraz pojawił się kolejny sukinsyn. Zabrał jej wspomnienia. Co zrobi następny? Bo na moją głowę czyha wielu.

Uczyniłem ją wartościową dla nich, bo ją kocham. Może naprawdę jestem najgorszym, co ją spotkało. Może powinienem... dać jej odejść.

– Jest z nim już od trzech dni – odzywam się nagle zubożniałym głosem.

I trzech nocy. Siedemdziesiąt dwie godziny męki.

– Przestań o tym myśleć.

– Te zdjęcia mają tylko jedno przesłanie. Ten skurwiel chce, żebym widział, jak dzień po dniu mi ją zabiera.

Jak ją tracę, a ona dobrowolnie mu się oddaje.

Pięść Toma leci w kierunku mojej twarzy tak szybko, że pogrążony w letargu nie zdążam jej zablokować.

– Ona cię kocha i żaden podstępny chuj tego nie zmieni – dodaje, kiedy ja spluwam krwią.

Tak właśnie postępują kumple, bo nie będę kłamać, przydał mi się ten cios. Trochę mnie otrzeźwił.

– Wcale nie jestem tego taki pewien.

W końcu sama ode mnie odeszła. Uciekła, jednoznacznie dając mi do zrozumienia, że... mnie nie chce.

Moja głowa to teraz najbardziej pokręcone i okrutne miejsce, a wyobraźnię włada oszalały z chęci mordy umysł. Wśród moich ludzi już krążą pogłoski o tym, że Bethany uciekła, a to zdrada. W naszym kodeksie istnieje kilka zasad, których nie wolno złamać. Ucieczka jest jedną z nich i jeśli jakaś kobieta się na to odważy, jest to odbierane jako jawna zniewaga wobec jej mężczyzny. Kary, które się za to wymierza, są... gorsze od śmierci.

Tom krzywi się, jak gdyby pożałował coś kwaśnego.

– Obiecuj, że mnie zastrzelisz.

– Co?

– Jeśli kiedyś odjebie mi tak bardzo na punkcie jakiejś laski tak jak tobie na punkcie Elizabeth – wyjaśnia marudnym tonem. – Po prostu mnie zabij.

Śmiech narasta mi w krtani, ale zamiast tego pozdrawiam mojego zastępcę środkowym palcem i oddaję kolejny strzał w tarczę.

– Odpierdol się.

– Zakochany mięczak.

Spoglądam na niego ostrzegawczo.

– Zaraz wykopiesz sobie grób obok tego sukinsyna.

Tom bierze drugą spluwę, wymierza i... Jego cholerny pocisk trafia dokładnie w to samo miejsce, co mój poprzedni. Pewnie, gdyby tylko chciał, zdołałby przestrzelić moją kulę i rozbić ją na setki kawałków.

– Wpadnę, jak będę coś wiedział, a ty siedz tu i spróbuj... nie oszaleć – mruczy, ale po grymasie na jego gębie wnioskuję, że wątpi, czy zdołam zachować poczytalność. Później odwraca się z zamiarem odejścia.

– Oddaj mi te zdjęcia.

Thomas zerka na mnie przez ramię.

– Przecież powiedziałaś, że ich nie chcesz.

Teraz to ja mam ochotę mu przywalić przez tę jego rozbawioną minę.

– Zmieniłem zdanie, daj mi je, do cholery.

Głupi dupek, zamiast mi je wręczyć, ponownie wyrzuca je w powietrze, a te rozsypują się po podłodze jak płatki śniegu.

– Myślałem, że z nas dwóch to ja mam masochistyczne zapędy. – Krzyżuje ramiona na piersi. – Co z nimi zrobisz? Oprawisz w ramki i powiesz nad kominkiem?

Pocałuj mnie w dupę.

– Przyjrzę się im. Może czegoś nie zauważyliśmy.

Może wypatrzę moment, w którym moja kobieta przestała mnie kochać na wieki.

– Nie rób sobie tego.

Odwracam się do niego plecami.

– Idź już – nakazuję niby beznamiętnie.

Tom prycha coś pod nosem, a potem słyszę tylko uderzanie jego ciężkich butów o posadzkę.

– Dobra, psychopato. – Skrzywienie otwieranych drzwi. – Zamierzasz tam pojechać?

Nie muszę pytać, co ma na myśli, bo doskonale wiem. Na miejsce, gdzie zniknął ten kutas.

Obracam pistolet w palcach.

– Tak, i nie musisz mnie pilnować – warczę.

Pomieszczenie wypełnia wybuch drażniącego śmiechu.

– Muszę, robię to całe swoje zasrane życie – stwierdza i już go nie ma.

Spoglądam w dół. Zdjęcie po zdjęciu. Nawet nie wiem, kiedy to się dzieje, ale klęczę wśród tych fotografii i mam ochotę krzyczeć, aż zedrę sobie struny głosowe.

Nie przestawaj mnie kochać, Płomyczku. Nie przestawaj...

Bo jeśli to się stanie, zaraz potem dopilnuję, żebyś tym razem rzeczywiście zatopiała swój piękny sztylet w moim sercu.

Weźmiesz je żywe lub martwe...

Rozdział DWUNASTY

Bethany

Nie mogę na to patrzeć. Zwykle nie boję się takich rzeczy i widziałam już ten film nie raz, ale teraz... Wolałabym patrzeć wszędzie, byle nie na telewizor.

Z głośników roznosi się przerażający krzyk, a ja przygryzam paznokiec.

Ten pokój, ten facet, ten film, a przede wszystkim te łańcuchy. Moje oczy błędzą od kajdan do rozgrywającej się na ekranie akcji. Siedzący obok mnie mężczyzna bawi się znakomicie, może dlatego, że mógłby w sumie utożsamiać się z tym osławionym kanibalem.

– Co o nim myślisz? – Duch odzywa się znienacka akurat w momencie, kiedy na ekranie pojawia się ujęcie rozbryźniętej krwi.

Podskakuję i rozglądam się przestraszona.

– O kim? – Przyciskam rękę do dudniącej piersi.

Duch sięga po półmisek ze słonymi przekąskami i wrzuca do ust garść popcornu.

– O Hannibalu Lecterze – wyjaśnia. – Gdzieś pomiędzy smażeniem ludzkiego mózgu jak jajeczniczy i mordowaniem podbił serca wielu kobiet.

Wymyka mi się chichot. Co za durne porównanie, ale zarazem... trafne.

– Nie przeczę, że ma swój urok. – Potrząsam głową, żeby pozbyć się spod powiek obrazu skwierczącego, posiekanego mózgu.

Okropne.

Misa z popcornem ląduje pod moim nosem, podsunięta ręką mężczyzny. Odpycham ją, ale Duch nie ustępuje. Biorę więc kilka ziarenek prażonej

kukurydzy.

– Kręci cię? – docieka.

Prycham i przyciągam kolana do piersi, usiłując usiąść wygodniej.

– Moment, w którym odciął sobie dłoń tylko po to, żeby nie skrzywdzić tej kobiety, był całkiem romantyczny.

Tym razem to mężczyzna wybucha śmiechem.

– Kobiety to wariatki.

Może, ale to nie ja wybrałam seans z seksownym kanibalem na randkę. Nawet jeśli określenie randka należałoby wziąć w cudzysłów.

– Mówisz tak, bo nie byłoby cię stać na takie poświęcenie. – Rzucam w niego słonym ziarenkiem. – Tchórz.

Duch zlizuje resztki soli ze swoich warg, a sekundę później...

– Zjadłabyś kawałek swojego wroga?

Krztuszę się.

– Jesteś obrzydliwy – wydobywam z siebie skrzekliwy głos.

Duch podaje mi kubek z oranżadą, a ja wypijam ją łąpczywie pod obstrzałem jego prawie radosnego spojrzenia.

– Wolałabyś zjeść kawałek ludzkiego mięsa czy byczego kutasa?

Do diabła! Co jest nie tak z tym facetem? Gdyby ktoś zadał mi takie pytanie na prawdziwej drugiej randce... To albo dałabym mu kosza i wiała, gdzie pieprz rośnie, albo uznała, że kiedyś zaciągnę go do ołtarza. Wszystko zależałoby od okoliczności.

– Przestań – nakazuję.

Na ekranie rozgrywa się kolejna krwawa scena, a ja, mimo że mam ochotę zasłonić oczy, pochylam się bliżej telewizora.

Jak nic będę miała koszmary.

Przesuwam się na łóżku, zapadając się głębiej w stertę poduszek, a potem niechcący naprężam ten cholerny łańcuch i znowu czuję ból promieniujący wzdłuż kości piszczelowej.

Duch odbiera mi jedną z poduszek i wkłada ją pod swoją głowę. Za każdym razem, kiedy robi coś takiego, muszę powstrzymać się przed

wzdrygnięciem. Mężczyzna jak dotąd nie zrobił nic... niestosownego, ale i tak nie czuję się przy nim swobodnie, a mój lęk przed nim raz przygasa, aby za moment rozniecić się na nowo.

– W kilku krajach uchodzi to za przysmak – ciągnie, skupiony na filmie.
– Co byś wybrała?

– Nic.

– W niektórych podziemnych kręgach wciąż kultywuje się pradawny zwyczaj wznoszenia toastu krwią wroga. – Stuka kubkiem z napojem o mój. – Myślę, że na to mógłbym się skusić w odpowiednim momencie.

Założę się, że dokładnie wtedy, kiedy będzie miał okazję skosztować krwi Logana.

– Nie podoba mi się ta rozmowa – mrużę. Tym razem nie udaje mi się ukryć, że wstrząsa mną spazm niepokoju.

– Nie musimy rozmawiać.

W końcu wyświetlają się napisy końcowe, a ja oddycham z ulgą.

– Masz jeszcze jakieś inne filmy?

– Takie, na których nie będziesz zakrywać oczu? – pyta kąśliwym tonem. – Może o Kopciuszku?

– Nie lubisz szczęśliwych zakończeń?

Duch zmienia półmiski. Tym razem zagarnia ten z orzeszkami.

– Już w nie nie wierzę – wyszeptuje. – A ty? – Granatowe tęczówki koncentrują się na mnie.

Już w nie nie wierzę. W jego słowach coś się czai. Coś jest w nich schowane. Wcześniej wspomniał, że wszystko, co mi wyznaje, ma w sobie wskazówki do odkrycia jego motywów.

– Wciąż próbuję. – Wyrywam mu pilota i wyłączam telewizor. – Skończyło się. Dziękuję, dobranoc.

Duch kręci głową i odstawia przekąski na stolik. Jest nieświadomy tego, że szukałam wymówki, żeby... Nie potrafię tego wyjaśnić, ale nie lubię, kiedy tak się we mnie wpatruje, bo mam wrażenie, że widzi więcej niż inni. Więcej niż chciałabym mu pokazać.

– Potrafisz spławić faceta – mamrocze i się do mnie odwraca. – Nie sądzisz, że druga randka powinna się skończyć pocałunkiem na pożegnanie?

Pocałunkiem?!

Cała tężeję, a moje paznokcie zatapiają się w kocu otulającym moje nogi.

– A jeśli odmówię?

Duch przykrywa moją drżącą rękę swoją.

– Nic się nie stanie, ale mnie obiecałaś prawdziwe randki, a sobie, że sprawdzisz, czy nic do mnie nie poczujesz.

Nie chcę. Znowu robi mi się trochę słabo, a wokół mojego żołądka kłębi się coś zimnego i kolczastego.

Nie chcę, ale co jeśli moja odmowa sprowokuje go, by... za karę posunąć się znacznie dalej? Nie znam go, nie mam pojęcia, do czego jest zdolny w gniewie, bo jego emocje wciąż są okryte kurtyną ciemności.

– Tylko raz i wychodzisz – szepczę.

Duch kiwa podbródkiem i nie daje mi czasu na rozmyślenie się. Od razu pochyla się nade mną, a jego wargi dociskają się do moich. Całuje mnie, jego dłoń wsuwa się na mój kark, a ja tkwię w bezruchu, odliczając sekundy do końca. Nagle, kiedy jego język przesuwają się po moich wargach, coś rozbłyska w moich wspomnieniach.

– *Nie potrafię cię rozszyfrować. Jesteś zagadką, Elizabeth – orzeka Logan, a chwilę później przyciska swoje wargi do moich. Pocałunek jest krótki i niewinny, przypomina bardziej muśnięcie, ale i tak mam wrażenie, że przetacza się przeze mnie grom. – Niezwykle słodką. – W teatralnym geście oblizuje usta i znowu się uśmiecha.*

– *A ty jesteś niezwykle opanowany.*

– *Spodziewałaś się, że będę krzyczał i wymuszałem wszystko za pomocą siły i agresji?*

– *Nie chciałam cię urazić, ja tylko...*

– *Przemoc nie jest moim kluczem do szczęścia, a ostatecznością – mówi Logan...*

Potem całujące mnie usta odsuwają i przysuwają jeszcze raz, a ja zostaję wessana w wir kolejnego wspomnienia.

– Gapią się.

Przez moment spodziewam się, że odetnie się od naszej bliskości i nastąpi scena rodem z horroru, której zapewne oczekują tamci. Która dowiodłaby jego dominacji, zwłaszcza że trudno zaprzeczyć temu, że nieco się zagalopował z okazywaniem czułości. Jednak nic takiego nie następuje.

– Nieważne, i tak już wiedzą – mówi z jakąś nutką melancholii.

– Co takiego wiedzą? Że masz wzwód? – drocą się.

Głowa Logana unosi się ku błękitnym chmurom. Coś w jego zrelaksowanej do tej pory postawie ulega zmianie.

– Że mnie zdobyłaś. Rzuciłaś na mnie urok – wyznaje niemal bezgłośnie.

Mój żołądek wywija salto.

To nie jest wyznanie miłości.

W porządku, może w porównaniu ze standardową oschłością Logana to jest coś wielkiego, ale otwierając się na niego, postawiłam na szali wszystko, co mi zostało, dlatego nie mogę wpuścić go za i tak już chwiejące się barykady, skoro do tej pory nauczył mnie, jak łatwo może wznieść swoje.

– Co to znaczy? – Głos mi drży, a dłonie się trzęsą, ale udaję, że to na skutek zimnego wiatru.

Logan uśmiecha się ciut nieśmiało.

– Nie wiesz, co to znaczy, kiedy mężczyzna w pełni świadomie podążyłby za tobą w każdą zasadzkę? – pyta.

– Nie wiem.

Palce Logana zawadzają o opał, który przymocował do mojej bransoletki pierwszej nocy pod jego dachem.

Kamień kochanków.

– Wiesz – oponuje.

– Wrócisz tu do wieczora? Czy planujecie tam numerek w miejscu publicznym? – Głos Toma rozbrzmiewa niespodziewanie i rujnuje intymną atmosferę między nami.

Na twarzy Logana odmalowuje się niezdecydowanie i już wiem, że wszystko przypadło. Jednak tym razem nie zamierzam go błagać, żeby został, i wreszcie... wreszcie...

Mnie kochał.

– Niezwykły zbieg okoliczności, że ktoś zawsze wybawia cię od złożenia istotnych deklaracji. – Rozciągam usta w uśmiechu, choć szczerze powiedziawszy, to raczej grymas, i odchodzę w kierunku domu. Nie czekam, aż mnie odprawi.

– Bethany! – woła za mną, ale nie reaguję. Przynajmniej do czasu, gdy nie pada inne słowo: – Kochanie. – I staję jak wryta. – Odwiedź mnie po kolacji w gabinecie, wtedy dokończymy naszą rozmowę.

Mimo że wytrwale maszeruję przed siebie, wyszczerzam się jak wariatka.

Pierwszy raz powiedział do mnie „kochanie”. I choć to milej od „kocham cię”, to nie ma się co dłużej oszukiwać.

Ja kocham jego.

I mam kurewsko przerąbane.

– Jesteś tu jeszcze? – pyta cicho Duch.

Dotykam kciukiem swojej skroni, odczuwając w niej tępy ból. Wracam do rzeczywistości, wciąż wstrząśnięta tym... wszystkim.

– Jestem – odszeptuję.

– I jak?

– Wciąż się w tobie nie zakochałam.

Ale chyba przypomniałam sobie, że naprawdę kochałam Logana.

– Powinnaś popracować nad delikatnością, kiedy przekazujesz mężczyźnie takie nowiny. – Jego palce zawadzają o kraniec mojej koszuli. – Bolą cię? Nacięcia?

– Tylko czasami, już się goją – mamroczę, nie mając odwagi przyznać, że to nie dlatego mam taką zranioną minę.

Jeśli całuje cię jeden mężczyzna, a ty wtedy przypominasz sobie pocałunek innego, to musi coś znaczyć, prawda?

Duch zaciska szczęki i nim mogę zareagować, szarpie w górę materiał mojej bluzki.

– Tylko skończony bydlak i psychol robi coś takiego swojej kobiecie – warczy.

Spoglądam w dół na krwawe nacięcia układające się w imię LOGAN.

– Wierzysz, że to Logan mi je zrobił?

Mężczyzna obok mnie unosi brew.

– A kto inny? Oznaczył cię jako swoją własność, bo jest potworem i chciał, żebyś do śmierci nosiła jego ślady – dodaje z politowaniem. – To do niego pasuje.

To do niego pasuje.

Wiem doskonale, że pobłażliwość w jego głosie ma mi przekazać, że zachowuję się naiwnie, próbując jakąś cząstką siebie bronić Logana, który być może jest moim oprawcą, jednak...

– Wydaje mi się...

– Co?

– Wydaje mi się, że pod nacięciami z jego imieniem są jakieś inne.

– Może ciął cię więcej niż raz. Nie zdziwiłbym się.

Coś brzęczy w mojej czaszce. Uporczywie między bólem i tym zagłuszającym wszystko szumem. Jakies słowa.

Nie wiem, jak to zatrzymać. A potem jeszcze: Bym nie zapomniała, że do ciebie należę, muszę pamiętać...

Przebiegam opuszką kciuka po zaczerwienionych śladach wystających spoza znaków, układających się w jego imię. Próbuję coś jeszcze wyciągnąć z otchłani swojej świadomości, ale mi się nie udaje.

– Co mogły oznaczać?

– Czy to ważne?

– Kiedy nic nie pamiętasz o mężczyźnie, który twierdzi, że cię kocha, każdy szczegół jest cenny – odpowiadam.

Duch okrywa mnie z powrotem koszulką, a później przenosi dłoń na mój policzek.

– A może ta amnezja to dar od losu?

Przygryzam dolną wargę.

– Dlaczego?

– Bo nie pamiętasz wielu makabrycznych rzeczy, do których mógł cię zmuszać – zaczyna. – Na co tak naprawdę liczysz? Że Logan tulił cię do snu? Szeptął miłosne wyznania? Nosił na rękach i szukał sposobów, by cię rozśmieszyć?

Jego cyniczny ton uderza we mnie jak grom. Uwalniam się od jego dotyku i przykrywam szczelniej kocem.

Na co liczę? Boże, czy naprawdę skończę jak wariatka? Moja głowa to teraz labirynt korytarzy bez wyjścia, a na cokolwiek się natknę, gubię się jeszcze bardziej.

– Chyba nie – chrypię ze wzrokiem wbitym w białą ścianę.

– To morderca i kłamca – ciągnie Duch bezlitośnie. – Dlaczego nie nosisz na palcu pierścionka zaręczynowego, jeśli rzeczywiście pragnęłaś za niego wyjść z miłości?

Muskam dłonią serdeczny palec. Ma rację. Powinien być na nim pierścionek. Jako symbol naszej miłości, jeśli ona rzeczywiście istniała.

Może mi go nie dał, bo nie bawi się w takie czułości? A może nie chciałam go nosić, bo nie był wcale symbolem miłości, a nienawiści i pogardy? Mojej niewoli?

– Nie wiem.

– Od momentu, kiedy pojawił się w twoim życiu, płakałaś każdej nocy.

Odwracam twarz w stronę Ducha. Zauważam, że jego powieki są opuszczone, a on siedzi sztywno.

– Skąd to wiesz?

– Bo co noc słuchałem jej płaczu.

Kogo?

– Jej? – powtarzam.

Duch otwiera oczy i wlepia we mnie wzrok.

– Co?

– Powiedziałeś „jej” – mówię. – Jaką kobietę masz na myśli? Kogo tak naprawdę skrzywdził Logan? Za kogo tak pragniesz się mścić?

Duch podrywa się z łóżka, sięga po swoją kurtkę i maszeruje w kierunku drzwi.

– Muszę iść – rzuca i zanim choćby zdąży mrugnąć, znika.

Miętółę róg kołdry, jeszcze raz odtwarzając to, co właśnie usłyszałam.

Bo co noc słuchałem jej płaczu.

Może to jest właśnie to. Furтка, której szukam. Duch... kiedy tylko wypowiadał te słowa, był taki nieobecny. Jego tęczęwki spowijała mgła.

Kobieta? Kobieta, która płakała przez Logana każdej nocy? To z jej powodu tu jestem? A jeśli tak, to kim była? Co się z nią stało?

I przede wszystkim, co takiego zrobił jej Logan? Czy ją znałam? Może była...

Może była jego kochanką? Okłamał mnie, kiedy przysięgał, że mnie nie zdradza? Była w nim zakochana? Pytania rozsadzają mi czaszkę, ale nie pojawia się żadna odpowiedź.

Rozdział TRZYNASTY

Logan

Nie. Nie. Nie.

Nie. Kurwa!

Zrzucam rozerwaną kopertę i gapię się na zdjęcia, które zalewają coś we mnie żrącym kwasem.

Oglądają razem film. Śmieją się... I całują. Łapy mi się trzęsą, kiedy ten obraz się we mnie zakorzenia. Dlaczego?

Drę zdjęcia jedno po drugim, a później wyładowuję buzujące we mnie emocje, niszcząc wszystko, co wpada mi w ręce.

– Kurwa mać. – Moja pięść raz po raz trafia w ceglana ścianę, gruchocząc mi kostki na pył.

Pocałował ją. Pocałował moją kobietę. Tylko ja mam prawo ją całować!

Pieprzony martwy śmieć.

Tom stoi po drugiej stronie mojego gabinetu i tym razem nawet się do mnie nie zbliża. Bardzo rozsądnie.

– To tylko...

– Nie. Dość tego. Skurwiel przekroczył granicę. Wszelkie możliwe jebane granice – syczę, ledwo łapiąc oddech. – Spuszczę z niego krew do ostatniej kropli.

– Wcale w to nie wątpię, ale teraz...

Zrzucam z blatu biurka resztki podartych zdjęć, które są dowodem zdrady Bethany.

– Myślisz, że już się różnieli? – pytam.

Tom obraca w palcach swój scyzoryk z chuj wie czego, a potem wbija jego czubek w mahoń mojego biurka.

– Wiesz, że nie. – Trąca palcem sterczące w pionie ostrze.

Zalewa mnie tak potężna furia, że prawie w niej tonę. I wcale nie chcę wydostawać się na powierzchnię. Chcę popłynąć z jej nurtem i niszczyć. Wszystko, kurwa, niszczyć, aż nie pozostanie nic poza zgliszczami. Poza ruinami zalanymi krwią moich wrogów.

– Nie wiem. Właśnie o to chodzi, że nie mam jebanego pojęcia, co on z nią robi, i nie mogę go powstrzymać. – Znowu walę zakrwawioną pięścią w ścianę. – Może w kolejnej paczce dostarczy mi płytę z porno? Nie mogę już czekać.

Z każdą minutą tracę ją coraz bardziej.

Na usta Toma wkrada się cwany uśmiešek.

– Może nie musisz. – Rzuca mi telefon. – Wygrzebałem każdego pojeba z takim tatuażem w tym mieście. Jest ich kilku, jeśli chcesz...

Jasne, że chcę. W tej właśnie chwili to moje pieprzone marzenie.

Zerkam na listę nazwisk. Mroczna bestia w moim wnętrzu obnaża kły, które niedługo będą skąpane w szkarłacie.

– Złożmy im wizytę. Teraz.

Tom sięga po swój magiczny scyzoryk, który odebrał więcej żyć niż epidemia wszystkich zaraz zeszłego tysiąclecia, a potem oboje zmierzamy w kierunku wyjścia.

– Przysięgam, że nie wiem, o czym mówicie. Nawet cię nie znam, widzę cię pierwszy raz w życiu, człowieku – skamle facet, którego imienia i nazwiska już nie pamiętam. Nie one zaprzatają mi głowę, a tatuaż na jego nadgarstku. *Memento mori* wyryte tym samym fontem, co na zdjęciu tego skurwiela.

Mój but miażdży jego już i tak potrzaskaną dłoń, przyciskając ją do mokrej ziemi.

– Kłamstwo. Już kiedyś się spotkaliśmy. Próbowales na mnie donosić do jednego z moich znajomych, który wierzył, że może zagarnąć mój biznes.

Nie mam pojęcia, kim jest ten śmierdzący tanim alkoholem śmieć, ale moi ludzie mają o nim wszelkie potrzebne informacje w teczkach czekających na tylnym siedzeniu mojego samochodu, więc... wiem, co muszę wiedzieć.

Że to jego brudne łapy mogły dotykać skóry Bethany. Że to jego odrażające wargi mogły ją całować. Dla mnie dziś to wystarczający powód, żeby wysłać go do piachu. Jeśli nie jest tym właściwym chujem, którego chcę wypatroszyć... Cóż, ma facet pecha.

– Nie wiem. Nie wiem – powtarza. – Mo... Może, ale...

– Te dwie dziury w łapach! Kto ci je zrobił? – Przyciskam lufę pistoletu do blizny po pocisku, który niegdyś przeszył obie jego dłonie na wylot. – No kto?

Facet sapie i wije się jak jebany zaskroniec.

– Ty.

– Więc mnie pamiętasz. Widzę, że ładnie się zagoiły, nie sądzisz?

– Kogokolwiek szukasz, to nie ja. Nie ja, kutasie!!! – wrzeszczy. – Co mam zrobić, żebyś mi uwierzył? Nie możesz mnie zabić...

Uśmiecham się, zachwycony jego skamleniem.

– Nie zabiję.

– Dziękuję. Nigdy bym... – Naciskam na spust, ponownie robiąc mu dziurę w rękach, dokładnie tak jak kiedyś. – Kurwa mać, co do chuja? – wrzeszczy i próbuje się od nas odtoczyć, ale wpada na stojącego naprzeciwko Toma.

Mój zastępca uśmiecha się w ten sam sposób co ja, a potem jego scyzoryk ląduje w świeżej ranie po postrzale.

– Jestem ciekawy, czy za drugim razem zagoi się równie ładnie – odzywam się. – Wpadniemy, żeby sprawdzić, prawda chłopaki?

Thomas przekręca sztylet w ranie, a potem gwałtownie go wyszarpuje.

– Z krwawą rozkoszą – odpowiada.

Wycieram buty z krwi o jego jasny dywanik, następnie obracam się i przechodzę przez futrynę, bo wyważone drzwi leżą powalone na podłodze.

– Kim jest numer dwa i gdzie mieszka? – Poprawiam pomiętą, zachlapaną czerwienią marynarkę.

Cholera. Kolejna do kosza.

– Przestańcie!!! – wrzeszczy kolejny głos. – Błagam, przestańcie!

Już, szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, z kim mam tym razem do czynienia i gównu mnie to obchodzi. Jedyne, co się liczy, to drażniący moje nozdrza rozkoszny aromat krwi upływającej powoli z jego poharatanego ciała.

– Jeszcze nawet dobrze nie zaczęliśmy – mruczę.

Facet, ubrany w wytarte spodnie i szary podkoszulek z dziwnym napisem, którego teraz nie mogę odczytać, bo został zamazany krwią, podsuwa się bliżej ściany i opiera o nią, ciężko dysząc.

– Czego ode mnie chcecie?

Najbardziej? Puścić z dymem tą melinę na zadupiu. W życiu nie widziałem takiej rudery. Już dawno powinna się zawalić, sądząc po próchniejących balach sięgających pod sufit i pęknięciach na szybach.

Wyciągam z kieszeni zdjęcie Bethany i podsuwam kutasowi pod opuchnięte ślepia.

– Znasz tę kobietę? – pytam.

Sukinsyn potrząsa przecząco głową.

– Nie. Nigdy jej nie widziałem.

Sięgam po sztylet ze złotym uchwytem i ząbkowanym ostrzem, a następnie zanurzam go w barku faceta.

– A teraz? Zmieniłeś zdanie czy nadal jej nie znasz?

– Kurwa mać, zabiję cię, ty cholerny sukinsynu. – Spluwa śliną i krwią.
– Zdechniesz. Zdechniesz, słyszysz?

– Gdzie ona jest? – powtarzam.

– Nie wiem, o kim mówisz, pojebie.

Gość chyba nie zdaje sobie sprawy, że te powtarzane w kółko dwa słowa: „Nie wiem” kopią mu grób i rozjuszają mnie jak jebanego byka na korridzie.

Łapię go za gardło i szarpię ku górze.

– Chcesz sprawdzić, czy można oddychać z wyrwaną krtanią? – proponuję prawie życzliwie.

Facet się uśmiecha, a jego głowa opada lekko na bok.

– Jeb się. Nawet jeśli mnie zabijesz, nic ci to nie da, bo jesteś w złym miejscu i dorwałeś niewłaściwą osobę – charczy. – Chujowy z ciebie tropiciel.

Odwzajemniam jego uśmiech.

– Mówisz? – Wyciągam nóż z jego barku, a sekundę później wbijam ponownie w drugi.

Facet stęka, jego źrenice powiększają się od bólu i niedotlenienia.

Znów wpatruję się w napis na jego koszuli. Co tam może być napisane? Czyżby życzenie śmierci?

Mój uścisk na szyi tego ścierwa się wzmaga.

– Ale może wiem, kogo szukasz – szepcze ledwie słyszalnie, próbując podrapać mi paznokciami dłoń, w desperackiej próbie uwolnienia się.

Puszczam go, a on osuwa się po ścianie i zwija, zasysając łapczywie oddech.

– Gadaj, co wiesz, to może przeżyjesz.

– Za to ty nie przeżyjesz.

Nim zdążam choćby kiwnąć palcem, Thomas przeciąga swoim scyzorykiem wzdłuż torsu tego cuchnącego dupka. Ostrze zagłębia się pod skórą tylko odrobinę, ale rozrywa ją od obojczyka aż do paska spodni.

– Mów! – nakazuje, a po jego dzikim entuzjazmie wnoszę, że z trudem hamuje się, żeby nie wypruć flaków z tego ścierwa.

– On uprzedzał, że przyjdiesz, że będziesz go szukał. Był tu – zwraca się do mnie. – Pokazał mi taki sam tatuaż.

Ten pieprzony tatuaż... Powinienem je wszystkie wykroić z ich nadgarstków jak trofea zebrane po bitwie.

– Kto? – pytam.

– Nie wiem, mam przekazać ci wiadomość. Powiedział dokładnie to: „Błądzisz, Logan, więc dam ci wskazówkę. Pierwszy raz spotkaliśmy się cztery lata temu, wtedy zrobiłeś coś, za co płacisz dziś. Teraz”.

Ciemność oplata się wokół mnie, dokarmiając chęć mordy.

Zabij. Zabij. Zabij. Tylko to słyszę. Słowa odbijają się echem od tych brudnych ścian pokrytych zaciekami i pleśnią.

– To kazał ci powtórzyć? – upewniam się.

– Słowo w słowo. Zapłacił mi za to grubą kasę – oznajmia i wskazuje na czarną torbę podróżną w rogu. – Założę się, że czai się gdzieś w pobliżu i obserwuje. Ja bym tak zrobił.

Oby. Oby teraz na mnie patrzył. Bo to, jak postępuję z tymi skurwielami z listy, jest niczym w porównaniu z męką, jaką mu zafunduję.

– Mam nadzieję, że patrzy – szepczę. – Jak wyglądał?

Facet krzywi się, kiedy jego dziurawy bark ociera się o ścianę. Sięga po jakąś szmatę z łóżka i przytyka ją do rany, by zatamować upływ krwi.

Patrzę na poplamiony materiał ze wstrętem. Dziwne, że jeszcze nie załęgły się w nim robale albo, kurwa, nawet szczury, które na pewno mają gdzieś tu swoje gniazdo.

– Elegancko – mamrocze.

Zajebista wskazówka.

– Kolor oczu? Inne znaki szczególne? – dociekam.

Facet krztusi się, jak gdyby miał za moment wyrzygać płuca.

– Masz fajkę? – pyta.

Kiwam na Toma, a on wyciąga papierosa. Gość łapie go swoją rozdygotaną łapą, nie zdając sobie sprawy, że to ostatni papieros w jego nędznym życiu.

Oby mu smakował. To taki mój objaw dobrej woli, która właśnie się kończy.

– Więc? – ponaglam.

Ścierwo zaciąga się fajką i wypuszcza kłęb dymu.

– Miał okulary przeciwsłoneczne i czapkę z daszkiem.

Uśmiecham się złowieszczo.

Zła odpowiedź.

– Zabijcie go – polecam i się odwracam.

– Co? Przecież zrobiłem to...

– Co on ci kazał, a nie ja. Dla mnie jesteś bezużyteczny. – Już na niego nawet nie patrzę.

– Ma bliznę. Niewielką poniżej lewej skroni przy uchu. W kształcie półksiężyca – dodaje tamten, spanikowany.

Zatrzymuję się w progu.

Czyżby?

– Coś jeszcze?

Facet podpełza do mnie na kolanach z błagalnym wyrazem poobijanej twarzy. Zostawia jebane ślady krwi na moich spodniach, kiedy chwytą się mojej nogawki.

– Nie.

Pochylam się, ponownie zaciskając palce na jego szyi.

– Pozdrów ode mnie samego diabła. – Skręcam mu kark i wypuszczam. Jego ciało pada na podłogę z głuchym łupnięciem. Ostatni raz patrzę na napis *Memento mori* wycięty na jego skórze.

– Kolejny numer? – zwracam się do Toma, który podąża krok za mną.

– Przedmieścia – rzuca przy samochodzie.

Pstrykam palcami na budynek za nami.

– Spalcie tę ruderę – nakazuję, podchodząc do auta.

Kilka minut później wpatruję się przez szybę na stojący w ogniu budynek. Iskry strzelają ku nocnemu niebu i zjadają wszystko. Właśnie

dlatego to mój ulubiony żywioł.

I ulubiona metoda odbierania życia.

Ma bliznę. Niewielką poniżej lewej skroni przy uchu. W kształcie półksiężyca.

Błędzisz, Logan, więc dam ci wskazówkę. Pierwszy raz spotkaliśmy się cztery lata temu, wtedy zrobiłeś coś, za co płacisz dziś. Teraz.

Pod moimi powiekami przemykają obrazy uchwycone na zdjęciach przysłanych przez tego pojeba. Pocałunek...

Już niedługo. Już niedługo będę upajał się aromatem jego śmierci i słuchał jego krzyków. Może nawet każę nagrać je sobie, żeby przez kolejne lata słuchać ich zamiast muzyki.

Rozdział CZTERNASTY

Duch

Siedzę w aucie zaparkowanym przed moim – naszym – domem i walę głową o kierownicę. Najchętniej wrzuciłbym wsteczny bieg i zawrócił. Od jakiegoś czasu powrót tu nie kojarzy mi się z niczym poza cierpieniem.

I moim, i jej.

Dawniej, kiedy tu wchodziłem, czekały mnie miłość i śmiech, ale przez Logana to już nigdy nie wróci.

Wysiadam z samochodu i wchodzę do domu. Zapalam światło w salonie i zatrzymuję się, kiedy zauważam uchylone drzwi do naszej... do jej sypialni.

Jest w środku. Dziś też nie odeszła.

Odchodzę od ciebie...

Nie idź tam. Nie dziś. Idź do siebie. Nie mogę się jednak powstrzymać. Muszę ją zobaczyć chociaż na moment. Nawet za cenę wbicia kolejnego szpikulca w moje serce...

– Jak się czujesz? – pytam już w sypialni.

Lily przesuwa się na wielkim łóżku. Ma na sobie pluszowy kombinezon w gwiazdy i te idiotyczne kapcie z kokardami.

Wchodzę głębiej do pokoju, a mój wzrok od razu zatrzymuje się na płótnie. Przedstawia bezkształtną twarz spadającą w upiorną przepaść. Wielkie oczy stwora są przerażone i dziwnie znajome, kiedy w nie patrzę.

Są jak jej oczy...

– Dobrze. Gdzie byłeś? – pyta i uśmiecha się, ale jej uśmiech ma sztuczny wyraz. Nie jest jak kiedyś.

Kiedyś... Nic już nie jest takie, jak kiedyś. Wcześniej jej obrazy były pełne życia, kolorów, były piękne i wywoływały w oglądających je osobach radość. Teraz na każdym nowym malunku widzę to samo. Ruiny walących się budynków, oblicza zatrważających istot wyłaniających się z mroku. Ciemność, czerń, bezkresne i przepelnione nicością czeluści.

Przez niego.

– W mieście. Musiałem coś załatwić, ale teraz jestem już cały twój – zmuszam się do lekkiego tonu.

Lily sięga po frotkę i zbiera swoje blond włosy w kucyk na czubku głowy. Poklepuje materac obok siebie.

– Podobno zawsze jesteś cały mój.

Kiedyś byłem. Zanim on się pojawił.

– Przyznaję się do winy – mamroczę. – Nie wstawaj, kochanie. – Powstrzymuję ją, gdy próbuje podnieść się z łóżka.

Lily marszczy gniewnie nos.

– Przestań. Odpoczywałam cały dzień. Mam dość lenistwa.

Wiem, że nie znosi mojej nadopiekuńczości, ale nic nie mogę na nią poradzić. Jej mięśnie wciąż nie odzyskały pełnej siły po rehabilitacji, a ona nadal bywa osłabiona po tym... co się stało.

– Co chcesz robić?

– Obejrysz coś ze mną? – proponuje i już buszuje pomiędzy stertą płyt.

Ściągam koszulę i rzucam ją na fotel. Muszę wziąć prysznic.

– Film?

– *Milczenie owiec*. – Macha tą cholerną płytą jak sztabką złota wydobytą z wraku statku leżącego na dnie oceanu.

Sztywnieje każdy mięsień pod moją skórą. Odwracam wzrok, bo nie mogę teraz znieść jej widoku prawie tak samo, jak nie mogę znieść widoku tych pojebanych obrazów w każdym kącie naszego domu, a mimo to wiem wszystkie, wypełniam nimi każdy wolny skrawek ściany, bo to ona je namalowała.

I ponieważ przypominają mi, co straciłem. Za co się mszczę.

– Znowu? Widziałś go już milion razy – marudzę.

Lily przyciska płytę do piersi.

– To mój ulubiony film i mój ulubiony czarny charakter romantyczny.

Uśmiecham się, co ostatnio coraz rzadziej mi się zdarza.

– Czarny charakter nie może być romantyczny. – Trącam ją w poplątany koczek, od nowa go rozsypując.

Lily odbiera mi gumkę i ponownie związuje włosy. Często psuję jej uczesania, bo uwielbiam ją w rozpuszczonych. Wygląda wtedy prawie jak ta baśniowa Roszpunka.

– Oczywiście, że może, kiedy wymierza sprawiedliwość w imię miłości – burczy. – Nie wiedziałeś?

Kiedy wymierza sprawiedliwość w imię miłości.

Przykucam przy łóżku i splatam nasze palce.

– Kocham cię, Lily. – Przyciskam do ust grzbiet jej dłoni i składam na nich pocałunek.

Tak bardzo cię kocham.

Jej oczy w kolorze bursztynu uciekają w bok.

– Widziałam, że kupiłeś moje ulubione cytrynowe babeczki. Dziękuję.

Czuję, jak serce pęka mi pod żebrami. Powinienem już przywyknąć do tego doznania, bo rozpada się codziennie. Zawsze, kiedy mówię jej o swojej miłości, a ona... milczy.

Milczenie jest lepsze niż informacja: *Ja cię nie kocham*. Tak, trochę lepsze.

Przesuwam kciukiem po jej białych kostkach i wypuszczam jej dłonie, żeby nie musiała dłużej walczyć z chęcią odepchnięcia mnie.

Mojego dotyku też nie lubi. Przez niego.

– Dla ciebie wszystko – szepczę i idę pod prysznic.

– Dobrze się czujesz? Wydajesz się taki... rozstrojony! – woła za mną.

Nie, kochanie, nie jestem rozstrojony, tylko rozpieprzony.

– Kiepsko spałem – tłumaczę, wchodząc pod strumień lodowatej wody.

Potrzebuję chłodu. Zimna. Żałuję, że nie może we mnie wnikać i znieczulić każdego włókna w moim ciele. Nie czuję już wielu emocji. Radości, ekscytacji, nadziei, chęci życia... Już nie wiem, jak je czuć, ponieważ zostały wyparte przez wściekłość, gorycz, rozpacz, pragnienie śmierci. Znikają wszystkie, jedna za drugą. Tylko moja miłość do niej nie mija.

– Dokąd wychodziłeś w nocy? – Przez szum wody dobiega mnie niewyraźne zdanie.

Zduszam przekleństwo i zakręcam kurki.

– Co? – pytam w nadziei, że jednak się przesłyszałem.

Liczyłem, że tego nie zauważy.

– Obudziłam się w nocy i nie było cię w łóżku – zaczyna. – Długo cię nie było.

Świetnie. Kurewsko świetnie.

Wychodzę spod prysznic.

– To nic takiego, nie przejmuj się tym. – Zawijam ręcznik wokół pasa i wracam do sypialni. – Włącz swój film – mówię.

Lily odkłada płytę i wpatruje się w mój zroszony kroplami wody tors. Czasami prawie mnie pragnie.

Prawie.

– Nie musimy go oglądać, jeśli nie masz ochoty.

Odwraca wzrok, a na jej policzki wypływa rumieniec zawstydzienia.

Przysiadam na krańcu łóżka i wciskam guzik *play*.

– Mam ochotę. Kiedy cię nie było, oglądałem go dwadzieścia godzin na dobę, bo mi o tobie przypominał.

Przypominał mi o tym, że do pewnej chwili seans filmów grozy na czele z osławionym doktorem Lecterem był naszym zwyczajem powtarzanym co wieczór.

– Tęskniłam za tobą dzisiaj – odzywa się Lily cichym głosem.

Wywracają mi się trzewia.

– Nie musisz tego mówić.

Zwłaszcza jeśli kłamiesz...

Lily kuli się na łóżku i wkłada na siebie szlafrok.

– Dlaczego mi nie wierzysz? Staram się...

– Wiem.

Lily bardzo się stara. Od dawna, ale odkąd na jej drodze stanął ten skurwiel bez sumienia, nie umie mnie znów pokochać.

– Zmieniłeś zdanie? O nas? – chrypi, wykręcając palce. – Nadal chcesz ratować to małżeństwo?

Złość pali mnie od środka. Prawie widzę, jak przedziera się spod mojej skóry na wierzch. Jej odłamki rozłazą się we mnie niczym pieprzone robaki.

Wstaję i podchodzę do rzędu obrazów namalowanych przez Lily. Las nocą. Ranne ptaki, zwiędłe kwiaty. Wszystko rozmyte, kontrastujące z błękitną ścianą sypialni. Dotykam płótna naznaczonego czarnymi barwami.

Tkwię w tych obrazach. W każdym.

– Ratować to małżeństwo – powtarzam, zaciskając pięści.

Nie mogę. Już nie mogę tego dłużej znosić.

Lily podchodzi do mnie i wyciąga dłoń z zamiarem dotknięcia mnie, ale jej palce zawisają milimetry od mojej skóry, a później opadają.

– Wiesz, co mam na myśli – mówi na skraju płaczu. – Nie złość się na mnie.

Tłumię w sobie chęć, żeby roznieść w pył wszystko, co wpadnie mi w ręce.

Kurwa.

– Ratować to małżeństwo. – Cały się trzęsę. Nie mogę nic na to poradzić, jestem bliski wpadnięcia w cholerne konwulsje.

Kurwa. Kurwa. Kurwa. Po co w ogóle to powiedziała? To była moja granica.

Lily staje naprzeciwko mnie, a jej palce niepewnie gładzą mój biceps.

– Chciałabym, żebyś mnie pocałował – mruczy, wspinając się na palce.
Pocałunek z litości. Właśnie tego mi trzeba, żeby się tu nie złamać.

– Pozwolisz mi na to? – dociekam.

– Tak. – Jej oddech łaskocze mnie w usta.

– Ale wolałabyś, żebym tego nie robił, prawda?

Opuszki przesuwające się po moim ramieniu nieruchomieją.

– Ja... – Nie kończy. Nie musi.

Jestem coraz bliższy pęknięcia. Ryk wzbiera mi w krtani, ale zamiast krzyczeć, wybucham śmiechem. Śmieję się z samego siebie. Z resztek tego, co ze mnie zostało.

Ściągam z siebie rękę Lily i odwracam się, żeby włożyć jakieś spodnie.

– To nic, zaczekam – mówię.

Lily nadal tam jednak sterczy, jakby wrosła w podłogę, bo wie to, co i ja wiem. Że czekanie nic nie da, ale nie mówi tego głośno. Żadne z nas tego nie mówi. Nigdy.

– Przepraszam, okropna ze mnie żona, a ty tak się o mnie troszczysz.

– Jesteś dla mnie wszystkim. – Zabieram kurtkę z wieszaka. – Przejdę się, zjedz babeczki.

Muszę stąd wyjść. Ochłonać, zanim...

Lily uczepia się mojego nadgarstka.

– Nie. Nie idź znowu. Zostań.

Wstrząsa mną dreszcz, mam ochotę się wyszarpać i po prostu zniknąć, ale nie potrafię jej tego zrobić. Już próbowałem i zawsze wracam.

A ona zawsze mnie przyjmuje. Pewnie z obawy, że jeśli kiedyś każe mi odejść na dobre, strzelę sobie w łeb albo rozpieprzę się pędzącym autem o pierwsze lepsze drzewo.

Odwracam się ku niej.

– A ty, Lily? Zostaniesz ze mną?

– Tylko jeśli mnie pocałujesz i powiesz, że też za mną tęskniłeś.

Tęsknię za tobą od bardzo dawna.

– Szaleję za tobą.

Szaleję. Gdyby wiedziała, że nie ma w tym ani krztyny metafory.

Moje spojrzenie wędruje do wielkiego zdjęcia oprawionego w srebrną ramę, na którym widniejemy oboje przytuleni. Ona w białej sukni, z kwiatami we włosach.

Tego już nie ma.

Pochyliam się i przywieram ustami do jej warg. Całuję ją delikatnie, krótko. Już nie ma dla nas innych pocałunków.

– I co jeszcze? – szepcze.

– I nie zjem dla ciebie nikogo.

Jej śmiech wypełnia salon. Obejmuje mnie w pasie i przyciska policzek do mojej koszuli.

– To nic. Każdy ma jakieś wady.

– Wiem, te kobiece zwykle ujawniają się dopiero po ślubie. Weźmy na przykład moją żonę. Wygląda jak anioł, a...

Jej dłoń spada na moje usta, blokując następne słowa. Potrząsa głową.

– Cisza – nakazuje i ciągnie mnie z powrotem do sypialni. – Połóż się przy mnie.

Zatrzymuję się obok łóżka, kiedy ona już gramoli się pod koc.

– Dziwnie się zachowujesz.

To bardzo nietypowa prośba, bo nie śpimy razem od... Już jakiś czas.

Lily rozsuwa zamek swojego kombinezonu, odsłaniając dekolt.

– Próbuję cię uwodzić.

– Uwodzić? – Przysiadam na materacu. – Proszę, kontynuuj – zachęcam.

Rozsypuje swoje złote loki, a potem odrzuca je na plecy i wpełza mi na kolana.

– Będiesz mój aż do śmierci? – Jej czoło opiera się o moje.

Jak gdybym miał w tej kwestii jakiś pierdolony wybór.

Poznałem ją, kiedy wyprowadzała psy sąsiadów. Pięć gigantycznych psów, które na mój gust powinny być krowami, ciągnęło ją na smyczy,

a ona usiłowała nad nimi zapanować. Później wpadła na mnie i oblała mnie czymś dziwacznie lepkiem, a najmniejszy czworonóg z jej sierściastej bandy na dokładkę rozerwał mi nogawkę.

Beznadziejne spotkanie jak na miłość od pierwszego wejrzenia, ale stało się. Przepadłem i nie przeszło mi do dziś. I nie przejdzie mi...

– Aż do śmierci – powtarzam.

A nawet dłużej.

Lily szczyrzy zęby, a później popycha mnie na łóżko i układa się na mnie. Sięga po pilot i włącza film, a ja czekam, aż zaśnie.

I będę mógł wrócić do tego, co muszę zrobić...

Rozdział PIĘTNASTY

Bethany

– *Płomień ogrzewa, koi, wytrwale topi każdy lód, wskazuje drogę w ciemnościach. Hipnotyzuje, wabi, fascynuje. Dokładnie jak ty – przemawia w końcu. Jego palce wciąż igrają z tasiemkami sukienki. – Jednak gdy źle się z nim obejdiesz, zlekceważysz jego potęgę, ten jeden płomień roznieci ogień, który będzie siać spustoszenie. Też dokładnie tak jak ty – kończy i unosi wzrok, w którym płonie tyle czułości, że aż zapiera mi dech.*

Logan jest lustrzanym odbiciem grozy i każdego z grzechów, ale coraz częściej wydaje mi się, że on tylko z jakiegoś powodu zmusza się, by za takiego uchodzić – powodu, którego może nigdy nie poznam.

– *To... – jąkam się. – Właśnie tak mnie widzisz?*

W żołądku czuję łaskotanie kojarzące się z trzepotaniem motyli skrzydeł. I jeszcze paru ważek. Kielkuje we mnie nowy zalążek nadziei na... coś więcej.

– *Od pierwszego wejrzenia, Płomyczku – zapewnia. – A ty? Sekret za sekret. – Osuwa się nieco niżej i zatrzymuje w okolicach mojego brzucha.*

Oj, niedobrze. Jeśli zostanie tam dłużej niż dwie minuty, w mig zrobię się wręcz ogólnodostępna.

– *Ja... chciałabym mieć tatuaż – odpowiadam.*

Usta Logana znajdują się raptem centymetry od mojej kobiecości, a on obwodzi je językiem. Leniwie, zachłannie. Dokładnie tak, jak chciałabym teraz doznawać jego dotyku.

Cholera, kurna. Dobrze wiem, że on czeka, aż zacznę go błagać, ale tym razem nie ma mowy.

– Dlaczego nie zrobiłaś go sobie do tej pory? – pyta. Jego wibrujący głos nawiedza moje intymne partie i sprawia, że robię się wilgotna. On również zdaje sobie z tego sprawę. Jego opuszki raz po raz figlują po wewnętrznej stronie moich ud, niby to zaczepnie zawadzając o materiał moich fig, ale Logan nie posuwa się dalej.

I niech go diabli, nie posuwa mnie.

– Niektórzy uważają je za szpetne, więc... nie było mi wolno – udaje mi się wysapać.

– Może któregoś dnia oboje wybierzemy się do salonu i znajdziemy coś dla siebie nawzajem? – sugeruje z uśmiechem. Pokryty zarostem policzek śledzi moją wrażliwą skórę, a ja mogę jedynie drzeć pod jego dotykiem.

Kciuk Logana nieznośnie łagodnie muska moje łono. Wcale nie stara się mnie zadowolić. Chce mojej irytacji, tego, żebym skapitulowała.

– Chętnie – warczę. – Boisz się czegoś?

Ponieważ w tej chwili powinieneś obawiać się mnie.

Cwany uśmieszek Logana zdradza, że dotarło do niego to, co niedopowiedziane, a potem zaskakuje mnie szczerą odpowiedzią:

– Bezradności. – Nie patrzy na mnie. Dostrzegam wyłącznie jego zmarszczone czoło, a potem jego dłoń wsuwa się pod koronkę moich majtek. Jeden palec wślizguje się we mnie, a drugi okrężnym ruchem pociera cipkę. Gdy wsuwa następny palec i kontynuuje perwersyjne harce w moim wnętrzu, mam ochotę krzyknąć. Zalewa mnie fala przyjemności, ale nietrudno zgadnąć, że Logan wykorzystuje pieszczoty, aby odwrócić moją uwagę od trudnego tematu.

– A bliskości, uczuć? – ciągnę.

Nie polegnę.

Usta mężczyzny zamykają się na moim wzgórku. Ssie go, pomrukując. Liże, na kilka sekund zamieniając się miejscem z penetrującymi mnie palcami.

Polegnę.

Zaciskam pięści na prześcieradle, a on się wycofuje.

– Sugerujesz, że mam filofobię? – Minę ma skoncentrowaną i poważną, co najmniej taką, jak gdybym obiecała urządzić dla niego prywatne zapasy w kisielu.

– Boisz się, że mnie pokochasz?

– Nie – zaprzecza natychmiast. W jego oczach rozjarza się ostrzegawczy błysk.

Oczywiście. Oczywiście, że nie... pokochałby mnie.

Wywierasz na facecie presję, to licz się z odkryciem okrutnej prawdy.

– Ja boję się węży – zmieniam temat. – I samotności – dodaję tak cicho, że nikt nie powinien tego usłyszeć.

– Samotności czy raczej tego, że nikt cię nigdy nie pokocha?

Serce mi zamiera. Każde słowo wypowiedziane przez Logana jest niczym drzazga haratająca mnie od środka.

Łał. To było... mocne.

Co gorsza, to strzał w pierdoloną dziesiątkę.

– Wiesz co, już chyba wystarczy tej rozmowy i gry wstępnej – mamrocę.

– Czas przejść do konkretów. – Odpinam sprzączkę jego paska i zsuwam jego spodnie wraz z bokserkami.

– Co my tu mamy? Sporo konkretów – przemawia, a potem obwodzi językiem wyprężone sutki. – Powiedz, jest coś, czego chciałabyś spróbować w łóżku?

– A gdybym powiedziała ci, że chciałabym... – sięgam w pościeli po szal, który włożyłam dziś do sukni – cię związać? – kończę.

Brew Logana się unosi.

– Poważnie? – W jego ton wkrada się nuta nieufności.

Z gardła wymyka mi się chichot.

– Jesteś typowym samcem alfa. Masz władanie we krwi, wszyscy ci się podporządkowują, zupełnie jakby taka była po prostu kolej rzeczy od powstania świata – kpię. – To byłoby niesamowicie gorące mieć kogoś takiego jak ty na swojej łasce. – Trzepoczę rzęsami.

Połączanie ego Logana najwyraźniej działa cuda, bo grymas znika z oblicza mężczyzny, a on znów zionie typową dla siebie pychą.

Przekręca się na plecy i chwyta szczebel u wezłowia.

– Rób, co potrafisz – przemawia tonem rzucającym wyzwanie. – Zapowiada się fantastycznie.

Serio pozwoli mi to zrobić? Byłam gotowa iść o zakład, że odbierze tę propozycję jako czystą nikczemność z mojej strony.

Nie dając mu szansy na rozmyślenie się, obwiązuję szal wokół jego nadgarstków i szczebli.

Nieustający śmiech Logana najpewniej ma swoje źródło w mojej dziecięcej ekscytacji tym... eksperymentem, ale teraz wcale a wcale nie obchodzi mnie jego uszczypliwości.

Rządzę.

– Zamierzam cię wykorzystać. Użyć pewnych części ciebie do zadowolenia siebie – mówię, obejmując jego biodra udami. – O Boże... – dyszę, osuwając się na twardą męskość Logana. Jego penis zagłębia się niespiesznie w moim śliskim wejściu, rozciąga, wypełnia.

– Ditto, mój Płomyczku – sapie, unosząc się odrobinę. – Nigdy nie przywyknę do tego, jak cudownie jest być w tobie. Nigdy się tobą nie nasycę. – Skronie ma zroszone potem, oczy rozbiegane i mimo że to on jest tutaj obezwładniony, ja wciąż pozostaję tą zniewoloną.

Raz po raz nabijam się na jego członek. Powoli i potem szybciej. Delikatniej i gwałtowniej. Talia Logana faluje pode mną, a mężczyzna podrywa nas oboje z materaca, poszukując intensywniejszych doznań.

– Nie wytrzymam długo, cała ta rozmowa z bonusami nieźle dokarmiła moje libido – wyznaję z jękiem rozkoszy. Wstrząsa mną dreszcz, gdy biodra Logana coraz szybciej wędrują w górę, coraz ostrzej nadziewając mnie na jego kutasa. Wkrótce odnajdujemy wspólny rytm pchnięć, a każde z nich budzi w nas coraz większe pragnienie spełnienia.

– Kurwa – mówi ochryplym głosem. – Dlaczego przy tobie wszystko jest inaczej?

– Może jestem brakującą częścią twojego świata. Takim zapomnianym puzzlem, bez którego układanka nigdy nie będzie kompletna – podsuwam.

Drewniane wezłowie trzeszczy złowieszczo, gdy Logan szarpie za więzy i wije się na prześcieradle.

– Jeśli jesteś puzzlem, to takim, który niszczy całą dotychczasową konstrukcję – odpowiada z jakąś iskrą w oku.

– Zbędnym? – odgaduję z goryczą.

Nie mogę mówić, gardło mam wyschnięte na wiór, ciało drżące, irytująco podporządkowane żądaniom Logana. Jestem coraz bliżej orgazmu. Wbijam paznokcie w barki mężczyzny, by nie utracić równowagi. Męskość Logana wdziera się do mojego wnętrza w rytmie niemal prymitywnym. To więcej niż typowe pieprzenie się. To dziki instynkt, potrzeba posiadania kogoś, oznaczenia sobą.

– Przekształcającym sens układanki – stwierdza szeptem. – Ja pierdołę, Bethany... – A później rozlega się dźwięk darcia materiału. Jedno ramię Logana wyswobadza się ze skrawków szala i opada na moje plecy.

– Zaraz... – Urywam, sięgam po jego uwolnioną dłoń i wiodę ją między swoje nogi. – Tutaj, dotykaj – instruuję, używając jego palców do pocierania swojej łechtaczki. – O tak. Tak. Tak! – krzyczę.

– Dalej, moja niegrzeczna domino – dopinguje mnie. – Dojdz dla mnie. Oddaj mi się.

I to właśnie robię.

– Logan... – Szczytując, wypowiadam jego imię, a on sam pogrąża się w ekstazie sekundę po mnie. Opadam na niego, ciężko dysząc. Mój umysł dryfuje gdzieś daleko, a ciało wciąż drży od najmniejszego dotyku.

Jestem wypompowana. I zaspokojona jak jeszcze nigdy przedtem.

– Bethany – dociera do mnie głos Logana. Unoszę głowę, a jego usta natychmiast atakują moje. Język wprasza się między moje wargi i całuje mnie. Długo, jakby rozpaczliwie. Jakby nie wolno mu było skosztować mojego kolejnego pocałunku przez przyszłe tysiąclecie.

– Logan – zaczynam, prawdopodobnie absurdalnie wyszczerzona. – Chcesz spróbować jeszcze raz?

– Przecież jestem tylko twoim niewolnikiem.

– Niewolnikiem, zbereźnikiem – poprawiam. – Nie rozumiem, czemu ludzie narzekają na rutynę podczas seksu – dodaję, zdmuchując kosmyk włosów opadający mi na policzek.

Ciało Logana zaczyna na powrót podrygiwać od głośnego śmiechu.

– Uwielbiam cię.

– Jesteś tego pewien? – pytam, rozglądając się wokół z nieskrywanym zaciekawieniem.

To miejsce jest takie... dziwaczne. Mam wrażenie, że cofnęłam się całe lata. Salon tatuażu przypomina prawie skalną grotę. Wszystko jest urządzone w ciemnych, ponurych i strasznych barwach, aż spodziewasz się, że zza rogu na każdym kroku możesz natknąć się na jakiegoś potwora, a zarazem jest tu niezwykle jasno, przez setki żaróweczek zaczepionych w suficie i ścianach.

Logan zasiada na jednym ze skórzanych łóżek.

– Od dnia, w którym obiecałaś spełnić moje trzy życzenia, mój mały seksowny dzinie – odpowiada z chochlikami w oczach.

Ma dziś bardzo psotny humor, a ja uwielbiam, gdy jest taki. Skory do zabawy i figli.

– Co to będzie?

Zataił przede mną, co takiego zamierza sobie wytatuować tym razem, i nie zdradził do tej pory mimo moich błagań. Nie złamał się nawet, gdy użyłam seksu jako broni.

– Zgaduj, Płomyczku – szepcze. – Gdzie go zrobimy?

Spoglądam na obcego mężczyznę z długimi kolorowymi włosami pozaplatanymi w warkocze.

– A gdzie boli najmniej? – pytam go.

Tatuażysta chyba jest rozbawiony i dobrze zna Logana, bo wymieniają się tajemniczymi spojrzeniami.

Aha, wielkie dzięki, dupki.

– Nie czuję bólu – odpowiada mi Logan z uśmiechem. – Plecy. Podpal mi plecy. – Zwraca się do faceta z panterą wydzieraną na ramieniu.

– Jasne, szefie, robi się. – Zasiada na fotel i wyciąga jakąś maszynkę, której nazwy nie znam.

Zagryzam wargę niepewna, czego się spodziewać, i wiercę się na swoim fotelu.

Logan ściąga koszulę. Ciągłe ma to roześmiane spojrzenie, które wskazuje mi jednoznacznie, że bawi go moje zdenerwowanie.

– Nie musisz na to patrzeć – mówi.

Nie jestem mięczakiem.

– Chcę i nie boję się igieł, przecież na co dzień zongluję sai – przypominam z urażoną miną. – Po prostu nie spodziewałam się, że zrobisz sobie tatuaż...

Dla mnie.

– Od dawna płoniesz w moim sercu, pora, żebyś zapłonęła i na mojej skórze. – Jego usta dotykają mojego ucha. – Kocham cię – dodaje tak cicho, żebym tylko ja mogła go usłyszeć.

Moje wnętrzości zamieniają się w papkę.

– Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do tego, jak to mówisz. – Wbijam paznokcie w jego nadgarstek. – Wielki zły król...

– Twoim poddanym – dokańcza.

Nie udaje mi się zdławić chichotu, a mężczyzna, który tatuuje Logana, spogląda na nas podejrzliwie.

Może nigdy nie widział Logana droczącego się z kobietą? Mam nadzieję, że w ogóle nie widział go z kobietą. Kropka.

Staram się tego nie zauważać, ale oczywiście prawie cała żeńska część klientek i personelu zerka w naszą stronę. W stronę Logana z uwielbieniem. Za ladą kobieta z wielkimi wiszącymi kolczykami prawie się ślini, a we mnie kielkuje zazdrość.

To ja jestem jego płomieniem.

– Więc kiedy kupisz mi Cerbera? – pytam...

A potem cały obraz się rozmywa, a ja się budzę.

Duch stoi nade mną z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Podrywam się do siadu i mrugam powiekami, by przepędzić pozostałości snu.

– Kto to jest Cerber? – docieka.

– Pies Hadesa.

Ciemna brew się unosi.

– Śniesz o mitycznym świecie umarłych? – Stawia na szafce siatki, które trzyma w rękach. – Kto jeszcze tam był? Sfinks? Chimera? Logan?

Na dźwięk jego imienia sztywnieję, a moje palce nerwowo skubią róg kołdry.

– Co?

– Wypowiedziałaś jego imię przez sen – tłumaczy i podaje mi kubek parującej kawy. – Przypomniałaś coś sobie?

Pociągam łyk napoju i wzruszam ramionami.

– Nie jestem pewna – mrużę. – Co zaplanowałaś na dziś?

Celowo odwracam uwagę Ducha od tej rozmowy. Z jakiegoś powodu nie chcę dzielić się z nim wspomnieniem, które przyszło do mnie w snach. Wydaje się ważne, cenne.

Moje.

Wciąż odtwarzam swoją ostatnią myśl z tamtej chwili. *To ja jestem jego płomieniem...* Byłam zazdrosna. O Logana. Uważałam, że należy do mnie, a sama możliwość, że mógłby wybrać sobie kogoś innego, sprawiała mi wszechobecny ból.

– Trzecia randka. Mieliśmy już kino i restaurację – oznajmia Duch, otwierając pudełko z naleśnikami. – Co jeszcze mogłaby robić wspólnie para zatrzaśnięta w czterech ścianach?

Przyjmuję pachnące owocami śniadanie. Dziś czuję się odrobinę bardziej głodna niż w ostatnich dniach.

– Rozmawiać? Mógłbyś w końcu powiedzieć mi, o co ci tak naprawdę chodzi? – sugeruję. – Wiem, że traktujesz mnie jak pionka w twojej

prywatnej wojnie z Loganem.

Na wargi Ducha wypływa złowrogi uśmiech.

– Kłamstwo się wydało.

Widelec, którym dłubię w naleśnikach, wymyka mi się z palców, kiedy tak mu się przyglądam. Jest jakiś... inny. Mniej... ludzki.

– Wcale nie masz zamiaru mnie uwolnić, prawda? Zabijesz mnie. – Z trudem przełykam ślinę.

Duch zdejmuje wieczko ze swojego kubka i wsypuje do niego torebkę cukru.

– Zwrócę ci wolność. – Miesza kawę słomką, a następnie zgniata plastik i wrzuca z powrotem do reklamówki.

Nie ufam mu. Ma rozbiegane, przekrwione oczy, jakby zamiast spać, w nocy toczył bój z jakimś monstrum w rodzaju Godzilli. Jest wyraźnie wycieńczony i rozkojarzony czymś, co go dręczy.

– W takim razie, kiedy mogę odejść? – dociekam.

– Jutro. Niech to będzie nasz ostatni wieczór. Przynajmniej na ten moment.

Kęs naleśnika prawie staje mi w gardle.

– Co to znaczy na ten moment? Na miłość boską, co ty chcesz zrobić? – Zaciskam dłoń na papierowym talerzyku, prawie go rwąc.

Duch przekrzywia głowę i nachyla się lekko.

– Martwisz się o siebie czy o niego?

– Przestań. Do tej pory pozwalałam ci na tę zabawę, ale dość tego.

– Nie jestem twoim wrogiem, Bethany, i lepiej, żebyś ty nie stała się moim. – Jego ton wywołuje u mnie gęsią skórkę.

Odkładam tacę ze śniadaniem, już nie jestem głodna.

– Grozisz mi?

Duch nawija sobie na palec pukiel moich włosów, a ja szarpie się w tył.

– Jeśli to ma być nasz ostatni wieczór, bądź grzeczna.

Co to ma znaczyć? Co stało się z facetem, który wczoraj wieczorem żartował ze mną z kanibalizmu? Może i nie miałam o nim wyśmienitego

zdania, w końcu ciężko o to z łańcuchem na nogach, ale... Nie wiem, było w nim coś takiego, że bardziej kojarzył mi się z lwem, który broni się agresją przed tymi, którzy pojмали go w sidła, niż drapieżnikiem polującym dla prymitywnej, sadystycznej rozkoszy.

Ale teraz zdecydowanie jest tym drugim.

– Pieprz się – warczę. – Nie jestem po żadnej ze stron.

Duch łapie mnie zniemacka za przegub i podciąga rękawy koszulki.

– Spójrz na swoje nadgarstki. Co tam widzisz?

Spoglądam na kilka wypukłych długich szram.

– Blizny po podcięciu żył – mruczę, tracąc rezon.

Uścisk palców Ducha staje się jeszcze mocniejszy.

– Skoro byłaś z nim taka szczęśliwa, czemu próbowałaś się zabić? – Odpycha mnie, a ja prawie ląduję na plecach.

Nie mogę nic na to poradzić, że zaczynam drzeć. Naciągam materiał na nadgarstki i wbijam wzrok w podłogę.

Ma rację. I znowu burzy wszystko, co uznałam, że udało mi się poukładać.

– Posłuchaj, jeśli go sprowokujesz, on przyjdzie, żeby cię zabić.

A ja wcale tego nie chcę. Nie chcę... również dlatego, że wcale nie jestem przekonana, który z nich zginie, a wiem, że któryś na pewno.

– Zabił mnie dawno temu. – Pociąga kolejny łyk kawy. – Więcej razy, niż jesteś w stanie zliczyć. Ciebie też w końcu zabije. I wygląda na to, że zamierzasz mu na to pozwolić. – Posyła mi cyniczny uśmiech.

Rękawy mojej bluzki podwijają się odrobinę, odkrywając tylko fragmenty brzydkich cięć, ale nagle ten widok w akompaniamencie słów Ducha sprawia, że czuję się głupia. Mam przed oczami dowody tego, że chciałam umrzeć przez Logana, a jednak ten sen... w tym śnie byłam w nim zakochana.

Czy to znaczy, że skończyłam jak jedna z tych kobiet, które ślepo wielbią swojego oprawcę? Wplątałam się w coś tak toksycznego?

Ciebie też w końcu zabije. I wygląda na to, że zamierzasz mu na to pozwolić.

– Wcale nie, ale nie pozwolę się wykorzystywać – bronię się. – Zresztą skoro zamierzasz mnie wypuścić, to znaczy, że osiągnąłeś swój cel.

– Powiedzmy, że wygrałem pierwszą rundę, ale starć będzie o wiele więcej.

– Dopóki któryś z was nie zginie?

Duch przeszywa mnie swoimi martwymi oczami.

– Jeszcze nie zdecydowałem, jak zakończy się ostatnia runda.

Co to znaczy?

– Od czego to zależy?

Jego wzrok zatrzymuje się na kubku z kawą. Nie. Nie na kubku. On patrzy na... swoje palce. Serdeczny palec, na którym nosi się obrączkę. Nie ma tam teraz złotego krążka, ale może... Miał żonę?

– Od miłości – rzuca i dopija swój napój.

Wzdycham.

– Celowo mówisz do mnie zagadkami?

Mężczyzna potrząsa głową.

– To wskazówki. Wszystko, co mówię, robię i pokazuję, ma znaczenie – zdradza. – Spróbuj je rozszyfrować, a ułatwi ci to wybór.

Wybór?

– Między tobą a nim? – zaczynam. – Nigdy nie byłam twoja. Przyznaj chociaż to.

Muszę to wiedzieć, zanim zwariuję.

– Nie byłaś – szepcze. – Jednak nie to jest w tym wszystkim istotne. Liczy się, czy rzeczywiście byłaś jego? Z własnej woli? I czy wciąż zechcesz należeć do niego po tym wszystkim. – Sięga po coś do kieszeni.

– Co to jest? – Gapię się na podłużne pudełko spoczywające teraz na mojej poduszce. Kiedy je uchylam, zauważam strzykawkę wypełnioną kolorowym płynem.

– Wiem, że ci tego brakuje, weź, jeśli chcesz.

O Boże. Nie. Dlaczego to przyniósł?

Odpycham od siebie narkotyk, ale nie potrafię przestać na niego patrzeć.

– Nie powinnam.

– Nie powinnaś.

Od zniecierpliwienia zaczyna swędzieć mnie skóra. Jeszcze sobie tego nie wstrzyknęłam, ale już czuję się niesamowicie pobudzona. Spragniona. Cały czas próbowałam to ignorować, ale tak, chcę to sobie zaaplikować.

Potrzebuję tego tak bardzo, że czasami wrzeszczałam w tym małym pokoiku na całe gardło, świadoma, że nikt mnie nie usłyszy. Z bezsilności i poczucia braku, którego nie umiałam znieść.

W kolejnej sekundzie igła przebija się już przez moją żyłę, a ja wstrzykuję sobie zawartość.

– To ty... mi go podałeś za pierwszym razem – dociera do mnie.

To wcale nie był Logan.

– Lepiej?

O wiele lepiej.

Ogarnia mnie spokój, błogie oszołomienie. Lubię to uczucie. Jest lepsze niż cokolwiek innego i pozwalam mu się porwać.

– Tak. – Bezwolnie opadam na plecy, nie kontrolując już swojego bezwładnego ciała. – Masz więcej? – Nie słyszę już odpowiedzi Ducha, bo choć jego usta się poruszają, oblicze się rozmywa, a ja mdleję...

Rozdział SZESNASTY

Logan

Przechadzam się po salonie, kiedy Thomas dodaje do rzędu zdjęć leżących na stole jeszcze kilka. Woda spływa mu po czole, kapiąc z mokrych włosów, a on pomrukuje coś pod nosem i przesuwa fotografie na blacie, zmieniając ich kolejność. Sam robiłem to już kilkanaście razy w ciągu ostatniej godziny.

Który to z nich? Który?

Sądząc po spojrzeniu, jakim Thomas obrzuca mnie i te pierdolone zdjęcia, wcale nie chce tu być. Przerwałem mu spuszczenie wpierdolu moim ludziom pod pretekstem przeprowadzania treningu. Wiem, że wolałby być tam niż tu, w moim małym prywatnym piekle, ale ostatnio pilnuje mnie bardziej niż przez ostatnie lata. Wyczekuje pewnie momentu, kiedy siądzie mi psycha.

Cóż, już niedługo...

– Kto jeszcze? – pytam, przypatrując się szeregowi fotografii rozłożonych na długim stole.

Mam przed sobą wszystkich podejrzanych typków, którzy mogliby z jakichś powodów czyhać na moje życie. Knuć, spiskować i pod osłoną nocy gromadzić w swoich norach rozmaite średniowieczne narzędzia tortur, które chcieliby na mnie przetestować.

Żaden z nich nie ma jebanej blizny w kształcie półksiężyca.

Thomas wypuszcza długi oddech, sprawiając, że kilka zdjęć przekręca się w rzędzie.

– Byłoby o wiele łatwiej, gdybyśmy wiedzieli, co takiego mu zrobiłeś. Tortury? Kastracja? Przejęcie biznesu? Kradzież dupy? – zastanawia się.

– To pojeby, których zniszczyłem cztery lata temu? – upewniam się.

– Mniej więcej.

Kurwa.

– Sporo tego.

Thomas okrąża stół i idzie w kierunku barku. Jak to zwykle bywa, nie kłopotczy się nalewaniem alkoholu do szklanek, tylko bierze ze sobą całą karafkę.

– Co ty nie powiesz? Jest masa ludzi sprzed czterech lat, którzy chcieliby cię zabić albo się zemścić. – Pociąga łyk whisky i przesuwają ją po blacie w moim kierunku. – A jeśli to jakiś obłąkany skurwiel, który chce cię wykończyć za to, że kiedyś zarysowałeś mu auto?

Gapię się na twarze, które już wyryły mi się w pamięci.

– Co sugerujesz?

– Że równie dobrze możemy zrobić wyliczankę między sukinsynami z tej teczki i nie mam tu żadnego faceta z *Memento mori* na ręce.

Walę dłońmi w kraniec stołu, wprawiając butelkę z bursztynowym płynem w ruch. Łapię ją i wychylam. Pieczenie zalewa mi gardło i rozgrzewa od środka.

– Mógł zrobić go później z jakiegoś konkretnego powodu, możliwe, że to też jego wskazówka. Dla mnie.

– Pewnie, wskazówka, że chce cię, kurwa, zabić, jak już skończy tę pokręconą zabawę – prychna Tom. Jego znudzona mina sugeruje, że nieszczęśliwie wierzy w moje słowa.

Może ma rację, coś we mnie, jakiś byt, który powoli umiera, chce z determinacją chwytać się nadziei, że jestem blisko rozwikłania tej pieprzonej łamigłówki. Tylko że ja potrzebuję tych złudzeń, więc...

Ponownie przyglądam się każdej z fotografii. Już setki razy przeczytałem wszystkie informacje, jakie udało nam się o nich zgromadzić.

Wiem, gdzie i o której godzinie ich znaleźć, wiem, jakie dania zamawiają, w jakiej restauracji, by móc bez problemu opłacić jakiegoś

kelnerzynę, żeby dodał im trutki do zarcia. Wiem nawet, kurwa, że jeden z nich ma na dupie znamię w kształcie śnieżynki, ale wciąż nie mam pojęcia, gdzie jest Bethany.

– Nie, to zbyt oczywiste – szepczę. – Jest coś więcej.

Tom zabiera mi butelkę z alkoholem i podchodzi do stołu bilardowego ustawionego w kącie pomieszczenia. Wolną ręką łapie kij i strzela, rozbijając bile we wszystkich kierunkach.

– Może nawet nie ma go w tej pierdolonej teczce – mruczy.

Dzięki za wsparcie, kutasie.

– Niedługo się dowiemy. Rozesłałeś ludzi, żeby obserwowali każdego z nich?

– Tak. Doniosą ci nawet, ile czasu zajmuje im sranie i którą ręką sobie trzepią, kiedy nie mają dziwki w zasięgu wzroku. – Przymierza się do kolejnego trafienia w białą bilę.

Obserwuję, jak kilka trąconych kul toczy się do narożnych uzd. Trafiają. Żółta, czerwona i niebieska.

– To wszystko trwa za długo. Ten pojeb tasuje nami jak talią kart przed rozdaniem partyjki pokera. – Chwytam pierwsze zdjęcie z brzegu, a później następne. Spis największych szumowin. Za dnia przykładni obywatele, po zapadnięciu zmroku pojeby, których należałoby zmieść z powierzchni ziemi.

– Dobrze się przygotował – zaczyna. – Co jest na kolejnych zdjęciach?

Mimowolnie zgniatam fotografie w pięściach. Nie patrzę w stronę komody, na której czeka na mnie kolejna przesyłka od tego skurwysyna, ale i tak czuję gniew. Bucha w moich arteriach jak iskry z kominka, do którego mam ochotę wrzucić tę pieprzoną kopertę i patrzeć, jak płonie.

– Nie zaglądałem do koperty.

Tom wyszczerza zęby w uśmiechu wołającym: tchórz!

– Mam cię wyręczyć? – prowokuje.

– Nie.

Thomas, zwany również dupkiem wszech czasów, prostuje się i opiera podbródek na kiju bilardowym.

– Mam je spalić?

Piorunuję go wzrokiem. Mam ochotę wepchnąć mu jedną z tych bil do gardła, na miejsce jabłka Adama.

– Ani się waż, kurwa.

Mimo że marzę, by patrzeć, jak ta przesyłka płonie i zmienia się w popiół, oszalałbym przez domysły, co może być w środku. Już robię się obłąkany. Ostatnim razem się całowali.

Bethany całowała innego mężczyznę. Te cztery słowa prześladują mnie przy każdym oddechu. Gapiłem się na to zdjęcie przez całą zeszłą noc, tracąc zmysł za zmysłem.

– Kiedyś i tak musisz je obejrzeć – wytyka mój zastępca. – Wypij i otwieraj albo ja to zrobię. – Rzuca mi butelkę whisky, rozchlapując większość w locie.

Pociągam duży łyk i otwieram tę zasraną kopertę. Na szklany blat wysypuje się sterta nowych zdjęć.

– Nie. Ja pierdołę! Nie! – krzyczę, a potem chwytam za nogi od stołu i przewracam go. Szkło trzaska i rozbija się na miliony odłamków, ale to mi nie wystarcza. Wbijam w nie pięść, raz za razem, ostre opiłki wrzynają mi się w skórę, ranią, ale ten ból jest dobry i prawie niewyczuwalny w porównaniu z tym, czego doświadczam na widok tych zdjęć.

Thomas podnosi jedno z ujęć.

– Śpią w jednym łóżku, ale to nie znaczy, że uprawiali seks – rzuca.

Jasne, kurwa.

– Mam dosyć słuchania tych bzdur.

– To przestań pozwalać sobą manipulować. Tańczysz, jak ci zagra, tylko dlatego że widzisz na zdjęciach to, co on chciał ci pokazać, żebyś zatracił trzeźwy osąd. – Dźga mnie kijem w zębra. – Gdyby się dymali, ten chuj pokazałby ci to czarno na białym – mówi i wraca do trącania tych jebanych kulek.

Wielki kawał szkła odprysł trącony moimi ciosami i trafił mnie w policzek. Inne, mniejsze chrzęszczą mi pod butami i wbijają się we

wnętrze dłoni. Zamiast je wyjąć, zamykam garść i miążdżę jeszcze mocniej, aż z mojej zaciśniętej pięści między palcami zaczyna sączyć się krew.

– Ma mi to poprawiać nastrój, kiedy widzę, jak moja kobieta przytula się nocą do jakiegoś pojeba? – warczę. – Nie wygląda na zmuszaną ani torturowaną.

– Wiem, wygląda na zakochaną – odpowiada rozbawionym tonem. – Bo te zdjęcia to twoje tortury, nie jej.

– Dobrze powiedziane. – Zmuszam się do rozluźnienia mięśni i wycieram rękę o walający się na marmurze obrus. Opieram czoło o gigantyczny posąg geparda wydrążonego z jakiegoś rodzaju chropowatego materiału. Dziki kot ma ślepie z ametystów i dwa kły w rozdziawionej paszczy z rubinów, dzięki czemu wyglądają, jak gdyby niedawno tarzały się we krwi wrogów.

Dzięki temu właśnie go kupiłem.

– A wiesz, co ja widzę?

– Oświeć mnie, dupku.

Thomas podchodzi do mnie.

– Że Bethany, chociaż cię nie pamięta, jest ci wierna – syczy. – A tu i tu, i tu. – Szturcha każde z ujęć końcem bilardowego badyła. – Wiesz, co robi?

Odwracam się nabuzowany i gotowy, żeby go zajebać, jeśli wypowie chociaż jedno złe słowo.

– No co?

– Próbuje przetrwać w niewoli na zasadach, które dyktuje jej twój wróg – oznajmia. – Gdybyś myślał zimno, a nie tak emocjonalnie, też byś to zobaczył.

Idę w stronę balkonu, szarpię drzwi i wychodzę na zewnątrz. Zimny podmuch wiatru nadyma białe zasłony i moją marynarkę, ale nie pomaga mi ochłonać. Nie uspokoilibym się nawet, gdybym zżarł kilogram relanium.

Była z nim w łóżku. Spała z nim, tak jak wcześniej ze mną. Na tym się skończyło czy jednak Tom się myli, a te zdjęcia to jedynie przystawka przed daniem głównym?

– Nie potrafię. Nie jestem w stanie. Od kilku dni tkwię w piekle i czuję, jak powoli wariuję. – Jeśli jej zaraz nie znajdę...

Nie wiem, co zrobię, ale nie skończy się to dobrze dla nikogo w promieniu najbliższych stu kilometrów. Ludzie będą błagać niebiosy, modlić się o erupcję jebanego wulkanu, bo przy tym, co zrobię, gdy wreszcie wypuszczę zło z klatki w swoim wnętrzu, ugrzęźnięcie we wrzącej lawie będzie jak wakacje nad gorącymi źródłami.

– Mam ochotę poszukać sobie nowego kumpla, bo ciebie chyba zaraz będę musiał odstrzelić – narzeka Thomas, leżąc za mną na balkonie. – Najwyraźniej zapadłeś na wściekliznę, a ktoś musi dopilnować, żebyś nie zaraził reszty stada.

Parskam śmiechem.

– Wścieklizna. To mi się podoba. Rzucę go na pożarcie wściekłym wilkom.

Bardzo przyjemna wizja. Wpatruję się na las, z którego często słychać wycie dzikich psów, a później moje spojrzenie wraca na podłogę w salonie.

Tak kurewsko przyjemna.

– Przestań się gapić na te zdjęcia.

To nic nie da. Nawet jeśli nie będę patrzył i tak będę je widział. I tak będę się zastanawiał, czy Bethany i ten psychol nie kopulują teraz jak cholerne króliki.

– To żaden z nich. – Kiwam podbródkiem na drugą kupę zdjęć. Tę ze zbioru nazwisk do ewentualnej egzekucji.

– Skąd to tak nagle wiesz?

– Nazwij to intuicją, ale sądząc po jego aroganckich ruchach i pewności siebie, ukrył się znacznie lepiej. A na pewno wie, że mam kartotekę swoich największych wrogów wraz z ich największymi słabościami. – Dotykam pasa, do którego przypiąłem broń, tak na wszelki wypadek.

– To kim on jest?

Księżyc przesuwają się po niebie i znikają za chmurami.

– Może wcale...

– Co?

Opieram się o barierkę.

– Może wcale nie kimś takim jak my. Może jego życie nie kręci się wokół podziemia. Może to zwyczajny facet z ulicy.

Thomas znika w salonie i wraca po kilku sekundach, oczywiście z karafką alkoholu.

– Nie nadążam – mamrocze i mocuje się z kryształowym korkiem.

– Może był zwykłym gościem ze zwykłym życiem, dopóki nie natknąłem się na niego cztery lata temu i coś mu rozpierzdziłem.

– Zwykle nie rozpierdalamy życia zwykłym ludziom. Mamy swój mały brudny świat, do którego tacy z zewnątrz nie mają dostępu.

Szklany korek odbija w górę jak pocisk i prawie trafia Toma w oko, ale łapię go, zanim zrobi z niego pirata.

– Może wplątał się w coś przypadkiem – ciągnę. – Widział coś, czego nie powinien, i musiał ponieść za to karę.

– Zwykle świadków się morduje albo obserwuje tak długo, że oni sami kończą ze sobą, nie mogąc znieść osaczenia.

Zaciskam palce na metalowej balustradzie.

Fakt, a jednak on gdzieś tam jest. Co oznacza, że popełniliśmy jakiś błąd, a zważywszy na jego poczynania, mam do czynienia z przebiegłym, cwany lisem. Cokolwiek mu zrobiliśmy, odarło go z wszelkich hamulców.

– Może jakiś się nam wymknął.

Tom bierze kolejny łyk whisky.

– W takim razie teczka z danymi bandziorów jest bezużyteczna. – Bursztynowy płyn cieknie mu po brodzie, więc ociera ją rękawem katany.
– Poszukam kogoś takiego. Jeśli masz rację, na pewno nie ma wielu szaraków, którzy w coś wdepnęli.

Mam nadzieję, bo to jedyny trop, który ma sens.

– Masz godzinę.

Thomas się uśmiecha.

– Cieszę się, że wróciłeś do żywych. – Wali mnie łapą w bark. – Właśnie tego brakowało mi w tej pojebanej sprawie. Twojej przebiegłości i sprytu,

który zawsze pozwalał ci wyprzedzać przeciwnika. – Znika w salonie.

Zapatruję się na otaczający mnie ogród pogrążony w ciemnościach.

Nie ma żadnych gwiazd, jak gdyby nawet wszechświat chciał mi pokazać, że nie mam co liczyć na spełnienie swoich mrocznych kaprysów. Żadna gwiazda nie spadnie, by mi sprzyjać.

– Już nigdzie się nie wybieram – szepczę.

Gdziekolwiek teraz jesteś, Płomyczku, czy patrzysz na ten sam księżyc, pragnąc, bym cię znalazł? Czy może wręcz przeciwnie?

Rozdział SIEDEMNASTY

Bethany

Cała się trzęsę, jak gdybym miała dreszcze. To dziwne, ponieważ nie jest mi zimno, ale wciąż czuję się... raczej kiepsko.

Wiercę się, usiłując przegonić otaczającą mnie zewsząd ciemność. Do moich uszu dociera odległa melodia. Jakaś piosenka. Mruczę i drapię się w obolały nadgarstek.

Kiedy udaje mi się mrugnąć, widzę tylko rozmytą zieleń. Z trudem przełykam gorzką ślinę, co tylko potęguje dokuczające mi mdłości.

Co się stało?

– W końcu się obudziłaś – dociera do mnie głos, kiedy usiłuję na dobre rozchylić obolałe powieki. – Trochę to trwało.

Co trwało?

Rozglądam się dookoła, a rozmazany obraz dopiero po chwili nabiera ostrości i kolorów. Orientuję się, że znowu jestem w samochodzie, na przednim siedzeniu pasażera, przypięta pasami.

Co jest, do diabła? Czy Duch znowu mnie gdzieś wywozi?

– Dziwnie się czuję – mruczę, rozmasowując kciukami skronie.

Źle się czuję. Fatalnie.

– Ból głowy minie – odpowiada Duch, zapatrzony na drogę.

Jasne, minie. Założę się, że mniej boli wiercenie otworu trepanacyjnego w czaszce. Szlag.

– Gdzie jesteśmy? Dokąd mnie wiesziesz?

Mężczyzna przełącza radio, a potem zwiększa głośność rozbrzmiewającego w głośnikach kawałka. Ta piosenka coś mi przypomina. Kobieta śpiewa o tym, jak to bardzo marzy o wpakowaniu kulki w łeb każdemu, kim gardzi.

Ściągam brwi i wpatruję się w rozciągający się za oknem las. Nie mam pojęcia, która jest godzina, ale raczej wczesna.

– Wracasz do domu, zgodnie z naszą umową – mówi Duch, a jego palce bębnią o kierownicę w takt tej niepokojącej melodii.

Natychmiast podrywam się na fotelu.

– Odwozisz mnie do Logana?

Duch zerka na mnie, ale tym razem jego granatowe spojrzenie jest przysłonięte ciemnymi okularami. Na głowie ma czapkę z daszkiem, a na ramionach rozpiętą kurtkę z czarnej skóry.

– W pobliże jego terytorium. Nie mogę dać się złapać. Przynajmniej jeszcze nie dziś – odpowiada, ale w jego słowach nie wychwytyję ani krztyny strachu. Jeśli już to... wydaje się raczej podekscytowany.

– Zaczekaj. – Instynktownie wbijam paznokcie w jego nadgarstek, który zdobi bransoleta przypominająca srebrnego boa dusiciela.

Duch spogląda na moją rozdygotaną dłoń.

– Drżysz – mówi.

To mało powiedziane. Na dodatek mdli mnie tak bardzo, że...

– Chyba zwymiotuję. To, co mi podałeś...

– Sama to wzięłaś – wtrąca Duch z przyganą.

Okej, może i sama to wzięłam.

– Nie chcę do niego wracać – szepczę, wiercąc się na siedzeniu.

To nie do końca prawda, ale też nie całkowite kłamstwo. Wciąż błędzę w rozwianych oparach wspomnień i nie wiem, co powinnam zrobić. U Logana czeka mnie bezpieczny azyl czy raczej z czasem odkryję, że mam do czynienia z bezwzględny katem zaprawionym w okrucieństwie i śmierci.

Kolejny spazm wstrząsa mną tak bardzo, że aż podskakuję. Wyciągam rękę i podkręcam ogrzewanie w aucie, bo robi mi się coraz zimniej.

– Wolisz zostać ze mną? – Na usta Ducha wpływa przekorny uśmiech. – Nie wydaje mi się, cukierczku.

Rzeczywiście, nie chcę już wracać do tego pokoju wielkości pudełka ciastek i jakoś mój wewnętrzny instynkt przestrzega mnie, że ten mężczyzna wcale nie jest opcją lepszą niż Logan, ale...

– Nie możesz mnie po prostu wypuścić gdzieś tu? Proszę...

Duch unosi ray-bany we włosy i rzuca mi takie spojrzenie, jakie posyła się czubkom zaplątany w białe kaftany.

– Tu? Na pustkowiu?! Nie, Bethany. Weź telefon – Wyciąga ze schowka komórkę i wręcza mi. – Tam jest mój numer, zadzwoń, jeśli będziesz potrzebowała mnie lub kolejnej dawki. – Po sekundzie w mojej ręce znajduje się także strzykawka z kolejną porcją błękitnego narkotyku.

Zaciskam na niej palce.

– Nie pozwolę zrobić z siebie ćpunka – syczę rozdrażniona tym, że znów mam ochotę wbić tę igłę w swoją żyłę.

Muszę się jej pozbyć. Zrobię to, jak tylko mnie wypuści.

– Nie chodzi o uzależnienie, ale o zapomnienie. – Głos Ducha jest taki swobodny i opanowany. – Jeśli zechcesz jednak zapomnieć na zawsze o tym potworze, pomogę ci.

On naprawdę wierzy, że kluczem do mojej wolności jest wyswobodzenie się od każdego wspomnienia o Loganie.

– Nie chcę jej – mówię, ale wciąż kurczowo ją ściskam.

Prawie czuję jej odurzające działanie. Euforię, niemal ekstazę.

– Schowaj dobrze. Nie jestem pewien, czy nie zechce cię przeszukać. – Głos mężczyzny wrywa mnie z transu.

Wkładam komórkę i strzykawkę do kieszeni. Jeśli ktokolwiek spróbuje mnie przeszukać, gorzko tego pożałuje.

– Co teraz zrobisz? Wiem, że to nie koniec.

Duch skręca w jakąś polną, wyboistą ścieżkę.

– Faktycznie, to dopiero rozgrzewka przed wielkim finałem – zgadza się tajemniczo.

Samochód podskakuje, małe kamienie strzelają pod nim pod wpływem prędkości i dzwonią o karoserię, ale najwyraźniej właściciel wozu ma to gdzieś.

Zagryzam wargę coraz bardziej zaniepokojona tym, co mnie czeka.

– Do czego ci byłam potrzebna, przecież właściwie... nic nie zrobiłam.

Kącik ust Ducha drga, a on zmienia dyskotekowy kawałek na jakiś ponury rockowy numer.

– Byłaś ze mną, to wystarczy. Wierz mi.

Wystarczy do czego? Minęło raptem kilka dni, a Logan przecież się nie pokazał. Może wcale mnie nie szukał. Może... zastanę go w jego willi przypominającej nawiedzone zamczysko w objęciach nowej kochanki. Albo nawet więcej niż jednej. Perwersyjne zabawy w trójkącie raczej nie odstręczają wielkiego Logana Rotha.

– Nie podoba mi się to. Wydaje ci się, że możesz mnie tak po prostu mu przekazać? Mam dość was obu – warczę.

Samochód hamuje nagle na jakiejś polanie obrośniętej gęstym lasem.

– Miałem nadzieję, że będziesz za mną tęsknić. Ja na pewno za tobą tak – rzuca Duch i zaciska dłoń na moim kolanie. Następnie pochyla się, jak gdyby miał zamiar mnie pocałować.

Odpycham go, zanim jego usta zdołają choćby otrzeć się o moje.

– Wal się.

Duch zanosi się śmiechem.

– Podobno nie uważasz mnie za tego złego. Zmieniłaś zdanie?

– Nie jesteś lepszy od niego – informuję. – Cokolwiek się wydarzyło, zmienia cię w niego. Obyś nie posunął się za daleko.

Śmiech Ducha od razu się urywa. Przekręca się na fotelu i chwytam mnie za podbródek.

– W niego? To nie z mojego powodu na twoim pięknym ciele jest tyle blizn.

Wygląda na to, że porównanie go do Logana było najgorszym posunięciem. Próbuję uwolnić się z jego uchwytu, ale mi się nie udaje.

– Kim ty naprawdę jesteś?

Jego kciuk obrysowuje kontur mojej dolnej wargi. Znów się pochyla, a ja nie mam gdzie się cofnąć. Przypiera mnie do drzwi samochodu.

– Kimś, kto oszalał z miłości – szepcze milimetr od moich ust. – Zaczekaj tu, mówię poważnie, on i tak cię znajdzie. Jeśli chcesz się od niego uwolnić, zrobisz to, tylko zabijając go. W tym też mogę ci pomóc.

Coś przewraca mi się w żołądku. Ten błysk w jego oczach... Ton liczący, że ulegnę pokusie zakończenia życia Logana...

– Nie przedstawiś się?

– Nie dziś, Płomyczku. Do zobaczenia. – Zwalnia blokadę drzwi i czeka, aż wysiądę, a potem rusza z powrotem.

Patrę na wzniecone tumany kurzu i piachu niepewna, co dalej zrobić. Mogłabym zignorować jego rozkaz i odejść z terytorium Logana, ale coś mi na to nie pozwala, więc idę drogą, mając wrażenie, że przedzieram się przez jakąś cholerną dżunglę. Na każdym kroku spodziewam się, że z krzaków wyskoczą na mnie niedźwiedź, lew, tygrys i wszelkie inne zdziczałe drapieżniki, którymi Logan zapewne potrafiłby władać równie sprawnie co swoją armią płatnych zabójców.

W końcu odsłaniam jakiś potężny liść i trafiam na pierwszą wartę jego sługusów. Jeden facet odziany w czarny mundur podrzucający właśnie noże, staje jak wryty.

– Kurwa, dzwoń do szefa. Powiedz, że ona tu jest!!! – drze się do drugiego, wciąż się na mnie gapiąc. Cztery sztuki sztyletów wbijają się w trawę nieopodal jego butów, gdy zaaferowany zapomina, że powinien je złapać.

– Nie dzwoń. Sama trafię – nakazuję.

Facet ignoruje moje słowa i już trzyma telefon przy uchu.

– Logan? Wyjdź przed bramę. – I już się rozłącza. – Jak się tu znalazłaś? – pyta.

Nie zaszczycam go nawet spojrzeniem. Kiedy próbuję przejść obok nich, blokują mi drogę.

Znowu się zaczyna.

– Bethany?

Za ich plecami pojawia się zmierzający w naszą stronę Logan. Ma na sobie rozpiętą koszulę i potargane włosy.

Moje palce zwijają się w pięści. Wygląda, jak gdyby wezwanie jego sługusów przerwało mu wyuzdany numer z jakąś dziwką.

– Logan – powtarzam po nim beznamiętnie.

Sekundę potem ląduję w jego ramionach.

– Ja pierdołę, kochanie, szalałem z niepokoju – szepcze mi we włosy, ciężko dysząc.

Nie odwzajemniam jego uścisku. Moje ręce wiszą bezwładnie wzdłuż ciała.

Już sobie wyobrażam, jak szalał z niepokoju, a w tym samym czasie ujeżdżał jakąś sukę.

– Nic mi nie jest. Mogę wejść? Zaraz zaczniesz padać. – Wskazuję na ciemniejące niebo.

Logan odsuwa się odrobinę, ale nie uwalnia mnie z objęć.

– Jak... Jak się tutaj znalazłaś? Uciekłaś? – pyta.

– Nie, wypuścił mnie i przywiózł tutaj.

Jego dłonie błędzą pospiesznie po moim ciele, jak gdyby się spodziewał, że za moment mogę się pokruszyć.

– Kto?

– On. Nie przedstawił mi się. – Odsuwam jego palce ze swoich policzków. – Puść mnie. – Odwracam się i idę do domu.

Nie zamierzam znosić jego plugawego dotyku, jeśli przed momentem tymi samymi palcami zadowalał jedną ze swoich panienek bez zobowiązań.

– Zatrzymaj się.

Odwracam się ku niemu.

– Czego chcesz?

– Czego chcę?! Nie było cię kilka dni, nie wspomnę o jebanych nocach. Myślałem, że zwariuję. Poruszyłem niebo i ziemię, żeby cię odszukać, a ty

się zachowujesz, jakbyś nie mogła na mnie patrzeć. – Podchodzi do mnie, jego rysy wykrzywia wściekłość. – Jak myślisz, czego mogę chcieć?

– Zostałam porwana i uwięziona – zaczynam, dźgając go paznokciem w obnażony tors. – I to wszystko dlatego, że podobno zrobiłeś w przeszłości coś porąbanego. Wybrał mnie przez ciebie, więc nie waż się na mnie krzyczeć. Jeśli ktoś ma prawo się wściekać, to ja. – Znowu się odwracam i wbiegam po schodach.

– Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać! Nie pozwoliłem ci odejść!!! – drze się, podążając za mną.

– Mam w dupie twoje zakazy. Jeśli coś ci się nie podoba, zawsze możesz mnie stąd wykopać. – Mijam ochroniarza Logana wyraźnie rozbawionego naszą kłótnią.

Logan zatrzymuje się przed nim.

– Chcesz coś powiedzieć? – W jego głosie słychać jawną groźbę i to wystarczy.

Tama tłumionych przez ostatnie dni emocji pęka i wylewa się, gdy kolejny kutas, który śmie mi mówić o miłości, próbuje jej użyć, by mną rządzić.

– I co? Zabijesz go, bo nie podoba ci się jego uśmiech? – wołam, opierając się plecami o ścianę. – Co takiego zrobiłeś tamtemu facetowi? Pochwalisz mi się?

Logan kieruje spojrzenie na mnie. Prawie widzę w jego szarych tęczęwkach zygzaki ognia, śmiercionośnego i gotowego strawić wszystko, na co się natknie. Włącznie ze mną.

– Idź do siebie – mówi cicho.

Zbieram włosy na bok i uśmiecham się niewinnie.

– Przed momentem kazałeś mi zostać – odpowiadam.

Kolejny oddech później Logan jest już przy mnie. Czuję świeżą woń perfum i zapach... furii. Jego dłoń wsuwa się na mój kark i ściska w niemym ostrzeżeniu.

– Nie prowokuj mnie. Zejdź mi z oczu. Precz.

Niech będzie.

Znikam w środku jego domu.

– Brawo, świetnie ci poszło. – Dociera do mnie jeszcze głos Toma, ale to wcale nie brzmi jak pochwała.

Rozdział OSIEMNASTY

Logan

Spokój. Spróbuj zachować spokój. Zwykle przychodzi mi to bez trudu. Jestem mistrzem obojętności, ale nie przy tej przeklętej kobiecie, której teraz odgrywanie obojętnej wychodzi lepiej niż mnie.

Dziś ostentacyjnie mnie unika. Królowa lodu powróciła i najwyraźniej znakomicie bawi się, strzelając we mnie lodowymi drzazgami.

Teraz przechodzi obok mnie tak, jak gdyby mnie tu nie było, i rzuca mokry ręcznik na oparcie mojego fotela. Nawet teraz stanowi czystą pokusę dla moich zmysłów.

Nie było jej tak długo. Tak długo jej nie dotykałem, a ona...

Ja pierdołę. Za chwilę ją uduszę albo pocałuję...

– Nie odezwiesz się do mnie? – pytam, zasiadając na fotelu, z którego mam w zwyczaju obserwować Bethany, kiedy śpi.

Ostatnimi nocami siadałem w nim, wpatrując się w jej puste łóżko i łudząc, że za moment zobaczę ją zakopaną w pościeli i mruczącą przez sen.

Bethany chwyta szczotkę i zaczyna rozczesywać wilgotne włosy. Niedawno wyszła spod prysznicą i od tamtej pory milczy jak zaklęta, udając, że mnie nie zauważa.

– Znowu zamkniesz mnie w pokoju? Trafiłam z jednego więzienia do drugiego. Co za różnica? – odpiera. Ciemne pukle opadają jej na plecy, rozsiewając wokół aromat kwiatów wiśni.

Wypuszczam ze świstem powietrze. Płuca palą mnie, jak gdybym zbyt długo odmawiał im dostępu do tlenu. Może właśnie tak było, bo odkąd ten skurwiel uprowadził Bethany, tylko się dusiłem.

Patrzę na nią, jak wspina się na łóżko, wsuwa nogi pod kołdrę z połyskującego aksamitu, a później rozglądam się po sypialni. Barwy na ścianach są identyczne jak przedtem, a jednak wciąż bardziej wypłowiałe niż kiedyś. Liczne figurki ustawione na półkach dla ozdoby mają niby jakieś konkretne kształty, wielki dzban w rogu pokoju ze szkarłatnymi wzorami, do którego wstawiono ozdobne gałęzie i źdźbła suszonej trawy, pozostaje w perfekcyjnym, nienaruszonym stanie, a jednak wydaje mi się, że widzę na nim liczne rysy, poszerzające się pęknięcia, czekające tylko na odpowiedni moment, żeby zmienić cenny antyk w stertę skorup nadających się wyłącznie do śmieci.

Wciąż jest tak, jakby jej tu nie było, bo ona wcale nie chce tu być, a ja mam tego dość.

– Proszę bardzo. Możesz iść, dokąd chcesz. Wydałem moim ludziom polecenie, żeby cię nie zatrzymywali – mówię głosem wyzutym z wszelkich emocji.

Może ta popękana skorupa, która kiedyś była wiele warta, a teraz stanowi ruinę, to wcale nie dzban. To ja.

Bethany przestaje rozczesywać włosy. Odkłada szczotkę na półkę i przygląda mi się.

– Gdzie jest haczyk?

– Potrzebujesz ochrony. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę i nie dostaniesz z tego powodu kolejnego ataku złości albo napadu hysterii.
– Wstaję i wychodzę.

Bycie przy niej napełnia mnie tak desperackimi uczuciami, że nie mogę ich już dłużej udźwignąć. Jestem wycieńczony. I rezygnuję.

Rezygnuję z niej. Zwracam jej wolność. Nie zamierzam czekać na moment, w którym ostatni okruch jej miłości do mnie przeistoczy się w nienawiść.

Wychodzę do ogrodu i odpalam cygaro. Mój wzrok pada na altanę oplecioną egzotycznymi roślinami i lampkami rozbłyskującymi neonowym

światłem.

– Wiem, że chcesz coś o nim wiedzieć, ale nie powiedział mi, jak się nazywa – odzywa się Bethany, przystając za moimi plecami.

Wchodzę do altany i siadam na ławce. Ona nie ma pojęcia, że kiedyś tu tańczyliśmy.

Nie ma pojęcia, że kiedyś się tutaj kochaliśmy...

– *Nie powinniśmy tego tutaj robić. Ktoś może...*

– *Cicho, Płomyczku.*

Bethany okręca się w moich ramionach, wykonując koślawy piruet na rozedrganych nogach. Cała już drży. Z pragnienia mnie. Gdybym teraz odwrócił się i poszedł, nabierając się na jej nieśmiałość, pewnie zaczęłaby syczeć jak wściekła kotka.

– *Logan...*

Moja ręka znika pod jej błękitną, połyskującą w blasku gwiazd sukienką. Gdybym jej nie znał, pomyślałbym, że ten pierdolony rozporek, odsłaniający jej pończochę i zaczepioną na niej czerwoną podwiązkę, jest z jej strony perwersyjną zagrywką.

– *Chcesz, żebym zdjął ją zębami?* – pytam, zahaczając o szkarłatną koronkę na gumce.

– *Proszę...*

Moja dłoń przesuwa się na wewnętrzną stronę jej uda.

Bethany potyka się i myli kroki walca, ale pomagam jej zachować równowagę i przy okazji kradnę pocałunek. Długi, namiętny, soczysty, a później...

– *Czy ty...*

– *Zapomniałam je włożyć.*

Ja pierdołę, ta przebiegła mała... Nie ma na sobie cholernych majtek.

– *To podstęp.*

Jej usta układają się w uśmiechu.

– *Kochasz moje podstępny, Roth.*

– Kocham ciebie. – Przesuwam palcami po jej łechtaczce. – I za chwilę sprawię, że i ty zaczniesz wyznawać mi miłość między jękami rozkoszy.

– Rozpoznasz go na zdjęciach? – pytam, otrząsając się ze wspomnień, które teraz wydają się jedynie iluzją. Trę kciukiem małą żaróweczkę o niebieskiej poświacie.

– Tak. Nie ukrywał się przede mną.

Zdążyłem zauważyć. Na dokładnie czterdziestu dwóch zdjęciach, które mi podesłał, kochanie.

– A co ci zrobił?

Bethany wchodzi za mną do środka, drewno skrzypi pod jej stopami. Przytula się do jednej z belek porośniętych bluszczem.

– Trzymał mnie w jakimś pokoju.

– Zrobił ci krzywdę?

Potrząsa głową.

– Nie.

– Nie okłamuj mnie.

– Nie okłamuję. Nic mi nie zrobił – upiera się. – Powiedział, że to ty jesteś jego wrogiem i że jeszcze się spotkacie.

Mój śmiech roznosi się daleko w noc i sprawia, że Bethany wstrząsa gwałtowny spazm.

– W to akurat nie wątpię.

– To już koniec przesłuchania?

Wbijam w nią wzrok. W białej koszuli nocnej powiewającej na wietrze, ciągnącej się po ziemi niczym welon i z szerokimi niczym skrzydła motyla rękawami wygląda niemal jak zjawa i przez moment zastanawiam się, czy aby na pewno nią nie jest. Może wcale nie wróciła. Może nie jest realna i przy jednym złym ruchu rozplynie się w powietrzu jak dym z mojego cygara.

Stawiam krok w jej stronę i dotykam jednego z kamieni zaczepionego na jej ręce. Czarny opal. Pierwszy prezent ode mnie.

– Spałaś z nim?

Paznokcie Bethany skrobią o drewnianą belkę, kiedy na jej twarzy pojawia się gniewny grymas.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Pieprzyłaś się z nim? – ponawiam. – Tak czy nie?

– Tym się najbardziej martwisz? Że mogłam uprawiać z nim seks? – prycha. – To nie ja cię obchodzę. Nie to, czy zostałam skrzywdzona. Liczy się to, czy on wziął coś, co, jak sądzisz, należy tylko do ciebie, prawda? Czy podeptał twoją dumę i zadrwił z ciebie? O to pytasz?

Zaciskam szczękę tak mocno, że słyszę trzeszczenie własnych zębów.

Jak ona śmie?

– Przestań.

Bethany puszcza belkę i podchodzi do mnie.

– Pewnie wolałbyś, żeby mnie zabił, niż zerznął, co? – Jej ręce zaczepiają się w kołnierzyk mojej koszuli. – Czy nie tak działa gangsterski kodeks? – Uśmiecha się na wpół kokieteryjnie, na wpół szyderczo.

Kurwa mać!

Doskakuję do niej i łapię za gardło, dociskając jej plecy do mahoniowego słupa. Niemal słyszę chlupotanie wściekłości burzące mi krew w żyłach.

– Kocham cię, ty cholerna szalona suko. Poświęciłbym dla ciebie swoją duszę, smażyłbym się w piekle. Wykrwawiłbym się dla ciebie, więc wybaczone, że to, czy moja kobieta pozostała mi wierna, jest dla mnie kurwewsko ważne – szepczę w jej wargi, a później puszczam ją i się odsuwam.

Bethany dotyka opuszkami swojej szyi, patrzy na mnie, a jej sroga mina łagodnieje.

– Mówił różne rzeczy... Dziwne rzeczy. Że przez ciebie jest martwy od lat, że powinnam wybrać to, by o tobie nie pamiętać.

– Co jeszcze? – Pochylam się, żeby przejść pod pomarańczowoczerwonymi liśćmi, kojarzącymi się nieco z paprocią, rozciągającymi się na poprzecznej listwie nad naszymi głowami.

– Nie jestem pewna... wszystko jest zamglone, ja... wzięłam narkotyki.

Zastygam z niedowierzania.

– Ty co?

Bethany bawi się falbanami swojego rękawa, palce jej drżą, powieki też, jak gdyby usiłowała się nie rozplakać.

– Wzięłam kolejną dawkę, musiałam, nie mogłam się powstrzymać. – Jej głos zmienia się w szloch.

– Zmusił cię? Groził ci?

– Nie, zażyłam ją dobrowolnie – mamrocze zażenowana, a potem niespodziewanie dopada do mnie i przytula twarz do mojej klatki piersiowej. – Przepraszam. Nie chcę być uzależniona. Pomóż mi.

Pomóż mi.

Może i jestem pieprzonym potworem, ale wolałbym usłyszeć, że jednak nie miała wyboru, bo skoro go miała, to znaczy, że wolała dalej zapominać. Unicestwia nas każdą dawką tego chujostwa, ale i tak je wzięła.

Łapię ją za ramiona i potrząsam.

– Mam ci pomóc? Jak mam to zrobić, jeżeli ciągle mnie, kurwa, odpychasz? Zrobiłaś to, co chciał. Odurzył cię kolejną porcją i zmałił ci umysł! – krzyczę.

– Pamiętam go wystarczająco dobrze, rozpoznam go.

Ujmuję ją za policzki.

– W czyjej drużynie teraz grasz?

– Co?

Oplatam ją ciaśniej w talii i przyciskam do siebie. Nasze usta przywierają do siebie, ale jej nie całuję. Tylko czuję. Bliską, a jednocześnie daleką.

– Mogę ci ufać, czy może planujesz zaprowadzić mnie prosto w jego pułapkę, mój Płomyczku? – mruczę, przygryzając jej dolną wargę.

Bethany krzywi się, jak gdyby moje słowa ją zraniły.

– Nie spałam z nim. Nie zdradziłam cię – przyrzeka. – Nie puszczaj mnie teraz – dodaje błagalnie, gdy znowu mam zamiar się odsunąć i zwiększyć dystans między nami.

– Przed momentem powiedziałaś, że wszystko jest zamglone – wytykam. – Może niedługo przypominisz sobie, że jednak to zrobiłaś?

Bethany kuli się przy mnie jak mały, łaszący się kociak. Przytyka ucho do mojego serca.

Jej bliskość prawie mnie rozbraja. Minęło tak wiele czasu, kiedy ostatni raz tuliła się do mnie z własnej woli, kiedy mnie potrzebowała, że teraz nie potrafię jej odrzucić. Chowam nos w jej szyi i wdycham jej zapach. Taki piękny i słodki.

– Wspomnienia z nim są zamglone, ale nie zupełnie wymazane.

Mój kciuk wspina się wzdłuż jej kręgosłupa i wraca w dół.

– Racja, tylko ja jestem całkowicie wymazany z twoich wspomnień – chrypię. – I twoja miłość do mnie. – Wyswobadzam się z jej uścisku i przysiadam na ławce w kącie altany.

Bethany osuwa się na kolana.

– To nie moja wina. Jesteś niesprawiedliwy. Za pierwszym razem wstrzyknęli mi to wbrew mojej woli, a teraz... jest mi ciężko. – Szarpie się za włosy.

– Chciałaś tam być? Woliałaś być tam niż tutaj? Z nim niż ze mną?

Bethany zagarnia w garść kilka zwiędniętych płatków kwiatów, które opadły z roślin porastających altanę.

– Tak bardzo tego chciałam, że trzymał mnie przykutą do ściany z kajdanami wokół moich kostek. – Zdmuchuje płatki z dłoni.

Kajdany?

Opadam na kolana naprzeciwko niej i odsłaniam białą suknię. Czerwone obręcze szpecą jej skórę powyżej kostek. Gładzę je delikatnie palcem.

Dlaczego mi nie powiedziała?

– Skurwysyn. Zabiję go – warczę.

Bethany wyrywa mi biały materiał z rąk.

– Sprawdzasz mnie? Dobrze, że mam dowód w postaci sińców, skoro już mi nie wierzysz – burczy z sarkazmem.

Nie chcę się z nią kłócić. Nie mam na to siły, zresztą to wszystko między nami stoi pod jakimś pierdolonym znakiem zapytania i sprawia, że nawet patrzenie na nią druzgocze mnie od środka.

– Pójdę już. – Wstaję. – Muszę się przespać.

Bethany podnosi się wraz ze mną.

– Wcale nie spałeś, kiedy mnie nie było? – W jej rysach odbija się cień troski.

– Kiedy tylko zamykałem oczy, widziałem ciebie. Płaczącą, wołającą mnie, krwawiącą, krzywdzoną. Zmuszaną do najbardziej pojebanych rzeczy – mówię. – Myślałem, że mnie potrzebujesz, i nie chciałem stracić ani minuty.

Bethany uśmiecha się.

– Nic mi się nie stało.

Może i nie, ale to nie znaczy, że nie odniosłem porażki w czymś, co było dla mnie najważniejsze. W chronieniu jej.

– Daj mi znać, jak coś sobie przypominisz. Poproszę kogoś, żeby przyniósł ci teczkę ze zdjęciami. – Wychodzę.

– Możesz spać u mnie, jeśli chcesz.

Zamieram ze wzrokiem zawieszonym w ciemności.

A więc do tego już doszło. Wolałbym już chyba wykapać się w benzynie, a potem podpalić niż to.

– Nie lituj się nade mną. Nigdy – syczę. – Pogodzę się ze wszystkim, ale nie z tym, że się zmuszasz, by okazywać mi uczucia. Nie tego chcę. Nigdy tego nie chciałem. – Ledwie, kurwa mogę zaczerpnąć powietrza, tak wielki dopada mnie lęk.

Litość? Moja kobieta zostanie ze mną z litości? Jej oczy zawsze będą skute zmarzliną jak ziemie Arktyki, ale będzie udawać, że lubi mój dotyk i moje towarzystwo, bo jest jej mnie żal?

Los chyba wreszcie postanowił wymierzyć mi karę za wszystkie popełnione grzechy.

Chce mi się śmiać. Naprawdę, kurwa, ale jakoś nie mogę, bo głos grzęźnie mi w gardle. To zabawne, wręcz komiczne, że przed nią... Przed

moją małą dziewczynką, byłem nietykalny, a z nią...

Bestia sama weszła w sidła.

– To nie tak... – woła Bethany za mną. – Logan, zaczekaj. Dał mi to. –
Wsuwa mi w dłoń jakieś podłużne pudełko.

Otwieram je, a moje spojrzenie pada na strzykawkę wypełnioną
niebieskawym płynem i zabezpieczoną igłą.

– Narkotyk?

Oskalpuję sukinsyna. Zarżnę...

– Powiedział, żebym zażyła go, gdy będę tego potrzebować – wyznaje. –
Zabierz go. Nie pozwól mi już nigdy tego wziąć.

Jest w niej tyle bezbronności i rozpacz, że znów do niej wracam.
Przyciskam usta do jej czoła i składam tam krótki pocałunek.

– Dobranoc.

Bethany uśmiecha się nieśmiało.

– Jasne, pchły na noc.

Niewidzialne ciernie zagnieżdżają się w moim wnętrzu, kiedy wracam
do domu.

Jasne, pchły na noc.

Nie ma pojęcia, że pierwszej nocy pod tym dachem, pierwszej nocy,
kiedy godzinami patrzyłem, jak śpi, użyła dokładnie tych samych słów.

A ja nie miałem pojęcia, że kiedyś te durne, dziecinne pożegnanie będzie
miało nade mną taką moc.

Rozdział DZIEWIĘTNASTY

Bethany

Mam już zamiar wsunąć się pod kołdrę i spróbować zasnąć, kiedy zauważam coś na swojej poduszce. Drażącymi rękami sięgam po lśniący w świetle księżyca pierścionek ze wspaniałym ognistym oczkiem otoczony maleńkimi diamentami.

Co to jest?

Drugą ręką zagarniam list i zaczynam czytać. Jest napisany moim charakterem pisma i zaadresowany do Logana.

Przepraszam, że nie umiałam być taka, jaką byś mnie chciał.

Naprawdę chciałabym być tym, czego ci potrzeba, ale widać, nie potrafię. Chciałabym też mieć nadzieję, że kiedyś, za kilka lat, przynajmniej na chwilę przypomnisz sobie o mnie. Od czasu do czasu. Wiem, że nie powinnam pisać tych wszystkich głupich rzeczy, ale już nigdy się nie zobaczymy, więc nie potrafię się powstrzymać, a ci, którzy chcieliby mnie pamiętać, już nie żyją.

Zakochałam się w tobie, chociaż wcale tego nie chciałam, podobnie jak ty, a teraz... nie wiem, jak miałabym żyć ze świadomością, że nie odwzajemniasz moich uczuć. Cokolwiek stanie się po tym, jak znajdziesz ten list, wiedz, że to nie Twoja wina. Planowałam ten koniec od dawna.

O mój Boże... Niemożliwe.

Doskonale wiem, co znaczą słowa: *Planowałam ten koniec od dawna.* Pamiętam, że po tym, jak moja matka podcięła sobie żyły z miłości do ojca, który nie potrafił dać jej zdrowej relacji, obiecałam sobie, że... Że jeśli

kiedyś ja też zakocham się w kimś, kto nie odwzajemni mojej miłości...
Zabiję się.

Blizny na nadgarstkach... To dlatego.

Już nie myślę, tylko idę. Staję przed drzwiami sypialni Logana i pukam.

Ja tak bardzo się pomyliłam. Tak bardzo...

– Co się stało? Nie możesz spać? – pyta Logan, kiedy tylko uchyla mi drzwi do swojej sypialni.

Wchodzę z wahaniem do środka i zaplatam nerwowo ręce. Może to był kiepski pomysł, ale i tak nie mogłam się powstrzymać po tym, co odkryłam, i po tym, jak rozstaliśmy się wcześniej tego wieczoru. Logan wydawał się taki... Przygnębiony i rozczarowany. Niemal widziałam, jak każda z jego emocji uchodzi w niebyt, a on staje się całkiem obojętny.

– Co noc zakradasz się do mojej sypialni, żeby obserwować, jak śpię. Dzisiaj nie przyszedłeś – mówię i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, że brzmi to jak oskarżenie.

Logan wzdycha i przechodzi przez sypialnię. Zdejmuje z siebie rozpiętą już koszulę i odkłada ją na fotel.

– Czego chcesz, Elizabeth?

Wiem, że nie mam do tego prawa, bo sama często traktuję go oschle, ale przez jego oziębły ton robi mi się przykro. Zwłaszcza po tym, co zastałam w swoim pokoju, kiedy wróciłam ze spaceru.

– Znalazłam pierścionek i list na mojej poduszce – szepczę, rozchylając palce, w których wciąż trzymam złotą ozdobę. – Jest piękny. Czy to...?

Logan spogląda na pierścionek, jak gdyby był czymś odrażającym.

– Pierścionek zaręczynowy? Miał nim być. Teraz jest błyskotką bez znaczenia. Możesz ją zatrzymać, sprzedać, wyrzucić. Cokolwiek zechcesz.

Serce bije mi jak opętane i chyba zaraz wyskoczy mi między migdałkami. Dotykam kciukiem przepięknego pomarańczowego oczka, w którym tlą się także odcienie czerwieni, żółci i czerni.

Miał nim być. Teraz jest błyskotką bez znaczenia. Nie mogę znieść tych słów, mimo że sobie na nie zasłużyłam.

– Więc już nie chcesz, żebym została twoją żoną? – Zagryzam dolną wargę.

Logan odwraca się do mnie plecami i macha ręką w kierunku drzwi.

– Odejdź, Elizabeth.

Nie, nie odprawiaj mnie teraz. Próbuję... to naprawić.

– Wciąż jesteś wściekły. Już nie używasz nawet naszego pieszczotliwego zwrotu wobec mnie – wytykam i teraz już nie udaje mi się zatuszować pretensji we własnych słowach.

Logan podchodzi do mnie tak szybko, że prawie spodziewam się, że po prostu zaraz wypchnie mnie na korytarz siłą.

– Naszego? – powtarza z nutą drwiny. – Spójrz na kamień w pierścionku. Co widzisz?

Uśmiecham się.

– Płomień.

Logan obrysowuje opuszką kamień oszlifowany w kształt rombu.

– Płomień. To ognisty opal. Kiedyś...

– Powiedziałaś ci, że opal to kamień kochanków – wtrącam, dostrzegając swoją szansę. – Pamiętam to.

Logan robi uroczo zaskoczoną minę.

– Pamiętasz?

Mój uśmiech się poszerza, a potem sięgam do kieszeni szlafroka po kolejny przedmiot, który znalazłam na swoim łóżku. List. Każde jego słowo wciąż dzwoni mi w głowie.

– Chciałam się zabić, kiedy mnie zostawiłeś, bo tak bardzo cię kochałam? – pytam.

Logan zerka na zmiętą kartkę, a później ponownie skupia spojrzenie na moich oczach.

– Wiesz to z listu?

Przyciskam rozdygotaną pięść do piersi.

– I z mojego serca. Oszalałam z miłości do ciebie – wyznaję.

Pamiętam, kiedy pisałam ten list. Pamiętam, jak bardzo wtedy cierpiałam. Płakałam, ale łzy nie przynosiły ukojenia. Pamiętam, co sobie wtedy myślałam. Życie bez niego i tak byłoby ciągłym umieraniem, więc postanowiłam to przyspieszyć.

Spoglądałam na blizny na moich nadgarstkach. To ja je zrobiłam, ale nie dlatego, że chciałam uciec od Logana do krainy śmierci, a dlatego, że tylko martwa nie czułabym bólu, jakiego doświadczałam, kiedy zostaliśmy rozdzieleni.

– Mam nadzieję. – Logan także wpatruje się w szramy na moich rękach. Przebiega po nich palcami, a później przysuwa do ust i całuje.

Rozgrzewa mnie kuszące ciepło.

– Chcę dziś zostać z tobą – proszę.

Wbrew temu, na co liczyłam, Logan nie wygląda na zachwyconego moją propozycją. Krzywi się i puszcza moje dłonie.

– Czy jutro o świcie znów mi uciekniesz?

No tak. Wcześniej w altanie miał rację. Zachowywałam się wobec niego jak wredna suka.

Nie pozwalałam mu się odsunąć. Zanim stworzy między nami dystans, zaplatam mu palce na karku.

– Nie pozwolisz mi na to. Jestem twoja – mruczę mu do ucha, a następnie moje usta wyznaczają szlak pocałunków wzdłuż jego szczęki aż do kącika ust.

Kiedy nasze wargi się łączą, Logan nie jest już ani trochę niechętny. Całuje mnie łapczywie, niemal brutalnie, wdzierając się językiem do moich ust. Jego ramię owija się wokół mojego pasa, przyciska mnie do twardego jak skała torsu i warczy mi w usta coś, czego nie rozumiem.

Kiedy milczę, odsuwa się na milimetry i spogląda na mnie karcąco.

– Powtórz – żąda wyraźniej.

Aha, czyli o to mu chodziło.

Chichoczę, gładząc małe znamię na jego gardle. Wygląda... Zupełnie jak gdyby ktoś kiedyś chciał wbić mu nóż w gardło, ale udało mu się jedynie drasnąć jego skórę czubkiem ostrza.

– Jestem twoja. – Spełniam jego życzenie.

Logan błyskawicznie podrywa mnie z podłogi, a później rzuca. Naprawdę rzuca na łóżko. Odbijam się od miękkiego materaca, a wtedy on zawisa nade mną na wyprostowanych łokciach.

– Powinienem być na ciebie wściekły. Nie powinienem cię dotykać – syczy. – Nie powinienem tak kurewsko mocno pragnąć cię zadowalać.

Mimo swoich ostrych słów całuje mnie raz za razem, rozwiązuje supeł szlafroka, a potem rozplata węzłki mojej koszuli nocnej.

– Proszę. Chcę poczuć to wszystko z tobą. – Przeczesałem jego włosy. – Chcę należeć do ciebie.

Tak bardzo tego chcę, że kręci mi się w głowie.

Logan łapie za skraj mojej białej szaty i unosi ją, odsłaniając moje uda.

– Będziesz. Dłużej niż będzie trwać cała jebana wieczność – zapowiada z mrocznym błyskiem w oku. – Jesteś już dla mnie mokra? – Nie czeka na moją odpowiedź, wsuwa palce pod krawędź koronkowych fig.

O Boże.

Wyginam się w łuk pod jednym jego dotykiem.

– Co czujesz? – chrypię.

Mężczyzna pociera moją łechtaczkę okrężnymi ruchami i opuszcza głowę, by zamknąć usta na mojej brodawce. Czuję na sutku uszczypnięcie przez materiał i aż dławię się oddechem.

Nie, nie, nie. Nie przez materiał.

– Myślę, że potrzebujesz więcej pieśczoć. – Wsuwa we mnie dwa palce. – O wiele, wiele więcej. – Porusza nimi kilkukrotnie, a kiedy w moich żyłach zaczyna rozchodzić się czysta, gorąca, płynna przyjemność, zatrzymuje się.

– Logan – napominam go.

Dupek śmieje się, a później osuwa się w dół. Jego usta zostawiają mokre ślady na moim podbrzuszu i wewnątrz ud.

Wiję się niecierpliwie na pościeli, szarpiąc za prześcieradło, a w następnej sekundzie wargi Logana opadają na moją cipkę.

– Nie ruszaj się. Pora na moją rozkosz. – Zarzuca sobie moje nogi na barki i unieruchamia biodra, a jego język przesuwają się leniwie wzdłuż mojej kobiecości.

– O Boże – dyszę.

Raczej długo nie wytrzymam. Jest mi zbyt dobrze. On jest w tym zbyt dobry.

– Twój smak i zapach. Gdybyś tylko wiedziała, co one ze mną robią. Co ty ze mną robisz... Jego zęby na powrót zaciskają się na skórze mojego uda. – Taka słodka.

Wstrząsa mną dreszcz.

Opuszka jego palca zagłębia się w moim wnętrzu tylko odrobinę, a pieszczący mnie język obiera frustrująco leniwe, delikatne tempo, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Nie mogę...

Logan odsuwa się, na jego twarzy igra perwersyjny, psotny uśmiešek.

– Cisza, Płomyczku. Bądź grzeczną dziewczynką. – Wysuwa ze mnie palec. – Jeszcze nie zdecydowałem, czy pozwolę ci dojść.

Łapię na oślep poduszkę i rzucam, celując w jego głowę, ale udaje mu się uchylić.

– Logan, ani się waż – grożę.

Jego usta ponownie dotykają mojej łechtaczki, liże ją i ssie, ale przestaje i odsuwa się na kilka sekund, gdy już prawie osiągam spełnienie.

– Jesteś pewna, że rozkazywanie mi to dobry pomysł? – droczy się. – Błagam mnie albo będę cię lizał raz po raz, ale za każdym razem wycofam się, zanim skończysz.

Podły, podstępny, bezduszny...

– Proszę. Chcę cię w sobie – mówię, ale moja gniewna mina odbiera wiarygodność tej uległej prośbie.

Ciepły oddech smagający moją cipkę przyprawia mnie o kolejny spazm. Wiercę się, usiłując wydostać się z żelaznego uścisku Logana.

– Chcesz? – powtarza i znów przesuwają po mnie językiem w jednym długim, dokuczliwym liźnięciu.

– Zamorduję cię.

Logan zanosi się śmiechem, ale później wreszcie wstaje z klęczek i rozpina sprzączkę paska. Opada na mnie.

– To moje największe przekleństwo. Niczego nie potrafię ci odmówić – charczy i z oczami utkwionymi w moich wchodzi we mnie jednym, ostrym pchnięciem.

Moje palce natychmiast wbijają się w jego bicepsy.

– Tak.

Logan klnie i mocno przygryza moją dolną wargę, wciąż się we mnie poruszając. Przebłysk bólu tylko jeszcze bardziej mnie nakręca.

– Uwielbiam, kiedy zaciskasz się wokół mnie tak mocno – wyznaje. – Potrzebujesz mnie.

Tak, potrzebuję.

Moje biodra wychodzą naprzeciw jego rytmowi.

– Szybciej – mruczę.

Logan potrząsa głową z zaciśniętą szczęką i mimo że wygląda, jak gdyby wolne tempo było katuszą również dla niego, przyciska mnie do materaca i nie pozwala choćby drgnąć.

– Nie – odmawia.

Wiję się pod nim w niemocy. Moje paznokcie drapią jego plecy.

– Ale to jest... nie do zniesienia.

– Nie. – Wślizguje się w moje wnętrze centymetr po centymetrze. – Będzie tak, jak ja chcę. Powoli. Rozkosznie.

Powoli, rozkosznie i wkurwiająco.

Całe moje ciało wydaje się wręcz naelektryzowane i nadwrażliwe, wyczekujące. Kiedy Logan penetruje moją cipkę, wsuwając się i zagłębiając we mnie tak wiele razy, naprawdę mam ochotę zacząć krzyczeć.

– Logan!

Już nie mogę. Nie mogę. Nie mogę. Rozkosz staje się niemal bolesna, oszałamiająca na tak głębokim poziomie, że zapominam oddychać.

– Jeszcze raz – nakazuje, łaskocząc mnie językiem w ucho. – Kurwa, jesteś wspaniała. Kurwa. Kurwa. – Wchodzi we mnie ponownie, tym razem mocniej, gwałtowniej i sprawia, że dochodzę. Oboje doznajemy spełnienia, a Logan pada na łóżko obok mnie wyczerpany.

Okręcam się na bok i układam policzek na jego torsie.

– To było całkiem niezłe, panie Roth. – Głaszczę palcami jego żebra.

– Całkiem niezłe? – Po jego głosie wnioskuję, że odbiera to jako obelgę.
– Nie prowokuj mnie.

Prowokować go? Bardzo chętnie, ale najpierw chwilę odpocznę.

– Wydaje mi się, że lubiłam to robić – mruczę.

Logan uśmiecha się rozbawiony. Po raz pierwszy od mojego powrotu tutaj wydaje się naprawdę zrelaksowany i spokojny.

Fakt, że to ja tak na niego działałam, sprawia mi niezwykłą satysfakcję.

– Doprowadzałaś mnie do szału – odzywa się po chwili milczenia. – To ja byłem tym pierwszym, który oszalał z miłości. – Przesuwa palcami po paśmie moich włosów.

Jego słowa coś mi przypominają.

– Tym, który oszalał z miłości – mamrocę. – On tak powiedział, kiedy zapytałam, kim jest... Odrzekł: kimś, kto oszalał z miłości.

Mięśnie Logana zamieniają się w kamień.

– Ten skurwiel?

Cholera. Może powinnam była zachować to dla siebie tak jak telefon, który dał mi Duch.

To nie tak, że chcę coś zataić przed Loganem, raczej obawiam się tego, co może się stać, kiedy Logan dowie się o tej głupiej komórce i w końcu zadzwoni pod zapisany w niej numer.

– Myślisz, że to miało jakieś znaczenie?

Logan długo nic nie odpowiada, aż boję się zgadywać, co może tak bardzo zajmować jego myśli.

Wtulam się w niego mocniej, bo robi mi się chłodno, a on w końcu się rusza i nakrywa nas kołdrą.

– Zajmę się tym jutro. Śpij. – Zamyka mnie w swoich objęciach, ale wiem, że wcale nie planuje spać. Czeka tylko, aż to ja zasnę...

Sięgam dłonią do kieszeni, w której wcześniej schowałam pierścionek z opalem, i zaciskam na nim palce, jak gdyby był moim amuletem.

Jeśli chcesz się od niego uwolnić, zrobisz to, tylko zabijając go.

Już wiem, że nigdy bym tego nie zrobiła. Za to na pewno zadałabym śmierć każdemu, kto spróbowałby zabić Logana.

Rozdział DWUDZIESTY

Logan

Kimś, kto oszalał z miłości.

Jak mogłem na to nie wpaść. Cały ten kataklizm, który jest dziełem Ducha... To z powodu kobiety. Wcześniej Tom sugerował, że to może jakiś świr mszczący się za kradzież dupy, która zamiast być mu wierna, wskoczyła mi do łóżka, ale nie sądzę, żeby mogło chodzić o zwykłą zdradę. A jeśli mam rację, to... Już prawie cię mam, pojebie. Już prawie.

– Zbieraj teczki z tymi sukinsynami. To żaden z nich, popełniliśmy błąd – nakazuję Thomasowi, gdy tylko wchodzę do swojego gabinetu, w którym on już czeka.

Tom gapi się na teczkę na moim biurku jak na statek kosmiczny, z którego w każdej chwili może wyskoczyć obślizgły stwór przypominający poczwarkę.

– Nie rozumiem. W nocy doznałeś olśnienia? – Marszczy czoło.

Zasiadam na fotelu i uruchamiam laptopa.

– Bethany powiedziała mi coś, co całkowicie odmieniło nasze karty.

Thomas się ożywia. Wstaje z kanapy, na której do tej pory rozwalał się niczym jakiś na wpół zdechły leniwiec.

– Rozpoznała go na zdjęciach? – docieka.

Klikam padem w odpowiedni folder.

– Nie ma go na zdjęciach – mruczę. – Temu facetowi chodzi najpewniej o kobietę, którą zabiłem jakieś cztery lata temu.

Thomas sadowi dupę na kancie mojego biurka i spogląda na ekran laptopa.

– Nie zabijamy kobiet, chyba że to ostateczność – mówi. – Skąd ten pomysł? Przyznał się Bethany?

– Nie dosłownie, ale teraz każdy jego ruch składa się w całość.

Mój zastępca sięga po swój telefon i już wystukuje coś na klawiaturze.

– To zawęźa pole poszukiwań. Zaraz to sprawdzę. Z tamtego okresu mam trzy.

Oczywiście, że wygrzebał je szybciej niż ja.

Krzywię się, a potem wrywam mu komórkę.

– Pokaż.

Moim oczom ukazują się trzy fotografie. Młode kobiety, wszystkie mniej więcej w tym samym wieku. Dwie brunetki, jedna blondynka.

Którą z nich tak bardzo kochałeś, skurwielu, że opracowanie planu odwetu zajęło ci aż cztery lata?

– Jedna to laska z wrogiego gangu, więc została zastrzelona. Druga to przypadkowa dupa, która widziała, jak dokonujemy egzekucji, dostała hysterii i ją uciszyli. Zaczęła krzyczeć i dzwonić na policję – odczytuje mi dane Tom, machając nogami jak cholerny dzieciak.

Postukuję w ostatnie zdjęcie.

– A ta?

Laska z tatuażem gwiazdy przy prawej brwi i z kolczykiem w drugiej. Wygląda bardziej jak dziewczyna jakiegoś lidera zespołu rockowego.

– Numer trzy to jakaś dziwka, która na zlecenie nieżyjącego już skurwiela chciała poderżnąć ci gardło, by wraz z nim przejąć twoje interesy.

Laska z gangu, przypadkowa dziewczyna i prostytutka licząca na łatwą kasę?

Okręcam się na swoim obrotowym krześle i jeszcze raz oglądam trzy zdjęcia na ekranie telefonu Toma.

– To na pewno wszystkie ofiary sprzed czterech lat?

Mój kumpel potakuje i zeszkakuje z blatu biurka. Narwany czubek nie potrafi usiedzieć długo w jednym miejscu.

– Tak. Która pasuje? – Podchodzi do okna.

Otwieram na swoim laptopie portret blondynki.

– Która z nich wydaje się najbardziej niewinna?

– Niewygodny świadek morderstwa – burczy. – Myślisz, że...

Dokładnie, myślę, że to nie żadne porachunki gangsterskie, tylko zwykły zakochany facet, którego żona, narzeczona, dziewczyna, może nawet siostra, pojawiła się w nieodpowiednim miejscu i czasie, przez co niestety zginęła, a temu facetowi odpierdoliło na całego.

– Tak, kurwa.

– Czekał tyle czasu, żeby zemścić się za dupę?

Kiedyś też bym tego nie rozumiał. Thomas wciąż ma w piersi tylko mięsień pompujący krew albo nieczuły kawał skały, więc nic dziwnego, że wygląda na takiego zdezorientowanego faktem, że jakaś kobieta może być tak cenna dla mężczyzny. On z łatwością je zmienia, ale ja...

Kurwa, to fatalnie, ale doskonale rozumiem tego faceta. Na jego miejscu, gdyby ktoś kiedyś skrzywdził Bethany, mściłbym się na nim za całe lata. To byłby jedyny cel potwora, którym bez niej jestem.

I którym najwyraźniej stał się ten kutas, gdy ktoś dla niego ważny zginął z mojej ręki.

– Doskonale się przygotował – oznajmiam z nutą podziwu. – Znajdź jej męża, faceta, kochanka, brata. Wszystkich, którzy będą pasować.

– Robi się. – Salutuje mi żartobliwie.

– Tym razem żadnych potknięć – podkreślam. – Wykopiemy go choćby spod ziemi, a potem zabijemy i urządzimy z tej okazji wielką ucztę.

Coś chrzęści, a kiedy wbijam wzrok w tego nadpobudliwego świra, okazuje się, że Tom wyciąga z kieszeni paczkę orzeszków i karmi nimi siedzącego na moim parapecie kruka. Czarny ptak dziobie okruszki i co chwilę rozpościera skrzydła, zadowolony z wyżerki.

Bomba, a za kilka minut obsra mi okno w podzięce.

– To dlatego zabrał Elizabeth – oznajmia Tom znienacka.

Ponownie skupiam uwagę na zdjęciu blondynki, wciąż widniejącym na moim laptopie.

– Kobieta za kobietę – mruczę.

Nienawidzę tego, że Elizabeth musi ponosić konsekwencje moich pojebanych czynów.

Ta blondynka...

Kurwa, nie miewam wyrzutów sumienia z powodu ludzi, których zabijam, ale zawsze zdarzają się wyjątki, tylko socjopaci i sadyści pokroju mojego ojca są niezdolni do takich odruchów, a ta kobieta... Nie zasługiwała na to, by umrzeć, tylko dlatego że widziała coś zakazanego. Dziwka i dupa spiskująca z moimi wrogami? Pieprzyć je, znów bez problemu nafaszerowałbym ich mózgi ołowiem, ale ta dziewczyna była niewinna.

A co w tym wszystkim najbardziej spierdalone, to fakt, że ten polujący na mnie sukinsyn też był niewinnym, zwykłym gościem. Gdyby nie ja...

– Myślisz, że na końcu może planować ją zabić? – Głos Toma wyrывa mnie z otępienia.

– Nie wykluczam tego.

I nigdy do tego nie dopuszczę. Będę za nią łaził wszędzie jak zapatrzony we właściciela szczeniaka, ale nie pozwolę jej już tknąć. Nikomu.

Skrzydlaty kolega Toma odlatuje wreszcie z mojego parapetu, więc mężczyzna wraca do wylegiwania się na mojej kanapie.

– Jak ona się czuje?

Na moje wargi mimowolnie wpływa uśmiech. Pod powiekami wciąż mającą mi obrazy z dzisiejszej nocy i poranka. Jej nagie ciało, pomruki rozkoszy, błagalne jęki.

– Lepiej – odpowiadam, zanim znowu nabawię się cholernego wzvodu.

Tom zgniata paczkę po słonej przekąsce, formując z niej kulkę, i bierze zamach. Paczka trafia do kosza w rogu pomieszczenia.

– Oddała ci narkotyk, ale to wcale nie znaczy, że w którymś momencie znowu nie zapragnie wziąć kolejnej dawki.

Wiem. Ostatnio podpała mi laboratorium, kiedy próbowała znaleźć następną porcję tego świństwa. Zajmując się tym, czym się zajmuję, wielokrotnie widziałem już, do czego są zdolni ludzie na głodzie. Trzęsą się, mamroczą coś do siebie, zapominają o jedzeniu, spaniu, o wszystkim. Nałóg w którymś momencie wyłącza ich rozsądek i zostawia pustą maszynę zaprogramowaną już tylko na ćpanie.

– Uporam się z tym. – Ona się z tym upora. – Teraz chcę dopaść tego chuja, zanim ponownie odważy się wymierzyć w Bethany.

Tom odbiera to jako sygnał do roboty. Podnosi się.

– Zaraz ruszymy z chłopakami na zwiady. – Maszeruje w stronę drzwi.

– Jak zginęła? – wołam, zanim zdąży wyjść.

– Co?

– Jak zabiliście tę kobietę? – wyjaśniam.

Tom rzuca mi spojrzenie, sugerujące, że kwestionuje mój stan psychiczny.

– Czy to ma znaczenie?

Nie powinno mieć. Nie dla mnie, ale może podsunie mi jakąś wskazówkę odnośnie do kolejnego ruchu tego kutasa.

Poza tym, chociaż nie przyznam tego na głos, bo okazałbym słabość, mam cichą nadzieję, że nie cierpiała.

– Nie wiem. Może.

Thomas wzrusza ramionami.

– Utonęła. – Opiera się o futrynę.

Kurwa.

Opadam plecami na oparcie krzesła i rozluźniam krawat, a potem zdejmuję go przez głowę.

– Dowiedz się, gdzie jest pochowana.

– Mamy obserwować grób? Kimkolwiek jest ten gość, na pewno często tam chodzi. Tylko to mu po niej zostało.

Tylko to mu po niej zostało.

Mój wzrok znowu biegnie do fotografii blondynki. Jej uśmiech...
Obniżam klawisz laptopa, by odciąć się od tego widoku.

– Jedźmy od razu – mówię, podnosząc się.

– Dokąd?

Zagarniam marynarkę z wieszaka.

– Na cmentarz. Do jej dawnego domu. Wszędzie – oznajmiam. – Nie będziemy już zwlekać, a ja... chcę sam to wszystko zobaczyć.

Chcę odwiedzić jej grób i dom. Poznać historię kobiety, która dla kogoś była moją Bethany.

Tom sięga do kieszeni kurtki i wyciąga z niej klucz do samochodu, podrzuca go i popycha drzwi od mojego gabinetu.

– Jasne.

– Nic nikomu nie mów. Jedziemy tylko ty i ja. – Podążam za nim przez korytarz.

Mój zastępca znów częstuje mnie enigmatycznym spojrzeniem.

– A co powiesz Bethany? O tej kobiecie i tym... – Urywa.

Niech to szlag! Co powiem Bethany? Zacząłem ją odzyskiwać dopiero kilka godzin temu...

– *Proszę.*

– *Oddajesz mi go? – pytam lekko, udając, że właśnie nie obłożyła mojego serca stertą rozżarzonych węgli.*

Bethany z uśmiechem zamyka moją dłoń na pierścionku z opalem.

– *Założ mi go. Inaczej się nie liczy.*

W mojej wyobraźni przebija się wspomnienie dzisiejszego poranka, kiedy pozwoliła mi włożyć sobie na palec pierścionek zaręczynowy. Nosi go. Dla mnie, a teraz mam to wszystko od nowa rozpieprzyć informacją, że cztery lata temu zamordowałem niewinną dziewczynę?

Jeśli się dowie, znienawidzi mnie na zawsze.

– Nic. Nie musi o tym wiedzieć.

Nigdy.

– O czym nie muszę wiedzieć?

Obracam się błyskawicznie, a moje spojrzenie trafia na Bethany schodzącą powoli ze schodów.

Tom zagraża jej drogę i mruży ślepią.

– Wiesz, jak okrutne bywają kary za podsłuchiwanie, mała? – odzywa się.

Gdyby nie fakt, że tylko sobie z nią żartuje, wyrwałbym mu język za groźenie mojej kobiecie.

Bethany mija go i zatrzymuje się przede mną.

– Dokąd się wybieracie? – dopytuje.

Mógłbym się z tego łatwo wykręcić, potępiając jej ciekawość i przypominając jej miejsce w hierarchii tego świata, ale to by oznaczało, że muszę ją upokorzyć, żeby ratować swój nędzny tyłek, więc nie potrafię się na to zdobyć.

– Musimy załatwić coś na mieście – kłamię i szturcham Toma, żeby się ruszył i dał nam minutę prywatności. – Wrócę wieczorem. Może zjemy razem kolację?

– Nie próbuj odwracać mojej uwagi. – Poprawia mi spinkę na mankiecie. – Kim ona jest?

Odwracam się.

Kurwa. Nie zatrzasnąłem do końca wieka laptopa i nie wygasilem tej przeklętej fotografii, a teraz Bethany ją dostrzegła.

Łapię ją za nadgarstek i przyciągam do swojej piersi, zasłaniając widok.

– Nikim.

– Logan...

Zaciskam dłonie na jej talii.

– Proszę, Bethany, nie rób tego – szepczę.

Cofa się o krok, przez jej rysy przemyka wyraz poniżenia, ale zaraz chowa to pod maską dumy.

– Nie mam prawa wiedzieć? – kpi, a następnie okręca się i wraca na piętro.

– Kocham cię! – wołam, zanim znika.

Odpowiada mi trzask drzwi do jej sypialni. Znowu jest na mnie wkurzona. Nic dziwnego, skoro odebrała moje uniki jako dowód, że uważam ją za gorszą od siebie.

Co za bajzel.

Rozdział

DWUDZIESTY PIERWSZY

Bethany

Już prawie udaje mi się odpłynąć w sen, kiedy słyszę kroki na korytarzu i urywki rozmowy.

Tak długo na niego czekałam, że aż straciłam rachubę czasu. Wystroiłam się i przygotowałam kolację na balkonie, która teraz pewnie już do niczego się nie nadaje.

Do mojego umysłu wciąż powraca wspomnienie naszej wcześniejszej rozmowy. Wyraźnie próbował zataić przede mną tożsamość tej kobiety ze zdjęcia. Gdybym miała zgadywać, kim jest, równie dobrze mogłabym obstawiać najgorszy scenariusz jako ten realny. Wiem, że zwykle kobiet nie angażuje się w szczegóły ich supertajnych zgromadzeń, ale i tak poczułam się... zraniona. Może dla Logana jestem dość dobra, tylko kiedy siedzę cicho i jestem posłuszna?

– Logan? – Trzepoczę zaspanymi powiekami, kiedy mężczyzna wchodzi do mojej sypialni.

W środku panuje półmrok, bo nie wyłączyłam lampki na szafce nocnej. Miałam zamiar na niego zaczekać, ale zrobiło się tak późno, że zasnęłam. Zerkam na zegar na ścianie. Dochodzi druga w nocy.

Gdzie on się podziewał? Wygląda, jak gdyby właśnie stoczył bitwę z gromadą smoków zionących ogniem.

– Zasnęłaś. Śpij dalej. Już późno – mówi, idąc w kierunku łazienki.

– Gdzie byłeś? – Przysiadam na łóżku. – Masz krew na koszuli.

Jego pomięta i wymazana szkarłatem koszula ląduje na podłodze, a Logan nawet na mnie nie spogląda.

– Wezmę prysznic i zaraz do ciebie przyjdę – powtarza.

Słyszę plusk lecącej wody i nic więcej. Niepewnie wydostaję się spod kołdry i podnoszę tę cholerną koszulę z podłogi. Ręce mi drżą, kiedy zaglądam do łazienki przez uchylone drzwi.

Prawie go nie widzę, bo szyba kabiny zaparowała od gorącej wody, ale wcale nie muszę. Jego oschłość, lodowa maska na twarzy, oczy, które są tylko przepaściami ciemności, wyraźnie dają mi do zrozumienia, że obcuje teraz z mrocznym obliczem Logana. Tym bezwzględny, kiedy to jego bestia jest u władzy.

Wrzucam koszulę do kosza, bo i tak się już do niczego nie nadaje. Później spoglądam w kierunku balkonu na zastawiony potrawami, udekorowany stolik.

– Przygotowałam kolację. Obiecałeś, że wrócisz – odzywam się. – Deser trochę się roztopił.

Logan wychodzi z łazienki całkowicie nagi i nieskrępowany. Łapie mnie za biodra i podrywa do góry.

– Nie jestem głodny. Mam za to ochotę na ciebie. Może uda mi się ciebie roztopić. Chciałabyś? – mruczy, ssąc płatek mojego ucha.

Instynktownie owijam nogi wokół jego pasa, a z gardła Logana wydobywa się aprobujący warkot. Czysto samczy i prawie zwierzęcy.

Czuję, jak jego erekcja wbija mi się w udo. Jest nakręcony. Nic dziwnego, skoro wrócił z... Skąd? Z polowania? Tak mam to nazywać? Robi to samo co lamparty i kuguary w dżungli? Na pewno z podobnym okrucieństwem.

– Czyja to była krew? – Nie daję za wygraną.

Logan bawi się ramiączkiem mojej jedwabnej koszuli. Zawadza o nie, żeby je zsunąć, a później znów zaczepia na ramieniu.

– Wiesz, że nie chcę omawiać z tobą tych popieprzonych rzeczy. Żadnych brudów i żadnego mroku, kiedy jesteśmy razem.

Tak, na pewno właśnie o to mu chodzi. Żeby nie skazać tym pojebaństwem naszych uczuć, a nie o to, że w jego świecie jestem nikim, a za niewłaściwie zadane pytanie mogą mnie nawet spalić na stosie jak kiedyś więdźmy.

– Trudno będzie się tego trzymać, skoro wciąż cały tkwisz w tym mroku i brudzie. Wcale cię ze mną nie ma. Nie teraz – wytykam. – I chcesz mnie teraz użyć, wykorzystać, żeby to z siebie zmyć. Żeby to z ciebie zabrała, mimo że nie jestem godna, żebyś szczerze ze mną porozmawiał.

Usta Logana atakują łakomie moją szyję. Przygryza moją skórę tak mocno, że bez wątpienia chce zostawić na mnie znaki swoich zębów. Jego dłoń wsuwa się w tym czasie pod moją koszulkę i dotyka podbrzusza.

– Wciąż myślisz, że to ja ci je zrobiłem? – pyta, przesuając opuszką po bliznach.

Potrząsam głową w zaprzeczeniu.

– Nie, ale robisz mi inne, kiedy traktujesz mnie tak lodowato.

Jego zęby zaciskają się na moim gardle tak mocno, że aż się wzdrygam.

– Spałaś z nim? – pyta znienacka, nie odsuwając się.

Ciepło jego oddechu ogrzewa mnie, a jednak zamiast ognia zaczyna tlić się we mnie złość.

– Nie zaczynaj znowu.

– Wiem, że on tego chciał. Pewnie nadal chce i zamierza osiągnąć swój cel.

O co mu chodzi? Już o tym rozmawialiśmy, a później... spędziliśmy razem noc. Kochaliśmy się godzinami.

– Na pewno zdążysz go wypatroszyć, jeśli tylko spróbuje – mówię żartobliwie.

Logan uśmiecha się, ale po jego minie wnioskuję, że traktuje moje słowa poważnie.

– Znasz mnie, Płomyczku. – Znowu zaciska zęby na moim gardle trochę poniżej poprzedniego piętna. Jest na tym bardzo skupiony. Wydaje się wręcz zafascynowany.

Wplatom palce w jego włosy.

– O co tak naprawdę chcesz mnie zapytać? Co cię tak niepokoi?

Logan spina się, a potem siada na łóżku, ale wciąż nie wypuszcza mnie z objęć. Tym razem zagląda mi w oczy.

– Czujesz coś do niego? – pyta.

To o to chodzi? Boi się, że... zakochałam się w swoim porywaczku? Dlatego jest taki pobudzony i zaborczy?

– Nie – odpowiadam, ale Logan zamiast jakoś zareagować, zapatruje się w przestrzeń. – Nie wierzysz? Dlaczego? No, powiedz, do diabła!

Logan zsuwa mnie ze swoich kolan na materac. Wstaje i znika za drzwiami, które prowadzą do drugiej sypialni. Jego sypialni. Nasze pokoje są ze sobą połączone, ale czasami naprawdę cieszę się, że mam własny, żeby się w nim zaszyć. Zwłaszcza kiedy Logan zmienia się w dupka.

Trzaśnięcie drzwi i wraca. Trzyma coś w dłoni. Podaje mi gruby plik...
Fotografie?

Oglądam je zdumiona i w końcu do mnie dociera, czemu Logan przez cały ten czas był taki rozstrojony. Patrzą właśnie na kilkadziesiąt ujęć, na których jestem z Duchem w tamtym pokoju. Zdjęcia z kolacji, ze wspólnego oglądania filmów, nawet... Widzę kilka ujęć, na których leży przy mnie na łóżku.

Dobry Boże, co za... Musiał je zrobić wtedy, kiedy przyniósł mi narkotyk, a ja straciłam przytomność. Celowo mnie uśpił, żeby upozorować to na... To wszystko razem wygląda jak dowody mojej zdrady.

– Nie wiedziałam, że robił zdjęcia – szepczę.

– Zmusił cię do tego? Do pocałunku, do całej jebanej reszty?

Fotografia z momentu, kiedy zażądał, bym go pocałowała, drży mi w palcach.

– Nie traktował mnie brutalnie, ale to nie znaczy, że się nie bałam. Musiałam robić, co mi kazał. Chciał, żebyśmy udawali parę zakochanych. Obiecał, że jeśli to zrobię, wypuści mnie – wyznaję.

Logan zaciska szczęki i znowu unika mojego wzroku. Jest wściekły. Może nawet... czuje odrazę.

– Zgodziłaś się?

– A jaki miałam wybór? – Głos mi się załamuje. – Umrzeć czy pocałować psychopatę? Co miałam wybrać?

Logan wali się pięścią w lewą pierś.

– Każde z nich to cholerny sztylet w moje serce, Bethany – warczy ochryple.

Odrzucam od siebie te pieprzone zdjęcia.

Jeśli Loganowi chodziło o to, żeby mnie upokorzyć, to mu się udało. Jeśli czuje do mnie teraz wstręt, ja też czuję go do siebie.

W tamtym pokoju przegrałam. Byłam na łasce faceta i traciłam swoją godność za każdym razem, kiedy nie mogłam powiedzieć mu „nie”, bo chciałam jak najprędzej się stamtąd wydostać. A jednak coś we mnie i tak każe się nienawidzić za to, że nie walczyłam bardziej. Byłam słaba i mała. Nie miałam jak się bronić, a Logan teraz...

– Mam cię przeprosić? Za to, że padłam ofiarą przez coś, za co to ciebie powinien ukarać?! – krzyczę, wstając. Furia pulsuje mi w żyłach.

Jak on śmie mi to robić?

Logan wwierca wzrok w stertę zdjęć, a później bierze zamach i zrzuca je z łóżka. Wszystkie rozsypują się wokół mnie na podłodze.

– I ukarał.

– Widzę. Dręczy cię to, przykro mi, ale ja nie zrobiłam nic złego. – Przechodzę przez pokój na balkon. Potrzebuję świeżego powietrza. – Pewnie o to mu chodziło. Żeby oddalić nas od siebie tymi przekłętymi fotografiami.

– Możliwe.

I już? To wszystko, co ma do powiedzenia?

Żołądek zwija mi się w ciasną kulkę.

– Po tym, jak mnie dziś traktujesz, zakładam, że się jednak udało – mruczę. – Czemu w takim razie spałeś ze mną w nocy?

– To ty do mnie przyszałaś.

Zapiera mi dech. Przyciskam dłoń do ust, żeby stłumić odgłos łkania.

Powiedziałam, że wcześniej czułam się upokorzona? Myliłam się. Dopiero teraz doszczętnie mnie zdeptał.

– Wow. Faktycznie. Przepraszam. – Gapię się w noc, a łzy zawisają mi na końcówkach rzęs.

Nie waż się teraz płakać. Nie teraz.

Logan wstaje i zbliża się do mnie.

– Nie o to mi chodziło... – Dotyka moich pleców, ale odwracam się i odtrącam jego rękę.

Pierdolę cię, ty sukinsynu.

– Nie o to? Dlaczego? Przecież to całkowicie normalne, skoro już przyszłam, żeby rozłożyć przed tobą nogi. Czemu miałbyś nie skorzystać...
– Posyłam mu uśmiech, ale traci on na wiarygodności, kiedy łza wypływa spod mojej powieki. – Wyszło taniej niż z dziwką – mamroczę.

Logan przyciąga mnie do siebie i ociera kciukiem łzę z policzka.

– Przestań pieprzyć te bzdury – nakazuje cicho.

– Kim była kobieta na tamtym zdjęciu?

– Nie...

Jeśli moje podejrzenia są trafione, to...

– Widziałam na palcu tego mężczyzny odcisk po obrączce. Chyba ma żonę – milknę. – Albo miał?

Logan wzdycha.

– Miał – przyznaje.

Nie... Twarz blondynki miga mi we wspomnieniach.

– To ona była na tym zdjęciu? Jego żona.

Logan spogląda na mnie chmurnie.

– Już to wiesz.

– Co jej zrobiłeś? – Kłuję go w tors paznokciem, kiedy cisza się przeciąga. – No co?

Logan łapie moją dłoń w niemal bolesny uchwyt.

– Myślę, że to już też rozgryzłaś, pieprzony detektywie. – Pochyliła się ku mnie. – Powiedz, co zrobiłem?

– Zabiłeś ją, prawda?

– Tak. – Jego usta ocierają się o moje, kiedy potwierdza.

Cofam się.

– Dlaczego?

Logan się uśmiecha. W jego tęczęwkach jarzy się jakiś brutalny błysk.

– Bo to właśnie robię. Wychodzę z tego pokoju i zabijam ludzi. Z różnych pojebanych powodów. Doskonale o tym wiesz, więc co takiego chcesz usłyszeć?

– Prawdę. Oboje żyjemy w tym świecie i nie mieliśmy co do tego wyboru.

Teraz już się nie uśmiecha. Śmieje się. Głośno, donośnie, kpiąco.

– Nie musisz mnie usprawiedliwiać, chyba że sama tego potrzebujesz, bo nie możesz znieść prostych i suchych faktów. – Zakłada mi za ucho zbłąkany kosmyk włosów. Ten gest mógłby być pieszczotą, ale nie jest. Ani trochę.

– Czyli?

– Jestem tylko tym, kogo teraz widzisz, gdy obrazu nie przesłania ci miłość do mnie. Gdy zapominasz, jak mnie kochać – szepcze i wyciska na moich ustach szybki, ostry pocałunek. – Potworem, który lubi kolekcjonować dusze. – Gładzi kciukiem skórę na moim karku.

Ta rozmowa nie ma sensu, kiedy Logan najwyraźniej jest gotowy zrobić wszystko, żeby zbudować między nami mur.

Zrezygnowana, zamykam drzwi prowadzące na balkon. Wygaszony świecznik zdaje się ze mnie drwić, podobnie jak Logan. Romantyczna kolacja przy świecach. Jasne. Pewnie użył tego tylko jako wymówki, żeby się mnie pozbyć.

Odwracam się w kierunku łóżka, wygładzając materiał pizamy.

– Chodźmy już spać. – Kiedy wsuwam się pod kołdrę, Logan otwiera szafę i wkłada na siebie czyste ubranie. Biała koszula, ciemne spodnie.

– Mam spotkanie – rzuca, gdy zauważa, że się w niego wpatruję.

Spotkanie? Teraz?

– Jest druga w nocy – wypominam, kiedy mężczyzna łapie za klamkę. – Logan? Proszę, nie wychodź jeszcze.

Logan odwraca się do mnie i mruga prawie zawadiacko. Tylko jego następne słowa zupełnie nie pasują do tego gestu.

– Tak naprawdę mnie nie chcesz. – Zamyka za sobą drzwi, zanim zdązę jakkolwiek zareagować.

Myśli, że go nie chcę? Dlatego z czułego kochanka przeistoczył się w zubożniały, niezdolny do choćby jednej emocji posąg? Szkopuł w tym, że po tym, jak mnie dziś potraktował, jak też mam wątpliwości co do tego, czy on tak naprawdę mnie chce.

Zapytał, czy byłam mu wierna. Może ja powinnam była zapytać go o to samo. Zwłaszcza że właśnie wyszedł na sekretne spotkanie w środku nocy.

Czy jest z inną kobietą?

Tak naprawdę mnie nie chcesz.

Kto z nas ma rację? On czy ja?

Rozdział

DWUDZIESTY DRUGI

Duch

Szuka mnie.

Nieudolny tropiciel i morderca. Wielki Logan Roth, król imperium opływającego rzeką krwi. W końcu rozgryzł tę łamigłówkę, chociaż, nie ukrywam, długo to trwało.

Na samą myśl o naszym nadchodzącym spotkaniu zalewa mnie fala satysfakcji. Nie mogę się doczekać, aż spojrzę mu w oczy, świadomy, że tym razem to ja mam nad nim całkowitą władzę.

Odebrałem mu ją, tak jak i on odebrał mi moją ukochaną, a teraz tylko ja mogę mu ją zwrócić, ale najpierw chcę zobaczyć jego rozpacz. Ten sam rodzaj bezradności, jaki noszę w sobie od lat.

Niespodzianka, skurwielu.

Obserwowałem go miesiącami i doskonale wiem, na co go stać. Wiem, co robi. Spróbuje mnie schwytać, a ja mu na to pozwolę. Jeśli jednak liczy na mój strach... Albo na to, że zdoła mnie złamać jakikolwiek ból...

– Kupiłam ci coś. – Lily zakrada się za moimi plecami i oplata mnie ramionami w talii. Na jej ustach wykwita mały uśmiezek.

Okręcam się, żeby na nią spojrzeć.

– Co takiego?

Lily udaje, że wykonuje dłońmi gest wprawionego magika rzucającego czar, a potem rozwiera palce i pokazuje mi, co ma w garści.

– Jest takie same jak to, które ty dajesz mi co roku – mamrocze wyraźnie podekscytowana.

Gapię się na kryształowe serce wykonane tak, by służyło za niewielką stojącą figurkę. Prześroczysty kryształ połyskuje w świetle dnia, a ja odsuwam się od niego i od Lily, jak gdyby ktoś chlusnął mi żrącym kwasem w twarz.

I zatopił w nim serce. Moje własne.

– Po co mi je kupiłaś?

Lily marszczy brwi, wyraźnie nie rozumiejąc źródła mojego gniewu.

– Co? – zaczyna. – Myślałam... że ci się to spodoba. Jesteś zły?

Zły? Czy jestem zły? Jestem, kurwa, zraniony. Mam dość tego, że przez tę kobietę, co chwilę czuję się tak, jak gdyby rozpruwali mi wnętrzności nożami, skalpelami, brzytwami i chuj wie, czym jeszcze.

– Kupowałem ci co roku te głupie serca, bo miały symbolizować naszą miłość. Po co teraz mi je dajesz? To jakiś pieprzony żart?

Lily zamyka błyskotkę w drżącej dłoni i robi smutną minę, sprawiając, że od razu zalewają mnie wyrzuty sumienia z powodu mojego wybuchu. Już mam przeprosić, kiedy ona znowu się odzywa.

– Nie, to nie tak. Chciałam sprawić ci przyjemność. I udowodnić, że mimo wszystko wciąż jesteś dla mnie najważniejszy.

Mimo wszystko wciąż jesteś dla mnie najważniejszy. Jasne, to prawie tak jakby mnie kochała, prawda?

Gówno prawda.

Do tej pory kupowałem jej te przeklęte kryształowe serca na rocznicę ślubu. Za każdym razem ciut większe, a ona teraz...

– Zniszczyłaś naszą tradycję. Zadrwiłaś z niej. – Wychodzę na korytarz.

– Bo mnie nie kochasz. Muszę wyjść. Wrócę późno. – Łapię kurtkę z wieszaka.

– Ostatnio wróciłeś cały we krwi.

Zamieram w pół kroku i ponownie odszukuję ją wzrokiem.

Stoi w błękitnej sukience w kwiaty, w której wygląda znacznie młodziej, obok sztalugi ze swoim kolejnym obrazem, na którym widnieje na razie wyłącznie jakaś czarna dziura. Jaskinia? Wrota do piekła? Kto wie?

Tylko ona. I być może on też by odgadł.

– Myślałem, że spałaś – odpowiadam.

– Udawałam.

Cholera. To ostatnie, czego mi trzeba. Nie powinna wiedzieć o pojebanych rzeczach, które musiałem robić przez ostatni rok.

– Lily...

– Gdzie znikasz na całe noce? – wtrąca, krzyżując bojowo ramiona. – Jest jakiś konkretny powód, dla którego nagle tak pogardzasz moim prezentem i każdym przejawem czułości, jaki próbuję ci okazać?

Słucham? Udaje, że nie wie, czemu nie chcę od niej tych marnych ochłapów jej uczuć?

Ponownie bucha we mnie wściekłość.

– Bo to pierdolone kłamstwo.

– Dla ciebie? Bo ostatnio mam takie wrażenie. – Odwraca się w kierunku swojego obrazu i chwytą za pędzel. – Masz kogoś? – Wykonuje długie pociągnięcie, sprawiając, że biała przestrzeń kartki zajmuje się ciemnogrnatowym kolorem.

– Co?

– Zdradzasz mnie? To dlatego wiecznie cię nie ma? Dlatego szepczesz nocami, żebym nie słyszała, z kim rozmawiasz? Dlatego nie śpisz w sypialni?

Czy ona... naprawdę podejrzewa mnie o romans? O to, że mógłbym pieprzyć się z inną kobietą?

Idę ku niej, łapię za nadgarstek i okręcam, zmuszając, by na mnie spojrzała.

– Nie śpię w sypialni, bo wiem, że nie możesz znieść mojego dotyku – syczę. – Myślisz, że nie wiem, że złożyłaś pozew o rozwód?

Pędzel umazany w farbie dygocze jej w dłoni, a potem ciemna kropla kapie na podłogę między nami.

– Popełniłam błąd, ale sprawiłeś, że chcę zostać. Naprawić wszystko. Wycofałam papiery rozwodowe.

Wycofała. Chwila, kiedy wróciła wtedy do domu z teczką tych pierdolonych dokumentów, rzuciła je na stół i zakomunikowała, że chce

wreszcie odejść...

Wreszcie... Właśnie tego słowa użyła. Jak gdyby od dłuższego czasu nie mogła się doczekać, aż wypłacze się z tego małżeństwa. To wszystko wyryło się we mnie tak głęboko...

Prawie mnie wtedy zabiła, ale to nie był pierwszy raz. Ostatni też nie.

– Niepotrzebnie.

Lily wypuszcza pędzel z dłoni, sprawiając, że ten spada głuchym plaśnięciem obok tego czarnego kleksa. Potem podchodzi i wtula się we mnie.

– Nie mów tak – prosi.

Nie znoszę, kiedy to robi. Udaje, że jest tak jak kiedyś. Jak gdyby nic się nie wydarzyło. Nie zmieniło.

Zaczynamy się zmieniać w naprawdę porąbaną parę. Kiedy ona chce odejść, robię wszystko, żeby ją zatrzymać. Kiedy jestem gotowy ją wypuścić, ona postanawia zostać.

– To małżeństwo jest dla ciebie klatką. Dusisz się w nim, sama to powiedziałaś.

Jej uścisk wokół mnie się rozluźnia.

– Bo nie potrafisz mnie zaakceptować takiej, jaką się stałam. Przepraszam, że nie umiem ci zwrócić tego, co już minęło. – Spogląda na mnie spod rzęs tymi niewinnymi, brązowymi oczami. – Nie możesz się z tym pogodzić, prawda?

– Ja chcę odzyskać to, co miałem kiedyś. Mam do tego prawo.

– A jeśli nigdy ci się to nie uda?

Chwytam ją za policzki i pochylam się tak blisko, aż mogę poczuć na wargach jej oddech.

– Uda. Odzyskam wszystko.

Albo zdechnę.

Lily krzywi się, a później przysiada na podłokietniku fotela stojącego tuż przy wielkim oknie. Trąca palcem wirujące firany. Purpurowy materiał prawie ją nakrywa, kiedy do salonu wdziera się silniejszy podmuch wiatru.

– Niczego nie rozumiesz. Wiem, że skrzywdziłam cię nie raz, ale jestem tutaj, natomiast ciebie teraz ze mną nie ma. – Szarpie za firanę tak mocno, że prawie ją drze. – To ty nas niszczysz, bo chcesz, żeby było idealnie. Tylko idealnie.

– A co w tym złego, do chuja?

Kiedyś było między nami idealnie. Było jak w pieprzonym raju. A ona ma do mnie pretensje, że nie umiem się pogodzić z tym, kim się stała? Jak mam przejść do porządku nad tym, że kobieta, którą kocham, jest cieniem samej siebie? I jeszcze te zasrane obrazy, które maluje. Najczęściej po tym, jak budzi się z krzykiem po kolejnym koszmarze. Nasz dom z miejsca, w którym mieliśmy wychowywać nasze dzieci, zmienił się w galerię jakichś nawiedzonych dzieł, które sprawiają, że chce mi się rzygać.

– Popadłeś w jakąś obsesję – odpowiada. – Albo idealnie, albo wcale? Tego właśnie chcesz?

Wcale?

Moje nogi odmawiają posłuszeństwa, opadam przed nią na kolana.

– Chcę ciebie. – Próbuję spleść nasze palce, ale tym razem to Lily robi unik.

– Masz mnie – mówi. – Ale chcesz jej. – Wskazuje skinieniem na zdjęcie zawieszone na ścianie.

Ma rację. Zawsze, gdy patrzę na Lily, widzę tylko, że kobieta z tamtego portretu ślubnego umarła.

– Mam prawo wymierzyć mu sprawiedliwość – warczę.

Powieki Lily opadają, chowając jej zrozpaczone spojrzenie.

– Zginiesz przez to. – Zsuwa się z fotela i także opada na kolana tuż naprzeciw mnie. – Proszę, nie rób tego. Nie rób tego.

Uśmiecham się.

Nieźle, prawie mnie przekonała.

– Obchodzi cię to?

Jej opuszka zatrzymuje się na krańcu mojego tatuażu wystającego zza koszulki na szyi. Jest to płonący drut kolczasty. Idealnie odzwierciedla uczucie, jakiego często doświadczam. Czasami nawet łapię się na tym, że

sprawdzam, czy ten cholerny drut nie zaciska się naprawdę wokół mojej szyi i nie przebija mi powoli tchawicy.

– Nie odpowiedziałeś. Zdradzasz mnie? Spotykasz się z inną?

– Pocałowałem kogoś – przyznaję. – To wszystko.

Lily natychmiast cofa rękę.

– Wszystko? Wszystko? – powtarza, a potem pcha mnie w tors tak mocno, że prawie mnie przewraca. – Jaja sobie robisz, dupku?

– Nie spałem z nią.

Nie spałem z inną, nawet kiedy jej ze mną nie było. Raz próbowałem po pijaku na imprezie, ale i tak cały czas miałem w wyobraźni tylko Lily, więc skończyło się kiepsko. Tym razem to co innego. Pocałowałem Elizabeth, bo wiedziałem, że będzie to równoznaczne z wpakowaniem mu całego arsenału nabojów w serce.

Lily podnosi się pospiesznie, potykając się przy tym.

– A chciałeś? Myślałeś o tym? Wyobrażałeś sobie to?

– Przestań. Nie. – Zagradzam jej drogę do sypialni. – To nie ja...

– Masz rację, to nie ty... To nie za ciebie wyszłam – wtrąca oziębłe. – Powtarzasz, że to ja stałam się kimś innym po tamtej tragedii, ale mężczyzna, który stoi przede mną dzisiaj, jest mi zupełnie obcy. – Próbuje przepchnąć się obok mnie, ale jej nie pozwalam. Szarpie się ze mną, aż dociskam jej plecy do ściany.

– Jestem ci zupełnie obcy od czterech lat, do kurwy nędzy.

Lily wygląda, jak gdyby chciała mnie spoliczkować, ale po kilku sekundach przestaje się wyrywać.

Po jej twarzy przemyka gama uczuć, a oczy zachodzą łzami.

– Może dobrze się stało. Już nie chcę cię znać – oznajmia ledwie słyszalnie.

Znowu jest taka... Emanuje smutkiem i zranieniem, które dźga mnie prosto w żołądek.

– Nie udawaj...

Wyswobadza się z moich objęć i wchodzi do sypialni.

– Wynoś się stąd.

– Świetnie, w takim razie uznajmy, że to dziś dałem ci pretekst, byś mogła zrobić to, czego chcesz od dawna. – Mój wzrok pada na ten cholerny kryształ porzucony w pomiętej pościeli. Lily też na niego zerka i robi się jeszcze smutniejsza.

Kurwa, co się właśnie dzieje?

– Czyli co? – nalega.

– Chcesz mnie zostawić, ale jest ci mnie żal, więc ciągle tu jesteś – wypowiadam słowa, których nigdy wcześniej nie umiałem z siebie wykrztusić.

Lily chwyta swoją torebkę i zarzuca ją na ramię.

– Pierwsza część tego zdania jest jak najbardziej trafiona. Chcę cię zostawić. Zamierzam to zrobić.

Zaciskam zęby, aż słyszę ich zgrzytanie.

– W końcu jakieś słowa prawdy. Świetnie – pryham.

Rozsierdzony, mam ochotę w coś uderzyć, ale nawet furia nie może zagłuszyć pozostałych emocji.

Chcę cię zostawić. Zamierzam to zrobić.

Kiedy obserwuję, jak sięga po kluczyki do swojego samochodu, dociera do mnie, że zamierza to zrobić już teraz.

Jak mogła to powiedzieć? To były zakazane słowa. Zakazane na wieki. Nigdy miały nie paść ponownie między nami.

– Kiedy wrócisz, już mnie tu nie będzie, ale w sumie wątpię, żebyś to zauważył.

– A co to ma znaczyć?

– Idź już, daj mi się spakować.

Nie ruszam się z miejsca. Nie mogę.

Coś trzaska. Drzwi od szafy. Walizka.

Nie. Nie. Nie.

To nie mogą być ostatnie sekundy, jakie spędzimy razem.

– Lily...

Lily ociera twarz wściekłym ruchem. Płacze.

– Nie. Idź. Na grób tej, którą pochowałeś. Tej, której tak naprawdę pragniesz i za którą tak tęsknisz – chrypi, wymijając mnie. – Bo tu jej już nie ma. – Wychodzi.

Zginam się wpół, bo nie mogę zaczerpnąć oddechu.

– Kurwa mać, zaczekaj... Lily! – wołam, ale do moich uszu dociera tylko dźwięk odpalanego silnika.

Odjechała. Zostawiła mnie.

Sięgam po kryształowe serce połyskujące na łóżku.

Nie było dla nas innej drogi. Od czterech lat jej nie ma.

To koniec. Teraz mogę już zginąć...

Rozdział

DWUDZIESTY TRZECI

Logan

Koniec spotkania. O ile wyciskanie zeznań, dosłownie, z gardła jednego z moich, w cudzysłowie, kumpli, można uznać za spotkanie. Facet ucieka szybciej, niż biega wygłodniały leopold, a moi ludzie wykrzykują jednocześnie słowo: relaks!

Relaks. Tak, od jakiegoś czasu w ogóle nie potrafię się odprężyć. Moi ludzie jednak nie mają z tym problemu. Wszyscy skupiają wzrok na wirujących na scenie tancerkach. Oblizują się, zapewne marząc, żeby wyskoczyły im z pieprzonego tortu urodzinowego i wskoczyły na fiuta.

A nie, nie wszyscy. Jest jeszcze Thomas, który rozgląda się po wnętrzu klubu, marząc raczej o tym, żeby kogoś zabić tym swoim zasranym scyzorykiem ukrytym w rękawie.

– Już nie musisz mnie szukać. Oto jestem – odzywa się niespodziewanie jakiś facet, opadając na stołek obok mnie.

Przyglądam mu się. Jest ubrany w kraciastą koszulę, jeansy i ma ciemne okulary przysłaniające oczy. Uderza o blat baru, przywołując kelnera, który bez pytania podsuwa mu szklanekę z dymiącą whisky.

Facet unosi trunek w moim kierunku, jak gdyby wznosił toast, rzuca raybany na bar i mruga do mnie, jak gdyby dawał mi znak.

Nagle to do mnie dociera.

– To ty – szepczę i nagle spluwy siedzących przy stoliku obok ochroniarzy i Toma celują w głowę nieznajomego.

Skurwiel uśmiecha się i trąca palcem najbliższą lufę.

– Jakie miłe powitanie.

Barman, przyzwyczajony do takich scen w moim klubie, po prostu dalej rozlewa drinki i pogwizduje, zonglując butelkami. Płomień bucha na rzędzie ognistych szotów, a ja pochylam się do naszego gościa.

– Wiesz, że jesteś już martwy? – rzucam.

Jego uśmiech się poszerza. Ma skurwiel jaja. I najwyraźniej marzy o makabrycznej śmierci. A ja będę wniebowzięty, mogąc spełnić to jego życzenie.

– Wiedziałem, że mnie znajdziesz i po mnie przyjdiesz, ale już mi się nudziło, więc postanowiłem poczekać tu na ciebie, Logan. Nawet zamówiłem twojego ulubionego drinka. – Bierze łyk parującego alkoholu, a później wstaje i nic sobie nie robiąc z sunących za nim luf, dosiada się do stolika moich ochroniarzy i Toma. – Usiądź, to pogadamy – zachęca, kopiąc w nogę wolnego krzesła.

Ostro pojebany typ.

– Mogę od razu poderżnąć ci gardło – sugeruję.

Facet wzrusza ramionami.

– No to do dzieła. – Okręca szklanką whisky, wprawiając bursztynowy płyn w wirujący ruch. Potem wyławia jedną z kostek lodu, oblizuje ją i wrzuca z powrotem do drinka.

Zasiadam na fotelu naprzeciw niego i nakazuję ludziom schować pistolety.

– Federico Montero – zaczynam, bo już wcześniej wygrzebałem jego dane. – Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Dasz mi antidotum na to gówno, które wstrzyknąłeś Bethany, a ja będę torturował cię najwyżej przez kilka godzin, zamiast rozkoszować się tym całymi dniami, na co naprawdę mam ochotę.

Kutas potrząsa przecząco głową.

– Dziękuję, nie skorzystam.

Parskam śmiechem. On chyba naprawdę ma w dupie to, co mogę z nim zrobić, a mogę naprawdę sporo.

– Masz jaja, sukinsynu – mówię z uśmiechem.

Rzadko ludzie nie okazują przede mną nawet szczypty strachu, a ten mały chujek zdaje się z niego całkowicie wyprany.

Dupek odrywa od nas wzrok, przenosi go na moment na tańczące na scenie cztery półnagie striptizerki, które wiją się przy swoich rurach w rytm rozbrzmiewającej w tle muzyki.

– Nie, ty wciąż nie łapiesz. Nie zależy mi. Nie dbam o to, co ze mną zrobisz. Jak mnie zabijesz. – Stuka szklanką o moją. – Bo zrobiłeś to już dawno temu. I dzisiaj jeszcze raz. Znowu ją straciłem. Przez ciebie.

Marszczę czoło.

Znowu ją stracił? Może naprawdę pomieszało mu się we łbie, odkąd jego żona zginęła.

– Co ty pierdolisz?

– Jeśli umrę, to nie będzie dla mnie karą, tylko nagrodą, więc się nie wahaj.

– Bo zabiłem twoją żonę?

Facet zaczyna głośno rechotać.

– Ona była świadkiem twojej zbrodni, chcieliście ją zabić. Zepchnęliście jej samochód z urwiska do rzeki, kojarzysz? Czy już tak wielu ludzi zabiłeś, że nie pamiętasz? – pyta, po raz pierwszy odsłaniając jakąś emocję. Wściekłość.

Ktoś drze ryja, więc spoglądam kontrolnie w kierunku sceny. Mój klub gości co wieczór wiele czarnych charakterów i zbirów kochających sprawiać kłopoty, więc w każdej chwili mogę spodziewać się tu bójki, strzelaniny albo jebanego tornada. Tym razem to tylko jakiś gość w rozpiętej koszuli wrzeszczy coś do jednej z tancerek, która zrzuca z siebie brokatowo-czerwona spódniczkę i potrząsa mu pośladkami przed twarzą.

Okej, facet pewnie po prostu wydaje takie dźwięki, kiedy się spuszcza. Żadnego alarmu.

Skupiam się ponownie na tym pojebie.

– Pamiętam, i właściwie nawet rozumiem, co tobą kieruje – odpowiadam, opierając łokieć na stoliku. – Na twoim miejscu też

mściłbym się do ostatniego tchu za śmierć ukochanej.

– Ona nie umarła.

– Co?

Facet podwija rękawy swojej kraciastej koszuli i odsłania przy tym ten pieprzony tatuaż *Memento mori* ukryty częściowo pod bransoletą.

Mam ochotę sięgnąć po któryś z noży ukrytych pod ubraniem i zerznąć mu tę dziarę z łapy, literka po literce.

– Przeżyła, ale na trzy lata zapadła w śpiączkę. Czekałem i czekałem, a kiedy się ocknęła, nie pamiętała mnie – mruczy.

Wymieniamy z Thomasem spojrzenia wołające: „Co, do chuja?”.

– Może mu już do reszty odpierdoliło? Wydaje mi się, że oszalał – wtrąca mój zastępca, gotowy w każdej chwili rzucić się Montero do gardła.
– Twoja żona nie żyje. Byliśmy na jej grobie.

– Wiedziałem, że zechcecie się upewnić, że jest martwa, i jeśli odkryjecie, że przeżyła, wróćcie, żeby dokończyć. Była dla was zbyt dużym zagrożeniem. – Bierze kolejny haust whisky. – Upozorowałem to wszystko: jej pogrzeb, akty zgonu. Potem wywiozłem ją i zmieniłem nazwisko – wyjawia.

Obok naszego stolika przechodzi barmanka odziana w tyle biżuterii, że mam podejrzenia, że mogą być jej jedynym strojem tego wieczora.

– Więc ona... żyje? – odzywam się, nie kryjąc zaskoczenia.

Niejaki Federico trzaska szklanką o blat tak mocno, że powinna rozbić się w drobny mak, ale jedynie rozchlapuje trochę alkoholu za jej brzegi.

– Nie słyszałeś, co powiedziałem? Moja żona mnie nie pamięta. Przez ciebie. Nie ma pojęcia, kim jestem – syczy. – W jej wspomnieniach nie ma ani jednej naszej wspólnej chwili. Przez ciebie, skurwysynu.

Kurwa. Żyje, ale go nie pamięta? Od roku?

Zaciskam palce na podłokietnikach fotela.

– Amnezja... To dlatego ty... Ten narkotyk...

– Tak, to ja dałem Torano to gówno, żeby się z tobą pobawił. Narkotyk wymazujący wspomnienie za wspomnieniem to mój prezent dla ciebie – ogłasza tonem przesyconym triumfem. – Odwdziczyłem ci się.

Zalewa mnie fala furii. W następnym momencie już trzymam ostrze zakrzywionego w półksiężyc sztyletu przy gardle tego śmiecia.

– Ty pieprzony...

– Wygrałem, teraz wiesz, jakie to uczucie, kiedy tracisz kogoś, kogo kochasz. Ona tu jest, ale już nie twoja. – Spogląda z rozbawieniem na ostrze przy jego szyi. – I tylko ja mam antidotum.

Ściskam uchwyt noża tak mocno, że aż zaczyna podrygiwać. Przysuwam jego kraniec do skóry Montero i robię małe nacięcie, z którego spływa strużka krwi. W głośnikach rozbrzmiewa nowa piosenka idealnie odzwierciedlająca ten moment. Ktoś śpiewa o obłędzie i żądzy krwi. O tym, że czasem to potrafi być największą kurewską namiętnością.

Dziś jest.

– I dasz mi je albo...

– Albo co? Nie boję się, Logan. Nie boję się umrzeć, niczego się już nie boję, rób, co potrafisz najlepiej. Zobaczmy, ile ci to da.

Patrzę na kolorowe stroboskopy odbijające swoje światło w ostrzu noża.

– Czego chcesz? – pytam.

– Nie negocjuj z nim – wtrąca Tom. – Chętnie podpale go żywcem i połamię mu kilka kości, zobaczymy, czy wtedy też będzie takim twardzielem i nie wyskamle nam, gdzie ma antidotum.

Obok Toma przechodzi blondynka z włosami do połowy ud, czyli dłuższymi niż jej sukienka. Laska opada przy stoliku nieopodal zupełnie sama i rozkłada się w prowokującej pozie na czerwonej kanapie, ale mój kumpel nawet nie zauważa jej zalotów. Jest zbyt podekscytowany wizją nadchodzących tortur.

– Zasłużyłeś na to, co cię spotkało, Roth – rzuca Montero.

Biorąc pod uwagę okoliczności, które właśnie mi wyjawiał, trudno się temu sprzeciwiać, więc...

– Może. Twoja żona była niewinna, ale Bethany też jest i to ją krzywdzisz przede wszystkim.

– Mam się nad nią zlitować? Ty nie zrobiłeś tego dla mojej żony – mruczy. – I tak jesteś w o wiele lepszej sytuacji. Nie przetrwałeś trzech lat

udręki przy łóżku półżywej żony, pilnując, żeby nie przestała oddychać.

Jego słowa robią ze mną coś dziwnego. Jeszcze minutę temu wyobrażałem sobie i myślałem tylko o tym, jak wyglądałyby czerwono-czarne ściany mojego klubu obryzgane krwią Federica. Na przeciwległej ścianie widnieje namalowany fluorescencyjnymi farbami napis „SEX and BLOOD”. Pięknie prezentowałby się zalany krwią z tętnicy Montero, ale... Później zamiast tego obrazu w mojej wyobraźni przemyka wizja, w której Bethany leży bezwładnie na łóżku, powoli oddalająca się ode mnie w stronę śmierci.

Już to widziałem. Gdy podcięła sobie żyły i kiedy trafił ją pocisk snajpera Ryana Torano.

Odsuwam sztylet od krtani tego dupka.

– W porządku. Jeśli dziś dasz mi antidotum, pozwolę żyć i tobie, i twojej kobiecie – mówię. – Ale masz pięć sekund na decyzję. – Ignoruję wstrząśnięte miny moich ochroniarzy i wkurwiony grymas Toma.

Wiem, wiem, nie tak się bawimy, ale...

Federico wychyla drinka do dna i po raz kolejny oblizuje kostki lodu.

– Wciąż mi grozisz, zamiast mnie błagać.

– Błagać? – powtarzam ze śmiechem.

Chyba nie mówi poważnie.

– Jeśli się postarasz, szczerze wyznasz swoje winy, a ja uwierzę, że żałujesz i może za kolejne cztery lata przyślę ci antidotum.

Czyli jednak mówi poważnie. Skurwieli, a ja chciałem dać mu szansę.

Thomas poprawia się na fotelu i podnosi do ust butelkę z piwem.

– Co za zabawny gość. Wierzy, że mu się podporządkujemy – mówi.

Wbijam zakrzywiony nóż w blat stołu.

– Trzeba było przyjąć moją propozycję, Montero. Pięć sekund temu wciąż mogłeś mieć szczęśliwe życie z żoną, a teraz będziesz trupem – oznajmiam.

– Kto się wtedy nią zajmie? – podchwytuje mój zastępcę.

Ten szaleniec dalej zachowuje nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Jeśli ja umrę, Bethany nigdy nie odzyska wspomnień. Jeśli wyślesz kogoś na poszukiwania mojej żony, Bethany nigdy nie odzyska wspomnień – wylicza monotonnym głosem. – Chcesz się bawić dalej? Twój ruch.

Kiwam głową na zgodę.

– Masz rację. Mój ruch.

I ja też potrafię być nieobliczalnym psychopata. Niedługo sam się o tym przekona.

– Zbieramy się? – pyta.

Przywołuję kelnerkę, która w kilka sekund stawia przed Federikiem kolejną porcję dymiącej whisky.

– Jeszcze jeden drink na mój koszt, Montero. – Uśmiecham się. – To twój ostatni.

– Wzniesiesz ze mną toast? – proponuje, sięgając po szklankę.

Ponieważ nie odmawia się konającemu, wznoszę swoją.

– Za co?

– Może za twój sukces? – zaczyna. – Obyś nie popełnił następnego błędu. Nie poniósł kolejnej porażki i nie zaprzepaścił jedynej szansy na ocalenie ukochanej.

Na samą wzmiankę o Bethany, na groźbę zawartą w jego słowach obezwładnia mnie nowy gniew.

– Zamknij mordę – ostrzegam.

Montero wypija swojego drinka w kilku haustach.

– Ja nie miałem tej szansy – wyznaje.

Podnoszę się.

– Pójdziesz z nami – nakazuję.

Federico wyszczerza zęby i też wstaje ze swojego miejsca. Od razu otaczają go moi ludzie, ale on zdaje się tego nie zauważać.

– Z przyjemnością. Dawno nie widziałem Bethany. – W jego ustach jej imię brzmi tak plugawie, że mam ochotę wyrwać mu język.

– Nie mów o niej. – Wypycham go na zewnątrz w stronę mojego auta. Tuż przed drzwiami Montero odwraca się do mnie. Ma minę wesołego

pojeba.

– Wiesz, co się teraz stanie? Bo ja wiem.

Ja też.

– Pozbawię cię przytomności. – Błyskawicznie uderzam go kolbą pistoletu w tył głowy i wrzucam go do bagażnika. – A potem życia – dodaję w akompaniamencie rżenia Thomasa.

Zaczynamy...

Rozdział

DWUDZIESTY CZWARTY

Logan

Rozglądam się po sali tortur, w której towarzyszy mi kilkoro ludzi. Nie jestem pewien, ile czasu tu spędziłem. Minuty, godziny, a może dni? Wszystko okryło się kurtyną mroku i teraz nie ma we mnie już niczego więcej, a Montero wkrótce też nie będzie niczym więcej niż kupką popiołu, którą jego żona będzie mogła postawić sobie w urnie nad kominkiem.

Cała cęła spływa teraz smugami jego krwi. Skurwiel przetrwał już rundę zabawy ze mną i z Thomasem. Muszę przyznać, że ani razu się nie skrzywił. Albo ma całkowicie nierówno pod sufitem i przez to ból odczuwa jako coś przyjemnego, albo cierpi na wrodzoną analgezję, czyli nieodczuwanie bólu.

Zaczęsuję umazanymi krwią palcami potargane włosy i podchodzę do więźnia.

– Mogę ci coś złamać? – pytam Federica, zawieszzonego na łańcuchowych kajdanach przytwierdzonych do sufitu. Teraz wygląda kurewsko komicznie. Jak zalewająca się krwią pacynka.

Na twarzy tego nawiedzonego psychola zakwita uśmiech.

Co za...

– Częstuć się.

Okręcęcam nóż w dłoni.

– Prawa czy lewa kość? – Daję mu możliwość wyboru.

Naszpikowany mrokiem potwór w moim wnętrzu najchętniej połamałby każdą kość pod jego skórą i słuchał jego krzyków i błagań.

Tylko że ten nawiedzony psychol nie wrzeszczy. Zachowuje się, jak gdyby był odporny na ból.

– Twój sługus obiecał, że mi coś podpali. Przyznam szczerze, że to mnie bardziej kręci – stara się mówić wyraźnie mimo opuchniętych warg.

Teraz nawet ja się uśmiecham. Gdyby nie fakt, że go nienawidzę, a jego nazwisko widnieje na pierwszym miejscu na liście ludzi do unicestwienia, mógłby być twardym zabójcą.

Przysuwam ostrze sztyletu do jego policzka i rozcinam na nowo tę jego bliznę na skroni w kształcie półksiężyca. Szkarłat spływa po jego szczęce, wlewa się do oczu, moczy kraciastą koszulę.

Ani śladu cierpienia...

– Jesteś naprawdę pojebanym sukinsynem, co? – mruczę, a w kolejnej sekundzie w lochach roznosi się trzask łamanej kości. Prawa ręka pęka jak jebana zapalniczka. Trach i przesywa mnie pierdolona euforia.

Montero zaciska zęby i zerka na swoje bezwładne ramię.

– Kurwa. Nieźle. Całkiem nieźle. – Kolejny uśmiech. – Dawaj teraz drugą.

Słyszę za sobą śmiech Thomasa. Znalazł czubka równego sobie, który najwyraźniej uwielbia ból tak jak mój zastępca.

– Pierdolony psychopata – pryham. Unoszę jego głowę, żeby na mnie spojrział. – Bethany przeżyje bez antidotum, ale ty umrzesz, jeśli mi go nie dasz.

Federico oblizuje zakrwawione wargi.

– A ty? Przeżyjesz bez Bethany, która nie dostanie tego antidotum? Kiedy cię zostawi?

Wściekłość parzy mnie pod skórą jak rozżarzony pogrzebacz.

– Ona nigdy mnie nie zostawi, nie pozwolę na to.

– Nie wątpię. Może i ją zmusisz, ale uczucie, że ona nie jest z tobą z własnej woli...

– Zapalniczka – wtrącam, zwracając się do Toma. Kiedy mi ją podaje, polewam drugą rękę tego sukinsyna substancją łatwopalną.

W ciemnym, kamiennym pokoju rozchodzi się intensywny odór przypominający swąd benzyny.

– Znam to uczucie. Moja żona zmuszała się do zostania ze mną przez ostatni rok, aż w końcu odeszła – mówi ten świr, prowokując mnie jeszcze bardziej. – A jeśli za rok ty też podzielisz mój los?

Odpalam zapalniczkę i przysuwam ją do mokrego barku Montero. Jeszcze kilka milimetrów i zajmie się ogniem jak pochodnia.

Spoglądam mu w oczy.

– Gdzie jest antidotum? – Daję mu ostatnią szansę.

Nawet nie wiem, dlaczego to robię. Powinienem pławić się w rozkoszy, kiedy on doznaje czystej agonii, ale... Przez tę całą historię z jego żoną i annezją, widzę w nim siebie, a w jego żonie Elizabeth. Nigdy tego nie robię, ale naprawdę dałbym mu życie.

– Podpalaj – odpowiada. Spogląda na wzniecony płomień z nieskrywaną fascynacją.

Znam to. Tom często podnieca się bólem w podobny sposób. Oni naprawdę są bliźniaczo porąbani.

Podpalam jego rękę, a ta w sekundę staje w ogniu. Płomienie trawią materiał jego koszuli i docierają do skóry.

– Nie!!! – wrzeszczy nagle Bethany, wbiegając do sali tortur.

Montero uśmiecha się na jej widok.

– Cześć, Bethany – odzywa się ochryple, kiedy ona stara się ugasić jego płonące ramię.

Potem odwraca się ku mnie z błagalną miną.

– Nie rób tego. Proszę. Nie rób tego.

Wkurwia mnie, że prosi o łaskę dla tego pojeba. I wygląda, jak gdyby naprawdę smuciły ją jego katusze.

Zaciskam pięści, starając się stłumić ukłucie absurdalnej zazdrości. Mówiła, że nic do niego nie czuje. Że jej na nim nie zależy! Kłamała? Jeśli nie, czemu teraz okazuje troskę komuś, kto nas rozdzielił?

– To jego wina, że nas nie pamiętasz. To jego wina, że...

– I jego, i twoja, po równo. Zrobiłeś mu to samo, co on mnie, a on tobie to samo, co ty zrobiłbyś mu, gdybym była na miejscu jego żony – wtrąca z nieustępliwą nutą w głosie.

Thomas znowu pryca. Znam jego zdanie na temat pozwalania kobiecie dyktowania warunków. On uważa, że bez problemu skłoniłby swoją kobietę do uległości i podporządkowania.

Jasne, nie mogę się doczekać, aż jakaś laska wedrze się do jego porąbanego serca.

– I jesteś. Nie pamiętasz, że mnie, kurwa, kochasz – syczę.

Bethany zbliża się do mnie. Jej ręka muska mój tors. Ma na sobie jasnoróżową zwiewną sukienkę sięgającą aż do ziemi. Wygląda prawie jak panna młoda, która uciekła komuś sprzed ołtarza i zabłądziła, trafiając przypadkiem w progi mojego brudnego piekła.

Nie powinno jej tu być.

– Może i jestem, ale obaj nie macie racji co do naszych uczuć.

Marszczę czoło.

– Naszych? – powtarzam.

Moment później na progach lochów staje jakaś kobieta. Nie... Nie jakaś. To ta dziewczyna ze zdjęcia. Jego żona. Jest tutaj.

Co, do chuja?

– O Boże. Federico. – Blondynka wbiega do sali tortur, chyba nawet nie zauważając mnie ani moich uzbrojonych ludzi. Podchodzi do Montera i osuwa się przy nim na kolana.

On dyszy i mruga, jak gdyby nie był pewien, czy jego żona to nie zjawka ukazująca mu się na progu śmierci.

– Co ty tu robisz? – pyta.

Kobieta dotyka jego zakrwawionego policzka.

– Musiałam cię znaleźć. Wiedziałam, że robisz głupie rzeczy, przez które w końcu zginiesz. Musisz przestać. – Ma teraz ten sam błagalny ton, co Bethany. Jest zrozpaczona.

Coś mi się skręca w żołądku. Ona kocha tego sukinsyna, chociaż ten twierdzi, że żona nic do niego nie czuje.

– Odejdź stąd – syczy i odwraca od niej spojrzenie.

Po policzkach jego żony zaczynają spływać łzy, kiedy dokładniej przypatruje się swojemu mężowi. Nic dziwnego, wygląda, jakby miał zaraz zdechnąć. Jego lewa ręka jest spalona, cała pokryta sadzą i kawałkami materiału wtopionego w skórę, niemal czarna od palców do barku. Druga dynda w powietrzu bezwładnie złamana. Dodając do tego resztę krwawych ran, które zdążyłem wcześniej w nim wydrążyć...

– Nie pamiętam cię, tak, ale to nie znaczy, że cię nie kocham, zakochałam się w tobie znowu. Bo jak mogłabym się nie zakochać? – szepcze. – Nie odzyskasz tych czterech lat, ale możemy mieć kolejne czterdzieści razem, ale nie, jeśli zginiesz. Proszę. Kocham cię.

Ten głupi skurwiel nadal na nią nie patrzy i nagle nachodzi mnie ochota, by dać mu w mordę z jej powodu. Nie widzi, że robi jej krzywdę. Czy...

Czy ja też się tak zachowywałem względem Bethany, kiedy próbowała się do mnie zbliżyć, a ja przez jej brak wspomnień wątpiłem w to, że jeszcze raz mogła obdarzyć mnie tymi samymi uczuciami? Miłością.

Przerażało mnie, że może mnie nie kochać, więc byłem dla niej skurwielem. Najwyraźniej mamy ze sobą więcej wspólnego, niż mi się wydawało.

– Jak uroczo – mruczy Tom pod nosem.

Sekundę później w jego stronę leci jeden ze sztyletów sai, rzucony przez Elizabeth. Wbija się obok głowy Thomasa.

– Przypomniałam sobie, że byłam niezła z tymi nożami, najlepsza. – Zwraca się do mnie ze słodkim uśmiechem. – Więc może zawrzemy rozejm?

– My nie dajemy się zastraszać i szantażować, nie uginamy się – syczy mój zastępca, podrzucając wycelowane w niego sai.

Elizabeth wygląda, jak gdyby chciała go pobić. Raz już skopała mu dupę i zrobiła z tego wyborne widowisko.

– Przestań pierdolić. Nie chodzi tylko o waszą dumę. To wy to zaczęliście, więc wy to skończcie.

– Tak, zabijemy ich oboje.

Bethany odwraca się ku mnie. Już nie ma błagalnej miny, jest wkurzona. I piękna. Trochę jak wojownicza amazońska księżniczka, trochę jak leśna nimfa.

– Jeśli to zrobisz, nigdy ci nie wybaczę – wyznaje. – I nawet jeśli znajdziesz to głupie antidotum, ono nie pomoże ci już mnie odzyskać. – Krzyżuje ramiona na piersi.

Grozi mi przy moich ludziach. Na samym starcie naszej relacji takie posunięcie rozbudziłoby moją furię i potrzebę stłumienia jej buntu, zwłaszcza że podważa mój autorytet, a ja muszę odgrywać diabła przed wszystkimi poza nią, ale... Jest ważniejsza niż moja reputacja.

Wwiercam wzrok w Montero i jego żonę. Przypominam sobie z danych o niej, że nazywa się Liliana Montero.

– Nie zabijemy, ale on musi ci dać antidotum. Wtedy mam w dupie, czy będzie sobie szczęśliwie żył, nawet mu tego życzę – decyduję.

Liliana wzdycha z ulgą.

– Daj mu je – nakazuje mężowi.

Montero potrząsa przecząco głową.

– Nie zasługuje na antidotum, straciłem cię na lata, on ją na kilka dni.

Kobieta przysuwa się do niego wciąż na kolanach. Jego krew kapie na jej kolorowy kombinezon, ale ona się tym nie przyjmuje. Opiera czoło o czoło męża.

– Kocham cię. Nie stawaj się mężczyzną, którego mogłabym znienawidzić. Musisz jej dać antidotum, jest niewinną ofiarą, jak ja.

Chyba polubię tę kobietę.

– Na twoją amnezję nie ma żadnego antidotum.

I chyba naprawdę zaraz dam w mordę Montero.

– Ja go nie potrzebuję. Potrzebuję ciebie – nie daje za wygraną Liliana. –

Bethany opowiedziała mi wszystko o tym, co ostatnio zrobiłaś. Już wystarczy, wystarczy, Federico.

Elizabeth stoi obok mnie i z rozczeniem uśmiecha się na widok tej pokręconej pary. Kiedy wyczuwa, że na nią patrzę, odwzajemnia spojrzenie.

– Ja też nie potrzebuję, bo jestem pewna, że efekt będzie ten sam. – Splata palce z moimi.

Moje serce przyspiesza, dowodząc po raz kolejny, że miłość zmieniała mnie w mięczaka.

– Co takiego? – pytam.

Chyba nie sugeruje, że...

– Ja też ponownie zakocham się w Loganie. Nie brakuje zbyt wiele – ogłasza to tak, jak gdyby oznajmiała to światu, a nie mnie.

Zanim bierze kolejny oddech, przyciągam ją do siebie i namiętnie całuję. Ona zaplata dłonie na moim karku i chichocze, jak gdyby moja zaborczość ją bawiła, a Thomas klnie, jak gdyby go wkurwiała.

– Nawet nie chce mi się cię już pouczać. Jesteś stracony – mówi. – Znowu dajesz się wodzić za fiuta na oczach ludzi.

Nie odrywając się od ust Bethany, wystawiam w jego kierunku środkowy palec.

Niech sobie myśli, co chce. Niech wszyscy myślą, co chcą. Dobrze wiem, że wielu moich ludzi może i jest znakomitymi zabójcami, ale jak tylko wracają do domu do swoich kobiet, już one mają swoje metody, żeby zmienić ich na trochę w pierdolone maskotki.

Tom jeszcze o tym nie wie, bo nikt go nie zdobył.

– Chcę, żebyś je dostała – odpowiadam Bethany.

Musi wziąć antidotum i pamiętać wszystkie te cenne chwile między nami.

– Dajmy mu czas.

Nie podoba mi się to. Wcale.

– Nie przywykłem do pokojowych rozwiązań – zaczynam. – Mam tak po prostu go stąd wypuścić i czekać, aż łaskawie zmieni zdanie?

– Tak, ponieważ w głębi duszy nie wierzę, że jesteś potworem. Nie mógłbyś mnie tak kochać, gdybyś był zły. – Jej dłonie zaplecione na moim karku wplątują mi się we włosy. – I wiem, że masz wyrzuty sumienia z ich powodu, nawet jeśli nigdy nie przyznasz tego przed samym sobą.

Odsuwam się.

– Wiesz, o co mnie teraz prosisz? Nikt inny nigdy nie odważyłby się tak tu wpadać i rozstawiać mnie po kątach. – Próbuję brzmieć surowo, ale to tylko poszerza uśmiech Bethany.

Co się stało z moim życiem?

– Ukarzesz mnie za to później, dobrze?

Nieprzyzwoita aluzja zawisa w powietrzu i prawie przyprawia mnie o erekcję.

O tak, już ja sobie poradzę z ukaraniem jej.

– Dałem ci nad sobą zdecydowanie zbyt dużą władzę, Płomyczku – warczę jej do ucha.

– Uwolnisz go?

Wzdycham.

Nawet nie chce mi się cię już pouczać. Jesteś stracony. Ta, mój kumpel zdecydowanie ma rację. Jestem stracony. I szczęśliwy. Czego nie można powiedzieć o którymkolwiek z moich ludzi. Przyszli tu na tortury stulecia, a dostali scenę rodem z romantycznej komedii.

– Rozwiążcie go – nakazuję.

Tom rozpina kajdany Montero, ciągle klnąc.

– Dziękuję – mówi do mnie Liliana.

Dziękujecie mi? Nie powinna...

– Nie dziękuj mu – wyręcza mnie jej mąż gniewnym tonem. – On...

– Cicho. – Kobieta przykłada mu palec do ust. – Wracajmy teraz do domu.

Rzucam okiem na Montero. On wciąż się na mnie gapi.

– To nie jest nasze ostatnie spotkanie – mówię.

Dupek się uśmiecha.

– Z całą pewnością nie – potwierdza i wychodzi z żoną z celi. A raczej się wytacza.

Bethany przygryza płatek mojego ucha.

– Widzisz. Kobiety rządzą – szepcze tak, żebym tylko ja usłyszał.

Zaczynam się śmiać.

Rozdział DWUDZIESTY PIĄTY

Logan

Otwieram jej drzwi do sali restauracyjnej. Uwielbiam przepuszczać Bethany w drzwiach, zwłaszcza kiedy wygląda tak jak dzisiaj. Kusząca diablica, która wyszła z piekieł tylko po to, żeby przypieczętować moją zgubę. I zgubę każdego gościa w tym lokalu, bo teraz wszyscy faceci ze sprawnymi fiutami gapią się na nią tak, że mam ochotę ich pozabijać.

Kiedy przechodzimy przez salę, kładę dłoń na plecach, tuż nad apetycznie opiętymi pośladkami. To wiadomość dla wszystkich kutasów wokół. Teren prywatny, wstęp wzbroniony, dupki. Kelnerka wskazuje nam najbardziej dyskretną lożę, którą mam wynajętą na własność, i się oddala.

Z każdej strony otaczają nas elegancja i przepych. W pomieszczeniu jest tyle złotych akcentów, że można by podejrzewać, iż kiedyś wszystko tutaj zostało wymacane przez wielkiego Midasa.

– Co tu robimy? – pyta Bethany, rozglądając się z ekscytacją po naszej prywatnej loży. Zdejmuje płaszcz i przewiesza przez oparcie kanapy.

Nie bez powodu usiadłem po tej samej stronie stolika.

I nie bez powodu wybrałem to zaciemnione miejsce w odległym odosobnionym kącie restauracji.

Zamierzam tę kolację doprawić szczyptą pieprzu i perwersji.

– Ostatnie wydarzenia uświadomiły mi, że właściwie nigdy nie zabrałem cię na prawdziwą randkę. Naprawiam ten błąd – odpowiadam.

Naprawiam z przyjemnością.

Bethany spogląda na okrągły stolik z ciemnego szkła, na którym ustawiono mały bukiet kwiatów przypominających niezapominajki, a wokół niego ułożono krąg ze świeczek.

– Co to za lokal?

– Mój ulubiony – szepczę. – Ta loża jest bardzo prywatna. I dyskretna. – Dotykam ustami jej ucha. – Nic z niej nie widać na zewnątrz.

Ciałem Bethany wstrząsa dreszcz.

– A co miałyby być widać? – Wierci się przy mnie.

Mój Płomyczek wyczuwa napięcie. I reaguje. Głodna bestia w moim wnętrzu przeciąga się leniwie. Czas na polowanie.

– Ja tylko cenię sobie prywatność – mruczę niewinnie.

Nie daje się nabrać.

– Nie, ty coś knujesz. Co masz zamiar zrobić?

Nad naszym stolikiem wirują delikatne snopy błękitnego światła, a na ścianie nieopodal wisi obraz. Akt. Kobiety i mężczyzny uchwyconych w miłosnym uścisku. Bethany zauważa go i wierci się jeszcze bardziej.

Ktoś tu się robi nerwowy. Czyżby dokuczało jej zniecierpliwione libido?

– Już zamówiłem twoje ulubione dania, żebyśmy nie musieli zbyt długo czekać – zmieniam temat.

– Moje? A co z twoimi?

– Moje ulubione danie siedzi teraz obok mnie. – Przesuwam rękę na jej udo i unoszę materiał sukienki, obnażając skórę.

Tego wieczoru prezentuje się zjawiskowo. Ma na sobie czarną obcisłą sukienkę z koronkowym wycięciem na plecach, a jej buty... Wyobrażam sobie jej nogi owinięte wokół mojego pasa i stopy w tych zabójczo wysokich i cholernie seksownych szpilkach.

Dziś w nocy będę się z nią pieprzył, a ona będzie tylko w tych butach.

– Nie waż się tego robić – syczy.

Uśmiecham się niewinnie.

– Czego?

Bethany jednak bezbłędnie odgaduje moje wyuzdane zamiary. Jej pociągnięte czerwonym lakierem paznokcie, idealnie dopasowane odcieniem do szkarłatnych warg, wbijają się w moją dłoń na jej udzie.

Zgrywamy niechętną. Niech i tak będzie. Cudownie będzie roztopiać jej opór i patrzeć, jak powoli zatracą się w przyjemności.

– Dobrze wiesz. Nie pozwolę ci... pieścić mnie w miejscu publicznym.

Bawi mnie, że tak grzecznie ujmuje te wszystkie bezceństwa, które mam zamiar jej zrobić.

– Coś mi mówi, że jednak zdołam cię przekonać.

Przy naszym stoliku pojawia się kelnerka w biało-czarnym mundurku.

– Państwa zamówienie. I szampan. – Rozstawia na stole dania i wiadro z kostkami lodu, w którym umieszczono butelkę alkoholu. – Czy mogę przynieść coś jeszcze?

– Nie, dziękujemy – odpowiadam, a kiedy tylko kelnerka się oddała, zwracam się do mojej małej dziewczynki. – Co pierwsze? Na ostro czy na słodko?

Wciąga zachłannie powietrze. Jej paznokcie wryte w moją dłoń już prawie kaleczą mi skórę.

– Co?

– Krewetki w ostrym sosie czy coś słodkiego? – pytam. – Co zjesz jako pierwsze, Płomyczku? – Moja dłoń przesuwa się, by gładzić wnętrze jej uda.

Spłoszona Bethany gwałtownie zaciska nogi.

– Logan...

Biedactwo, myśli, że może mnie powstrzymać.

– Spróbuj tego. – Podsuwam jej do ust krewetkę oblaną pikantnym sosem. – I jak? – pytam, kiedy przełyka owoc morza.

– Pyszna, ale...

Mój kciuk wsuwa się pod skraj jej fig.

– Ja zacznę od deseru. Co my tu dziś mamy? – Wolną ręką sięgam do talerza ze słodkościami. – Maliny z czekoladą i lodami. Chcesz

skosztować?

Bethany wygląda, jak gdyby chciała dźgnąć mnie widelcem w oko. Albo tętnicę. Może nawet i tu, i tu.

– Ja...

– Po prostu poddaj się temu. Zaufaj mi – namawiam. – Chcesz skosztować?

Bethany wlepia rozkojarzony wzrok w deser.

– Tak. – Kiwa głową.

Intuicja mówi mi, że zgadza się na coś znacznie więcej. Grzeczna dziewczynka.

Pocieram palcem jej łąchtaczkę, wpatrując się, jak zagryza dolną wargę.

Tak jest. Jestem tak napalony, jak nigdy przedtem.

Podaję jej odrobinę musu malinowo-czekoladowego, jednocześnie wsuwając palec do jej wilgotnego wnętrza.

– Jeszcze? – pytam wcale nie o kolejną porcję słodyczy.

Bethany wstrząsa kolejny spazm rozkoszy.

– Logan... – Wypowiada moje imię z jękiem, który jeszcze bardziej mnie rozpala. Pochylam się i zlizuję kroplę czekolady z jej ust.

– Postaraj się być ciszej – polecam. – Może i nic stąd nie widać, ale wszystko słyhać.

W jej rozgorączkowanym spojrzeniu pojawia się lęk.

– O Boże.

Jeśli o mnie chodzi, mogłaby zachowywać się naprawdę głośno, dając znać wszystkim sukinsynom w tym pomieszczeniu, którzy ślinili się na jej widok, gdy szła ze mną do stolika, że wyłącznie ja mam do niej prawa. Prawa, by ją zaspokajać i nazywać moją.

Nabieram na łyżeczkę odrobinę lodów i kiedy Bethany chce już wziąć je do ust, żeby się ochłodzić, odwracam łyżeczkę, pozwalając porcji zimnego smakołyka upaść prosto na jej obnażone udo.

– Wybacz. Zaraz się tym zajmę. – Nie czekając na jej reakcję, osuwam się w dół i przyklękam przed nią.

Bethany patrzy na mnie, jakbym stracił rozum.

– Co ty wyprawiasz?

Wyszczierzam zęby w uśmiechu.

– Nie wierć się. – Jednym ruchem rozsuwam jej uda, a moje zamiary stają się oczywiste.

– Nie rób tego... – prosi, wiedząc, że jest bezradna, kiedy szarpnięciem zrywam z niej bieliznę. – Logan.

Wsuwam sobie jej majtki do kieszeni i pochylam głowę. Najpierw zlizuję mokry ślad po lodach, a potem przywieram do jej cipki.

– Możesz kłamać, ale twoje ciało pragnie więcej. Cała ociekasz wilgocią – mruczę, odsuwając się tylko na milimetry.

Bethany próbuje mnie odciągnąć, ale jej się nie udaje.

Lizę jej łechtaczkę długimi pociągnięciami, później zaczynam zataczać na niej małe kółka.

– Każdy może tu wejść.

Może jestem pojebany, ale wcale by mi to nie przeszkadzało, gdyby ktoś zastał mnie z twarzą między jej udami.

– Więc dojdź szybko, zanim ktoś nas przyłapie – nakazuję i pieszczę ją dalej.

Jej biodra podrygują na siedzeniu. Później słyszę brzęczenie szkła. Zerkam w górę i widzę, że w przypiływie desperacji zaczęła sączyć wodę z kieliszka.

– Niech cię... – warczy, a potem zaciska usta, by stłumić jęk.

Przyspieszam ruchy języka, pieszcząc ją bardziej agresywnie. Kiedy zaczynam ssać jej cipkę, biodra Elizabeth już falują na całego, dostosowując się do narzuconego przeze mnie rytmu.

Uśmiecham się zwycięsko.

– I nawzajem, mój smakołyku.

Wbija mi palce w barki.

– Proszę...

– O co? Żebym przestał?

– Nie. Nie. Nie...

Tak właśnie sądziłem.

– Tak łatwo zmienić twoje zdanie. – Wynagradzam jej uległość leniwym, delikatnym liźnięciem. – Lubisz, kiedy pieszczę cię językiem?

– Ja... – Milknie i zaczyna ocierać się o moje usta. Pozwalam jej na to przez chwilę, a później odsuwam się i unieruchamiam ją, łapiąc w tali.

– Lubisz? – powtarzam.

Na jej twarz wpływa gniewny grymas, jest gotowa się kłócić, więc od niechcenia dmucham na jej łechtaczkę gorącym oddechem.

Bethany się wzdryga.

– Tak, lubię, ty podły podstępny, kutasie – syczy przez zęby.

To mi wystarczy.

– Więc sprawię, że dojdiesz – odpowiadam. – Dasz radę nie krzyczeć?

Mam nadzieję, że jednak nie da rady.

– Nie pozwól mi...

Ponownie opadam wargami na jej kobiecość i wsuwam dwa palce do jej wnętrza. Zaczynam nimi poruszać. Szybko, mocno, dopóki nie doznaje spełnienia. Wszystkie jej mięśnie wiotczeją, a kiedy spoglądam w górę, zauważam, że ugryzła się w nadgarstek, żeby jękami rozkoszy nie zwracać na siebie uwagi innych gości.

Podnoszę się zadowolony, chociaż mam wrażenie, że kutas zaraz eksploduje mi w spodniach.

– Pora, żebyś mi podziękowała.

Bethany zauważa moją erekcję.

– Nie zrobię tego – protestuje bez przekonania.

Jest przeurocza. Na pewno szybko zdołałbym nakłonić ją do tego, żeby otoczyła mojego kutasa swoimi pięknymi krwistoczerwonymi wargami, ale zamiast tego całuję ją zachłannie.

Chcę być w niej. Teraz. Tutaj.

– Nie, nie zrobisz tego. – Łapię ją w pasie i sadzam sobie na kolanach.

Jej fiołkowe oczy rozszerzają się ze zdumienia.

– Logan, co ty wyprawiasz. Nie możemy. Nie dam rady.

Mówi „nie”, ale wiem, że tego pragnie, choć po prostu nie przyzna, bo jest zbyt niewinna i pruderyjna, a ja to w niej uwielbiam. Lubię to uczucie, że deprawuję małego aniołka.

Rozpinam spodnie, zadzierając zarazem jej sukienkę, a mgnienie oka później już wsuwam się do jej śliskiego, ciasnego wnętrza.

– Kurwa. Jesteś taka cudownie ciasna. Taka moja.

Musi być pierdolonym skrawkiem nieba, choć nie wiem, jak to się stało, że dostał ją na własność demon bez duszy.

Bethany wgryza się w bok mojej szyi.

– Nie pozwól mi... być głośną – szepcze.

Poruszam się w niej raz wolniej, a raz wręcz brutalnie.

– Uwielbiam cię głośną.

Bethany osuwa się w górę i w dół, a ja pozwalam jej wyznaczyć własne tempo. Nadziewa się na mojego kutasa coraz bardziej chaotycznie, coraz pospieszniej.

– Logan.

Wsuwam palce w jej rozczochrane włosy i wyjmuję z nich spinkę. Kiedy opadają swobodnie, szarpię za nie i łączę nasze wargi w kolejnym pocałunku, dzięki któremu połykam jej donośny jęk, zamieniając go w prawie bezdźwięczne westchnienie.

– Do kogo należysz? – pytam.

– Do ciebie!

– To teraz zajmij się zadowalaniem swojego mężczyzny.

Bethany uśmiecha się w ten swój nieśmiały sposób, ale sposób, w jaki mnie ujeżdża i zaciska się na moim fiucie, nie jest ani trochę nieśmiały.

To cholernie mocne rżnięcie. Kurewsko wspaniałe.

Raz po raz wdzieram się do jej wnętrza, a ona jęczy przy tym moje imię i zaraz ponownie bierze mnie w siebie, sprawiając, że prawie pierdoli mi się w oczach. Jeszcze trochę rozkoszy i ujrzę motylki trzepoczące chujowymi, tęczowymi skrzydełkami.

Bethany opada na mnie ostatni raz, a później zamiera. Oboje dochodzimy w tej samej chwili.

Dyszę w jej szyję, mocno ją do siebie przytulając.

– Nigdy więcej tego nie zrobimy.

Ukrywam uśmiech.

– Pora zjeść kolację. – Siedzam ją na miejsce obok. – I tak, zrobimy to ponownie. Sama będziesz mnie o to błagać. To była wyjątkowo udana randka.

Zaczynam jeść, a Bethany...

Cóż, próbuje ogarnąć swój wygląd na tyle, żeby po wyjściu z łoży nie wyglądała, jak gdyby właśnie skończyła się pieprzyć.

Nie sądzę, by jej się to udało.

Rozdział DWUDZIESTY SZÓSTY

Bethany

Przechadzam się po salonie, kiedy Logan rytmicznie uderza w klawiaturę swojego laptopa. Czekanie, aż skończy to... cokolwiek robi, powoli staje się nudne. Odwracam się w kierunku półki wypełnionej małą prywatną kolekcją Logana. Ciekawe, co tutaj znajdę.

Z zewnątrz przez uchylone okno dobiegają mnie jakieś krzyki. Zauważam grupę mężczyzn na czele z zastępcą Logana. Oczywiście. Co oni tam robią? Sądząc po tym, że ostatnio ciągle nawiedzają nas deszcze i burze, mogą co najwyżej urządzić sobie zapasy w błocie, ale może to ich kręci. Wyglądają, jak gdyby świetnie się bawili, zwłaszcza Thomas wgniatający twarze przeciwników w mokrą glebę.

Wracam do poprzedniego zajęcia.

Przeoglądam półkę z płytami Logana. Jest ogromna – po jednej stronie znajdują się filmy, głównie gangsterskie, co za poczucie humoru, a po drugiej z muzyką – głównie klasyczną. Ponownie: co za poczucie humoru.

Kto by pomyślał, że Logan lubi ścinać głowy wrogom w takt muzyki Beethovena albo Mozarta.

Mój palec łąduje na grzbiecie jednego z filmów, gdzie widnieje odręczny napis Logana: *DLA CIEBIE*.

– Co to takiego? – pytam.

– Zakazany film. Nie dla ciebie. – Odciąga moją dłoń od płyty.

Ciekawość tylko we mnie wzrasta.

– Dziwne, bo tytuł...

Logan potrząsa głową wyraźnie rozbawiony.

– Twoje nadpobudliwe paluszki wszystko wygrzebią. – Całuje każdą moją opuszkę. – Zaczekaj.

Odwracam się w jego stronę. Teraz w jego głosie wychwytyuję jakąś obawę.

Co jest na tej płycie? Czy to jakieś upiorne nagranie z filmowanej egzekucji jednego ze swoich wrogów? Słyszałam, że niektórzy lubią kolekcjonować takie filmy.

Robi mi się niedobrze.

– Nie chcesz, żebym to oglądała. Czy to...

– Co?

– Składanka pornosów? – sugeruję.

A może coś znacznie gorszego. Może hasło to „dla ciebie” wcale nie jest adresowane do mnie. Może... do jakiejś innej kobiety? Może zaplątał się tu filmik dla jego wyjątkowo zbereżnej byłej kochanki, która miała fantazję być nagrywaną podczas seksu.

Robi mi się jeszcze bardziej niedobrze.

– Nie. – Logan pociąga mnie na kanapę i sadza sobie na kolanach. – Posłuchaj. Nagrałem to dla ciebie. Na wypadek, gdybym kiedyś...

O Boże, dociera do mnie, co próbuje powiedzieć.

– Na wypadek, gdybyś umarł? – kończę drżącym głosem.

Już chyba wolałabym kochankę na wideo.

– Chcesz obejrzeć?

– Nie – zaprzeczam natychmiast. – Jeśli to film nagrany na wypadek twojej śmierci, obiecaj, że nie będę musiała go oglądać, aż nie będziemy siwi i pomarszczeni jak para rodzynek.

Świadomość, że przyszło mu do głowy nagrać coś takiego... Zwykle nie dopuszczam do siebie myśli, że jego życie jest właściwie stale zagrożone. Oszalałabym, gdybym za każdym razem, kiedy znika w interesach, zastanawiała się, czy ktoś... mi go nie zabierze.

Logan ujmuje w dłonie moje policzki.

– Zrobię wszystko, żeby tak właśnie było. Chcę kolejnych stu lat z tobą – szepcze blisko moich ust. – I jeszcze miliona orgazmów, które sprawią, że będziesz szeptać moje imię z miłością i rozkoszą.

Mimo napiętej sytuacji wymyka mi się krótki zdławiony chichot.

– O tym właśnie tam mówisz?

Logan przesuwając ustami po moich, kiedy zaczyna mówić:

– I o tym, że trzymasz mnie w szachu od momentu, kiedy po raz pierwszy nazwałem cię Płomyczkiem, a ty spojrzałaś na mnie, jak gdybym tym jednym słowem podarował ci cały świat.

– Wiesz, dlaczego to był dla mnie tak cenny dar? – Tym razem to ja muskam wargami jego wargi. – Bo to był pierwszy objaw czułości, którą mi okazałaś.

Pamiętam, co wtedy czułam. Przytłaczającą lawinę emocji. Głównie nadziei, że nie będę tylko jedną z wielu zabawek przerywających mu rutynę. Że będę jego, ale nie jak własność, którą kupił, tylko jako ktoś, o kogo będzie się troszczył.

– Pierwszy wyłom w mojej zbroi, który wydrążyłaś.

– Co jeszcze?

– Wiem, o tobie rzeczy, o których nie masz pojęcia, bo nawet kiedy zajmuję się czymś innym, moje myśli pochłaniają najbardziej popieprzone sprawy, to i tak pozostają wyczulony i dostrojony do wszystkiego, co robisz – wyznaje cicho.

W moim ciele rośnie niemal namacalnie ciepła ekscytacja.

– Na przykład?

– Kiedy śpisz, a ja bawię się twoimi włosami, mruczysz jak kociak. – Owija sobie kosmyk wokół kciuka, – I co noc kradniesz mi poduszkę.

Marszczę brwi. Nie sądzę, żeby tak było.

– Co?

Logan zanosi się śmiechem. Jego palce wysuwają się z moich włosów i zaczynają śmiało podążać w stronę dekoltu.

Dziś mam na sobie pomarańczową sukienkę sięgającą tuż za kolano. Od dekoltu aż do końca jest na zatrzaski, na których Logan właśnie koncentruje

całą swoją uwagę.

Niech to. Patrzy na mnie tak... drapieźnie. I władczo.

– Kiedy jutro zamkniesz oczy, pod twoją głową będzie znów twoja poduszka, ale kiedy je otworzysz, spójrz znowu – poleca. – Przez sen zabierasz mi poduszkę i wtulasz się w nią, jak gdybyś potrzebowała mojego zapachu nocą.

Wnioskuje po jego zachwyconej minie, że mu się to podoba.

– Naprawdę to robię?

Logan pochyla się i przyciska usta do mojej skóry dokładnie w miejscu, gdzie jeszcze przed momentem był zapięty zatrzask.

Drzę mimowolnie.

– Tak, a ja kocham ten twój nieświadomy nawyk, choć przez pierwsze tygodnie doprowadzał mnie do szału – mruczy.

Wiercę się niespokojnie, ale tym razem nie trawi mnie pożoga. Tylko coś innego.

– Ja...

Nie mogę powiedzieć mu prawdy.

– Co się dzieje? – Unosi na mnie roziskrzony wzrok.

– Nic, wszystko dobrze. Nie martw się – odpowiadam. – Przytulisz mnie na chwilę, proszę?

Logan od razu obejmuje mnie ramionami.

– Źle się czujesz? Trzęsiesz się.

Mój żołądek kurczy się, a mdłości nasilają.

Tak naprawdę cały dzień próbuję rozproszyć myśli. Odwrócić uwagę od tego, że... brakuje mi narkotyku. Odczuwam tak silne pragnienie wstrzyknięcia sobie kolejnej dawki tego czegoś, że mam ochotę na zmianę krzyczeć i płakać.

Gdybym nie oddała wcześniej Loganowi tej strzykawki, nie jestem pewna, czy zdołałabym się powstrzymać.

– Zrobiło mi się chłodno – kłamię.

Szare, zbyt bystre oczy zdają się mnie prześwieślać.

Proszę, nie pytaj. Nie naciskaj, bo wybuchnę.

– Mam cię rozgrzać? – nuci zmysłowym tonem. – Skoro zamierzam dać ci jeszcze milion orgazmów, chyba powinienem jak najszybciej zacząć odliczać.

Wymuszam uśmiech.

– Czy on wciąż żyje?

– Nie powinien, ale tak, żyje. Nie dał ci antidotum.

Wzdrygam się na słowo „antidotum”.

Zaplatam palce na jego karku i wtulam się w niego mocniej.

– Czy zabijesz go, kiedy je dostaniesz? – Nawet głos mi się trzęsie.

Cholera.

Logan patrzy na mnie ponuro.

– Czego ode mnie oczekujesz? Nie zostaniemy przyjaciółmi. Tutaj to tak nie działa. Odważył się mi ciebie zabrać i chcę, żeby za to umarł. Nie będę przeproszał.

Odwracam od niego wzrok, by nie widział mojego zawodu. Fakt, że nawet nie bierze pod uwagę, żeby oszczędzić Federico... Nie wiem, jak się z tym czuję, ale...

Nie podoba mi się to.

– Rozumiem.

Logan zaciska szczęki.

– Przestań – nakazuje gniewnie.

– Nic nie mówię.

– Ale nie możesz wyglądać na bardziej rozczarowaną – syczy i podrywa mnie ze swoich kolan, żeby wstać. – Jestem, kim jestem, i taki zostanę do śmierci. Nie ma tutaj pluszowego misia, jestem drapieżnikiem w lesie pełnym królików. Wiesz, co by się ze mną stało, gdybym przez te wszystkie lata chociaż raz się zawahał przy przestrzeganiu tych krwawych zasad? Też byłbym martwy.

Zapatruję się na wirujące kwieciste firany. Chłodny, wilgotny wiatr zwiastuje kolejną burzę.

Tę między nami także.

Nie kwestionuję tego, że Logan musiał być twardy, żeby tu przetrwać. Musiał bywać okrutny i nauczyć się nie współczuć ludziom, którzy czyhali na jego życie, ale... Historia Federica i Liliany... To nie to samo. To zupełnie coś innego i fakt, że Logan nie potrafi już tego dostrzec, bardzo mnie martwi. I rani.

Oni na to nie zasługują, Federico nie zasługuje na śmierć, a jeśli Logan nie potrafi już nikomu okazać litości to...

– Czy to naprawdę musi się odbyć na zasadzie: on albo ty? Świat jest wystarczająco duży...

– Jeśli nie jest wystarczająco duży, by Montero zdołał przede mną uciec, to na pewno zna zakończenie tej historii.

Opuszczam powieki.

Jeśli Logan nie potrafi już nikomu okazać litości, to... Jak może być zdolny do prawdziwej miłości?

– Pójdę do siebie – mówię i odwracam się, by odejść.

Logan szarpie mnie w tył w momencie, kiedy mam zamiar wspiąć się na pierwszy schodek prowadzący na piętro. Prawie tracę równowagę, ale Logan nie pozwala mi upaść.

– On też chce mojej śmierci. Dlaczego stajesz po jego stronie? – Jego tęczy płoną od furii, a uścisk na moim nadgarstku staje się bolesny.

– Puść mnie.

– Odpowiedz mi – nakazuje. – Mógłbym potraktować to jak zdradę.

Zdradę?

Wow. Obraz wiruje mi przed oczami, jak gdyby dał mi w twarz.

– Grozisz mi? – szepczę.

Logan spogląda na mnie zdumiony, jak gdyby dopiero do niego dotarło, co powiedział. I co mi tym zrobił.

– Co? Nie... Ja tylko... Przepraszam.

Próbuję uwolnić rękę z jego uchwytu, ale mi się nie udaje.

– Puść mnie, Logan – warczę.

Rozluźnia palce i patrzy na mnie z odrobiną lęku.

– Przepraszam – powtarza.

– On jest lepszy od ciebie. Popęłnił błędy. Zrobił popieprzone rzeczy, ale dla niej... dla kobiety, którą kocha, mógłby ci nawet wybaczyć – wytykam.

– Więc tego chcesz? Żebym ja mu wybaczył?

Parskam śmiechem. Wypowiada te słowa z takim niedowierzaniem i obrzydzeniem...

Może wcale go nie znałam. Może poznaję go dopiero teraz. Pojawienie się Federica i Lily równie dobrze mogłoby być jego testem. Na sprawdzenie, czy nie zatracił się w byciu potworem.

To on pierwszy ich skrzywdził. I najwyraźniej nie potrafi przestać. Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, co im zrobił, co im odebrał, nadal chce zakończyć to w ten sam sposób. Zabić go.

– Nie stać cię na to – oznajmiam. – Nie stać cię na nic więcej niż to, a jeśli rzeczywiście tak jest...

Logan zbliża się o krok.

– To co? – Na jego obliczu maluje się wyzwanie.

Łzy napływają mi do oczu.

Kim jest ten człowiek? Jak mogłam znowu oddać mu serce? Jak mogłam oddać je kiedykolwiek?

– Pamiętam coś... Pamiętam, że kiedy wyznałeś mi miłość i zdobywałeś się na te wszystkie czułe gesty zakazane dla kogoś takiego jak ty, obiecałam sobie, że wezmę twoją miłość taką, jaką mi dasz. Skażoną złem, pokruszoną, zniekształconą, mroczną. Każdą, dopóki... – Urywam, niezdolna dokończyć.

Logan patrzy na mnie, ale po jego lęku nie ma już śladu. Przykryło go zubożenie.

– Dopóki co? – nalega.

– Dopóki nie będę miała wątpliwości, że mimo wszystkich tych wad twoja miłość jest prawdziwa.

A właśnie je mam...

Jeśli zemsta jest dla niego ważniejsza od miłości... Jeśli wie, że mnie tym zrani, a może nawet straci, a mimo to nie zamierza się wycofać, bo bardziej ceni swoją dumę, to...

Co to za miłość? To raczej jej marna podróbka. Nędzny, nic niewarty falsyfikat...

Rozdział DWUDZIESTY SIÓDMY

Logan

Rozglądam się po zatechłej dziurze, w której mam mieć spotkanie. Nigdy, kurwa, w całym swoim popieprzonym życiu nie umawiałem się kulturalnie na spotkania z ludźmi, których chciałem zabić. Żadnych tam: dobry wieczór, za moment wypruję z ciebie flaki, pozdrawiam serdecznie... A teraz wyglądało to mniej więcej właśnie tak.

Gapię się na dziwaczną wielką lampę w kształcie pająka, która jarzy się fluorescencyjnym różowym kolorem. Bardziej pasowałaby do burdelu niż do baru, w którym zawartość menu może jedynie przyprawić o zatrucie pokarmowe. Kiedy tu parkowałem, we wstecznym lusterku powitał mnie napis: „Wszyscy kiedyś umrą”. Głębokie i optymistyczne.

Co za porąbane miejsce. Stoi tu chyba od lat sześćdziesiątych, sądząc po tym... wystroju. I może wtedy faktycznie był tu burdel.

Zanim mam możliwość się nad tym głębiej zastanowić, do zajebistego baru wchodzi ten, na którego czekam.

– Miałem wątpliwości, czy się zjawisz – odzywam się, kiedy Federico Montero opada na krzesło przy moim stoliku.

Wszelkie zakorzenione we mnie zwierzęce instynkty chcą sięgnąć po broń. Jeden nacisk na spust, lufa nakierowana na jego skroń. Kuszące.

I niemożliwe.

– Żartujesz? Po tym jak fenomenalne powitanie zgotowałeś mi ostatnim razem? Musiałem przyjść – odpowiada irytująco swobodnym tonem.

Niesamowicie mnie wkurwia, że facet jest przekonany o swojej przewadze nade mną. W innej sytuacji już dawno wyperswadowałbym mu te złudzenia.

Rozpinam górny guzik w koszuli. Nagle wydaje mi się za ciasna. Prawdopodobnie przez rozpierającą mnie złość.

– Stawiam, że żona nie wie, gdzie jesteś? – odbijam.

Montero się uśmiecha. Wygląda przy tym jak jebana kobra tuż przed zatopieniem w kimś jadowych kłów.

– Stawiam, że Bethany nie wie, gdzie jesteś? – przedrzeźnia mnie.

Zgrzytam zębami.

Ma rację, a nawet gorzej. Od ostatniej sprzeczki nawet jej nie widziałem. Unika mnie z wielką wprawą i zamyka się na noc w sypialni, żebym nie mógł się do niej zakraść.

Spieprzyłem wszystko po mistrzowsku. I to kolejny powód, dla którego miło byłoby wyładować trochę emocji podczas zarzynania Montero.

– Koniec z tym. Chciałbym...

– Chciałbyś mnie zabić?

Śmieję się gorzko. Gdzieś w tle ktoś rozbija kufel z napojem i wyrzuca wiązanek przekleństw. Ten bar... Trudno nazwać to barem. Raczej speluna na zadupiu. Sądząc po tym, że w sali nie ma prawie nikogo poza nami, dziwne, że właściciel jeszcze nie zbankrutował. Tym bardziej że klienci tutaj mają wątpliwe pochodzenie. Przy jednym stoliku siedzi laska w stroju dziwki i z piórami we włosach. Sądząc po tym, jak się rozgląda, węszy za kimś, komu podczas obciążania mogłaby zawinąć trochę kasy. Poza nią w środku jest tylko czterech facetów i my. A tamci... to jakieś zbiry małego kalibru.

– Bardzo, ale jeszcze bardziej chciałbym...

– Antidotum? – wtrąca znowu.

Gromię go wzrokiem.

– Wkurwia mnie twoje przerywanie.

Kolejny wężowy uśmiech.

– Szkoda, bo ja się świetnie bawię.

To znakomicie, kurwa.

– Chyba popełniłem błąd, nie łamiąc ci wszystkich żeber.

Montero udaje, że nie słyszy groźby, i rozgląda się po zadymionym od papierosowego dymu barze.

– Czemu nie ma z tobą twoich przydupasów? – docieka.

Nie chciałem nikogo w to mieszać, a poza tym... Gdyby moi ludzie na czele z Tomem odkryli, że idę na pogawędkę z tym kutasem... Na pewno nie chcieliby się pokojowo dogadać.

Sam nie wierzę, że biorę to pod uwagę.

– Bo to sprawa między nami – odpowiadam.

– Gdybym chciał cię teraz zabić, bardzo ułatwiłbyś mi sprawę. Wiesz o tym?

Tym razem ogarnia mnie rozbawienie.

Doskonale wiem, że ma przy sobie gnata. Pewnie też jakiś nóż.

Przesuwam ręką po zarysowanym blacie. Ktoś wydrapał w starym drewnie napis: „Pieprz się ty, który tu teraz siedzisz”.

Jak poetycko.

– I co? Zamierzasz mnie zastrzelić? Zadźgać? – żartuję celowo.

– Jeszcze nie zdecydowałem. – Strzela karkiem na boki. – Więc chciałeś mnie prosić o antidotum?

Prosić? Kurwa, chyba jednak go uduszę.

– Potrzebuję go i nie chodzi już nawet o wspomnienia, ale o odtrutkę. Bethany udaje, że nic jej nie jest, ale widzę, że z trudem walczy z pragnieniem naćpania się tym gównem.

Zanim Montero zdoła się odezwać, do naszego stolika podchodzi kelnerka z różowymi włosami i masą kolczyków w uszach.

– Co dla was? – pyta.

– Piwo – rzuca Federico.

I dobrze. Wątpię, żeby sprzedawali tu cokolwiek wykwintniejszego.

– Dwa razy – dodaję.

Montero rozwała się swobodniej na krześle. Spod jego wytartej jeansowej kurtki wystaje kawałek koszulki z czymś, co przypomina duszka Casperka.

– Zatem prosisz mnie o antidotum dla naszego Płomyczka, tak?

Sztywnieją mi wszystkie mięśnie.

– Nie nazywaj jej tak – syczę.

Wiem, że celowo używa tego zwrotu. Mojego zwrotu. Bezczęści go i jeśli zrobi to ponownie, zmiążdżę mu tchawicę, a potem oddam jego portfel wraz z zawartością tej złodziejce siedzącej naprzeciwko okna.

– Dlaczego? Byliśmy już całkiem blisko podczas tych kilku dni, które spędziliśmy razem. Co zresztą widziałeś na zdjęciach.

Zaciskam palce na krawędzi stołu, wyobrażając sobie, że to jego czaszka, która zaraz pęknie mi w dłoniach.

– Mam ochotę wepchnąć ci je w dupę razem z kawałkiem trotylu.

Kelnerka stawia na naszym stoliku dwie butelki piwa i odchodzi.

Montero sięga po swój napój i bierze łyk.

– Czy to prawda, że poza tobą i mną nikt jej nigdy nie całował?

Trzaskam denkiem butelki o blat, sprawiając, że kiepskiej jakości alkohol pieni się i wylewa na dziwacznie postrzępione serwetki.

– Aż tak bardzo chcesz zginąć, pojebie? – Pochylam się ku niemu. – Wysyłałem ludzi na tamten świat za mniejsze przewinienia.

Kutas naśladuje mój ruch.

– Ja po prostu cię nienawidzę.

Buzuje we mnie furia, a ja naprawdę chcę ją uwolnić. Tak łatwo byłoby go zabić.

Chcę tego. Tak bardzo tego chcę, że słyszę, jak gdzieś w głębi mojego umysłu coś nuci jedno słowo. Zabij. Zabij. Zabij, ale później słyszę też inny głos.

On jest lepszy od ciebie. Popełnił błędy. Zrobił popieprzone rzeczy, ale dla niej... dla kobiety, którą kocha, mógłby ci nawet wybaczyć.

Nie wydaje mi się, żeby Bethany miała rację. On nie chce mi wybaczyć. Pragnie za to ujrzeć, jak trzymane w jego dłoni, a wyrwane z mojej klatki piersiowej serce przestaje bić.

– Z wzajemnością. Ale oboje kochamy swoje kobiety bardziej, niż nienawidzimy siebie nawzajem – dodaję.

– Jakoś trudno mi uwierzyć, że ty w ogóle potrafisz kochać.

Nie dziwię się.

– Mnie też – potakuję.

Montero bębni palcami o szyjkę butelki.

– Lubię Bethany...

– Nie zaczynaj.

Wybucha śmiechem, wyraźnie usatysfakcjonowany moją udręką.

– Lubię ją, ale nie dam ci antidotum, dopóki mnie nie poprosisz – kończy.

Dłonie mrowią mnie od potrzeby sięgnięcia po pistolet albo chociaż po sztylet. Tak bardzo chciałbym go zadźgać.

Nigdy nikogo o nic nie prosiłem. Każdy, kto odważył się choćby sugerować, że powinienem o coś poprosić albo za coś przeprosić, leży teraz trzy metry pod ziemią pożerany do szkieletu przez robaki.

Pamiętam coś... Pamiętam, że kiedy wyznałeś mi miłość i zdobywałeś się na te wszystkie czule gesty zakazane dla kogoś takiego jak ty, obiecałam sobie, że wezmę twoją miłość taką, jaką mi dasz. Skazoną złem, pokruszoną, zniekształconą, mroczną. Każdą, dopóki...

Dopóki nie będę miała wątpliwości, że mimo wszystkich tych wad twoja miłość jest prawdziwa.

Kurwa. Kurwa mać.

– Proszę cię, skurwysynu – warczę.

Montero rechocze jak opętany.

– Trochę inaczej sobie to wyobrażałem.

Szkoło butelki trzeszczy mi niebezpiecznie pod palcami.

– Kocham ją.

– Zrobiłbyś wszystko, żeby ją ocalić? Nawet padł na kolana przed wrogiem?

Na kolana?!

– Tego właśnie chcesz?

Montero wzrusza ramionami.

– Chciałem tego od czterech lat. Nie uważasz, że to byłoby sprawiedliwe?

– Sprawiedliwe – testuję to słowo.

Według mnie po tym, co zafundował Bethany, sprawiedliwie byłoby wypruć z niego życie oddech po oddechu, ale... Przypominam sobie twarz jego żony. I Bethany załamanej tym, że wybieram odwet zamiast niej, a przecież to nieprawda. Nigdy nie wybrałbym niczego innego. Skoro sprawiłem, że w to zwątpiła, to oznacza, że poniosłem znacznie większą klęskę, niż mi się wydaje.

Paść na kolana przed Montero. Czy mógłbym to zrobić, żeby ją ocalić? Bez wahania.

– A co z twoją reputacją? Gdyby się rozniosło, że mnie o coś błagasz...

– Robi pauzę. – Zniszczyliby cię. Całe twoje krwawe imperium znalazłoby się w rękach kogoś innego.

– Nie pouczaj mnie. Masz się za lepszego? Wiesz, z jakim ścierwem się zadałeś? Ryan Torano to pojebany sukinsyn, który zamierzał zgwałcić Elizabeth z zemsty na mnie. Wiedziałeś o tym? – atakuję. – A może mu kazałeś?

Na samo wspomnienie jej związanej na jego łóżku...

– Nie mieszałem się w wasze porachunki.

– Wmieszałeś się. Dałeś mu narkotyk, a on nafaszerował nim setki niewinnych kobiet – informuję.

Montero potrząsa głową.

– Nie sędzę. – Bierze kolejny łyk tego ohydneho piwa.

Czy on naprawdę w to wierzy? Może i moja dusza trafi do piekła, ale on własną też zaprzedał diabłu, zawierając pakt z Toranem.

Krzyżuję ramiona na piersi.

– Przemysł to jeszcze raz.

– Nie sądzę, bo dostał trefny towar.

Trefny? Czyli... Montero wcisnął Ryanowi podróbkę tego czegoś? Ale przecież ja wykradłem z laboratorium Ryana właściwą próbkę, więc... Jak on to zrobił?

– Co? Jak to możliwe...?

Przerywają mi odgłosy strzałów rozlegające się nieopodal na zewnątrz.

– Wypierdalać. Z drogi. – Do baru wpada kilku facetów z pistoletami. – Każdy, kto się ruszy, zginie. Nie żartuję. Ani drgnijcie.

Natychmiast osuwam się w kąt, kryjąc za kanapą. Montero robi to samo. W kolejnej sekundzie już mamy w rękach pistolety.

– Co jest, do chuja? – burczy cicho Federico.

Któryś z tych zjebów zaczyna strzelać. Słyszę trzask szkła za barem. Opilki przyskają we wszystkie strony, a uzbrojone kutasy rżą zachwyceni tą żalosną zabawą.

– Logan Roth. Gdzie jesteś, śmieciu? – odzywa się jeden z nich. – Wyjdź, chcemy tylko twojej głowy. Oprawimy ją i powiesimy nad kominkiem zamiast poroża.

Zabawny gość. Podsunął mi pomysł, co zrobić z jego głupim łbem, kiedy już odrąbię mu go od tułowia.

Pociski przelatują nad naszym stolikiem i wbijają się w ścianę, krusząc przestarzałe cegły. Jakiś wyblakły obraz prawie spada mi na głowę.

– Kurwa mać – mrużę, odbezpieczając pistolet.

Montero obraca w palcach swojego gnata z gracją rewolwerowca i uśmiecha się rozbawiony tym, że tkwię w zasadzce.

– Twój następni wielbiciel?

Kieruję lufę w stronę jego czoła.

– Zamknij pysk.

Jakaś kobieta wrzeszczy, kalecząc mi bębenki. Chyba ta złodziejka. Kilku facetów, którzy zajmowali inne stoliki, kuli się teraz pod ścianą. Jeden kombinuje, żeby podczołgać się w stronę drzwi, ale ten ubrany na

czarno z irokezem następuje butem na jego łapę, a potem kopie go w mordę, aż pechowiec traci przytomność.

Montero stuka swoim pistoletem o mój.

– Nazwałbym to karmą, stary.

Fenomenalnie, kurwa. Teraz naprawdę przydaliby mi się moi ludzie, a tymczasem jedynym sprzymierzeńcem jest dupek, którego chciałbym oskalpować. I który chciałby zrobić to samo mnie.

Fenomenalnie... Kurwa!

Rozdział DWUDZIESTY ÓSMY

Logan

Szlag! Szlag! Szlag!

Jak w ogóle mogło do tego dojść? Oczywiście, że te skunksy wywęszyły moment, kiedy zostałem bez obstawy. Pewnie obserwowali mnie od dnia, w którym wysłałem ich szefa w zaświaty.

Jestem zaszczycony, że jego pojebany następca, kimkolwiek jest, już chce mnie zabić. Jeszcze nie zrobiłem mu nic, żeby sobie na to zasłużyć, ale widać sława i reputacja mnie wyprzedzają.

Te pojeby szaleją w lokalu i na zewnątrz, co chwilę coś rozwalając.

Ilu ich właściwie jest? I jak długo będę musiał ich przetrzymać, zanim dotrą tu moi ludzie?

Zerkam na złoty zegarek na moim nadgarstku.

Zapowiada się spora dawka krwawej rozrywki.

– Spierdalaj. Ciebie pierwszego mogę odstrzelić – mówię do Federica, wciskając się w kąt za stolikiem.

Jeśli ten kawałek zbutwiałego drewna ma być moją tarczą przed tymi zjebami, to już długo nie pożyję.

Montero wygląda ponad brzegiem blatu na kilku gości biegających po barze jak pieprzone mrówki z dokuczliwą sraczką.

– Kto to, do chuja? – pyta.

Nad moją głową świszcz kolejno pocisk. Jedna z cegieł w ścianie obluzowuje się na tyle, że spada na podłogę rozłupana na kawałki.

Powinienem był wybrać któryś ze swoich klubów.

– Ktoś, kto chce mnie zabić równie mocno jak ty.

Federico uśmiecha się przebiegle.

– Czyli moi kumple.

Potrząsam głową i próbuję przymierzyć się do strzału. Żałuję tylko, że z tej odległości nie usłyszę chrzęstu ich rozłupywanych czaszek i ostatnich oddechów.

– Szczerze wątpię, że przyszli tu pogłaskać cię po główce, ale proszę, idź do nich, przywitaj się. Może w ramach powitalnej niespodzianki, zapakują ci parę ołowianych kulek – namawiam.

Bawiłbym się lepiej niż w cyrku.

– Marzy ci się takie widowisko, co?

Tym razem to ja wyszczerzam się w uśmiechu. Nie ma sensu kłamać.

Rozlega się odgłos kolejnych strzałów. Któryś pocisk rozpierał wazon ze zwiędłymi, zgniłymi badyłami, które kiedyś były pewnie bukietem kwiatów. Ta złodziejka znowu krzyczy, a reszta facetów siedzi potulnie, bojąc się, że podzielą los dupka skopanego przy drzwiach.

Bethany pewnie kazałaby mi odgrywać Robina Hooda i ich wszystkich ratować, kurwa mać.

– Roth, wyjdź, tchórze – zwraca się do mnie któryś z tych pojebów.

No to się zaczęło.

– Kim oni są? – pyta Montero.

– To ludzie Torana. Mają teraz nowego szefa, ale i on chce mnie dopaść.

Montero znowu zanosi się śmiechem.

– Jakiś ty cenny i wyjątkowy, jak jebany płatek śniegu. – Przesuwa palcem wzdłuż swojej srebrnej bransolety.

Facet z włosami przypominającymi zmokniętego pudła zbliża się w naszym kierunku. Przesuwam się i strzelam w jego kolano, sprawiając, że chujek pada z rykiem i prawie wali szczęką o posadzkę.

– Jest w tym sporo prawdy – odpowiadam. Potem sięgam do kieszeni i wyciągam telefon. Szybko wystukuję wiadomość do Thomasa z adresem

knajpy i informacją o zasadzce.

Kilka sekund później komórka wibruje, a gdy spoglądam na ekran, widzę esemes od mojego zastępcy.

Tom: *Nigdzie nie można Cię puścić samego. Kupię Ci smycz, żebyś się więcej nie zgubił.*

Bezczelny skurwiel. Za dużo sobie pozwala.

– Roth, no chodź się pobawić, chuju, skręcimy ci kark i po sprawie. – W knajpie słycać rechot całej grupy. Jeden z nich sięga za bar po butelkę piwa. Odbija kapsel i chleje tak łapczywie, że piana wycieka mu z ust jak jakiemuś rozjuszonemu kundlowi.

– Jacy oni przyjaźnie nastawieni – mruczy Montero z ironią.

Ignoruję go. Biorę głęboki oddech i pozwalam przejąć władzę nade mną wewnętrznej bestii głodnej mroku i krwi.

– Najpierw to ja was wszystkich odstrzelę. – Wymierzam w faceta stojącego najbliżej wyłamanych drzwi i strzelam. – Pierwszy. – Obserwuję, jak jego mózg rozbryzguje się na ścianie.

Szef szajki z kolorowym irokezem spluwa na martwego kumpla i w przyptywie złości ładuje w niego jeszcze kilka kul.

– Wyjdiesz stąd tylko poszatutowany na plasterki – wrzeszczy.

– Drugi – odzywa się Federico, zanim zdąży zareagować.

Zerkam w bok i zauważam, że Montero zabił kolejnego gościa strzałem prosto w serce.

Nieźle.

– Ładny strzał – chwale.

Nadąsany Irokez strzela w głośniki, sprawiając, że smętna melodia zmienia się w trzeszczenie.

– A gdybym powiedział ci, że część moich ludzi plądruje teraz twój dom, a zwłaszcza sypialnię? – zaczyna. – O tej porze Elizabeth powinna słodko spać.

Zaciskam pięści. Sama wzmianka o Bethany sprawia, że chcę wyjść z ukrycia i dźgać ich wstrętne mordy raz za razem, aż nie będą już mogli ponownie plugawić jej imienia.

– Kogokolwiek tam wysłałeś, możesz kopać mu grób – warczę.

Facet kieruje lufę swojego pistoletu ku górze i strzela w migającą żarówkę.

Oddaje tyle bezsensownych strzałów, że już wiem, że to ten typ, który lubi zostawiać po sobie rozpiardol jako swój znak rozpoznawczy. Taki jest straszny i twardy, bo rozstrzelał żarówkę i kilka butelek kiepskiego alkoholu.

– Chciałbym wydrążyć na jej ciele też swoje imię. Tak do kolekcji.

Zgrzytam zębami.

Wiem, że to jego taktyka, by mnie sprowokować do nieprzemyślanego ruchu, ale i tak ledwo udaje mi się kontrolować gniew.

– Grozisz mojej kobiecie... Wiesz, co cię za to czeka? – syczę.

Gość dmucha w lufę swojego gnata.

– Oświeć mnie.

– Kastracja. – Uśmiecham się, prostując ramię. – Teraz. – Naciskam spust, a pocisk wbija się dokładnie w jego fiuta. Obserwuję, jak facet rozdziawia usta z szoku, dociska palce do swojego tryskającego krwią kutasa, a później pada na twarz.

I znów potrzebują nowego dowódcy...

Montero się uśmiecha.

– To dopiero ładny strzał – mruczy. – Zbliżają się.

Krzywię się.

– Co ty nie powiesz. Chcą nas osaczyć w tym kącie i odciąć od wyjścia.

Otacza nas zgraja dupków, powoli okrążając miejsce, w którym utknęliśmy.

– Dobrze im idzie.

Zgniatam w garści kawałek cegły.

– Zamknij się – szepczę. – Myślę.

Montero robi głupią minę.

– I to ma mi dodać otuchy? – Wytrąca mi z ręki okruch cegły. – Jest ich więcej na zewnątrz, nie słyszysz głosów i śmiechów?

Przez wyłamane drzwi przeskakuje kolejny sukinsyn z tatuażem jaskółki na skroni.

– Roth, masz dziesięć sekund, żeby wyczołgać się ze swojej kryjówki. Najlepiej na kolanach – przemawia i strzepuje popiół z fajki na swoje buty.
– Inaczej rozstrzelamy cię na miejscu.

– I zajmiemy się twoją małą dziewczynką – wtrąca ktoś inny. – Im szybciej się z tobą uwiniemy, tym więcej czasu będziemy mieli dla niej.

W sali roznosi się pełne entuzjazmu dla ich chorych pomysłów rżenie.

Czuję, jak ogarnia mnie czyste, pierwotne szaleństwo. Skóra na całym ciele dosłownie piecze mnie od wkurwienia. Najchętniej spuściłbym z nich krew kropla po kropli.

– Pięć sekund – odlicza ten z fajką.

– Skurwysyny. Poderżnę im gardła. Każdemu po kolei.

Montero znowu wygląda za róg stolika. Przesuwa pistolet, opiera lufę na brzegu. Robię to samo obok niego.

– Trzy sekundy, Roth.

Spoglądamy na siebie z Montero.

– Teraz – mówimy jednocześnie i równocześnie oddajemy strzał. Ja w dupka zakradającego się do nas z jednej, a on z przeciwnej strony.

Dwa kolejne trupy padają na podłogę ze zwyczajowo wyrytym na gębach wyrazem ośpienia.

Celnie.

Odwracam się z powrotem do dupka Montero i wtedy dostrzegam przykucającego nieopodal pojeba z dziarą jaskółki, który właśnie mierzy do Federica.

– Z prawej!!! – drę się, miazdząc spust. Nabój trafia tamtego sukinsyna w sam środek czoła, sprawiając, że jego gęba zalewa się szkarłatem, a on sam zdycha zdecydowanie zbyt szybko.

Montero marszczy czoło, chyba nie do końca rozumiejąc, co się właśnie stało. Wali się pięściami po torsie, jak gdyby spodziewał się, że jednak oberwał.

– Ty...

Zauważam, że w lokalu pojawia się coraz więcej pojebów z zewnątrz. Dociera do mnie odgłos wielu odpalonych motocyklowych silników. Hałas narasta z każdą minutą.

– Musimy się stąd wydostać, bo zaraz spadnie na nas grad pocisków – oznajmiam Federicowi.

– Dlaczego?

Rozlegają się kolejne strzały pomieszane z zagłuszonymi poleceniami. Cegły za naszymi plecami kruszą się i zmieniają w pieprzony pył.

Strzepuję z siebie czerwony kurz i spoglądam w kierunku tylnego wyjścia.

– Co „dlaczego”? Dlaczego musimy zwiewać? Bo nie jestem kuloodporny.

– Dlaczego uratowałeś mi życie? – Brzmi na tak wstrząśniętego, jak gdybym zrobił coś nieprawdopodobnego.

I ma rację. Chciałem jego śmierci, a go ocaliłem. Chyba tracę rozum.

– Nie dla ciebie. Dla niej – mruczę.

– Dla Bethany – odgaduje bezbłędnie wciąż oddychający Montero.

Oczywiście, że dla niej. Niech ją szlag.

Już sobie wyobrażam, jaką zrobiłaby rozanieloną, drażniącą minę, gdyby się dowiedziała, że zamiast zatłuc Montero, ratowałem jego dupę.

– Pamiętasz, co powiedziała ci twoja żona? Nie stawaj się mężczyzną, którego mogłabym znienawidzić. Nie chcę być taki dla Bethany – przyznaję, zanim zdążę ugryźć się w jęzor. – A nie wybaczyłyby mi, gdybym tak po prostu pozwolił cię zabić, skoro sam cię tu zwabiłem.

Federico najpierw wpatruje się we mnie bez słowa, a następnie prawie zaczyna się turlać ze śmiechu.

Może jednak go zabiję.

– Miłość zmienia ludzi, co? – nabija się.

Mrużę oczy.

– Może ocaliła nas obu.

A może to beznadziejny czas na takie rozczulające gadki.

Montero drapie się lufą pistoletu w brodę.

– Trudno mówić o ocaleniu w aktualnym kontekście.

Niezaprzeczalnie, cholera.

Ktoś podrzuca butelkę z piwem w powietrze, a później strzela w nią, zanim ta upadnie na ziemię. Kilku pojebów urządza sobie dziecinne zawody, podczas kiedy facet z jaskółką na mordzie kopie zwłoki tego, którego kula miała sięgnąć Federica, żeby móc swobodnie przejść.

– Koniec zabawy, Roth! – woła.

– Wezwałem swoich ludzi. Przyjadą z odsieczą – mruczę do Montera.

– Kiedy?

Nagle słyhać pisk gwałtownie hamujących opon wielu pojazdów. Rozlegają się strzały. Znacznie liczniejsze niż wcześniej.

– Co jest, dupki? – odzywa się nowy głos. Bardzo znajomy głos.

Uśmiecham się.

– Teraz – odpowiadam Federicowi. – Pamiętasz Thomasa?

Coś uderza o podłogę z metalowym brzdęknięciem, a później rozlega się wybuch.

– Przyszedłem was rozpierzdolić. Gotowi? – odzywa się z typowym w takich sytuacjach zadowoleniem Tom i wrzuca do środka granat.

Oczywiście, że tak.

Naprawdę mam pieprzoną ochotę zasłonić sobie uszy, kiedy Thomas zaczyna strzelać. Wali z dwóch automatów, które niszczą wszystko na swojej drodze. Najpierw pada gość z dziarą jaskółki, a później następny i kolejny, aż wszyscy są martwi.

– Czy on jest poczytalny? – pyta Montero z rozszerzonymi z szoku źrenicami.

Nie dziwię się temu pytaniu. Thomas zrobił z nich miazgę. Dosłownie.

– Roth, wyłaż, twój delikatny kutas jest już bezpieczny! – drze się i rozgląda. – Rozpierzdoliłem ich wszystkich.

Jakiś facet skryty w kącie sali próbuje czołgać się do wyjścia, ale Tom natychmiast go zauważa i przygniata butem do podłogi.

– Kurwa – syczy zakrwawiony uciekinier.

– A nie, wybacz, przeoczyłem jednego. – Przyciska lufę pistoletu do tyłu jego czaszki. – Już naprawiam błąd. – Strzela, a później odwraca się ku nam z szerokim uśmiechem, w którym widać całe pokłady szaleństwa.

Montero wstaje zaraz po mnie i chowa broń.

Tom podchodzi do nas, a w jego rękach zamiast automatycznych pistoletów są teraz miętowe dropsy. Wrzuca kilka do ust, zlizując przy tym krew jednego ze swoich przeciwników, która obryzgała mu pół twarzy. Później odwraca się i wychodzi na zewnątrz.

– Nie musisz odpowiadać. Widzę, że nie jest – uznaje Federico.

Taaa.

Rozdział

DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Logan

Wpatruję się w planszę, na której rozstawiłem wcześniej pionki szachowe. Ruch czarnych. Muskam palcami gońca, ale zaraz cofam rękę.

Lubię rozgrywki szachowe z wielu powodów. I wcale nie dlatego, że zawsze wygrywam, bo wśród tych tysięcy partii, które rozegrałem od dziecka, kilka razy zdarzało mi się przegrać. Lubię je dlatego, że to gra czysto strategiczna. Niemal wojenna. Wszystkie pionki na szachownicy mają jedno zadanie. Strzec swojej królowej przed ręką wroga.

Ja też mam dokładnie takie samo zadanie. Strzegę swojej królowej, chociaż ona wcale mi tego nie ułatwia. Wciąż się na mnie wścieka, a kiedy odkryła, że zataiłem przed nią spotkanie z Federikiem, i ujrzała mnie wtaczającego się do domu, umazanego krwią i z kulą w ramieniu, nawet nie patrzy w moją stronę. Cholernie uparta istota. Czasy, kiedy przybyła pod mój dach taka uległa, cicha i zastraszona, wydają mi się teraz jednym wielkim urojeniem.

Może powinienem namówić ją na partyjkę szachów. I założyć się o jakąś ciekawą, nieprzyzwoitą nagrodę... Tak, właśnie to zamierzam zrobić.

– Mam dla ciebie paczkę, kutasie. – Do salonu wpada Thomas. Podrzuca w łapach jakąś niewielką kopertę.

Obracam w palcach szachową królową i podnoszę się z kanapy. Tom podchodzi bliżej i podaje mi przesyłkę.

– Od kogo? – Dopiero po chwili zauważam pochyłe pismo, które poznałbym już wszędzie.

Tom uśmiecha się kwaśno.

– Od niego – mruczy. – Ciekawe, co przysłał tym razem. Czarną mambę, żeby ukąsiła cię w dupę?

Znając Montero, to może być prawda. Czarna mamba raczej nie zmieściłaby się do tej koperty, ale najbardziej jadowity pająk świata, czyli czarna wdowa, już tak. Rozrywam kopertę i znajduję w środku małą notkę.

1:1. Twój ruch, dupku.

Zanim mogę rozstrzygnąć, co ma znaczyć kolejne rzucone przez Federica wyzwanie, na moją dłoń wypada strzykawka z przezroczystym płynem.

– Nie wierzę. – Gapię się na nalepkę z napisem *ANTIDOTUM*.

Ja pierdolę...

Thomas zagląda mi przez ramię.

– Co tam masz? – pyta.

Strzykawka trzęsie mi się w ręku. Czekam, aż rozplynie się w smudze kolorowego dymu albo spłynie mi na skórę żrącym kwasem.

Bethany

Właśnie mam zejść ze schodów prowadzących do salonu na parterze, kiedy do moich uszu docierają dziwne drżące słowa.

– Chyba... odtrutkę na to gówno – mówi.

Odtrutkę?

Przyglądam się, jak Logan obraca w ręku strzykawkę.

– Chcesz, żebym dał to do laboratorium? Powinniśmy to przebadać, zanim jej to podasz – sugeruje Thomas, postukując w jakąś niewielką karteczkę.

Czy to... od Federica?

Przeszywa mnie niespokojna energia.

– Zrób to teraz. Chcę zaraz mieć wyniki – nakazuje Logan.

– Dobra. – Tom znika w korytarzu.

Schodzę po schodach chwiejnym krokiem.

– Naprawdę przysłał antidotum? – dociekam, udając nieporuszoną.

Logan obraca się, a gdy mnie zauważa, wyciąga do mnie dłoń i splata nasze palce.

– Jeszcze nie jestem pewien.

Jest jednak wystarczająco wytrącony z równowagi, żebym wiedziała, że ma nadzieję, iż Federico tym razem w nic z nami nie pogrywa.

Wyglądam palcem zgięcie na jego koszuli.

– Nie ufasz mu?

Logan robi taką minę, jak gdybym zapytała o coś niedorzecznego.

– Nikomu nie ufam, jeśli chodzi o twoje bezpieczeństwo. – Oplata mnie ramieniem w pasie i przyciąga do siebie.

Wbijam paznokcie w jego barki.

– Ale uratowałeś mu życie podczas tej strzelaniny – wytykam.

Logan krzywi się jeszcze bardziej. Chyba czuje się obrażony tym przypomnieniem.

– Przez przypadek.

Tłumię chęć roześmiania się.

Ten mężczyzna na pewno nie ratuje ludzkiego życia przez przypadek. Tak samo jak przez przypadek go nikomu nie odbiera.

– Nie sądzę – droczę się.

Logan zdejmuję frotkę z mojego warkocza, a później zaczyna powoli rozplatać mi włosy. Nie protestuję, bo wiem, że potrzebuje rozproszenia i odwrócenia uwagi od oczekiwania na wyniki z laboratorium.

On bardziej niż ja pragnie i potrzebuje, żebym wzięła to antidotum.

– Nadal się na mnie złościysz? – odzywa się po chwili milczenia, przeczesując palcami moje już rozpuszczone pukle.

– Nie byłam zła, tylko zraniona – szepczę.

Ostatnie dni były dla nas... równie niszczycielskie i gwałtowne jak przejście cyklonu.

– Nawet gorzej.

Ciągnę go na górę do swojej sypialni. To chyba dobry moment, żeby wyjawić Loganowi pewien sekret.

– Muszę ci coś powiedzieć – mruczę. – Kiedy wróciłam do domu po tym, jak Federico mnie zabrał... Oddałam ci narkotyki, ale coś przed tobą ukryłam. Federico dał mi coś jeszcze. – Wpycham go do pokoju, a później podchodzę do drewnianej komody i otwieram jedną z szafek.

Logan maszeruje za mną.

– Co takiego? Więcej dawek tego chujostwa? – W jego głosie pobrzmiwa wściekłość. – Wzięłaś je?

– Nie...

– Kiedy? Jak dużo?

Wzdycham. Targa nim taki gniew, że w ogóle mnie nie słucha.

Macham mu telefonem komórkowym przed pociemniałymi oczami.

– Nie mam narkotyku tylko telefon komórkowy z jego numerem. – Wciskam mu komórkę w dłoń.

Logan patrzy na telefon, jak gdyby był gigantycznym insektem, mogącym w każdej chwili go użądlić.

– Telefon? Po co ci go dał?

Wzruszam ramionami, zawiązując ciaśniej węzeł szlafroka.

– Na wypadek gdybym chciała znowu od ciebie uciec i potrzebowała pomocy.

I gdybym chciała więcej narkotyku. To decyduję się jednak zachować dla siebie.

Logan ściska telefon w garści.

Cholera, mogłam to ująć delikatniej.

– Powinienem pozwolić go rozstrzelać. Wciąż mogę naprawić ten błąd.
– Bierze zamach, jak gdyby zamierzał rzucić komórką o ścianę, więc prędko wspinam się na palce i odbieram mu ją.

– Miał powody, żeby źle o tobie myśleć, i dobrze o tym wiesz. Może ci się to nie spodoba, ale Montero w jakiś sposób chciał mnie chronić... Przed

tobą.

Wzrok Logana ciska we mnie błyskawicami, więc robię jedyną rzecz, jak zadziała teraz na jego rozbuchany nastrój. Łączę nasze usta w pocałunku. Jego palce natychmiast zaciskają się na moim pasie, a język wsuwa między moje wargi. Pomrukuje jak zwierzak, a później przygryza moją dolną wargę i odsuwa się odrobinę.

– Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz? – pyta, a jego usta przesuwają się w dół, na moją szyję.

Przechytrzyłam go tym, że od kilku dni w ogóle mnie nie dotykał. Teraz cała jego nienawiść do Montera schodzi na drugi plan przykryta tęsknotą za naszą bliskością.

– Bo wiedziałam, że jeśli do niego zadzwonisz owładnięty chęcią mordy... – Urywam, bo mój głos przechodzi w jęk. – Któryś z was zginie.

– A teraz?

Dreszcz wspina się w górę mojego kręgosłupa.

– A teraz możesz użyć go w innym celu. – Szarpię Logana za włosy i zmuszam do zaprzestania lizania mojej skóry. – Zadzwoń do niego.

Logan wbija we mnie mętne spojrzenie.

– Po co? – chrypi.

Odpycham go od siebie.

– Wiesz po co – rzucam. – Dzwon.

Grymas na twarzy Logana zdradza, że świetnie wie, o co mi chodzi, i wolałby wpłynąć do paszczy rekina megalodona niż dzwonić teraz do Federica.

Co za trudny facet. Wczoraj uratował go od śmiertelnej kuli, a dziś nie może wykrztusić z siebie jednego słowa.

– Nie mam jeszcze pewności, czy to nie jakaś podróbka i... – Potrząsa przecząco głową.

Gorzej niż nadąsany czterolatek.

– Ja wiem – wtrącam. – I myślę, że ty też wiesz.

Logan mruży groźnie oczy. Wystraszyłby pewnie nawet upiora, gdyby chciał, ale na mnie to nie działa, tym bardziej że sekundę później Logan ponownie wpija się chciwie ustami w moje wargi.

Karze mnie pocałunkiem, a mnie się to bardzo podoba. W końcu jednak kończę tę rozkosz i zerkam ponagląco na telefon.

Logan wybiera jedyny zapisany numer, klnąc przy tym raz po raz. W końcu przyciska komórkę do ucha.

– Dziękuję i... – W jego burkliwym tonie pojawia się pauza. – Przepraszam – dodaje i rozłącza się, zanim osoba po drugiej stronie zdoła wyjąkać choćby sylabę.

Ja pierniczę. Mistrz skruchy.

– Kim jesteś? – pytam żartobliwie.

Logan przeczesuje palcami włosy i zaczyna przechadzać się po sypialni. Jeszcze moment i zacznie wierzgać jak rozjuszony bawół.

– Przestań – żąda. – Nie wierzę, że, kurwa, kogoś przeprosiłem.

Też się tego nie spodziewałam. Poza tym wszyscy dobrze wiedzą, że Logana Rotha nie można zmusić do zrobienia czegoś, czego nie chce, żadnymi podstępami, szantażami, błaganiami, niczym. Przeprosił Federica, bo wiedział, że powinien.

Rozpromieniam się.

– Czeka cię za to nagroda – świergoczę kokieteryjnie.

Logan od razu się zatrzymuje. Jego brwi podskakują ku górze.

– Czyżby? – Zawadza palcami o węzeł mojego szlafroka z zamiarem rozwiązania go.

– Kupiłam sobie coś seksownego. Idealnego do zdejmowania zębami.

Tęczówki Logana się rozświetlają.

– Czy ty wiesz, co ze mną robisz? – Porzuca zabawę z paskiem i unosi mnie, aż oplotę go nogami w talii. – Co mogłabyś ze mną zrobić, gdybyś chciała?

– Mogłeś go zabić w tym barze. Chciałeś?

– W każdej sekundzie w jego towarzystwie.

W gardle łaskocze mnie od potrzeby roześmiania się. Jest taki srogi... i nakręcony.

Przyciska mnie plecami do ściany obok okna. Dyszę, kiedy jego erekcja ociera się przypadkiem o moją lechtaczkę.

Na ustach Logana wykwita psotny uśmiezek.

No, może wcale nie przypadkiem.

– Gdyby ktoś inny go zastrzelił, nie mogłabym cię o to obwiniać. To była idealna okazja, a jednak z niej nie skorzystałeś – mówię.

Jego uśmiech się poszerza i staje bardziej złowróżbny.

– Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek go zabije, to będę to tylko ja. Nikt nie odbierze mi tej radości.

No jasne.

– Uratowałeś go, bo mnie kochasz.

– To drugi powód. – Przesuwa wargami po moim uchu. – Czy mogę już zacząć cię rozbierać? – Niski z pożądania głos sprawia, że i we mnie wzbiera podniecenie.

– Nie krępuj się, chętnie sobie popatrzę – odzywa się ktoś zniecacka.

Zerkam przez ramię w stronę drzwi i zauważam opartego nonszalancko o framugę Toma.

Logan błyskawicznie mnie wypuszcza i skupia się na swoim zastępcy.

– I co? – docieka.

– To antidotum. Bezpieczne. – Thomas rzuca strzykawkę Loganowi i znika na korytarzu.

Ten spogląda na strzykawkę z nieukrywaną radością. Spuszcza z igły kilka kropel płynu.

– Gotowa? – pyta.

Podwijam rękaw, nagle się denerwując.

– Czyń honory.

Logan wbija mi igłę w skórę i wstrzykuje antidotum. Potem całuje miejsce ukłucia i ponownie podrywa mnie w powietrze, a ja oplatom go nogami w pasie. Oboje śmiejemy się głośno.

– Miłego dymania – odzywa się ponownie Thomas z głową w szparze między drzwiami i znowu znika na korytarzu. Tym razem Logan podchodzi do drzwi, zamyka je z trzaśnięciem i przekręca klucz w zamku.

– Nie pozwolę nikomu nam teraz przeszkodzić.

– Chcesz odpakować prezent, który dla ciebie mam?

– Chcę czegoś znacznie więcej – nuci zbereźnym tonem. – Chcę go wypieścić, aż zacznie krzyczeć.

Rozdział TRZYDZIESTY

Logan

Mój seksowny prezent chichocze słodko i ucieka przed moim dotykiem, kiedy próbuję ją pochwycić. Bardzo zły ruch. Powinna już wiedzieć, że mroczna bestia w moim wnętrzu marzy przede wszystkim o rzuceniu się za nią w dziki pościg, a kiedy ją dopadnę...

Bethany cmoka mnie szybko w usta i znowu ucieka. Prowokuje mnie, bawi się ze mną, a ja zbyt długo byłem pozbawiony jej bliskości. Najchętniej nie czekałbym na jej przedstawienie, tylko zdarł z niej ten szlafrok i zakopał się między jej udami na bardzo, bardzo długo.

Już sobie wyobrażam, jak zadowolam ją na każdy z możliwych sposobów, sprawiając, że krzyczy, przykuwając uwagę wszystkich domowników.

Od razu przypominam sobie nasze małe rżnięcie w restauracji. Wielka szkoda, że Bethany odmówiła mi powtórki na najwyższym piętrze wieżowca, kiedy niedawno podziwialiśmy stamtąd widoki. Gdyby mi na to pozwoliła...

Elizabeth potrząsa głową, jak gdyby przejrzała moje zamiary.

– Usiądź sobie wygodnie – poleca zmysłowym głosem.

Robię, co mi każe, i zajmuję miejsce na fotelu.

Ona zaś przygasza światło, sprawiając, że sypialnię ogarnia przyjemny półmrok, który zdaje się potęgować napięcie. Później odrzuca włosy na plecy i uśmiecha się tak, że moje serce przyspiesza.

Znów patrzy na mnie tak jak wcześniej. Wtedy, kiedy mnie kochała.

– Co planujesz? – pytam.

Bethany włącza muzykę. Piosenka wydobywająca się z głośników jest rytmiczna, a słowa opowiadają o... wyuzdanej grze wstępnej.

No proszę, zaczyna się bardzo odważnie. I podniecająco.

– Chcę się troszeczkę pobawić. – Bethany trzepocze rzęsami. Ma taki niewinny wyraz twarzy, że aż chce mi się śmiać.

Patrzę, jak rozplątuje węzeł szlafroka, którego tak zaciekle broniła, i w końcu rozumiem dlaczego. Kiedy go zdejmuje i pozwala upaść na podłogę, moje ciało od razu zajmuje się ogniem.

Ja pierdolę.

– Pobawić? – charczę. – Chcesz mnie zabić.

Bethany okręca się niczym seksowna baletnica w piruecie, a ja wpatruję się w nią zachłannym wzrokiem. Wygląda tak, że mógłbym ją oblizać. Całą. A później pożreć w małych kęsach.

A już na pewno wygląda tak, że za chwilę wybuchną mi jaja.

– Zatańczę dla ciebie – oznajmia. – Chciałbyś? – Pogłasniam odrobinę muzykę i zaczyna delikatnie kołysać biodrami w takt melodii.

Rozluźniam krawat, bo nagle jakoś ciężko mi oddychać.

– Już raz to robiłaś.

Znów ten niewinny trzepot rzęs.

– Naprawdę?

– Nie pamiętasz?

Mam wrażenie, że celowo zaproponowała ten taniec ze względu na to, że o to samo poprosiłem ją na początku naszej znajomości, ale może tylko karmię się złudzeniami, bo tak desperacko chcę, żeby wreszcie zaczęła odzyskiwać wspomnienia. To może jednak trochę potrwać.

Bethany zbliża się do mnie o krok, nie przestając potrząsać biodrami niczym rasowa tancerka tańca erotycznego. Jej ciało wiję się i wygina w prowokujących pozach, włosy opadają kaskadami na plecy, kilka kosmyków kryje jej roziskrzony spojrzanie.

– Miałeś mnie rozebrać – przypomina.

Przyciągam ją do siebie i sadzam sobie na kolanach. Wyszczierzam zęby w uśmiechu.

Gdyby tylko wiedziała, co dzieje się w moim umyśle, kiedy jest tak blisko. Pragnę jej w mroczny, pierwotny sposób, który czasami wydaje mi się wręcz destrukcyjny.

Nie dla niej, bo nigdy bym jej nie skrzywdził, ale dla mnie. Bethany Hallwell mogłaby mnie zniszczyć. Przypieczętować moją zgubę, strącić w otchłanie wiecznych katuszy.

Pochylam się odrobinę i przesuwam nosem po kobiecej szyi, wdychając jej zapach.

Ma na sobie bieliznę z czarnej i czerwonej koronki wyciętą tak, że doprowadza mnie do pierdolonego obłądu. Jej plecy są odkryte, na sutkach i skąpych majteczkach naszyto śmieszne małe kokardy. Jak gdyby trzeba było dodatkowego akcentu, żeby ściągnąć tam moją uwagę.

– Z rozkoszą – mruczę i zaczepiam palcami zapięcie stanika znajdujące się dokładnie między jej piersiami.

– Nie, nie, nie. – Bethany odsuwa moją dłoń z dala od haftki. – Nie tak. Zębami.

– Czy ty wydajesz mi rozkazy? – Śmieję się.

Bethany przesuwa czerwonym paznokciem po dekolcie, a następnie wstaje z moich kolan.

– Nie chcesz, to nie.

Łapię ją, zanim zdąży odejść, i owijam ramionami jej talię.

– Wracaj tu – nakazuję ochryple. Później spełniam jej niegrzeczne życzenie i zahaczam zębami o zapięcie jej biustonosza, by się z nim rozprawić. Zmieniam jednak zdanie i najpierw postanawiam się z nią trochę podroczyć. Biorę w usta jedną z tych głupich kokardek i przygryzam, przy okazji drażniąc sutek.

Bethany dyszy zaskoczona i się wierci.

W następnej sekundzie koronkowy stanik dołącza do jej szlafroka na podłodze, a jej piękne sutki sterczą tuż przy moich ustach.

– Bardzo sprawnie ci to idzie. Z ilu kobiet zdierałeś już bieliznę zębami? – prycha. – Nie, czekaj, nie odpowiadaj. Wolę nie wiedzieć.

Śmieję się, zachwycony jej gniewem.

– Zazdrosna?

Bethany spuszcza na chwilę spojrzenie i zagryza dolną wargę. Zaprzestaje swoich seksownych tanecznych ruchów na moich kolanach.

– Czy kiedy mnie nie było... Czy od chwili, kiedy wymazano mi wspomnienia... Byłeś z inną kobietą?

Ta szalona kobieta sądzi, że mógłbym ją zdradzić?

– Zazdrosna? – powtarzam.

Bethany nadyma policzki niczym rozzłoszczona rozdymka tygrysa.

– Logan!

Łapię jej dolną wargę między zęby i ściskam, aż z jej gardła ucieka westchnienie.

– Nie było nikogo poza tobą – mruczę. – Tylko ciebie pragnę. Mam obsesję na twoim punkcie.

Bethany uśmiecha się i ucieka z moich kolan szybciej, niż zdołam zareagować. Wraca do rozkosznego kołysania biodrami w rytm melodii wypełniającej pokój. Przesuwa dłońmi po swoich żebrach i niżej, na uda.

– Pragniesz mnie? – szepcze.

Wiercę się na tym pieprzonym fotelu. Zaraz stracę kontrolę.

– Bardzo. Podejź bliżej. – Bethany spełnia moją prośbę i stawia krok ku mnie. Jeden pierdolony kroczek. – Jeszcze bliżej – dodaję.

Wtedy potrząsa zmysłowo włosami, które opadają na jej obnażone sutki. Przesuwa po nich opuszkami kciuków, zataczając małe kółka, a ja czuję, jak moje palce mrowią od potrzeby wyręczenia jej.

Powoli i nieodwracalnie dostaję pierdolca.

Wstaję i ruszam, by jej dotknąć.

– Nie. – Bethany popycha mnie z powrotem na siedzenie. – Zaczekaj.

Krzywię się. Wolałbym już pływać w basenie pełnym wrzącej lawy, niż znosić to, co mi teraz funduje mój maleńki, okrutny Płomyczek.

– Miałaś mnie zadowalać, a nie torturować – przypominam głosem, który brzmi, jak gdyby ktoś pocierał mi struny papierem ściernym.

– To ty będziesz dziś zadowalać mnie – oznajmia, ściskając brodawki palcami.

Tak blisko mnie. Tak daleko ode mnie...

– Jak?

Bethany odwraca się do mnie tyłem i zaczyna potrząsać pośladkami odzianymi w przezroczystą koronkę. Później pochyla się i wygina w łuk, jak gdyby uprawiała cholerny seks, a nie tańczyła. Nie wytrzymuję. Chwytam ją w tali i przyciągam do siebie. Razem opadamy na fotel, a ona chichocze.

Wolno jej triumfować, skoro wygrała tę rundę, ale ja planuję zwyciężyć w kolejnej.

Bethany ujmuje moją dłoń i prowadzi ją między swoje uda.

– Najpierw palcami – mruży cicho. Porusza się w przód i w tył, pocierając mojego penisa przez ubranie. Później używa mojego kciuka, żeby potrząsnąć nim łechtaczkę.

Umrę dzisiaj.

– Bethany... – warczę.

– Dotknij mnie – błaga, wiercąc się.

Wsuwam rękę pod skraj jej majtek.

– O kurwa. Jesteś taka mokra. – Pieszczę okrężnymi ruchami jej wilgotną cipkę.

Bethany przesuwają się na moich kolanach tak, żeby moje palce zawędrowały do jej wnętrza. Wsuwam w nią lekko dwa i zaraz wycofuję.

– Głębiej.

Kurwa.

– Poruszaj się. Tak jak chcesz. Na moich palcach – rozkazuję. – Pieprz się nimi.

Użyj mnie, by wziąć sobie rozkosz.

Bethany opuszcza się powoli na moje palce, a później unosi. Wkrótce nadziewa się na nie raz za razem.

– Ty dbasz o moją przyjemność, a ja dbam o twoją – wypowiada te same słowa, które padły między nami podczas jej pierwszego prywatnego tańca dla mnie.

Uśmiecham się i zaczynam szybciej pieprzyć ją palcami.

– Spełniam twoje życzenia, a ty spełniasz moje – odpowiadam dokładnie tak jak wtedy.

Pamięta to.

– Tak.

– Krzycz dla mnie, Płomyczku. – Wsuwam między jej uda drugą dłoń, by móc jednocześnie wbijać się w nią palcami i pocierać łechtaczkę. – Jak najgłośniej.

Z jej gardła wydobywa się donośny jęk. Osuwa się na moje palce coraz bardziej chaotycznie. Szybciej, wolniej. W górę i w dół, a ja pozwalam jej zadowalać się dzięki mnie, jak tylko tego potrzebuje. Dałbym jej wszystko.

– Zaraz dojdę.

Nie.

– Chcę wtedy być w tobie.

Bethany spogląda na mnie ognistym wzrokiem i biegnie dłonią do mojego kutasu, sterczącego pod rozporkiem.

– A może chcesz moich ust?

Zawsze, ale po tym tańcu nie wytrzymałbym długo.

– Później. – Rozpinam pasek i zdejmuję spodnie, nie puszczając jej z moich kolan. W następnej chwili już się wsuwam do jej ciasnego wnętrza.

Bethany się porusza. Jej paznokcie wbijają mi się w kark.

– Więcej – domaga się z cudowną rozpaczą.

Potrzebuje mnie.

– Dostaniesz znacznie więcej – zapewniam. – Będę cię brał do świtu. Palcami, ustami i kutasem. Raz za razem.

Bethany przywiera wargami do moich warg i pozwala mi połknąć swój kolejny jęk. Znów opuszcza się na mojego penisa. Ociera się o moją dłoń, masującą jej łechtaczkę.

– Zrób to.

– Wolniej – żądam, unieruchamiając na chwilę jej żebra. – Chcę, żeby to trwało.

– Nie...

– Poruszaj się jak w tańcu. – Wyznaczam jej ciału nowe leniwe tempo. – Ujeżdżaj mnie w rytm muzyki.

Bethany wije się przy mnie, bezskutecznie próbując przyspieszyć. Nadziać się na mnie mocniej, głębiej.

– To za mało.

– Widzisz? – Uśmiecham się i mrugam do niej. – Jeśli będziesz mnie dręczyć, ja odpłacę ci się tym samym. Mógłbym kazać ci mnie błagać...

W jej fiołkowych oczach pojawia się gniew.

– Logan.

Wygrałem, a teraz najwyższa pora zaspokoić moją złośnicę.

Wstaję, nie uwalniając jej z objęć, i przyciskam ją do ściany.

– Już dobrze. Oddaj mi się, a ja cię zaspokoję. – Zaczynam poruszać się w niej o wiele ostrzej. – Jesteś moja. Powiedz to.

Bethany odchyła głowę i opuszcza powieki. Przesuwam językiem po boku jej szyi, a później przygryzam skórę.

Wstrząsa nią spazm przyjemności, a cipka zaciska się mocniej na moim kutasie, więc robię to jeszcze raz, przy okazji wciągając w płuca haust jej słodkiego zapachu. Pachnie podnieceniem i leśnymi kwiatami.

– Jestem twoja.

Moja. Na zawsze.

Zagłębiam się w niej raz po raz. Bethany dyszy i wbija mi paznokcie w barki, odwzajemnia narzucony przeze mnie czysto prymitywny rytm. Jej ciepło i wilgoć, jej zapach, to wszystko działa na mnie odurzająco. W końcu Bethany wygina plecy w łuk i dochodzi, a ja razem z nią.

– Ja pierdolę. Szaleństwo – mówię jej prosto do ucha.

– Trochę inaczej to zaplanowałam, ale jak zwykle wszystko popsuleś. – Zdmuchuje kosmyk włosów z czoła. – To ty miałeś błagać.

Błagałem w myślach. Setki razy.

– Nic nie stoi na przeszkodzie – zaczynam i całuję ją. Długo, namiętnie.
– Wiesz, że lubię padać przed tobą na kolana.

Bethany chichocze, kiedy przed nią klękam. Przeczesuje mi pieszczotliwie włosy wciąż drżącą dłonią.

– Kiedy kupisz mi Cerbera? – odzywa się zniecierpliwiona.

Marszczę się.

– Kogo?

– Cerbera. Obiecałeś mi pieska. Ratlerka – tłumaczy. – Kto tutaj ma amnezję?

Przypominam sobie naszą dyskusję o Hadesie, Persefonie i ich demonicznym psie i zanoszę się śmiechem.

Oboje wiemy, że to miał być pitbull, jednak tylko ja mam świadomość, że gdyby tylko sobie zażyczyła, kupiłbym jej całą hodowlę tych cholernych ratlerków. Spełniłbym każde jej życzenie. Każdy najmniejszy kaprys.

Los bywa przewrotny. Kiedy Bethany Hallwell miała być dla mnie tylko tym. Moim kolejnym kaprysem. Kobieta, która będzie spełniać moje życzenia, słuchać moich rozkazów, a tymczasem role się odwróciły, a mnie wcale to nie przeszkadza. Jestem szczęśliwy, a ona tyle przeze mnie wycierpiała.

– Jesteś moja.

– O czym myślisz?

– Nie pozwolę, by w twoich pięknych, fiołkowych oczach jeszcze kiedyś pojawił się zawód spowodowany zranieniem. Ani jednej łzy więcej. Ani jednej...

Bethany ucisza mnie pocałunkiem.

– Niczego nie żałuję i niczego bym nie zmieniła. Ani jednej złej chwili. Ani jednej łzy – mówi. – Bo dzięki nim ty też jesteś mój.

Spływa na mnie ulga. Jej słowa oznaczają, że antidotum od Montero działa.

Będę kochał tę kobietę nawet po śmierci.

Będę jej sługą i czcicielem, nawet gdy moja czarna dusza zapłonie w ogniach piekielnych.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz